

211

BIBLIOTEKA
NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW

LITERATURY EUROPEJSKIĘJ.

LITERATURA ANGIELSKA.

WARSZAWA.

NAKŁAD I Druk S. LEWENTALA.

(Pod kierunkiem Redakcyi „Kłosów”.)

1882.

TOMASZ CARLYLE.

W. 8. 842/1567

SARTOR RESARTUS

ŻYCIE I ZDANIA PANA TEUFELSDRÖCKHA

W TRZECH KSIĘGACH.

Mein Vermächtniss, wie herrlich und wie breit!
Die Zeit ist mein Vermächtniss, mein Acker ist die Zeit.
Goethe.

PRZEKŁAD
SYGURDA WIŚNIEWSKIEGO.

Wydawnictwo
Polskie
w Pabjanicach

WARSZAWA.

NAKŁAD I Druk S. LEWENTALA.

Nowy-Świat Nr. 39.

1882.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0283431

ДОВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.

Варшава. 5 Марта 1882 года.



39265

3287/67

TOMASZ CARLYLE.

Tomasz Carlyle urodził się 4 grudnia 1795 r. w szkockiej wiosce Ecclefechan, w powiecie Dumfries, z rodziców wieśniaków. Ojciec jego był rolnikiem i partaczem mularskim; rodzina przez kilka pokoleń słynęła wśród sąsiadów z pracowitości, stałości woli i wyższej nawet nad stan ogólnie piśmiennego chłopstwa szkockiego oświaty. Chcąc oglądać zdolnego syna presbiteryańskim teologiem i wiejskim kaznodzieją, posłał go stary Carlyle najpierw do parafialnej szkółki, potem do średniej szkoły sąsiedniego miasteczka, w końcu na t. z. uniwersytet w Edynburgu, gdy chłopiec liczył dopiero lat 14. Tu uczył Tomasz wczesny wstręt do narzucanej sobie ortodoksji i przekreśnionej tendencyjnie nauki, a zrażony do zawodu duchownego, wybrał niewdzięczne powołanie nauczyciela wiejskiego, w którym nie potrzebował obłudnie służyć zasadom potępianym w duszy. Bakałarzując przez 4 lata, uzupełnił samouctwem niedostateczne wychowanie szkolne, oraz utwierdził się w goryczy ku wielu zakorzenionym, starością jedynie nie zaś wartością wewnętrzną stojącym bałwanom i zwyczajom swego narodu.

Czuając w sobie zdolność do zajęć literackich, Carlyle powrócił do Edynburga, ogniska żywego ruchu umysłowego, a dla chleba począł pisywać do „Encyklopedyi” Brewstera, oraz przetłumaczył Geometrię Legendre’a. Za radą pewnego przyjaciela z ław szkolnych przeniósł się do Londynu, gdzie się utrzymywał daniem lekcyj po domach zamożnych i pańszczyźnianą pracą dla nakładców. Tłumaczył mierne powieści niemieckie, napisał „Życie Schillera” dla zaspokojenia potrzeby księgarskiej i został współpracownikiem miesięcznika *London Magazine*, w którym umieszczał „Zarysy” (*Essays*) o rozmaitych ludziach i zdarzeniach przeszłych. „Zarysy” te świadczyły już o głębokiej erudycji młodego autora.

o darze przenoszenia się wyobraźnią w najodleglejsze czasy i rozumienia wszelkiego rodzaju sprężyn, podlegających aktorów na scenie świata do działania, oraz o stylu niepodobnym do klasycznych wzorów angielskich, barwnym, pełnym paradoksów, zuchwale tworzącym sobie wyrazy i wyrażenia niebywałe, celem dokładnego cieniowania śmiałych i obrazowych myśli autora. Styl ten, najbardziej uderzający z przymiotów Carlyle'a, był w części owocem wczytywania się w niemiecką literaturę, w poezję Göthego, humor Richtera i pisma metafizyków.

W r. 1828 ożenił się Carlyle z panną Joanną Welsh, osobą dość zamożną, wychowaną po męsku filologicznie i filozoficznie. Był jej nauczycielem. Skutkiem wzajemnego podziwiania dla swych przymiotów duchowych czuli potrzebę ciągłego obcowania. Zwyczajnie towarzyskie nie pozwalały na to. Pobrali się więc, choć nie byli przejęci miłością w pospolitem znaczeniu tego słowa. Stąd przedstawiało ich pożycie widok niezwykle. Żona uwielbiała talent męża, podlegała go do pracy, krytkowała rozwijające się jego utwory, a zarazem charaktery ich się nie zgadzały i sarkali kiedyś na świat, co zabronił im zostać jedynie przyjaciółmi.

W chłopskim pochodzeniu Carlyle'a z krytycznych Szkotów, w wychowaniu jego, wpływie Richtera i małżeństwie, widzimy tedy dostateczne pobudki do owej działalności literackiej, która przez półwieku stawiała go na czele wrogów wszelkiej obłudy i konwencyonalnych przepisów towarzyskich.

Po ożenieniu wyniósł się Carlyle na futor żony, położony w odludnej szkockiej okolicy. Tu przebył pięć lat, skończył przekład „Wilhelm Meisters Lehrjahre“, napisał sporą liczbę „Zarysów“ i pierwszy dłuższy utwór, niemniej dziwny tytułem (*Sartor Resartus* — „Łatacz polatany“), jak treścią. Długo też nie mógł znaleźć nakładcy na dzieło, jakiego Anglia przedtem nie widziała, co było napisane stylem „potwornym“. W końcu przyjęła je redakcja „Magazynu Fräsera“, ale czytelnicy nie zrozumieli ukrytj w niem myśli. Dopiero po przedrukowaniu tegoż utworu w Stanach Zjednoczonych, gdzie go pojęto i pochwalono, domyślili się także i Anglii, iż „Sartor Resartus“ nie był rzekomym tłumaczeniem paradoksów jakiegoś niemieckiego profesora, ale pełną humoru i zuchwałych napaści na istniejące instytucje mistyfikacją. Tymczasem jednak odwróciło ich uwagę od tej osobliwości nowe dzieło Carlyle'a p. t. „Historia Rewolucji Francuskiej“. Potępione przez krytyków, zdobyło ono szturmem uznanie ogółu. Zwolna ustalało się mniemanie, że Carlyle wynalazł nową metodę pisania historii, umiając w taki sposób objaśniać przyczyny wypadków, malować osoby działające i ubarwiać opowiadanie pięknymi epizodami, iż

dzieje ważnych i ponurych zdarzeń czytały się przyjemniej od lekkiej powieści. Póki Taine nie ogłosił dzieła pod tymże tytułem, trzytomowa Historia Rewolucji Francuskiej Carlyle'a była niezrównanym treściwym obrazem najważniejszego przewrotu w nowszych dziejach.

Wróciwszy w r. 1834 do Londynu, Carlyle zamieszkał własny, skromny dom na przedmieściu Chelsea i do końca życia oddawał się pracom historycznym, krytycznym, społeczno-etycznym, głosząc ustawicznie swoje niezwykle wyobrażenia o ludzkich stosunkach w olbrzymich dziełach, w pamfletach i rozmowach towarzyskich. Gruntowna wiedza, pyszny styl, śmiałość w wypowiadaniu świętnych paradoksów i uderzaniu na możnych, na całe stany, wyznania i ustawy, w końcu dowcip zjadliwy i ognista wymowa uczyniły go wszędzie pożądanym, a dla wszystkich strasznym autorem i gościem.

Najważniejszymi z jego prac historycznych są „Mowy i Pisma Olivera Cromwella“ i „Historia Fryderyka Wielkiego“, dzieła wielkich rozmiarów, świadczące o niezmordowanej pracowitości autora, o rzadkiej zręczności i wyszukiwaniu nieznanach materyałów, w ocenianiu ich względnej wartości i prawdy, oraz w budowaniu z tych luźnych cegiełek jednolitych, całkiem skończonych, pięknych dramatów historycznych. Przytém grzeszył jednak autor coraz wyraźniej stronnością dla ulubionych sobie postaci dziejowych i zwyczajem illustrowania swych zasad przez naciąganie historii. Ostatnie z wymienionych dzieł ma i dla nas pewne znaczenie, albowiem potępienie rzucone w niem na naszą przeszłość, charakter i marzenia znalazło w Anglii licznych zwolenników, skutkiem czego zrodziła się obojętność i niechęć, z jaką część jej młodszych historyków i mężów stanu omawia nasze stosunki.

Z innych pism Carlyle'a zasługują na uwagę: „Teraźniejszość i przeszłość“ (porównanie średniowiecznej Anglii z dzisiejszą), odczyty „O bohaterach i czci bohaterów“ (najpopularniejszy, bo najzrozumialszy utwór Carlyle'a), „Życie Sterlinga“, wzór dla wszystkich życiopisarzy, co wybrawszy sobie skromnego, w cichości pracującego męża, chcieliby uczynić jego biografię kazaniem o piękności życia, kierowanego całkowitem wylaniem się dla idei obowiązku i pracy. Z pamfletów tegoż autora zyskały najwięcej rozgłosu „Chartism“ obrona ludu przeciw możnowładztwu, oraz „Pamflety dnia sądnego“, w których stający w sprzeczności z całą swą przeszłością mędrzec posuwa się do chwalenia „światłego“ despotyzmu i „patriarchalnego“ niewolnictwa w Ameryce. Sprzeczność ta była zaś owocem przewrotu umysłowego, jaki się odbył w Carlyle'u. Onto rzucił namiętne zwolennika bezwzględnej prawdy i sprawiedliwości, a panteistę na wzór Göthego w „Sartor Resartus“, do

obożu wręcz przeciwnego, uczynił go poetycznym wstecznikiem i pesymistycznym mistykiem. Odtąd ustał wpływ Carlyle'a na praktyczny rozwój filozoficznych poglądów i reform społecznych w Anglii, ale sława jego nie ucierpiała, a miłość i uwielbienie powszechne otaczały go do śmierci. Nazwano go księciem prozaików angielskich, pierwszym historykiem swego kraju i prorokiem (*seer*) na wzór Izajasza, co nawoływał narody do poprawy, lub nakształt Skargi wróżył niepoprawnym haniebny upadek. Zajmował całkiem wyjątkowe stanowisko w tym społeczeństwie zawiłém, różnostronném, którego żaden prawie cudzoziemiec zrozumieć nie jest w stanie. W tej Anglii, gdzie magnaci i właściciele ziemscy są głupszy i bardziej sobkowscy niż gdziekolwiek, dorobkiewiczze pełniejsi próżności i chciwsi zysku kosztem potu i nędzy ogólnej, obłuda religijna i obyczajowa ohydniejsza — ale gdzie także więcej poświęcenia, pracy, miłosierdzia, miłości prawdy i stanowczych charakterów, niż w każdym innym kraju — w tej Anglii trzymał się syn kmiecy hardo, zmusił modny, bogaty i potężny świat drżać przed sobą, oraz uznać wyższość stanu myślącego i piszącego, wyszydzał filisterstwo, konwencyonalizm i faryzeuszostwo, upominał się o przyrodzone prawa gminu, gromił przesadne roszczenia demokracji, chlostał wszechwładne panowanie ekonomistów ze szkoły *laissez faire* i główne przywary szczerpu anglo-saskiego, a nauczał, że prawdziwem rozwiązaniem wszystkich trudności społecznych i politycznych byłoby korne poddanie się władzy wykonywanej przez osoby wielkich zdolności a niezłomnej woli, czyli przez „bohaterów“, bo tacy ludzie są narzędziami Opatrzności, zesłanymi kwoli kierowania ludzkości do jej ostatecznego celu.

Ostatnie lata Carlyle'a były pasmem smutków i cierpień moralnych. Gdy dwa wielkie narody czciły go nad wszystkich autorów, gdy złoty jubileusz jego działalności literackiej wywołał w całym świecie uznanie jego gieniuszu, gdy ostatnie, blade płody jego pióra („Wcześni królowie Norwegii“ i „Zarys o portretach Jana Knoxa“) kupowano na wagę złota i rozchwytywano, owdowiały mędrzec z Chelsea zlorzeczył przeznaczeniu, co mu pozwoliło dożyć tryumfu niejednej z zasad, które w młodości zaszczeplił w narodzie. Jęcząc nad usuwaniem zapleśniałych przesądów, nad reformami uzasadnionymi ekonomią społeczną, lekceważeniem władzy ze strony rządzonych, utylitaryzmem wieku pracy, darwinizmem („ewangelią zabijaj ikry“) i t. p. prądami pokolenia żyjącego, spisywał swoje katusze we „Wspomnieniach“ luźnych, które zebrane i wydane po jego śmierci zostaną zawsze ciekawym okazem olbrzymiej ruiny umysłowej. W sprawach publicznych rzadko głos zabierał, a gdy się odezwał, zjawiał się w niepasującej mu masce zwolennika owęj

zasady politycznej, co w zmienionej na obóz zbrojnych łotrzyków Europie zaprowadziła panowanie siły przed prawem.

Umarł w wieku, nader sędziwym, 5 lutego 1881 r. wśród takich objawów miłości i żałoby na dwóch półkulach, jakich pewnie nie wywołała strata żadnego z cesarzy rzymskich, co łagodnością i sprawiedliwością mądrych rządów pół świata uszczęśliwiali. Pamięć jego zachowa się na wieki w historii literatury angielskiej, a gmin nawet będzie sobie długo opowiadał o mędrca i towarzyszu możnych, który zawsze zachowywał prostotę kmiecia i akcent swojego sioła, żeby okazywać pogardę dla zniewieściałego świata wyższego.

O jego sposobie myślenia powie więcej światłemu czytelnikowi przedłożony mu przekład, niżbyśmy zdołali wysłowić w przedmowie, bo „Sartor Resartus“ był nie tylko pierwociną gieniuszu mędrca szkockiego, ale też niejako streszcza w sobie całą jego filozofię. Można by w nim odszukać zarody wszystkich zasad i nauk, jakie Carlyle wykladał i rozwijał w późniejszych pismach (*). Niestety, główny wdzięk tak oryginalnego i charakterystycznego utworu zatarł się w naszym nieudolnym tłumaczeniu — wdzięk niezrównanego stylu Carlyle'a, co się ani przełożyć, ani naśladować nie daje. Surowszy duch mowy polskiej zabrania tłumaczowi tworzyć nakształt autora nowe wyrazy, zwroty i dziwactwa językowe. Co w przyjmującym cierpliwie nowości i cudzoziemczyzny języku angielskim było ozdobą, stałoby się skażeniem mowy polskiej. Tak tedy uleciał aromat pierwowzoru i nic się podobno nie zostało z jego cech oryginalnych, oprócz najmniej chwalebego zwyczaju używania wielkich liter na początku wyrazów abstrakcyjnych, jak Carlyle czynił na wzór niemiecki, nie oglądając się na reguły pisowni angielskiej. Niektórzy mogą nas nawet zganić, żeśmy się porwali do tłumaczenia utworu, o którym pisano nieraz, że się nie daje godnie na żaden język przełożyć. Jednakże, znając niektóre stosunki i potrzeby naszego społeczeństwa, ośmielamy się przeciw narazić na tę naganę i podajemy rodakom opracione w swojskie ramy zwierciadło angielskie, w którym niejedna wada, słabostka i śmieszność ludzka oglądała swoje szpetne oblicze. Zarazem życzymy słowami autora naszemu tłumaczeniu: *Möchte es auch im Polnischen Boden gedeihen!*...

Stanisławów, w Galicyi, w lutym 1882.

Tłumacz.

(*) Szczegółowszą charakterystykę Carlyle'a znajdzie czytelnik w pięknej pracy p. Wiśniowskiego, pomieszczonej w „Ateneum“ na r. 1882 (zeszyt styczniowy i lutowy) p. t. „Charakter i pisma Tomasza Carlyle'a“. (Prz. Red.).

SARTOR RESARTUS.

KSIEGA PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

Wstęp.

Pomimo obfitości Nauk nie mamy Filozofii Odzieży. — Dziwne prześlepienie faktu, że człowiek jest zwierzęciem „nagim”. — Umysł angielski, głęboko zatopiony w sprawach praktycznych, nie mógłby się podjąć badania na tém polu. — Inaczej ma się rzecz w głęboko myślących Niemczech. — Korzyści wynikające z zupełnej swobody dociekania. — Wydawca otrzymuje od Profesora Teufelsdröckha jego nowe Dzieło o Odzieży.

Zważywszy wysoki rozwój teraźniejszej oświaty, oraz, że Pochodnię Wiedzy potrzęsają i obnoszą z mniejszym lub większym skutkiem lat 5000 i więcej, a w tych naszych czasach mianowicie nietylko wciąż ta Pochodnia płonie, ogniści jej może niż kiedykolwiek, ale także migocą we wszystkich kierunkach zatłone u niej świece groszowe i zapalki siarkowe, do tego stopnia, że nie została się bez oświetlenia najmniejsza szpara i nora w Przyrodzie lub w Sztuce — zważywszy to wszystko, umysł do zastanawiania się pochozny miałby prawo dziwić się cokolwiek, dlaczego nic dotąd gruntownego nie napisano, lub napisano bardzo mało, tak pod względem filozoficznym jak historycznym w przedmiocie Odzieży?

Nasza Teorya ciężkości jest prawie doskonałą. Lagrange dowiódł, jak dobrze wiadomo, że urządzone według niej System Planetarny będzie trwał wiecznie. Jeszcze bystrzejszy Laplace domysla się nawet, iż rzeczony System na żadnej-by innej podstawie urządzonym być nie mógł. Skutkiem tej doskonałości przynajmniej

dzienniki żeglarzy bywają prowadzone porządnie, a przewóz wodny wszelkiego rodzaju został ułatwiony. Wiemy także dosyć o Geologii i Geognozji. Dzięki pracom Wernerów i Huttonów, tudzież ich uczniów zapalonych przyszło już do tego, że Stworzenie Świata wydaje się niejednej Akademii Nauk mało co większą zagadką od sztuki zgotowania piroga z jabłkami — prawda i to, że w ostatniej kwestyi spotykają niektóre umysły twarde orzech do zgryzienia w zagadnieniu: *w jaki sposób jabłka do środka piroga się dostały?* Mamyż wspominać rozprawy nad Umową Społeczną, nad Prawidłami Dobrego Smaku i Wędrówkami Śledzi? A dalej, czyliż już nie posiadamy Doktryny Czyszu i Teorii Wartości, Filozofii Języka, Historii, Garncarstwa, Spirytyzmu i Gorących Napojów? Całe życie i otoczenie człowieka zostało odkryte oku i objaśnione. Nie ma prawie cząstki i włókna w jego Duchu, Ciele i Własności, którychby nie wymacano, nie zdyskutowano, przedystylowano, wysuszono i rozłożono umiejętnie. Nasze Zdolności, których nie mało posiadamy, jak się pokazuje, mają swych Stewartów, Cousinów, Royer Collardów. Każda Tkanka komórkowa, naczyniowa lub mięśniowa chlubi się swojemi Lawrence'ami, Magendie'mi, Bichat'ami.

Skądżeż pochodzi, mógłby się zapytać umysł rozważny, że wielka Tkanka Tkanek, jedyna prawdziwa Tkanka, została niedostrzeżoną — mianowicie Tkanka Odziewająca, w którą się obleka Dusza Człowiecza, jako najbardziej zewnętrzną powłoką, płaszczem — w której się mieszczą i chronią wszystkie inne tkanki — wszystkie Zdolności pracują, cała Jaźń żyje i porusza się i ma swe Jestestwo? Bo chociaż niekiedy ten lub ów przyzostający w tyle myśliciel o złamaném skrzydle zajął się spojrzeniem w tę dziedzinę, przecież większość przeciągnęła lekkomyślnie wysoko ponad nią. Odzież zdawała się jej własnością, nie zaś przymiotem — własnością tak zupełnie wrodzoną, jak liście na drzewach, jak pierze na ptakach. We wszystkich swych rozumowaniach przyjmują w milczeniu człowieka jako *Zwierzę Odziane*. Tymczasem jest on z natury *Zwierzęciem Nagim*, a robi sobie Odzienie tylko skutkiem okoliczności i sposobem wynalazczym. Szekspir nazywa nas stworzeniami oglądającemi się po-za siebie i spoglądającemi przed siebie. Dziwo tém większe, że się nie oglądamy cokolwiek naokoło i nie widzimy tego, co się dzieje tuż pod naszymi oczyma.

Jednakże i w tym wypadku, jak w wielu innych, Niemcy przybywają nam na pomoc — uczone, niezmordowane, głęboko myślące Niemcy. Koniec końców, prawdziwe to błogosławieństwo, że w tych czasach rewolucyjnych istnieje jeden kraj przynajmniej,

w którym Myśl abstrakcyjna znajduje sobie przytułek — że wśród ogłuszającej każde ucho francuskie i angielskie wrzawy wścieklej o Emancypacji Katolików, Zgniłych Okręgach Parlamentarnych i Powstaniach w Paryżu (*), Niemcowi wolno tymczasem stać sobie spokojnie na wyniosłej swjej strażnicy naukowej, tudzież, zażądawszy posłuchu uderzeniem w róg krowi, wołać poważnie do szalejących, walczących tłumów: *Höret ihr Herren, und lasset's euch sagen!* czyli innemi słowy ostrzegać często o tém zapominającym Wszechświat, która-to godzina aż do minuty. Nieraz już ganiono niekorzystną pilność Niemców — jakoby majaczyli po krętych ścieżkach, na których niczego nie można znaleźć, krom trudu, wynikającego z uciążliwej podróży — jakoby niepomni złotych kopalni finansowych i jatek politycznych, w których człek bijący złote cielce sam zwykł nabierać tuszy, byli skłonni do polowania na dzikie gęsi po manowcach, pełnych jarzyn i czernic, a w końcu tonęli w głuchych trzęsawiskach. I prawda, że w obronie tej wiedzy niemądrej, co słowami naszego humorysty:

...geometryczną podziałką
Mierzy objętość kufelków piwa...

a bardziej jeszcze o zupełnie błędnie skierowanej pracowitości przywykłej młócić jeszcze raz usilnie słomę wymłóconą — że w ich obronie nie się nie daje powiedzieć. O ile wolno Niemców o te błędy obwiniać, niech o tyle odpowiedzialność na ich głowy spadnie! Rozważmy wszakże nadto, że nawet step ruski ma swoje mogiły i złote ozdoby, że niejednen krajobraz, pusty i skalisty z dalekiego wejrzenia, roztacza się przed widzem bliskim w rzadkiej piękności doliny. Jak-to? Miałaby Krytyka nie zadawałać się stawianiem rogatek i drogoskazów, ale także wznosić bramy, najeżone grotami, oraz budować nieprzebyte zapory przed ludzkim umysłem? Czyż nie stoi napisano: „Wielu będzie biegło tędy i owędy; ale wiedza będzie pomnożoną.“ Zaprawdę, szanujmy prostą regułę: — Pozwólcie każdej roztropnej osobie tamtędy iść, kędy się jej podoba i uważajcie tylko, dokąd zajdzie. Bo nie ten i nie ów składają wszechludzkość, ale wszyscy razem, a z połączonych zadań wszystkich składa się zadanie wszechludzkości. Ileżto razy widzieliśmy awanturniczego, wielostronnie ganionego, po-

(*) Wszystkie wzmianki o współczesnych wypadkach lub przytyki osobiste w niniejszém dziele dotyczą spraw i ludzi z epoki rewolucyi lipcowej i pierwszej reformy parlamentarnej w Anglii, gdyż „Sartor Resartus“ był napisany w r. 1831.

dróżnika, trafiającego do prowincyi leżącej na uboczu, zaniedbanej, ale żywotnie ważnej, której skarbów on się stał pierwszym odkrywcą i będzie tak długo zwiastunem, aż się wszystkie oczy i wysilenia w tymże kierunku zestrzelą, a jej zabór zostanie czynem dokonanym? On tedy, w swych pozornie celu nie mających włoczęgach, zatykał nowe chorągwie i zakładał nowe kolonie mieszkalne w niezmierném, zagmatwaném królestwie Nicości i Nocy! Mądrym był ten, kto radził puścić swobodne wodze badaniu, oraz spoglądać śmiało na każdy z 32 punktów busoli, do którego się jej igła skłonić może.

Nie potrzeba innego dowodu, jak bardzo skarłała pomiędzy nami, Anglikami, t. z. czysta Wiedza, a mianowicie czysta Wiedza Moralna, oraz, jak nasza wielkość handlowa i nieoceniona Konstytucja krepują loty Myśli, piętnując całą angielską oświatę i wszystkie angielskie wysilenia znamieniem polityczném, a raczej bezpośrednio praktyczném — nie trzeba na to innego dowodu, krom zapewnienia, że utwór niniejszy jest pierwszą w swym rodzaju wzmianką nie tylko o Filozofii Odzieży, ale o braku takiej Filozofii u nas. Gdzież jest umysł angielski, coby mógł sobie wybrać taki przedmiot lub potknąć się o niego przypadkiem. Prawdopodobnie, gdyby nie stan nieskrępowanych, w ukryciu pracujących Uczonych Niemieckich, pozwalających sobie i zachęcanych łowić ryby w rozmaitych wodach wszelkiego rodzaju niewodami — gdyby nie ten stan, wtedyby jeszcze sobie nieokreślenie długo drzemało to Badanie zawiłe, chociaż prowadzi do ważnych następstw. Wydawca niniejszych kartek, aczkolwiek zwykł się chełpić zatwardziałym nałogiem oddawania się czystej spekulacji i podobno posiada skłonność do gadulstwa — musi się nawet przyznać, że do ostatnich kilku miesięcy nie zauważył zupełnego hraku Filozofii Odzieży w naszej literaturze, a gdy wpadł na tę myśl, uczynił to skutkiem podszeptu zagranicznego, a mianowicie, skutkiem przysłanej sobie nowej książki, przez profesora Teufelsdröckha, z Weissnichtwo. To dzieło zajmuje się wyłącznie przedmiotem wymienionym, w stylu wprowadzie niekoniecznie dla wszystkich jasnym, ale nad którym musiałby się nawet ślepy zastanowić. Ta, godna uwagi rozprawa, ze wszystkimi jej zasadami (które wolno sumiennie podzielać lub sumiennie odrzucać), ta rozprawa nie przeszła przed usposobionym teraz właśnie do zastanowienia się umysłem Wydawcy bez pozostawienia śladów na nim...

„*Die Kleider, ihr Werden und Wirken* (Ubiór, jego Tworzenie się i Wpływ) von Diog. Teufelsdröckh, J. U. D. etc. Stillschweigen und Co-gnie. Weissnichtwo 1831“.

„Oto leży przed nami“ — powiada dziennik p. t. *Weissnicht-*

wo'sche Anzeiger — nowy tom z rodzaju obszernych, ściśle drukowanych, głęboko obmyślanych książek, o jakich wolnoby rzec z dumą, że bywają tylko jedynie w Niemczech widywane, a nawet może li w jednym Weissnichtwo. Wyszedt nakładem wolnej dotąd od wszelkiego zarzutu firmy Stillschweigen i Ska, a łącząc z zewnętrzną dokładnością także prawdziwą wartość wewnętrzną, nie lęka się lekceważącego przyjęcia... Jest-to dzieło — kończy przejęty uwielbieniem sprawozdawca — niemniej zajmujące dla miłośnika starożytności, jak dla historyka i filozofującego myśliciela — arcydzieło śmiałości i bystrości, o wzroku ostrowidza, oraz pełne szorstkiego, rdzennego Germanizmu i miłości ludzi (*derber Kern-deutschheit und Menschenliebe*). Takie dzieło nie przeminie z pewnością bez wzbudzenia opozycji w wysokich kołach, ale musi także podnieść i podnieście z pewnością zupełnie prawie nieznanie imię Teufelsdröckha do pierwszorzędного stanowiska w Filozofii, w Germańskiej naszej Świątyni Chwały.⁴

Pomny dawniej między nami przyjaźni, przysłał nam znakomity Profesor, opromieniony pierwszym blaskiem sławy, która go wszakże nie osłepiła, egzemplarz swęj Książki, z własnoręczną dedykacją. Skromność Wydawcy nie pozwala powtórzyć dołączonych komplementów i pochwał. Nadto nie wyraził Autor ani życzenia żadnego, ani żadnej nadziei, ostatnie atoli zdanie jego listu zdaje się zawierać wskazówkę jego ambicyi, gdyż życzy swemu znakomitemu dziełu: *Möchte es auch im Brittischen Boden gedeihen* (*).



ROZDZIAŁ II.

Kłopoty Wydawcy.

Jak tu przedstawić angielskim czytelnikom Teufelsdröckha i jego książkę... taką książkę? — Wydawca dostaje od Hofrata Heuschrecke'go list, przyrzekający Dokumenty Biograficzne. — Układy z Oliverem Yorke. — Plan „Sartor Resartus” powzięty. — Zapewnienia i rady udzielone przez Wydawcę czytelnikom angielskim.

Jeśli zaprawdę żadna inna zdobycz, krom zdobyczy nowych idei, nie ma wartości rzetelnej dla człowieka, którego „porą zasiewu

(*) Oby wydało plon i na brytańskiej ziemi. (Przyp. Tł.)

jest Czas" (mówiąc wzniosłemi słowami Poety), tedy-by wolno podkreślić czerwonym ołówkiem w kalendarzu Wydawcy datę doręczenia mu Księgi Prof. Teufelsdröckha. Był-to istotnie spory tom, o treści nieokreślonej i prawie bezkształtnej — istne Morze Myśli — zaprawdę, nie morze ciszą ujęte i przezroczyste, ale morze tego rodzaju, że najtrwalszy z nurków mógłby się do najdalszej jego głębi spuścić i powrócić nietylko z garścią zatopionego śmiecia, ale z prawdziwemi perłami Wschodu.

Zaraz po pierwszym uważnem przeczytaniu, a nawet po pierwszym uważnem przerzuceniu kartek tego dzieła, pokazało się, iż zawierało w sobie objawienie zupełnie nowej Gałęzi Filozofii, której ostatecznych subtelności nie można jeszcze było obliczyć. Dalej, przebijała się z niej prawie niemniej zajmująca, a także zupełnie nowa osobistość — mianowicie osobistość Prof. Teufelsdröckha, Objawiciela. Postanowiliśmy zgłębić znaczenie obu tych nowości, o ile siły pozwolą. Ponieważ jednak człowiek jest nade wszystko stworzeniem skłonnem do nawracania się na nową wiarę, więc zaraz po pierwszej, szczerzej próbie opanowania wymienionego przedmiotu nasunęło się nowe pytanie: — Jakimby sposobem można podzielić się dobrem zdobytém z innemi, niemniej od nas czującemi potrzebę takiego dobra? Jakim-by sposobem można i tę Filozofią Odzieży i Autora jój wnieść, chociażby tylko w części mierniej, do serc i zajęć i domów własnego angielskiego narodu? Bo przysłowie, że nowo osiągnięte złoto dopóty pali w kieszeni, póki nie zostanie puszczone w obieg, dałoby się jeszcze trafić do nowo-zdobytęj prawdy zastosować.

Tu niestety trafiliśmy na trudności. Pierwszym, naturalnie nasuwającym się zamiarem było postanowienie umieszczenia Artykułu po Artykule o zdumiewającym Tomie w pierwszym lepszym z szeroko czytanych Krytycznych Dzienników, z którym-by albo można wejść w stosunki, lub do którego potrafiłby sobie wyrobić Wydawca wstęp bezpłatnie, albo za pieniądze. Jednakże z drugiej strony, czyż nie było rzeczą jasną, że przedmioty objawiane w takich artykułach lub wspomniane przy tej sposobności naraziłyby na szwank istnienie każdego czasopisma na świecie? Próba zamierzona przez nas mogłaby się udać tylko w tym jednym wypadku, gdyby wszystkie stronnictwa w kraju zostały zniesione, a Whigowie, Torysi i Radykalni, padłszy sobie w objęcia, stworzyli unię sprzecznych żywiołów, wszystkie zaś Dzienniki całego narodu pomieszały się jak groch z kapustą w jeden Dziennik, z którego-by nieprzerwanym strumieniem płynęła Filozofia Odzieży. Lecz niestety, czy posiadamy inny organ tego rodzaju, oprócz „Magazynu Fraser'a"? Organ pełen szalonych rakiet z pod Waterloo

(mówiąc obrazowo), eksplodujących bez porządku i siejących zniszczenie w każdym miejscu, gdzie tylko usiądzie sobie lub stanie zdumiony podróżnik — co gorzej, organ, o którym w ostatnich czasach rozpowszechniło się mniemanie, że jest przepełniony i zamknął się bez litości przed nie należącemi do redakcyi? A nadto, czyżby nie mogło spowodować bardzo błędnego pojęcia rzeczy, gdybyśmy tylko Filozofią Odzieży pokazali, a nie przedstawili Filozofa t. j. ogłosili idee Teufelsdröckha bez wzmianki o jego osobistości? Przypuściwszy, że potrzebny Życiorys znalazłby umieszczenie, jak go napisać, gdy nie posiadamy ani niezbędnych dokumentów, ani nawet nadziei ich otrzymania, ale przeciwnie mamy skutkiem zbiegu okoliczności słuszny powód do rozpacz, że nigdy się nie uda dostać takich źródeł? Wydawca widział się więc zmuszonym milczeć do czasu o tych nadzwyczajnych Doktrynach i musiał je przeżuwać, nie bez wewnętrznego niepokoju, w ciemnej głębi własnego umysłu.

Stan taki trwał kilka miesięcy. Przeczytany przez ten czas wielokrotnie Tom o Odzieży nabierał w niejednym punkcie jasności i przejrzystości. Coraz żywiej zadziwiała nas osobistość Autora, stająca się zarazem, na przekór wszystkim móżołom pamięci i daru zgadywania, coraz bardziej zagadkową. Wśród takich warunków zmieniał się pierwotny niepokój w coraz głębsze niezadowolenie. Na to przybywa zupełnie niespodzianie List od Pana Hofrata Heuschrecke'go, głównego przyjaciela i towarzysza naszego Profesora w Weissnichtwo. Nigdyśmy przedtém z nim nie korespondowali. Po wielu nienależących do przedmiotu zboczeniach przeszedł Hofrat do długiej i szerokiej rozprawy o „wzburzeniu i uwadze“ wzbudzonych w Niemieckiej Rzeczypospolitej Literackiej przez Filozofią Odzieży. Rozpisywał się o głębokiem znaczeniu i tendencji Dzieła przyjaciela swego, a potem, po licznych i ostrożnych przygotowaniach nadmienił, że kto wie, na co-by się przydało „obznajomić“ cokolwiek Anglię, a przez nią Zachód daleki, z *niem* i z *nim*.“ Dzieło o Prof. Teufelsdröckhu — dodał — znalazłoby bez wątpienia gościnne przyjęcie w jednej z patryotycznych *Bibliotek Rodzinnych* lub *Narodowych*, które-to wydawnictwa tworzą teraz chlubę Literatury Angielskiej. Mogłoby wywołać zupełny przewrót w Umysłowości narodu i t. d. W końcu dał nam dość wyraźnie do zrozumienia, że on, t. j. Hofrat, byłby zdolny dostarczyć potrzebnych źródeł, gdyby Wydawca tych kartek uczuł ochotę do napisania Życiorysu Teufelsdröckha.

Jako rozczyn chemiczny, co stał sobie długo wydzielając wydzieły, ale nie chciał się skryształizować, zaraz zaczyna krystalizację po wetknięciu weń drutu, lub innego stałego ciała, która to krysta-

lizacya dopóty się śpiesznie rozwijać będzie, póki się całkiem nie skończy — tak też się stało w umyśle Wydawcy zaraz po otrzymaniu wymienionej propozycji Heuschreckego. Z czego, w stałe granice nienjętego rozczytu wyrastały już kształty wyraźne. Równe łączyło się z równym w określonem szyku i formowało się prędko, mówiąc obrazowo, w bryłę jednolitą, w części już posiadana, a w części słusznie i uparcie spodziewaną. Ostrożnie a śmiało udaliśmy się za pomocą poczty, ułatwiającej stosunki ludzkie za dwa grosze, do słynnego, straszego Olivera Yorke (*). Potem nastąpiły osobiste z tym dziwnym człowiekiem spotkania, w których okazaliśmy z naszej strony więcej śmiałości, z jego zaś strony było mniej satyry (a przynajmniej jawnej satyry), niżśmy się spodziewali. Wynikłość ostateczna tych schadzek leży przed wami. Radę Hofrata, by się udać do „Patryotycznych Bibliotek“ przeczytaliśmy z niemem zdumieniem wywołanem jego naiwną niezamożnością naszych stosunków wydawniczych. Propozycję dostarczenia Dokumentów przyjęliśmy wszakże z radością i bez wahania, a w oczekiwaniu tych Dokumentów zaczynamy nasze zadanie. Nasz „Sartor Resartus“, będący opisem Życia i Zasad Pana Teufelsdröckha, wzrasta już w całość z każdą godziną.

Może też nie zawadzi zapewnić w tém miejscu słówkiem, że się czujemy Zdolnemi do Zadania, rozpoczętego na podstawie tytułu naszego i powołania. Rozbieraj więc śmiało, czytelniku Brytański, co Ci się tutaj przedstawia, oraz w prostocie serca ciesz się niem i zastanawiaj nad niem, z całą bystrością metafizyczną i z całym talentem do rojenia, jaki posiadasz. Staraj się zachować umysł wolny, otwarty, oczyszczony z mgły przesądów, nadewszystko nie-sparaliżowany Szwargotem Obludy, a raczej skłonny do poznania samej Książki, niż osoby jej Wydawcy. Niechaj pytanie, kto jest jej Wydawcą, zostanie przedmiotem domysłów i rzeczą podrzędnego znaczenia (**).

Wydawca uznaje także potrzebę dodania jeszcze jednej przestrogi — téj mianowicie, że pała prawdziwem, chociaż może cokolwiek słabem przywiązaniem dla Ustaw naszych Przodków, które gotów jest według sił swych bronić, bez względu na wszelkie niebezpieczeństwa. Ba, nawet praca jego niniejsza została podjęta

(*) Redaktora „Magazynu Fraser'a“, który zechciał przyjąć manuskrypt *Sartor Resartus*, odrzucany długo przez liczne redakcyje angielskie i szkockie. (Przyp. Tłom.).

(**) On się nawet z nami znosi, że tak powiemy, zamaskowany, czyli z przyłbicą spuszczoną i mamy powód mniemać, że się nam przedstawił pod fałszywem nazwiskiem (Przyp. O. Y. wydawcy Magazynu Fraser'a).

z zamiarem obrony tych Ustaw. Doświadczenie dowiodło, że niepodobna zagrozić lub zupełnie zatamować powodzi Nowatorstwa, ale rozumnie położony Tom Teufelsdröckha mógłby się stać szacownym i wytrwałym przeciw powodzi logiki palem, lub służą, w celu odwrócenia téj powodzi w inne łożo.

Niech się nikt nie obawia, czy osobisty stosunek Wydawcy z Teufelsdröckhem, Heuschreckem lub Filozofią Odzieży nie zamącił jego zdrowego zdania, lub nie skłonił go do pobłażliwości, albo do przesady. Przeciwnie, ośmielamy się przyrzec, że nawet osobiste pochwały odbijały się od nas jak groch o ścianę. Nie przeczymy, żeśmy je przyjęli z sercem wdzięcznem, jako wspaniałomyślne dowody złudzonej przyjaźni, jako miłe przypomnienie przeszłych stosunków i owych nocy i wieczery niebiańskich, gdy Wydawca tej książki, upowity w symfonie i harmonie Filozoficznej wymowy, której towarzyszył akompaniament pospolitszego rodzaju, rozkoszował się taką uczcią rozumu, jakiej nigdy później nie zaznał w równiej mierze! No, i cóż z tego? *Amicus Plato, magis amica Veritas*; Teufelsdröckh przyjacielem naszym, Prawda bóstwem. W charakterze Historyka i Krytyka spodziewamy się zachować bezstronność względem całego świata; nie sprzyjamy nikomu, nie waleczymy z nikim — krom zaprawdę z Dyablem, z którym wiecznie będziemy bojowali, bez zawieszenia broni, jako z Księciem kłamstwa i Ciemnoty. Dlaczego, zapytacie, zaczynamy naszą pracę od tego założenia? Albowiem zdawało się nam to potrzebnem w tym wieku naszym, w którym samochwalstwo i szarlataneria wygórowały do bezprzykładnego w dziejach ludzkości stopnia, a nawet Wydawcy angielscy muszą pisać po nad drzwiami swemi, nakształt chińskich kramarzy: Tu się nie oszukuje.

ROZDZIAŁ III.

Wspomnienia.

Teufelsdröckh w Weissnichtwo. — Profesor wszech rzeczy wogóle przy tamtym uniwersytecie. — Jego wejrzenie, charakter, pamiętne zdanie w kawiarni, mieszkanie i wieża. — Widoki życia miejskiego przedstawiające się w dzień i w nocy z téjże wieży, oraz uwagi nad niemi. — Staruszką Liza i jej przyzwyczajenia. — Charakter Hofrata Heuschreckego i jego stosunek z Teufelsdröckhem.

Zjawienie się osobliwego Dzieła o Odzieży musiało sprawić nie mniejszą niespodziankę w kółku przyjaciół autora, jak w całym świecie.

My sami nie pamiętamy wielu wypadków, któreby nas żywiej zadziwiły. W czasie naszej zażyłości z profesorem Teufelsdröckhem zdawało się nam, że prowadził życie spokojne i zamknięte w sobie. Prawda, że się poświęcał wyższym gałęziom filozofii, jednakże gdyby się można było po nim spodziewać, że się zbierze na wydanie dzieła jakiego, w takim razie łatwiejby można było przypuszczać, iż da w nim odprawę Heglowi lub Bardilemu, na których dziwak ten jednakową klątwę rzucał, niż że wkroczy na krzykliwe, kłótniwe forum, gdzie argumenty nie przekonywują ludzi, tylko ich droczą i rozdzielają. A jednakże zeszedł na to forum! Nie możemy sobie także przypomnieć ani jednej rozmowy z nim, w którejby dotknął Filozofii Odzieży. Jeżeliśmy kiedy odkryli cień praktycznego kierunku w jego wzniosłym, milczącym, dumającym Transcendentalizmie, miał on barwę polityczną i skłaniał się do Radykalizmu, spoglądającego w przyszłość, ale na teraz nie przekraczającego granic czystej Spekulacji. Wprawdzie podejrzrywano go niekiedy, iż pisywał dla pana Oken'a, w Jenie, lecz krom czczych domysłów nie było żadnej innej wskazówki do mniemania, że zasiliał *Isis* swém piórem. Nikt się zaś w żaden sposób nie mógł spodziewać, że się zajmując pracą treści Moralnej, lub Dydaktyczno-Religijnej.

Ostatnie słowa, wymówione przezeń w naszej obecności, pamiętamy doskonale, a zaprawdę, tak one jak wspomnienie wieczora, w którym je wyrzekł, nie zgasną nigdy w naszej pamięci. Podnosząc wysoko swój olbrzymi kufel *Gukguku* (*) i zniżając na chwilę fajkę stanął on przed obliczem zwykłego zgromadzenia w napelnionej kawiarni (rzecz działa się w kawiarni *Zur Grünen Gans*, pod Zieloną Gęsią) najobszerniejszej w Weissnichtwo, w której się zbierał co wieczór cały żywioł miejscowych wirtuozów i prawie cała inteligencja. Stojąc tak wznosił toast, tonem basowym, wnikałym do głębi duszy, a ze spojrzeniem prawdziwego anioła, o którym tylko ta wątpliwość mogłaby zachodzić, czy należy do aniołów białych, czy też czarnych, upadłych. Toast brzmiał: *Die Sache der Armen in Gottes und Teufels Namen!* (powodzenia ubogim, w imię nieba i piekła!). Duszną ciszę w sali przerwał okrzyk głośny. Po nim było słyhać bulkotanie niezliczonych szklaneczek wypróżnianych, a potem znów się powtórzyły głośne okrzyki, odpowiadające na toast. Był to finał owego wieczora. Chwytając napowrót swoje fajki, pełne zapachu najwyższego, owiane obłokiem dymu, tryumfujące, wewnątrz i zewnątrz otumanione cokolwiek zgromadzenie rozeszło się; każdy podążył do uświęconej dumaniom poduszki. *Bleibt doch ein echter Spass- und Galgenvogel*, mówili niektórzy, chcąc

dać do zrozumienia, że profesora nie minie szubienica za jego demokratyczne przekonania. *Wo steckt doch der Schalk?* dodawali, oglądając się, ale Teufelsdröckh uszedł jedną z bocznych uliczek, a kompilator niniejszych kartek nigdy go już potem nie oglądał.

Takie-to sceny przeżyć w towarzystwie tego filozofa, takie sobie pojęcia o jego zamiarach i zdolnościach wyrobić los nam pozwolił. Ej, dzielny Teufelsdröckhu, któżby był zgadł, co się w tobie ukrywało? Pod twojemi gestami, długimi, wiechciowatemi kędziorami, wiszącymi nakształt strzechy po nad najpoważniejszą z twarzy, przemieszkiwał mózg nader czynny. I czyż nie zauważyliśmy także w oczach twoich, utkwionych głęboko pod brwią kosmatą, a spozierających spokojnie i marzycielsko, iskier eterycznego lub piekielnego ognia i czy nie skłaniał się do podejrzenia, że spokój tych źrenic był tylko spoczynkiem nieskończonego ruchu, tylko *snem* frygi? A gdy siedziałeś sobie w wolnych, nieczystych, wyszarzanych sukniach, wśród śmiecia i szpargałów, poświęcając całe dnie „dumaniu i paleniu“, twoja mała postać zawierała potężne serce. Tajemnice życia człowieka były dla ciebie otwartą księgą; wzrok twój sięgał głębiej w zagadkę Wszechświata, niż innych; miałeś już *in petto* twój znakomity Tom o Odzieży. Ba, czyż zarody takiego dociekania nie tkwiły już w twym jasnym, logicznie uzasadnionym Transcendentalizmie, a jeszcze głębiej w pokornym, milczącym, zatwardziałym Sankulotyzmie, połączonym z prawdziwie książęcą Grzecznością wrodzoną? Tak, osnowa tego zastanawiającego Tomu leżała już na krosnach, gdy się nikomu z nas o tém nie śniło, a milczące i tajemnicze iglice tkwały po niej wątki uzupełniające jej materją.

Wolno-by się zapytać z ciekawością, jakim sposobem wywiąże się Hofrat Heuschrecke z obowiązku dostarczenia danych biograficznych, ale na szczęście, to jego kłopot, a nie nasz. Po kilkokrotnych próbach zdawało się nam, że nie możnaby zebrać życiorysu Teufelsdröckha ani z archiwów, ani z pamięci najlepiej poinformowanych osób w Weissnichtwo. Był on tam przybłądą, zawiązanym zbiegiem okoliczności. O jego pochodzeniu, miejscu urodzenia, widokach i zajęciach próbowała już ciekawość dostać języka, ale musiała się zadowolić bardzo niejasnymi odpowiedziami. Był nadto człowiekiem tak spokojnym i nieskłonym do udzielania się, że byłoby rzeczą wyjątkowo niedelikatną wypytywać go choćby nieznacznie o te szczegóły. Chytrą-mądry frant nasz miał także zawsze na zawołanie jakiś zwrot dziwaczny, nie bez żądla satyrycznego, celem odparowania takiego wścibstwa i zniechęcenia co do drugiej próby podobnej. Dowcipnisie nazywali go potajemnie rodzajem Melchizedecha, bez ojca i matki, a czasem przez wzgląd na

(*) Gukguk jest niestety tylko akademickim — piwem (Prz. Autora).

jego gruntowną wiedzę historyczną i statystyczną, oraz żywy sposób opisywania dawnych wypadków i scen odległych, jak gdyby był ich naocznym świadkiem, zwali go także *der Ewige Jude* — Wiecznym żydem tułaczem.

Większa część ludzi zapatrywała się nań zaprawdę nie jako na człowieka, ale jako na rzecz, którą to rzecz byli już przyzwyczajeni oglądać i widywać z zadowoleniem, ale której tak sobie nie próbowali tłumaczyć, jak nie zajmowali się sposobem tworzenia się swęj codziennęj *Allgemeine Zeitung*, lub nie łamali głowy nad domowemi zwyczajami Słońca. I one i on istnieli i byli mile widziani; świat spożywał z radością wszystko dobre z niemi połączone, ale nie myślał o nich. Osobistość Teufelsdröckha kręciła się w swém kółku poufałym naksztalt innych oryginałów i dziwaków, liczniejszych przy niemieckich uniwersytetach, niż w innych miejscach, których historię zbadać zdaje się rzeczą niemożliwą, chociaż żyją wobec nas, choć jesteśmy pewni, że mają swą historię. Tyle tylko można się o nich dowiedzieć, ile o górskich opokach i przedpotopowych ruinach: że zostały stworzone przez siły nieznane i że rozkładają się stopniowo, a w teraźniejszym swym stanie odbijają światło i stawiają opór uczuciu, t. j. są przedmiotami widomemi i namacalnemi w tym świecie urojen, w którym tyle innych tajemnie się mieści.

Nie zaszkodzi także zaznaczyć w tém miejscu, że chociaż Teufelsdröckh był mocą swego tytułu i dyplomu profesorem *der Allerley Wissenschaften*, czyli, jakbyśmy się wyrażali w Anglii „Umiejętności Wszech Rzeczy wogóle“, przecież nigdy nie wykladał publicznie, a nawet podobno nigdy nie odebrał żadnego polecenia lub skinienia, aby rozpoczął swe wykłady. Rozmaite okoliczności potwierdzają nasze mniemanie, że światły Rząd w Weissnichtwo wyobrażał sobie, iż spełnił swą powinność, gdy przy założeniu nowego uniwersytetu, „w tych naszych czasach, w których wszystko zdaje się prędzej lub później w Chaosie rozpuszczać — tak się wyrażał prospekt półurzędowy — Katedra tego rodzaju stanęła, by ułatwiać przy sposobności wydzielanie się choćby drobnych, stałych cząstek z tego Chaosu“. Widocznie zdawało się dotąd temuż Rządowi, że sposobność odpowiednia do rozpoczęcia odczytów i stworzenia publicznej klasy zajmującej się „Umiejętnością Wszech Rzeczy wogóle“ nie nadeszła jeszcze, albowiem choć mianował Profesora, nie wyznaczył mu wynagrodzenia, a polecony na swą posadę przez wysoko utytułowane osoby Teufelsdröckh był tylko tytularnym docentem.

Nowa Katedra została przyjętą przez warstwy oświecone z żywym podziwieniem. Chwalono Rząd oświecony za to, że zrozumiał

potrzebę czasu (*Zeitbedürfniss*). Radowano się, że przecież raz przyszła zamiast zwykłej nauki Przeczenia i Niszczenia umiejętność Potwierdzania i Odbudowania, oraz, że Niemcy i Weissnichtwo staną tam, gdzie być powinny t. j. w przedniej straży świata. Osobistość nowego profesora wywołała niemniej zadziwienie. Dziwny człowiek! Wpadł w sam czas do nowo-narodzonej Wszechnicy i był zarówno gotów wykladać na zawołanie, jak trzymać język za zębami nieskończenie długo, póki oświecony Rząd nie uzna potrzeby jego wykładów! Jednakże tak podziwienie jak zadziwienie wspomniane nie mogły trwać nad 9 dni, w braku zasilających ich żywotność nowych wypadków, a długo przed naszym przybyciem na scenę należały już do rzeczy martwych. Przenikliwe głowy twierdziły, że cała ta sprawa była sztuczką pewnego ministra, próbującego utrzymać się u steru, który mu w końcu został odjęty skutkiem kłopotów domowych, intryg dworskich, zgrzybiałości i wodnej puchliny.

Samego Teufelsdröckha widywało i czuło Weissnichtwo bardzo rzadko, z wyjątkiem pewnych godzin wieczornych, w których odwiedzał punktualnie *Grüne Gans*, gdzie zwykł był zasiadać nad kuflem Gukguku i czytać gazety, lub bez żadnego widomego zajęcia wpatrywać się z miną zadumaną w obłok dymu z własnej fajki. Skutkiem łagodności swęj był zawsze mile widywanym gościem, a stawał się jeszcze przyjemniejszym towarzyszem dla zgromadzenia, gdy otworzył usta i przemówił. Cała kawiarnia zwykła w takich chwilach oczekiwać w głębokiem milczeniu słów, płynących w długim szeregu, naksztalt rzeki, oraz godnych spamiętania wyrażen; gdy raz jeno prysły lody krępujące jego wymowę, wtedy był gotów prawić bez końca, jeśli słuchacze zdawali mu się przychylni. Słowa jego wnikały tém głębiej w pamięć, że zdawały się wychodzić z głowy, żadnej wagi do nich nie przywiązującej i nieświadomej przedmiotu, o którym prawiła — głowy podobnej do rzeźbionego, kamiennego łba nad studnią miejską, co wypuszczając z rury mosiężnej w swych ustach strumień dla godnych i niegodnych tego dobrodziejstwa, zgoła nie dba, azali ta woda zostanie użytą do gotowania lub do zgaszenia pożaru, a zawsze zachowuje minę poważną i baczną, tak gdy woda z niej płynie, jak gdy nie płynie.

Niegodnemu takiego zaszczytu Wydawcy niniejszej Książki, młodemu i zapalonemu Anglikowi, zwierzał się Teufelsdröckh otwarciój niż wielu innym. Jakaż szkoda, żeśmy wtedy już nie odgadli jego całej wartości i nie badali go z bystrością równomierną jego znaczeniu. Doznaliśmy nawet szczęścia, jakiem prawdopodobnie nie mogło się poszczycić więcej nad trzy osoby w Weissnichtwo — pozwolono nam

zaglądać niekiedy do mieszkania Profesora, które byłoby wolno nazwać szczytem całego Weissnichtwo, gdyż sterczało wysoko po nad sąsiednimi dachami, wznoszącemi się nad najwyższą częścią miasta. Okna tego mieszkania wychodziły na cztery strony świata. Sama bawialnia miała widok na trzy strony, a z Sypialni (*Schlafgemach*) w przeciwnym końcu domu sięgał widok na czwartą. O kuchni nie wspominamy, choć miała dwa widoki, albowiem były to duplikaty, nie pokazujące nic nowego. Kwatera Teufelsdröckha była tedy rodzajem zwierciadła i strażnicy. Siedząc sobie wygodnie można było stamtąd przyglądać się tętniącemu życiu znacznego miasta, którego prawie wszystkie ulice i zaułki, z swym ruchem i zgiełkiem (*Thun und Treiben*) roztaczały się w dole, jak na talerzu.

— Lubię puszczać oko w ten dół, na to gniazdo os lub ul pszczelny — rzekł raz profesor w naszej obecności — i być świadkiem, jak się tam воск uклада, miód robi, trucizna warzy, owady duszą się wyziewami siarki. Widzę wszystko, od Pałacowego dziedzińca, na którym przygrywa muzyka, podczas gdy Jego Jasna Wysokość raczy spożywać jadło, do podłego zaułka, w którym siedzi na progu staruszka wdowa, robiąca pończochę dla zaspokojenia głodu i ciesząca się słońciem popołudniowym. Kuryerzy obwieszani rzemieniami i w długich butach przywożą w skórzanych worach nowiny Smutku i Wesela. Tu się wtacza wysoko naładowany powóz wiejskiego magnata z jego służbą, tam kuleje mozolnie żołnierz kaleka, zbierający jałmużnę. Tysiąc karet i wozów i bryk wjeżdża z żywnością, z młodą Parafiańszczyzną i z innemi Surowemi Płodami, a wytacza się z Wyrobami fabrycznemi. Wiesz-że, skąd przybywa i dokąd zdąża ten potop przeróżnych żywych istot, płynących ulicami? *Aus der Ewigkeit zu der Ewigkeit hin* — z Wieczności do Wieczności! Są-to tylko zjawiska i nic innego, bo czyż nie są wcielonymi Duchami, obleczonemi teraz w kształty, które straciwszy rozplną się w powietrzu? Twardy bruk jest Obrazem Zmysłów. Kroczą po łonie Nicości. Czas podobny do czarnej, szerokiej tablicy ciągnie się za nimi i przed nimi. Może ci się wydaje, że ten tam czerwony i żółty kolek do wieszania sukni, mający ostrogi u obcasów i pióro na czubie, jest tylko istotą Dnia dzisiejszego, bez Wczora i Jutra? Nie miałże on żywego przodka wtedy jeszcze, gdy Hengst i Horsa najechali twą wyspę? Przyjacielu, poznaj w nim oczko w tkaninie Dziejów, oblekającej Wszechjestestwo i bacz uważnie, jak ono wygląda, zanim się przesunie i zniknie na zawsze.

— *Ach, mein Lieber!* — mówił innym razem, po północy, gdyśmy powrócili z kawiarni, poważnie rozmawiając — przybytek ten na-

pawa mnie wzniosłemi uczuciami. Patrz na te szeregi światel ulicznych, iskier przenikających dym i tysiącznego rodzaju wyziewy, a sięgających kilkuset sążni w stare królestwo Nocy. Cóż sobie o nich myśli Bootes, wiodący po Zenicie swe Ogary na sforze z gwiazdzistego ognia? Czy słyszysz przytłumiony szmer Północy, który nie ucichł jeszcze, choć Wrzawa interesów udała się już do spoczynku? Już tylko odzywają się niekiedy w odległych ulicach koła Próżności, wiążące swoją panią do sal wysklepionych i oświetlonych w sposób godny takiego gościa. Tylko Występek i Nędza kręcą się po mieście, czołgając się i jęcząc, jako ptaki nocne. Zaprawde śleszt ten słyszą w Niebie, jak także słyszą tam gorączkowy, niespokojny sen chorego Życia. Ach, dziwna to Kadź rozczynu, co się burzy i ukrywa pod tą powłoką ze zgniłych wyziewów, z gazów niezliczonych. Weseli i smutni stykają się w niej. Ludzie tam konają i ludzie się rodzą; jedni się modlą, inni złorzeczą, na przeciwniej stronie cienkiej przegrody ceglanej; a wokoło wszystkich nie ma nic, krom niezmierzonej, próżnej Nocy! Dumny magnat zabawia się jeszcze w perfumowanych salonach lub spoczął już za adamaszkową firanką; nędza kurczy się na pryczy lub drży od chłodu i głodu w słomianym barłogu. W nieznanych lochach wypowiada leniwie swe wyroki *Rouge-et-Noire* bladym, zgłodniałym nędznikom; gdzieindziej siedzą i knują intrygi Radcy stanu, grając na wyniosłej szachownicy nie pionami, lecz ludźmi. Kochanek szepnął do kochanki, że powóz czeka; ona, trwogą i nadzieją przejęta, wymyka się cichutko po schodach, żeby z nim uciec za granicę. Złodziej przykładą jeszcze ciszej do zamku wytrych i dzwignię żelazną, albo czatuje w kryjówce na pierwsze chrapnięcie strażaka w budce. Pyszne pałace z jadalniami i salonami balowemi oświetliły się rześcicie, napełniły dźwiękiem muzyki i sercami bijącemi rozkosznie, ale w celach skazańców tętni puls życia nieregularnie i słabo, a oczy krwią zabiegłe wyglądają przez ciemność brzusku ostatniego, straszego poranku. Sześciu powieszą jutro. Czy nie słyszysz stukania młotków na *Rabenstein*? Teraz już budują zapewne szubienicę dla nich. Przeszło 500,000 dwunożnych, nieopierzonych istot spoczywa wokoło nas, z głowami w szlafmycach, pełnemi snów bardzo niedorzecznych. Rozpusta wrzeszczy i zatacza się i wydyma w stęchłej jaskini sromoty, a Matka, z rozpuszczonemi włosami, klęczy nad konającym niemowlęciem, którego spiekle wargi tylko się jej łzami odwilżają. Wszystko to ciśnie się razem, bez żadnej innej przegrody, krom cokolwiek ciesielskiej i mularskiej roboty — ciśnie się jak śledzie w beczce, a raczej, jako oswojone gadziny, napełniające dzban egipski, kaźden usiłuje *podnieść głowę* ponad innych. Tak to dzieje się pod tą powłoką

z dymu! A ja, *mein Werther*, siedzę sobie po nad tém wszystkiem, sam jeden, z Gwiazdami!

Spojrzelśmy w jego twarz, chcąc się przekonać, czy wysłowienie tak niezwykłych Myśli nocnych nie zostawiło na niej śladu wzruszenia, ale przy słabém oświetleniu izby, w której jedna tylko daleko od okna postawiona świeczka gorzała, nie było nic widać na tych rysach, krom zwykłego wyrazu spokoju i rozwagi.

W taki to sposób odzywał się Profesor w swych porach gadulstwa, najczęściej jednak ograniczał się tylko na jednozgłoskowych odpowiedziach, albo siedział w głębokiem milczeniu i palił fajkę, podczas gdy gościowi wolno było prawić, co mu się podobało i odbierać w odpowiedzi chrząkania lub też rozglądać się jakiś czas a potem się wynieść. Apartament Profesora był cudacki. Pełno było tam książek, podartych świstków papieru i przeróżnych drobiazgów, a wszystko spajał „wspólny pierwiastek pyłu”. Książki leżały na stole i pod stołem. Tu drżała na przeciągu kartka rękopismu, tam chusta rozdarta lub w pośpiechu porzucona szlafmyca; butelki atramentu stały obok okruchów chleba czerstwego, maszynek do kawy, puszek na tytoń, dzienników i butów. Stara Lieschen (Elżbieta) słała łóżko i paliła w piecu, była praczka, kucharką, posłańcem i pełnomocną dostarczycielką zeru w tej lwiej jaskini, a przytém osobą zamilowaną w porządku. Nawet ona wszakże nie posiadała najwyższej władzy w wewnętrznej cytadeli Teufelsdröckha. Raz tylko na miesiąc wkraczała do niej prawie siłą-mocą, z miotłą i trzepaczką, a skoro Teufelsdröckh pochował coprędzej manuskrypty, wypróżniała ją z wszelkiego rodzaju śmiecia i rupieci nieliterackich. Były to *Erdbeben* (trzęsienia ziemi), których Teufelsdröckh gorzej się bał, niż zarazy morowej; jednakże musiał je znosić. Byłby wolał siedzieć sobie wiecznie w zadumie filozoficznej, lub przynajmniej póty nie ustąpić, póki by go za drzwi nie wyparła mnogość nagromadzonego śmiecia, lecz Lieschen była jego prawicą i łyżką i chlebem powszednim, tudzież nie znosiła jawnego oporu. Pamiętamy dobrze te staruszkę uparcie milczącą, tak dalece, że niektórzy podejrzewali, iż była niemą, a wolno było posądzać ją w dodatku, że była także głuchą. Jednemu tylko Teufelsdröckhowi raczyła usługiwać i słuchać go, porozumiewając się nawet z nim głównie za pomocą znaków. Kto wie, czy nie zgadywała i nie zaspakajała jego potrzeb skutkiem jasnowidzącego daru odczuwania ich? Pracowita starowina! Wciąż myła, przebierała i zamiatała w kuchni z najmniejszą możliwą przykrością dla naszych uszów. Wszystko było tam w najwyższym porządku i świeciło się. Czarna gorąca kawa zjawiała się zawsze w sam czas, a niemowna Lieschen spoglądała na gości z po za obłoku pary,

z pod świeżego czepka z klapkami, czystą swą, zawiedłą i pomarszczoną twarzą, której wyraz świadczył o inteligencji śpieszącej chętnie z pomocą oraz do miłosierdzia posuniętej dobroci serca.

Jak już nadmieniliśmy, mało osób cieszyło się przywilejem wstępu do opisanego mieszkania. Jedynym gościem spotykanym tam przez nas był Hofrat Heuschrecke, znany już czytelnikom z nazwiska, oraz z pokładanej w nim nadziei. W owym czasie wydał się nam pan Heuschrecke spokojną osobą o wargach wydętych, szyi bocianiej i starannie oczyszczonych sukniach, tém tylko wyszczególniając się w towarzystwie, nakształt innych t. p. indywiduów, że nie wychodził bez parasola ani w pogodę, ani w słotę. Gdybyśmy nie wiedzieli, że do rządzenia światem potrzeba bardzo mało mądrości, tudzież, że tak w Niemczech, jak gdzieindziej, na stu mężów stanu 99 są satelitami setnego, świadomie lub bezwiednie dającymi się się wystrychać na dudków — gdyby nie ta świadomość, byłibyśmy się dziwili, jakim sposobem ten pan Heuschrecke dostąpił tytułu Radey Konsyliarza lub Rajcy, nawet w Weissnichtwo; bo jaką radę mógł dać mężczyźnie lub kobiecie ten dziwny Hofrat, z którego koszlawej, lichu zbudowanej i chudej, ustawicznie skrzywionej twarzy przebijała się spotęgowana Nieporadność, a w najlepszym razie Nieśmiałość i Chłód fizyczny? Wprawdzie niektórzy nazywali go „Wcieleniem Ducha Miłosierdzia”, z błękitnemi, szczeremi oczyma, pełnemi smutku i łagodności, a z dłońmi zawsze otwartą dla potrzebujących i t. d., o czém wszystkiem wyrażamy w teraźniejszej okoliczności i z mnogich powodów nadzieję, że nie było-to całkiem nieuzasadnione. Wszakże prawdopodobnie określił go najtrafniej przyjaciel Teufelsdröckh, niepospolity mistrz dłuta, gdy chodziło o charakteryzowanie. Rzekł raz o nim: *Er hat Gemüth und Geist, hat wenigstens gehabt, doch ohne Organe, ohne Schicksals-Gunst; ist gegenwärtig aber halb-zerrüttet, halb-erstarrt*, (ma serce i talent, czyli miał je, ale bez daru wysłowienia się; szczęście mu nie sprzyjało; teraz zaś jest istotą wpół-obłąkaną, wpół-zastyglą). Co też sobie pomyśli Hofrat Heuschrecke, czytając te słowa? Mniejsza o to. Czujemy się bezpieczni w cytadeli Dokładności historycznej.

Najważniejszą zapewne dla nas wszystkich rzeczą jest miłość, ożywiająca go dla Teufelsdröckha; ona była też najbardziej uderzającym przymiotem. Wolno-by rzec, że lgnął do Profesora z przywiązaniem Boswella do Johnsona, a może też równą z Boswellem odbierał zapłatę, bo Teufelsdröckh okazywał mało względów swemu chuderlawemu wielbicielowi; jeśli go lubił, czynił to tylko z wdzięczności i zwyczaju, traktując go jako przyjaciela częściowo

lub zgola bezrozumnego. Z drugiej strony przedstawiała ciekawy widok owa pełna uszanowania dobroć i ojcowska prawie opieka, okazywane przez starszego, majątniejszego, w własnym przynajmniej zdaniu więcej wpływu posiadającego Hofrata dla mędrka, w którym podobno upatrywał chodzącą wyrocznię. Niech jeno Teufelsdröckh otworzył usta, a już rozmarszczony Heuschrecke wyglądał jak drzwi otwarte, nateżając wzrok i słuch, żeby nie stracić słówka. W przestankach kazania wydobywał z głębi gardła rodzaj chichotania (nadwątłona jego i ślamazarna maszyna śmiechu potrzebowała dłuższej chwili do rozruszania się), albo też wyrwał się z nosowem: *bravo, das glaub ich auch!* Były-to wyrażenia serdecznej aprobaty. Zgola, jeśliby wolno nazwać Teufelsdröckha jego Dalai-Lamą — przyznajemy, że z wyjątkiem zwyczaju zaciekania się w sobie samym i boskiej obojętności dla świata nie miał on nic wspólnego z tą osobistością — w takim razie był Heuschrecke jego naczelnym Talapoinem, przyjmującym każdą ugniecioną i podaną przezeń pigułkę jako święte lekarstwo.

W takim to społecznym, domowym i fizycznym otoczeniu żył i dumał Teufelsdröckh w czasie naszej znajomości, a prawdopodobnie wciąż jeszcze w nim żyje i duma. Siedząc jak ptak na wyniosłej swjej wieżycy przy Wahngasse i czuwając często samotnie dłużej od Wielkiej Niedźwiedzicy, staczał tam wszystkie swoje boje z Ciemnogostwem i z Ciemnotą. Tam także napisał, jak się zdaje, swój zdumiewający Tom o Odzieży.

Chociaż moglibyśmy dodać rozmaite szczegóły o kroju jego surduta, kolorze spodni, kształcie wysokiego kapelusza z bardzo szerokimi kresami, wieku, który wolno było nazwać średnim, ale trudnoby dokładnie zgadnąć i t. d. nie uczynimy tego w tym miejscu. Prawda, że Największym jest w tych czasach Najmędrszy, a ciekawość oświecona dopytuje się chciwie szczegółów o Rodzie Filozofów, zostawiając w spokoju Królów i t. p. osobistości, ale któryż czytelnik zażąda już teraz w naszym opisie i opowiadaniu dokładnego wizerunku Teufelsdröckha, nim jeszcze przyjdą owe Dokumenty? Jego Życie, Przygody i Osobista Powierzchnowość muszą zostać zakryte; wolno nam tylko jedynie tworzyć niepewne domysły o nich. Natomiast Dusza jego leży przed nami, prawdziwiej zawarta w tym Tomie znakomitym, niż się trzymała dusza Pedra Garcia worka zakopanych dublonów. Więc też chętnie zwracamy się na teraz do Ducha Dyogenesa Teufelsdröckha, czyli do jego zdań o „Tworzeniu się i Wpływie Odzieży“.

ROZDZIAŁ IV.

Charakterystyka.

Teufelsdröckh i jego Dzieło o Odzieży, dziwna śmiałość słowa, Transcendentalizm, głębokość myśli i siła wyrazu, wszechstronna nauka, styl poetyczny i nieokrzęsany, zakres humoru i moralnego uczucia. — Jak wydawca widział go raz śmiejącego się. — Rozmaite rodzaje śmiechu i znaczenie każdego z tych rodzajów.

Byłoby czczem pochlebstwem z naszej strony, gdybyśmy twierdzili, że to Dzieło o Odzieży nas zupełnie zadawalnia; że nie jest, jak wszystkie dzieła geniuszów, podobnem do Słońca, najprzedniejszego między Tworami, czyli Dziełami geniuszu, a przecież posiadającego wśród światłości i plamy i mgławice. Tak też i w niem miesza się jasnowidzenie i natchnienie z tępością umysłową, z poglądami spaczonemi, a nawet zupełną ślepotą.

Nie podpisując więc pełnych zachwyty pochwał i przepowiedni, umieszczonych w *Weissnichtwo'sche Anzeiger*, przyznajemy wszakże, że Książka rzeczona pobudziła nas w bardzo wysokim stopniu do samodzielnego myślenia — jest-to skutek najpożyteczniejszy ze wszystkich następstw czytania. Wywołało nawet pewne zmiany w naszej umysłowości, a co więcej, wydało się nam nowym szybem górniczym, w którym będzie mógł cały świat Dociekających zagłębiać się do nigdy przedtem niedosiężonej głębi. Śmiało możemy rzec, że Profesor Teufelsdröckh wystawił sobie w niem świadectwo głębokiej nauki, cierpliwości w badaniu, siły filozoficznej, a nawet poetycznej, ale także niestety i rozwlekłości, zawilosci, oraz licznych braków. Zgola, rozum powiada, że w jego Książce, jak przy otwieraniu nowych szybów górniczych, spotkamy niemało nieużyteczności, a obok nich także okazy rudy niezmiernie cennej. Nie przyrzekamy jej pierwszorzędnej popularności w Anglii. Pominawszy wybór przedmiotu — Odzieży — sposób traktowania go zdradza zbyt często w autorze pewną nieokrzęsaność i pustelnicstwo akademickie, za które trudno ganić Niemca, gdyż nie mógłby ich uniknąć, ale które z konieczności pozbawia go powodzenia między naszą publicznością.

Zdaje się, że Teufelsdröckh widział mało dobrego towarzystwa i prawie zapominał, jak wyglądało to, co widział. Wysławia się z dziwną prostotą, nazywając wiele przedmiotów tylko takimi imionami, jakie im słownik daje. Tapicer nie nazywa się u niego Arcykaplanem, a żaden Salon, choćby wyłożony i obwieszony naj-

wspaniałej, Świątyni. „Nieskończoność brukselskich dywanów i zwierciadeł i pozłoty — powiada sam — nie zakrywa przede mną prawdy, że taki Salon jest tylko wycinkiem z Nieskończonego Przystworu, w którym się do czasu zbierają Dusze, stworzone przez Boga“. Teufelsdröckh szanuje i czi najdostojniejszą Księżnę, ale nie za jej perłowe bransolety i brabantkie koronki; gwiazda u piersi Lorda jest w jego oczach cokolwiek mniej, a cokolwiek bardziej cenną od szerokiego guza z Birminghamskiego cynku, którym zapina swoją bluzę Gbur wiejski. „Każda z tych rzeczy jest narzędziem w swoim rodzaju — powiada — *haftką do zapinania*, a nadto, była wydobyta z ziemi i wykuta przy ogniu palcami kowala“. Z taką to dziwaczną bezstronnością i naukową śmiałością spoziera Profesor w oczy wszystkim ludziom, jako człek nieogładzony w wyższych kołach, jakby spozierał człowiek z Księżycą, gdyby spadł do nas. Zastanowiwszy się głębiej widzimy, iż wszystkie jego braki, przesady i różnokształtne opaczności powstały skutkiem powyższej właściwości, przenizanej jako nie przez cały jego system myśli, chyba że miały jeszcze i drugie źródło, także dość naturalne, tak w jego Transcendentalnej Filozofii, jak też w humorze, zapatrującym się na całą Materję i na wszystkie Materyalne zjawiska jako na Ducha — skutkiem ostatniej tej okoliczności nie można się spodziewać, żeby się wyleczył z oplakania godnego obłędu.

Wszakże możemy śmiało polecić jego Dzieło Myślicielom jego własnego narodu, wierząc silnie, że przechowały się jeszcze jednostki z tego rodzaju. Ba, kto wie nawet, czy nie da się także uczuć jego porywająca zarliwość gdzieindziej, czy nie przeniknie tu i ówdzie jego strzała duchowa osoby wysokiego stanu? Jeśli jest prawdą, co Teufelsdröckh utrzymuje, że „najsztynniej ukrochmalony krawat opasuje krtań i dychawkę, a pod najgłębszą haftowaną kamizelką bije serce“, czemuż-by to się stać nie mogło? W dzikim naszym Wieszczu, kosmatym, nieuczesanym, jako Jan Chrzyciel żywiącym się szarańczą i leśnym miodem, kryje się energia nieuczona i milcząca; niby nieświadome siebie siły, które rzadko się trafiają po za wyższemi gałęziami Literatury. Niejednym przenikliwem spojrzeniem zająrał on, często z niewymowną ścisłością, w zagadkową Przyrodę i w jeszcze bardziej zagadkowe Życie Człowieka. Zdumiewać się wolno nad bystrością ostrych wyrazów, któremi przecina niekiedy zagmatwanie i sięga do prawdziwego rdzenia rzeczy, chociażby ten leżał kilka staj głęboko, a dostawszy się tam, nietylko trafia w główkę człowieka, ale z siłą druzgoczącą zabija ten człowiek powyżej główki i zagrzebuje go. Lecz niech nam będzie także wolno wyznać, że z drugiej strony należy on do najnierówniej piszących autorów żyjących, a po każdej

z powyżej opisanych sztuk bredzi na całych, długich stronicach i baraszkuje i marzy i cedzi przez zęby i burczy najpospolitsze, oklepiane zdania, jak gdyby spał sobie z otwartymi oczyma — jakoż spi istotnie.

Nie powiemy nic o jego niezmierniej uczoności, oraz znajomości wszystkich czytania godnych rzeczy i wszelkiej literatury w większej części znanych języków, począwszy od *Sanchoniathon'a*, skończywszy na *dr. Lingard'zie*, od wschodnich *Szaster'ów*, *Talmud'ów* i *Koran'ów* do Cassini'ego *Tablic Syamskich*, od Laplace'a *Mécanique Céleste* do Robinsona *Crusoe* i *Kalendarza Belfastu*. O tém wszystkim nie rozpisujemy się obszernie, gdyż taka bezprzykładna u nas Wszechstronność naukowa nie zadziwia Niemców; nazywają ją tylko chwalebny, naturalny, niezbędnym przymiotem. Jakto, człowiek oddający się całe życie nauce nie miałby być uczonym?

W stylu okazuje nasz autor niemniej żywotne zdolności, zbyt często, niestety, zamażone właściwą jego sposobowi myślenia szorstkością, nierównościami i widocznym brakiem znajomości lepszych warstw towarzyskich. Jak już daliśmy do zrozumienia, spotykamy w niektórych ustępach mistrzowską siłę, rzetelne natchnienie, ogniste myśli, tryskające ognistymi wyrazami, wychodzące jako Minerwy doskonałe z głowy Jowisza wśród płomieni i blasku. Boga, idiomatyczne zwroty, malownicze aluzje, ogniste i poetyczne barwy, wykwintne i filuterne wyrażenia — słowem wszystkie wdzięki i grozy dzikiej Wyobraźni kojarzą się z najczystszy Rozumem w piękny kalejdoskop. Ach, gdyby tylko nie było tak często śpiących i usypiających ustępów, omawiań, powtarzań, a nawet skaz, pochodzących z używania bredzącego żargonu! Koniec końców, Profesor Teufelsdröckh nie należy do gładkich autorów. Nie więcej jak dziewięć z każdych dziesięciu zdań jego stoi prosto; pozostała część nachyla się pod rozmaitemi kątami, znajdując podpórki w postaci nawiasów i kresek; zawsze wiszą koło niej jakieś strzępki. Niektóre zdania rozlały się nieporadnie na wszystkie strony i leżą przełamane w krzyżu lub poćwiertowane. A jednakże zachowuje on urok rzadki nawet wtedy, gdy jest w najgorszym usposobieniu. Jakiś dziki ton brzmi w każdym przemówieniu tego człowieka, będąc jego kluczem i regulatorem, raz wzbijając się do wzniosłego Śpiewu Duchów lub przeraźliwego Szyderstwa Szatanów, drugi raz opadając stopniowo, czasem nawet w gwałtownych i niespodziewanych, ale niepozbawionych melodyi przemianach, do jednostajnego dla ucha brzęku, którego rzetelny charakter trudno by określić. Dotąd nie zdołaliśmy sobie nigdy dać stanowczej odpowiedzi na pytanie, czy ten ton i brzęk jest wyrazem prawdziwego Humoru, zaliczanego do najcenniejszych przymiotów geniuszu, czy

tylko jedynie echem Szaleństwa i Czczości umysłowej, przymiotów najniższego rzędu.

Podobną trudność przedstawia nam, nawet pomimo osobistej zażyłości z Profesorem, ocenienie jego uczuć moralnych. Raz tryskają błyski miłości eterycznej i wypływają zale litości bez granic; radby przygarnąć Wszechświat do łona i ogrzać go; zdawałoby się, że pod jego szorstką powierzchownością gości serafin. Drugi raz znów przybiera taką chytrą, cichą, niewzruszoną ponurość, okazuje tyle obojętności i złośliwego chłodu względem celów, o które wszyscy ludzie się ubiegają, nosi na twarzy wpółjawny, wpółukryty zmarszczek gorzkiego, uszczypliwego humoru, a może nawet cynicznej nieczułości — że spoglądamy na niego z dreszczem, jak gdyby był wcielonym Mefistofeilesem, któremu wielka ta ziemską i niebieską kula zdaje się być olbrzymią, głupią Frygą, po której kręczą się w chaotycznym nieporządku królowie i żebracy, anieli i szatani, gwiazdy i śmiecie uliczne, a na którą tylko dzieci mogą spoglądać z zajęciem. Wspomnieliśmy już o powadze jego wejrzenia; przybierał minę jak można najpoważniejszą, lecz nie była to owa żelazna powaga widywana na obliczach pieniaczy, spotykanych w trybunach, ale raczej cichego, obręczą gór opasanego Morskiego oka, wypełniającego może krater wygasłego wulkanu. Lękał się zaglądnąć w jego głęb' czarną, bo te oczy, te światelka mrugające w niej, mogą być albo odbiciem Gwiazd niebieskich, albo odbłyśkiem podziemnych Płomieni!

Nie ma co mówić — natura tego Teufelsdröckha była zawilą, zawartą w sobie, zagadkową. Wszakże przypominamy sobie z zadowoleniem, żeśmy go raz widzieli *śmiejącego się*; raz tylko. Może to był pierwszy i ostatni śmiech w jego życiu? Ale jak głośno parsknął śmiechem! Mógłby był zbudzić Siedmiu Braci Śpiących. Jean Paul był powodem tej wesołości; zbudził ją jedną-jedyną falą ze swego niezmiernego jak Świat Malstromu Humor, migającego i sięgającego po pod niebios, a teraz, niestety, już ujętego mrozem śmierci! Działo się tak: Poeta wielkiej tuszy siedział sobie z poetą w małym formacie. Dusze obydwóch były jednakowo potężne. Rozmawiali o tém i owém, a Wydawca tych kartek cieszył się przywilejem przysłuchiwania się ich rozmowie. Paweł, ze zwykłą sobie udaną powagą, obdarzał nas jedną ze swych „Ekstra-mówek“ — była to przypadkiem jego „Propozycja zrobienia sobie króla z *Lanego Kruszu*“. Twarz i oczy Profesora zaczęły powoli stopniowo płonąć światłem płomienném, hulaszczém, lubém. Z zasępionych rysów wyzierał już jasny, wiecznie młody Apollo. W końcu parsknął śmiechem, podobnym do rżenia całego tabunu. Łzy spłynęły po jego jagodach. Podniósł fajkę wysoko i zadarł

nogę. Śmiał się głośno, długo, niepohamowanie. Śmiech ten nie skończył się na twarzy i w krtani, ale przenikał całego człowieka, od stóp do głowy. Wydawca, który także się śmiał, lecz z umiarkowaniem, zaczynał już się lękać, że coś brakuje Teufelsdröckhowi. Wszakże Profesor uspokoił się wkrótce i umilkł swoim zwyczajem; na jego twarzy niewyrazistój zjawił się cień zawstydy. Już go nie ożywił drugi raz nawet Richter. Czytelnicy, którzy cokolwiek Psychologii liźnęli, wiedzą, do jakiego wniosku opisana scena prowadzi — że człowiek, co się raz szczerze i serdecznie zaśmiał, nie może być złym do szczytu. Ileż-to ukrywa się w śmiechu! Jest on kluczem do zrozumienia całego człowieka. Niektórzy krzywią się wciąż czcym uśmiechem głupkowatym; uśmiech innych posiada zimny połysk lodu; bardzo mała liczba osób nie umie się zgoła śmiać w pełnem znaczeniu tego słowa, tylko kicha i chichocze i krtusi się głosem nie wychodzącym głębiej, jak zgardła, a w najlepszym razie parska śmiechem ochrypłym, jak gdyby przechodzącym przez węglę. Nie spodziewajcie się nic dobrego od takich ludzi. Człowiek niezdolny śmiać się jest nie tylko zdolen dopuścić się zdrady, podstęp i rabunku, ale całe jego życie jest zdradą i podstępem.

Jeden trudny do wybaczenia autorom błąd posiada Pan Teufelsdröckh — mianowicie, prawie zupełny brak metodycznego ładu. Wprawdzie w leżącym przed nami znakomitym Tomie widać pewną zewnętrzną metodę, skutkiem trzymania się w częściach Opowieściowych kolejności, której sam Czas przestrzega, ale bardzo w nim mało metody prawdziwej i szuku. Oddzielnie od różnorodnych oddziałów i podziałów znajdujących się w Książce, rozpada się ona naturalnie na dwie części: Historyczno-Opisową i Filozoficzną-Spekulacyjną, ale niestety, nie ma ściśle rozgraniczającej linii między temi częściami. Splątane jak labirynt Części włączają jedna w drugą i przykrywają się nawzajem i dosłownie jedna zawiera się w drugiej. Niektóre rozdziały nie mają jasnej myśli przewodniej; trudno by je streszczyć lub tytułem odpowiednim obdarzyć. Cała Książka staje się przeto nie tylko mniej przystępną, ale nawet męczącą; coś nakształt uczy szalony, której wszystkie dania zostały pomieszane, a ryby i mięso, zupę i stałe potrawy, sos ostrygowy, salatek, Reńskie wino i Francuską musztardę, wyrzucono razem na olbrzymi półmisek albo do koryta i postawiono przed zgłodniałą publicznością, żeby każdy sobie brał, co mu się spodoba. Zaprowadzić tyle porządku, ile się uda w tym Chaosie, będzie częścią naszych usiłowań.

ROZDZIAŁ V.

Świat Odziany.

Czcze Systematy filozofii Przyczynowości i Skutków. — Teufelsdröckha Orbis Vestitus. — Szaty były wynalezione najpierw dla Ozdoby. — Obraz naszego praszczura Pierwotnego Dzikiego. — Cuda rozwoju i postępu w dziejach ludzkości. — Człowiek określony jako Zwierzę posługujące się Narzędziami.

„Jako Montesquieu napisał *Ducha Praw* — powiada nasz Professor — tak też i ja mógłbym napisać *Ducha Odzieży*; wtedy mielibyśmy obok *Esprit des Lois*, czyli raczej obok *Esprit des Coutumes*, także i *Esprit des Costumes*. Bo wiedziecie, że ani w krawiectwie, ani w prawodawstwie nie kieruje się człowiek samym Przypadkiem; przeciwnie, ręka jego powoduje się zawsze tajemniczą działalnością jego umysłu. We wszystkich jego Modach i usiłowaniach obleczenia się znajdziecie ukrytą Ideę Budowniczą; Ciało i Sukno są jego placem budowlanym i materyałami, na którym i z których ma się wznieść piękny gmach Osoby. Czy on spadać będzie wdzięcznie w kształcie szafowanego płaszcza, spoczywającego na lekkich sandałach; czy wznosić się jako wysokie ubranie głowy z pomiędzy ostrosłupów, błyskotek i pasków z dzwonkami; czy wydymać w postaci wykrochmalonych mankietów, wypchanych i potwornych guzów; czy też rozdzielać paskami na części, przedstawiając światu front z czterech członków złożony — wszystko to będzie zależało od natury wspomnianej Idei Budowniczej, Greckiej, Gotyckiej, Po-Gotyckiej, lub zupełnie Nowoczesnej, Paryskiej, albo Angielsko-Fircykowatej. Z drugiej strony, ileż-to myśli ukrywa się w Barwie! Od najskromniejszego popielatego koloru do najgłośniejszej krzyczącego szkarłatu, mamy nieskończoną liczbę wskazówek co do pociągów i wstrętów, kierujących wyborem barwy. Jeżeli Krój Odzieży pozwala ocenić stopień rozumu i talentu, tedy Kolor jest miarą temperamentu i serca. W tych wszystkich sprawach kieruje tak narodami jak jednostkami działające nieprzerwanie, niewątpliwie, choć nadzwyczaj zawile Prawo Przyczynowości i Skutków. Każde strzygnięcie nożyczek było skutkiem i podlegało kierunkom wiecznie czynnych Wpływów, bezwątpienia widomych i czytelnych dla Inteligencji wyższego stopnia“.

„Dla takiej wyższej Inteligencji byłaby Filozofia Odzieży, oparta na Systemacie Przyczyny i Skutków, prawdopodobnie łatwą łamię-główką w zimowym wieczorze; jednakże Inteligencyom niższorze-

dnym, ludzkim, zdawały się zawsze takie filozofie płonnemi w naukę praktyczną. Ach, czyż sam wasz Montesquieu nie jest koniec końców tylko dzieckiem roztropnym, zgłoskującym z Księgi hieroglificzno-proroczej, której słownik spoczywa pod kluczem w Wieczności — w Niebie? Niechże mi który z filozofów Przyczynowości i Skutków nie to wytłómaczy, dlaczego noszę taką a taką część Odzieży, poddając się takiemu a takiemu prawu, ale to, dlaczego wogóle jestem tu, by się ubierać i podlegać czemuśkolwiek? Stąd też przemilczę znaczną część, a może i całość tego *Ducha Odzieży*, jako bezcelowe i często niedorzeczne hipotezy, a ograniczę się na skromniejszej, właściwej mi prowincyi nagich Faktów, oraz Wywodów, na nich opartych, a zgoła niewszzechwiednym Stylem wypowiedzianych“.

Trzymając się takiego roztropnego ograniczenia, Teufelsdröckh umiał przecież ogarnąć rozłóg prawie niezmierny, a przynajmniej tak obszerny, że jego granice leżą już po-za naszym widnokregiem. Zmuszeni przebierać, zadawałamy się tylko pobieżnym rzutem oka na pierwszą część Dzieła, której nie można odmówić celującej, wszechstronnej umiejętności, niezmierniej cierpliwości i bezstronności. Zarazem mniemamy, że pewne jej wywody i określenia spodobają się lepiej Kompilatorom, t. z. *Bibliotek* Powszechnych, Przyjemnych, Użytecznych i Niepożytecznych Wiedzy, niż ogółowi czytelników. Czyżby Heuschrecke był miał na myśli tę Część Książki, gdy polecał wydać dzieło przyjaciela przez jedną z tych akcyjnych spółek Wszzechwiedzy, będących, jego zdaniem, „chlubą teraźniejszej literatury angielskiej?“ Pozwalamy im też wedle upodobania czerpać sobie, ile chcą, z tego dzieła.

Zgadzamy się bez zastanawiania się nad nim z pierwszym Rozdziałem, traktującym o Raju i o Fartuszkach Figowych, a wprowadzającym nas do nieskończonych uwag mitologicznych, metaforycznych, kabalistyczno-krawieckich i zupełnie przedpotopowych. Jeszcze mniej obchodzi nas Lilit, pierwsza żona Adama, poprzedniczka Ewy, według Talmudystów i rodzicielka (niepotrzebnie naszym zdaniem) całego rodu powietrznych, wodnych i ziemskich szatanów. Tyle tylko powiemy o tej części Dzieła, że skutkiem głębokich uwag nad Adam-Kadmon, t. j. Żywiołem Przedwiecznym, dziwnie przeciwstawionym Ciemności i Światłu (*Nifl* i *Muspel*) starożytniej Północy, oraz ścisłego rozumowania i gruntowności tak w Talmudycznej, jak w Rabinicznej nauce, zadziwiła ona niepoślednich znawców Hebraizmu w Wielkiej Brytanii.

Opuściwszy tę zamierzłą strefę, Teufelsdröckh podąża od Wieży Babilońskiej, śladami rozproszanego Rodu ludzkiego, po całym mieszkalnym i odziewalnym Świecie. Krocząc przy świetle wszelkich znanych badań, Wschodnich, Pelagijskich, Skandynaw-

skich, Egipskich, Otahijskich, Starożytnych i Współczesnych, stara się na wzór norymberskiego *Orbis Pictus* podać treściwy *Orbis Vestitus*, czyli przegląd kostiumów wszystkich narodów, krajów i okresów czasu. Tu wolnoby zawołać tryumfalnie do Miłośników Starożytności i do Dziejopisarzy: chodźcie i bierzcie! Tu przedstawia się Skarbiec Wiedzy — nieporządny wprawdzie, ale też i tak niewyczerpany, jak skarbiec Króla Nibelungów, którego nie zdołało uwieźć w całości 12 wozów przez dni 12, choć każdy wóz trzy razy na dzień obracał. Znajdujemy tu Baranie Kozuchy, Wampumowe Pasy, mitry, stuly, komże, chlamidy, togi, Chińskie atlasy, Afgańskie szale, pludry, spodnie skórzane, Celtyckie filibegi (*) (choć spodnie są starsze od nich, jak dowodzi nazwisko *Gallia Braccata*), Husarskie płaszcze, Wandykowe peleryny, kryzy i żupany — wszystko przedstawia się nam wyraźnie, jakby z życia wzięte. Nie zapomniawszy nawet o szkockiej szlafmicy z Kilmarnocku. Musimy także przyznać, że Uczoność okazana, aczkolwiek zmieszana i wyrzucona w bezładnym kształcie, zasługuje na miano skoncentrowanej, oczyszczonej Uczoności, a wszystkie części nieużyteczne zostały z niej wytopione i odrzucone na stronę.

Spotykamy też filozoficzne uwagi, dotyczące czasem scen życia ludzkiego. Między innymi zadziwiła nas następująca. Pierwszym celem Odzieży, wyobraża sobie nasz Profesor, nie była potrzeba Ciepła lub względu Przyzwoitości, ale żądza Przyozdobienia się. „Stan Pierwotnego Dzikiego — powiada — musiał być zaprawdę opłakanym. Spoglądał dziko z pod kudłatą czupryny. Broda sięgała mu po pas i wieszła się około niego, jak mata nieporządnie spleciona. Reszta ciała była obwita gęstym, naturalnym futrem. Włóczył się po słonecznych polankach w lesie, żywiąc się dzikimi owocami; lub też, nakształt dawnego Kaledonczyka, osiedlał się między bagniskami i czatował na zdobycz, ludzką lub zwierzęcą. Nie posiadał ani narzędzi, ani broni, krom kuli z ciężkiego krzemienia, do której uwiązywał długi, upleciony z rzemyków powróż, by nie zgubić jedynej swjej własności i środka obrony; za pomocą tego powroza przyciągał napowrót broń, ciśnioną z niechybną, śmiertelną zručnością. Pomimo tak smutnego położenia, przemysłował zaraz po zadowoleniu Głodu i Pomsty, nie o Wygodzie, lecz o Stroju (*Putz*). Ogrzewały go trudy łowów, lub suche liście w wydrążonym drzewie, w szałasie z kory albo jaskini naturalnej, ale dla Ozdoby musiał posiadać Szaty. Co więcej, między ludami dzikimi znajdujemy jeszcze przed Odzieżą tatuowanie i malowanie ciała.

(*) Spódnice mężczyzn, sięgające do kolan.

(Przyp. Tłóm.).

Pierwszą przeto potrzebą duchową barbarzyńcy była Ozdoba, jak to w istocie widzimy i teraz w klasie barbarzyńskiej krajów ucywilizowanych“.

„Czytelniku! I natchniony boską melodią Śpiewak i najwyższa Oświecona Wysokość, ach! nawet Dziewica o bursztynowych lokach, z cerą jak śnieg z różanem kwieciem, prawie godna, nakształt sylfidy, unosić się w powietrzu, którą kochasz i ubóstwiasz, jako objawienie nieba — czémże są oni istotnie? Mówiąc symbolicznie, wszyscy pochodzą, jak i ty, od tego samego, kosmatego, krzemienie ciskającego Pierwotnego Ludożercy! Z pożerającego wyszedł pokarm, a z mocnego wyszła słodkość. Ileż to zmian powstaje nie z Czasu, ale w Czasie! Bo nie tylko Wszechludskość, ale też wszystko, co ona czyni i widzi, przebywa nieustanny wzrost, odrodzenie i wydoskonalającą się żywotność. Rzuć Czyn twój, Słowo twoje w wiecznie-żywy, wiecznie-czynny Wszechświat, a stanie się nasionkiem nieśmiertelnym; choćby rzekł kto o nim, że dzisiaj zginęło niedostrzeżone, przecież będzie bujało za lat 1000 jako gaj Banjanów — może niestety otoczony lasem Cykutowym!“

„Kto pierwszy skrócił pracę Kopistów wymysleniem *Oczionek Ruchomych*, ten rozwiązywał zaciężne Armie, kasował znaczną część Królów i Senatów, tworzył cały nowy Demokratyczny Świat: a przecież wynalazł tylko Kunszt Drukarski! Pierwsza garść Salety, Siarki i Węgla wyrzuciła moździerz Mnicha Schwartza przez sufit, ale na czém się skończy jej działalność? Oto ujarzmi niezaprzeczenie Siłę pod Myśl, odwagę Zwierzęcą pod Duchową. Był to prosty wynalazek, gdy Pasterz, znudzony pędzeniem powolnego Wołu z miejsca do miejsca, póki mu się nie udało wymienić go na zboże lub oliwę — gdy on wziął kawałek Skóry, wyskrobał lub wybił na nią Kształt Wołu (*Pecus*), włożył ją do Kieszeni i nazwał *Pecunia* — Pieniędźmi. A jednakże tym sposobem przemieniła się Wymiana na Sprzedaż; z Pieniędzy Skórzanych powstały Złote i Srebrne, a wszystkie cuda zostały zaćmione, albowiem mamy Rotszyldów i Angielski Dług Narodowy, a kto posiada sześć pensów, ten jest monarchą (w granicach *six-pence'a*) nad wszystkimi ludźmi. A cóż się stało i z Odzieżą, co wzięła początek z głupiego zamiłowania w Ozdóbkach? Wnet nastąpił Przyrost Bezpieczeństwa i miłego Ciepła, ale o nie mniejsza. Wstyd, Srom boski (*Schaam* — Skromność), obce łonu Ludożercy, poczęły się w sposób tajemniczy po-pod Szatami — mistyczna, gajem otoczona arka dla Świętości, zawartej w człowieku. Suknie nadały nam indywidualność, godność, społeczne ustopniowanie. Odzież zrobiła nas Mężami. Grozi zrobieniem z nas Parawanów, służących do wieszania sukien“.

„Koniec końców jednak — powiada dalej nasz wymowny Profe-

sor — Człowiek jest Zwierzęciem posługującym się Narzędziami (*Handthiezendes Thier*). Wąty i małej postawy, stoi dość chwiejnie na podstawie, która nawet u najbardziej płaskonogich nad pół stopy kwadratowej nie wynosi, a musi rozkraczać się, żeby go sam wiatr nie obalił. Najslabszy z dwunożnych! Trzy cetnary przyniotłyby go do ziemi; byk na łące podrzuciłby go w powietrze, nakształt szmatki. A jednakże umie używać Narzędzi i wymyślać Narzędzia, od których góry granitowe w proch się przed nim rozsypują; ugniata żarzące żelazo, jak miękkie ciasto, morza stały się dla niego gładkim gościńcem, wiatr i ogień niezmordowanymi biegunami. Nigdzie go nie znajdziecie bez Narzędzi; bez nich jest niczem; z niemi jest wszystkiem“.

Czy nie wolnoby przerwać w tém miejscu strumienia jego Wy-mowy uwagą, że jego Określenie Używającego Narzędzi Zwierzęcia wydaje się najlepszem i najściślejszem z pomiędzy wszystkich, przyrównujących nas do Zwierząt? Jedni nazwali Człowieka Śmiejącem się Zwierzęciem, ale czyż się nie śmieją także małpy, apri-najmniej, czy nie próbują śmiać się? I czy najgodniejszy Człowieczeństwa człowiek śmieje się najczęściej i najgłośniej? Teufelsdröckh sam, jak już powiedziano, roześmiał się tylko raz. Jeszcz-bardziej lekceważyliśmy francuskie Określenie człowieka, jako Zwie-rzęcia Gotującego strawę, bo dla ścisłych celów naukowych jest ono nieużyteczne. Czy wolno mówić o Tatarze, iż gotuje, gdy tyl-ko przygotowuje swój bifszyk, jadąc na nim? A dalej, jakimże Gotowaniem trudni się Grenlandczyk, ponad składanie sobie tranu z wieloryba, zupełnie jak bobak, zbierający w jego położeniu zapasy na zimę? Albo jakie powodzenie miałby Monsieur Ude między In-dyanami nad Orinoką, o których świadczy Humboldt, że pół roku przebywają w gałęziach drzew, w rodzaju wronich gniazd, a żywią się przez ten czas gliną, albowiem cały kraj stoi pod wodą? A z drugiej strony, pokażcie mi istotę ludzką, w jakiegokolwiek epo-ce lub w jakimkolwiek klimacie, która by nie posiadała narzędzi? Nawet owi Kaledończycy mieli, jak widzieliśmy, swoje Kule krze-mienne i Rzemienie u nich; żadna bestya nigdy zaś ich nie miała i mieć nie może.

„Człowiek jest Zwierzęciem Posługującym się Narzędziami — kończy Teufelsdröckh swym raptownym sposobem — a Odzież jest tylko przykładem téj prawdy. I zważywszy różnicę między pierw-szym rydlem ludzkim a Liverpoolskimi wagonami kolejowymi i Bry-tańską Izbą Gminną, możemy zmierzyć postęp przezeń dokonany. Oto wydobywa z ziemi pewien rodzaj czarnych kamieni i powiada

im: *Przewieźcie mnie z mojami rzeczami z szybkością 35 mil (*) na godzinę — i wiozą go. Oto zbiera (jak się zdaje, na los szczęścia) 650 rozmaitego rodzaju osobistości i powiada im: Przymuście ten naród pracować dla nas, przelewać krew za nas, znosić dla nas głód i smu-cić się i grzeszyć — a oni to robią“.*

ROZDZIAŁ VI.

Fartuchy.

Rozmaite *Fartuchy* w świecie, oraz ich użytki. — *Fartuch* codzienny Zakładów Wojskowych i Policyjnych. — *Fartuch* Biskupów z rogami zadartym. — Śmietni-ki. — Dziennikarze Monarchami i Duchowieństwem.

Jedną z najmniej zadawałających części całego Tomu jest Roz-dział o *Fartuchach*. Co to nas obchodzi, że onego czasu żył sobie dzielny, stary Goa, kowal Perski, „którego *fartuch*, cały teraz klej-notami okryty, gdyż był podniesiony jako znak poczęcia szczęściem uwieńczonego powstania, jest zawsze jeszcze królewskim sztandar-em w kraju?“ Albo co nam do Córk Jani Knoxa, „która pogro-ziła Królowej, iż wolałaby unieść głowę swego męża w *Fartuchu*, niż skłamać lub być biskupem?“ — Co pomoże, że Landgrafowa Elżbieta w tym Rozdziale występuje, nie mówiąc o innych zacnych właścicielach *Fartuchów*? Pomimo tego, widać w nim aż nadto wy-raźnie skłonność do przesady drobiazgowej, czasem nawet lekcewa-żenie przedmiotu, posunięte do wymuszonej satyry. Jaki sens np. możnaby wyciągnąć z następujących i t. p. ustępów?

„*Fartuchy* są środkami Obrony przeciw uszkodzeniu schludno-ści, bezpieczeństwa osoby, skromności, czasem nawet łotrowstwa. Od cieniutkiej szmatki, w ząbki wykrojonej z materji jedwabnej, którąby wolno nazwać godłem i błogosławionym duchem *Fartucha*, a którą sobie wdzięcznie przypina gosposia arystokratyczna, siedzą-ca wśród Norymberskich Koszyczków do robótki i Pudełeczek z cackami, do wygarbowanej w prosty sposób skóry, opasanej rze-mieniami wokoło bioder pracującego Mularza, za którą wtyka co wieczór kielnię, lub do owych klekocących *Fartuchów* z blach żela-

(*) Angielskich.

znych, w których kują i topią żelazo w hamerniach wpołobnażeni Wulkani — jakżeż szerokie mamy pole kształtów i sposobów używania tej części Odzieży? Ileż to ukrywano pod Fartuchami, jak wiele one obroniły! A nawet przypatrzwszy się rzeczy zbliżonej, czyż nie widzimy, że Zakłady Wojskowe i Policyjne, kosztujące nieobliczone miliony, nie są czem innem, jak ogromnemi, szkarłatowemi, żelazem zapiętymi Fartuchami, w których Społeczność pracuje — dość niewygodnie, broniąc się od omurdzania się i od skierowania właściwych Kuźni Dyabelskiej (*Teufelsschmiede*), zwanej Światem? Ale ze wszystkich znanych Fartuchów wydał mi się największą łamigłówką Fartuch Biskupi, czyli *Cassock* (*). Do czego taki Fartuch? Dozorca (*Episcopus*) Dusza zagina jeden jego róg, jak zauważyłem, nakształt człowieka, co skończył swą pracę dzienną i próżnuje. Co chce dać tём do zrozumienia? i t. d. i t. d.

Lub czy zdarzyło się kiedy czytelnikowi czytać takie brednie, jak naprzykład:

„Fartuszki z Papieru zadrukowanego, przez Paryskich Kucharzy noszone, są, mojem zdaniem, nowem, acz nieznaczniem ujęciem dla płodów Drukarstwa, a przeto bodźcem dla współczesnej Literatury, godnym pochwały. Dowiadujemy się więc z zadowoleniem, że pewien słynny Dom Londyński zamierza rozpowszechnić podobną modę i w Anglii”. My, mieszkający na miejscu, nie słyszeliśmy o żadnym podobnym projekcie, a nawet mamy powód dziękować Niebu, że dotąd otwierało inne ujęcia dla naszej, zbyt płodnej Literatury. *Teufelsdröckh* dodaje: „Gdyby podaż Drukowanego Papieru do tego stopnia wzrosła, iżby zatykała wszystkie drogi i ulice, wtedy bylibyśmy zmuszeni wymyślić dla niej nowe ujęcia. W świecie utrzymującym się w ładzie przez Pracowitość niechętnie uciekamy się do Ognia, żywiołu niszczącego, nie zaś twórczego. Jednakże ufamy, że Niebo wszechmogące znajdzie dla nas jakieś nowe ujęcie. A tymczasem nie jest-że to piękny widok, że co rok zbierają ze Śmietników 5 milionów cetnarów Gałganów i co rok, rozmiękczywszy je, wycisnąwszy w prasie gorącej, zadrukowawszy i sprzedawszy, zwracają je nam, a w drodze do nas napełniają mnóstwo głodnych żołądków? W taki to sposób staje się Śmietnik, a mianowicie część jego, Gałganom i Szmatom odzieży przeznaczona, wielką Baterią Elektryczną i Źródłem ruchu, z którego wypływają i do którego dążą Społeczne Siły (nakształt dwóch Elektryczności, ze

(*) Prałaci sekty anglikańskiej odziewają się czarno, według mody przeszłowiecznej, a pludry i pończochy okrywają w części czarnym, jedwabnym Fartuchem, godłem ich dostojności.

szkła i z żywicy dobywanych), okrażając większymi lub mniejszymi kołami w potężny, falujący, burzliwy Chaos Życia i utrzymując go w żywotności?” — Pomimo naszej miłości i szacunku częściowego dla Autora, podobne ustępy budzą w nas uczucie nieprzyjemne.

Cokolwiek poniżej spotykamy znów: „Dziennikarze stali się prawdziwymi Królami i Duchownymi. Niechżeż dziejopisarze, nie będący głupcami, piszą już nie o Dynastyach Burbonów, Tudorów i Habsburgów, ale o Dynastyach Szerokich, Drukowanych Arkuszy i następujących po sobie, rozgłos zdobywających nazwiskach Zręcznych Redaktorów i Gron redaktorskich. Ślusznie też istnieje już Historia Dziennikarstwa Brytańskiego, zasługującego najpierw na taki zaszczyt, gdyż zdaje się być najważniejszym między rówieśnikami, jest cudownie złożone i cudownie działa. Nosi ona tytuł: *Obraz Niewidomego Świata Szatana*, ale pomimo usilnych poszukiwań we wszystkich Księgarniach w Weissnichtwo, nie udało mi się jeszcze znaleźć jej (*vermöchte nicht aufzutreiben*).

Tak to już nietylko sobie drżenie, ale chrapie zacny Homer. Tak to, wędrując po odłogach, gdzie nie był powołany, złapał się *Teufelsdröckh* i pomieszał wiarogodne dzieło pewnego Purytańskiego Tropicielea Czarownic z nieistniejącą Historią naszej *Brittische Journalistik*, o której mu ktoś nazmyślał. Przeto dopuścił się najwierutniejszej pomyłki, z jakąśmy się spotkali w nowoczesnej literaturze.

ROZDZIAŁ VII.

Mieszano - Historyczny.

Jak się zjawiają i przemijają Ludzie i Mody. — Strój Niemiecki w XV wieku. — Jakimi dziwnymi przypadkami przechowują się nasze imiona w Historii. — Kostium jacydzi Boliwara.

Profesor nasz ma lepsze powodzenie oraz czystsza naukową i historyczną wartość, przeszedłszy do Średnich Wieków Europy, aż do końca XVII Stulecia. Była to prawdziwa epoka przesady w Stroju. W niej zbierają najbogatsze żniwo Miłośnicy Starożytności i Badacze Mód. Fantastyczne stroje, zaćmiewające wszystkie pomysły wyobraźni *Teniersa* lub *Callota*, następują w niej po sobie, nakształt potworów, pożerających potwory w Widzeniu.

A wszystko to opisał kilkoma wiarogodnymi zarysami, nieraz okraszonymi tchnieniem geniuszu, ożywiającem nawet stare szaty. Zaprawdę, te Rozdziały wydały się nam tak uczonemi, ścisłemi, obrazowemi i pod każdym względem zajmującemi, że się nam nasuwa pytanie mimowolne, które wyrażamy nawiasowo: czyby nie warto wcielić z korzyścią dla całego dzieła dobrego Przekładu Angielskiego tych ustępów do cennej pracy Merricka, p. t. *O Starożytnych Zbrojach*. Weźmy np. następujący zarys, oparty w dobrej wierze na powadze Paulinusa, z przytoczeniem jego *Zeitkürzende Lust* (II, 678):

„Gdybyśmy ujrzeli modny strój Niemiecki z XV wieku, możebyśmy się uśmiechnęli; ale możeby też ci Niemcy nieboszczycy, wstawszy z grobu i widząc nasze fatalaszki, przeżegnali się znakiem Krzyża i westchnęli do Bogarodzicy. Szczęściem, ani Niemiec nieboszczyk, ani żaden inny człowiek nie zmartwychwstaje, więc na Teraźniejszości nie ciążyą niepotrzebne pęta Przeszłości. Tamta tylko wyrasta z téj, jak Drzewo, którego korzenie nie są splecione z gałęziami, ale spoczywają spokojnie pod ziemią. Smutna-to prawda, ale użyteczna, że widzimy i wiemy, iż Największy i Najukochańszy znalazłby miejsce swoje po krótkiej chwili całkiem zajęte i nie miałyby gdzie spocząć. I tak nawet Napoleon, nawet Byron, przestarzał się po krótkich siedmiu latach, a zjawiwszy się teraz w swéj Europie, wyglądałby jak cudzoziemiec. W taki sposób zostało ubezpieczone panowanie Prawa Postępu. Jak w każdej innéj rzeczy, służącej do zewnętrznego użytku, tak też i w Odzieży nie utrzyma się wiecznie żadna moda“.

„Nie będę się rozwodził nad wojskowością starożytną, której pasy, pokręcone łańcuszki, ryngrafy, buty z ogromnemi cholewami, oraz inne do jazdy i boju służące rynsztunki, tyle razy były malowane w nowych Romansach, że się stały podobnemi do znaków nad kramami. Same cywilne, spokojnym zajęciom oddające się warstwy, wystarczają do zbudzenia zadziwienia naszego“.

„Bogaci, jak się przekonałem, nosili *Teusinke* (przedmiot, którego nazwisko nie da się przetłómaczyć), oraz pasy srebrne, u których wisiały dzwoneczki, tak, że człek nie mógł się ruszyć, żeby wciąż nie dzwonił. Niektórzy, z muzykalnem usposobieniem, przyczepiali sobie cały karylonik (*Glockenspiel*), odzywający się przyjemnemi dźwiękami przy każdym obrocie prędkim, oraz przy innych ruchach, połączonych z chodem. Uważajcie także ich zamięlowanie i w ostrosłupach i w krojach, podobnych do łuków gotyckich. Mężczyźni noszą śpiczaste czapki, długie na łokieć, a pochylone na bakier (*schief*). Ich trzewiki, śpiczaste z przodu, także mają po łokciu długości, a sznurują się z boku haftkami; nawet ich drewniane trepi mają ostre, łokciowe końce, a u niektórych chwieje się nad koń-

cem dzwonek. Dalej, według źródła mego, używają mężczyźni spodni bez siedzenia (*ohne Gesäss*), a przypinają je do koszuli za pomocą trójkątnej klapy. Długi, okrągły kaftan musiał je zakrywać“.

„Bogate dziewczę kręąc się poza domem w sukienkach wykrojonych z przodu i z tyłu, tak, iż plecy i łono były prawie obnażone. Damy wysokiego stanu noszą natomiast suknie z ogonami 4 lub 5 łokci długimi, a trzymają chłopczyków do podtrzymywania tych ogonów. Istne, dzielne Kleopatry, żeglujące w galerach jedwabnych, których sternikiem był Kupido! Wystawcie sobie lamówki, grubości pięści, otaczające je chwiejnem kołem miasto rąbków oraz długą powódź srebrnych guzików, a raczej srebrnych muszli, sięgających od łona po trzewiki, do zapinania owych sukienek. Dziewczęta opasują głowy srebrnemi obręczami ze złotemi blaszkami i przyczepionemi języczkami w kształcie płomyków (*Flammen*), czyli świecącymi wisiorkami. Któżby zdołał opisać strój na głowach ich matek? A nie zapominają także i o komforcie, pomimo zamięlowania w pięknie. W zimie widzicie cały świat (który stać na to) w długich pelerynach, oraz w szerokich u dołu spódnicach, u których znajduje się, zamiast rąbka, dwie lamówki szerokości dłoni. Wszystko to kończy się w górze grubą, tego nakrochmaloną kryzą, mającą około 20 cali szerokości. Tak wyglądały ich peleryny z kryzami (*Kragenmäntel*).

„Spódnice z obręczami nie zjawiły się jeszcze w rodzie białogłów, ale mężczyźni noszą już kaftany z baranka, pod któremi leżą warstwy sukna, zlepione klejem (*mit Teig zusammengekleistert*), a te kryzy wydymały się dostatecznie. Walczyły więc o prym w Kunście Dekoracyjnym obie płcie, a jak zwykle się dzieje, tak i w tym wypadku zwyciężył Silniejszy“.

Mniejsza o to, czy nasz Profesor posiadał czy nie posiadał Humoru własnego, ale to pewna, że odczuwał Śmieszność i wyszukiwał ją z uczuciem, któreby wolno nazwać rzetelném zamięlowaniem, gdybyśmy je spotkali w osobie mniej spokojnego usposobienia. Żaden z pasków z dzwonkami, spodni podobnych do wydętych pęcherzów, śpiczastych trzewików i t. p. częstych zjawisk w Historii Odzieży — nie nie uszło jego uwagi, a mianowicie nie przeoczył nieprzyjemnych wypadków i zdumiewających przygód, jakie się zdarzały właścicielom szat takich. Zapisuje je z należyłą wiernością. Piękny płaszcz Sir Waltera Raleigh, rozesłany na błocie pod stopami Królowej Elżbiety, nie zdaje się go zachwycać. Pyta się tylko, czy Dziewczę Królowa wtedy już „kazała sobie malować nos różem, a policzki bielidłem, co spełniały jej garderobiane, albowiem skutkiem złego humoru i zmarszczek nie chciała się oglądać w zwierciadle?“ — Na to moglibyśmy mu odrzec, że Sir Walter Raleigh wiedział do-

brze, co robił; byłby tak samo sobie postąpił, chociażby Dziewicza Królowa składała się z wypchanego, grynszpanem zafarbowanego pergaminu.

W podobny sposób, gdy mowa o ubiorach niezmierniej objętości, nie tylko rozpiatanych w wielu miejscach i galonami wyszywanych, ale nadto sztucznie nadętych wokoło szerszych części ciała za pomocą otrębów, nie zapomina zastanowić się nad dolą nieszczęśliwego dworzanina, co usiadłszy na krześle, z którego ówiek sterczał, a wstając w celu złożenia czołobitności wchodzącemu Monarsze, zaraz wypuścił z siebie kilka garncy suchych, pszennych otrębów i stał się cienki jak wrzeciono, podczas gdy galony i płaty wisiały smutnie, powiewnie wokoło niego. Późem dodaje uwagę:

„Jakżeż dziwne przypadki zapewniają nam nieśmiertelność w Historii! Herostrat wślawił się pochodnią; Milo bykiem; Henryk Darnley, niedojrzały cymbał i drop, pięknoscią łydek; wielka część Królów i Królowych wypadkiem urodzenia się w tém, a nie w innym łożu; Boileau Despréaux (według Helwecjusza) miarą indyka; w końcu ten pod złą gwiazdą urodzony jegomość spodniami — bo żaden kronikarz dworu Cesarza Ottona nie zapomina o nim. Darmo modlił się Temistokles o dar Zapominania! Poddajcież się, Przyjaciele moi, z ochotą wyrokom Przeznaczenia i czytajcie te rzeczy, gdyż są napisane!“ — Czy nie zdałoby się przypomnieć w tém miejscu Teufelsdröckhowi, że bliskim krewnym niedostępnego talentu Zapominania jest dar Milczenia, który się objawia nawet u podróżujących Anglików?

„Najprostsza szata, z jaką się spotkałem w Historii — prawi nasz Profesor — były mundury jazdy Boliwara, podczas niedawnej wojny w Rzeczypospolitej Kolumbijskiej. Żołnierz dostawał Kołdrę kwadratową, wynoszącą przekątnie 12 stóp (niektórzy obcinali rog i kołder i robili je okrągłemi). W środku robił w niej rozpór 18-calowy, a przez ten otwór wtykał nagi, jak go matka zrodziła, wojak głowę i szyję. W ten sposób jeździł sobie, bezpieczny od niepogody w marszu i od niejednego cięcia w bitwie, albowiem zwinawszy kołdrę naokoło lewego ramienia, był nie tylko odziany, ale także rynsztunkiem opatrzony i pięknie udrapowany“.

Tym tkliwie dziwnym obrazkiem Stanu Natury, tym wyrazem Rzymskiej pogardy dla zbytkowych wymysłów kończymy uwagi nad powyższym przedmiotem.

ROZDZIAŁ VIII.

Świat Rozebrany.

Twierdzenie Teufelsdröckha: „Społeczność zbudowana na Suknie“. — Jego Metoda: „Intuicyja, zaostrzona Doświadczeniem“. — Zagadkowe pytanie: „Kto jestem Ja?“ — Wszystkie systemy Filozoficzne mylą się. — Głębsza rozważa pouczyła zawsze pewne, rzadkie indywidua, że wszystkie widome rzeczy są tylko Widmami, ale zarazem i Godłami i Objawieniami Bóstwa. — Pierwszy Teufelsdröckh zajmuje się Kwestyą Odzieży. — Nikczemność, do jakiej może nas zawieść Odzienie.

Jeżeli już w Opisowo-Historycznej części swego Tomu zadziwił Teufelsdröckh czytelników, choć tylko omawiał *Werden* (Początek i stopniowy Rozwój) Odzieży, o ileż żywił jeszcze zadziwiłby ich Spekulatywno-Filozoficzną częścią, w której mowa o *Wirken*, czyli ich Wpływie. Tu dopiero czuje Wydawca całe brzemie swego zadania, bo tu się zaczyna w istocie wyższa i nowa Filozofia Odzieży, rozłóg niewypробowany, prawie przechodzący granicę wyobrażeń, czyli chaos. Jakżeż niewymownie ważną wiadomością, a przecież jak trudną do osiągnięcia byłoby poznanie prawdziwych środków badania i zawojowania téj niwy — dar docieczenia, gdzie podstawa jest stałą i wytrzyma ciężar naszej stopy, gdzie zaś próżną wewnątrz, tylko obłokiem, mogącym nas pochłoniąć! Teufelsdröckh podejmuje się bowiem wykazać moralny, polityczny, a nawet religijny Wpływ Odzieży; podejmuje się dowieść, w tysiącnych przejawach swego Założenia olbrzymiego, że ziemskie sprawy Człowieka „są wszystkie spięte haftkami i guzikami, a trzymają się w kupie za pomocą Szat“. Przytoczmy jego własne słowa: „Społeczeństwo żegluguje po Nieskończonym Przystworze Sukna, jak na Płaszczu Fausta, albo raczej na Obrusie, pełnym czystych i nieczystych tworów w widzeniu Apostoła, a bez tego Obrusu lub Płaszcza utonąłaby w niezgłębionej otchłani, lub wzbiłaby się do próżnych, przedpiekielnych przestworów; w każdym z tych wypadków przestałaby istnieć“.

Byłoby podobno szaleństwem silić się na pokazanie łańcuchów i nieskończenie zawiłych tkanek Dumania, rozwijającego w Dziele przed nami powyższe, wspaniałe Twierdzenie wraz z jego niezliczonymi, praktycznymi Wnioskami. Metoda, przyjęta przez naszego Profesora, jest stanowczo niepodobną do zwykłej, szkolnej Logiki, w której wszystkie prawdy stoją w szeregu, a każda dzierży się poły sąsiada. Co najwięcej, jest ona poglądem praktycznego Rozu-

mu, przeglądającego ze śmiałą Intuicyą całe, systematycznie uporządkowane grupy i królestwa. Wolnoby więc rzec, że jak w Przyrodzie, tak i w jego Filozofii, czyli duchownym Obrazie Przyrody, widać szlachetne Zamieszanie: jest-to olbrzymi labirynt, ale wiara szepce nam, iż z planem urządzony. A nawet utyskiwaliśmy już powyżej, że można w nim dostrzedz pewne niegodziwe Zamieszanie, zasługujące sobie na miano prostego Nieładu. Często musieliśmy wołać: Żeby też Niebo przysłało raz owe Biograficzne Dokumenty! Gdyż zdaje się nam, że dowodzenia autora są ściśle połączone z jego indywidualnością, jak gdyby jego nauczycielem nie były wyrozumowane Argumenta, ale Doświadczenie. Nateraz jesteśmy tylko w stanie przedstawić zarys lub cień jego Doktryny, tak za pomocą rzutów oka na pewne ustępy, jak przytaczając wyjątki donioślejsze, wybrane starannie z rozmaitych, dalekich od siebie części Tomu. Jeszcze raz więc prosimy czytelników intelligentnych zaszczyścić nas skupioną uwagą. Niech tacy czytelnicy wydadzą wyrok, po najściślejszej rozwadze, ale nie pierw, azali nie szarżeje na ostatnim krańcu dosiężonego wzrokiem widnokregu coś nakształt ładu — obietnica Nowych Wysp Szczęśliwych, a kto wie czy nawet nie całych nieodkrytych Ameryk, dostępnych dla tych, których żagle wystarczą do puszczenia się tamtędy? Za wstęp zaś do całego Zarysu niech służy ten długi wyjątek z Dzieła:

„U ludzi z usposobieniem spekulacyjnem — pisze Teufelsdröckh — przychodzą pory dumania; słodkie, ale i straszne godziny, w których zadziwiony i złęczony zadajesz sobie pytanie: Kto *Ja* jestem? czém jest istota, zowiąca się *Jaźnią* (*das Wesen das sich Ich nennt*)? Cały świat z kramarskiem swém życiem usuwa się wtedy z widoku, a przez obicia i mury i gęsto nałożone tkaniny Handlu i Rządu i przez żywe i martwe powłoki Społeczności i Ciała, otaczające twą istotę, sięga wzrok do próżnej Głębi. Jesteś sam-na-sam z Wszechświatem i w milczeniu obcuje z nim jako jedna zagadkowa Istota z drugą“.

„Kto *Ja* jestem? Czém jest to *Ja*? Głosem — Ruchem — Złudnem Widzeniem — ale także wcieloną, uwidoczną Ideą Wiecznego Umysłu? *Cogito, ergo sum*. Ach, biedny Myślicielu, to zdanie nie zaprowadzi nas daleko. Że *Ja* istnieje, a niedawno nie istniało, to pewna, ale Skąd, Jak, Dokąd? Odpowiedź leży wokoło, napisana wszelkiego rodzaju barwami, głoszona wszelkiego rodzaju tonami wesela i żałości, w Przyrodzie o tysiącznych kształtach, głosach i harmoniach. Gdzież się znajdzie jednak dość bystry wzrok i słuch do wydobywania zrozumiałego znaczenia z tej Apokalipsy przez Boga napisanej? Przesiadujemy jak zakłęci w nieskończonej Fantasmagorii, w Grocie Snów — nieograniczonej, gdyż nawet naj-

bledsza z gwiazd i najodleglejszy z wieków nie leży bliżej jej kreśłów od nas. Różne dźwięki i różnobarwne Widzenia migają się przed naszymi zmysłami, ale *Jego* nie widzimy — Nieuśpionego, którego dziełem są tak *Sny* jak i *Sniciele*, a z wyjątkiem rzadkich chwil częściowego przebudzenia nawet się nie domyślamy, iż On istnieje. Utwór, rzekł ktoś, rozlega się przed nami, jako pyszna Tęcza, lecz Słońce, co ją zrobiło, leży po-za nami, schowane. A potem, jakże chciwie sięgamy w *Śnie* tym dziwnym za cieniami istot, w dobrej wierze, że te cienie są rzeczywistością i jak wtedy właśnie śpimy najsmaczniej, gdy się nam zdaje, że najlepiej czuwały! Możecie-ż wymienić jeden z waszych Systemów Filozoficznych, który był czémś lepszym od wymarzonych we śnie wniosków — nie był czystym ilorazem, ogłoszonym z zupełną ufnością w jego dokładność, chociaż ani dzielnik, ani podzielna nie jest znana? Cóż są wszystkie wasze Wojny narodowe, z Odwrotami z Moskwy, co krwawa i pełna nienawiści Rewolucya, jeżeli nie Somnambulizmem niespokojnych Śpiochów? Te *Sny*, ten Somnambulizm nazwaliśmy na Ziemi Życiem. Większa część nas wędruje przez nie, nie żywiąc żadnych wątpliwości, jak gdybyśmy znali różnicę między lewą ręką a prawą. Przecież ci tylko są mądrzy, co wiedzą, że nic nie wiedzą“.

„Szkoda, że wszystkie Metafizyki okazały się niewymownie jałowemi! Tajemnica Życia Człowieka jest wciąż jeszcze jako sekret Sfinksa zagadką, której on nie umie rozwiązać, a za której niezrozumienie ponosi śmierć, najgorszą z śmierci — duchową. I czémże są nasze Aksjomaty, Kategorie, Systemy i Aforyzmy? Słowami, tylko słowami! Wyniosłe Zamki powietrzne budują się z ręcznie ze Słów, a słowa spoczywają sobie dobrze w niemniej dobrem Wapnie Logiki, w którym wszakże nie osiadzie się Wiedza. *Całość jest większą od Części* — nadzwyczajna prawda! *Przyroda nie cierpi Próżni* — nadzwyczajny fałsz i oszczerstwo! I znów: *Nic nie może działać po-za miejscem swego pobytu*. Na to się zgodzę z duszy serca; tylko powiedzcie, *gdzie* jest to nic? Nie bądźcież niewolnikami Słów! Czyż to, co Odległe i Martwe, jeśli je kocham i tęsknię za nim i noszę żalobę po nim, nie jest Tutaj, w pełnem znaczeniu tego słowa, tak oczywiście jak podłoga, na której stoję? Ale właśnie to *Gdzie*, z jego braciarskiem *Kiedy*, są od początku głównymi barwami naszej Jaskini Snów, a raczej Płótnem (osnową i wątkiem), na którym się malują nasze *Sny* i Marzenia Życia. Czyż niemniej przeto nie uczuło głębsze zastanowienie pewnych ludzi w każdym klimacie i wieku, że *Gdzie* i *Kiedy*, wyobrażenia tajemnicze, nieodłączne od naszych wszystkich myśli, są tylko powierzchownemi, ziemskimi naleciałościami myśli; że Wieszcz dostrzega je tam, gdzie wyskakują z nie-

bieskiego *Wszędzie i Wiecznie*? Bo nie pojmowałyż wszystkie narody swego Boga, jako *Wszędzie* obecnego i *Wiecznego*, istniejącego we *Wszechmiejscowym* *Tu* i *wiecznotrwałym* *Teraz*. Zastanówże się, ty, którybyś chciał odkryć, że *Przestrzeń*, podobnie jak *Czas*, jest tylko *Trybem* *Życia* ludzkiego, iż *nie ma* ani *Przestrzeni*, ani *Czasu*. Jesteśmy — nie wiemy czém — iskrami światła, unoszącymi się w eterze Bóstwa“.

„Tak więc, ten rzekomo stały Świat jest koniec końców tylko obrazem powietrznym, nasze Ja zaś jedyną rzeczywistością; Przyroda, z tysiącokrotnymi swemi płodami i niszczeniami, jest li tylko odbiciem naszej wewnętrznej Siły, „Fantazją Snu naszego“, lub, jak ją nazwał *Erdgeist* w *Fauście*, *żywą, widomą szatą Boga*“.

„Na Bytu falach, w Ruchu burzy
Wzbijam się, w głąb wałę,
Tędy, owędy tkam!
Poczucie tu, grób tam,
Wieczystych mórz fale,
Przeplatane wicie,
Żarzące się życie;
Tak, na warczącym czasie pracując warsztacie,
Wiję widomą szatę, z której Bóstwo znać“.

„Czyż się znajdzie nas choć dwadzieścia jednostek, między 20 milionami czytających i deklamujących tę piorunującą przemowę Ducha Ziemi, którzyby jęj znaczenie pojmowali?“

„W takim usposobieniu, znużony i pobity wzniosłemi zaciękaniami powyższego rodzaju, wpadłem pierwszy na kwestyą *Odzieży*. Sam fakt wydał mi się dziwnym, że istnieją *Krawcy* i *Obkrawcowani*. Wszakże koń, którego dosiadam, ma własną, całą skórę. Zdejmcie gurty i klapy i obce mu rzemienie, wkoło niego moją ręką przymocowane, a szlachetne zwierzę zostanie własną szwaczką, prządką, tkaczem i modniarzem; wolne skoczy przez doliny w rokrocznie odnawianym, deszczotrwałym, galowym ubiorze na ciele, odpowiadającym doskonale warunkom ogrzewania i ścisłego przylegania do kształtów. Ba, nawet wdzięk był uwzględniony, gdyż obok wesołej różnobarwności nie brak także żabotów i frendzli, zawsze odpowiednio przywieszonych tam, gdzie potrzeba. A ja — o *Niebiosa* łaskawe! — a ja posyłem się wokoło martwemi runami owiec, korą roślin, jelitami robaków, skórą wołów i fok, futrami zwierząt drapieżnych. Kręcę się po świecie jako żywy *Parawan* do wieszania gałganów. Jestem obarczony szmatami i strzępkami, na to zebranymi z *Kostnicy* *Przyrody*, gdzieby sobie były zgniły,

żeby butwiały powolniej na mnie! Dzień po dniu muszę wdziwiać to poszycie moje; dzień po dniu musi ta strzecha, godna pogardy, łuszczyć się z plewek ją składających; każda plewka, zdarta użytkowaniem, musi być wymiecioną do *Popielnicy* lub na *Śmietnik*, aż stopniowo całe okrycie się odłuszczy, a Ja, sypiący z siebie pył, uprzywilejowany *Młynarz* gałganów, kupię sobie nowe mlewo. O, niższości podzwierzęca, podła, najpodlejsza! A cóż to, czy i ja nie mam własnej, obcisłej, wszystko opasującej, mniej więcej białej lub śniadój skóry? Czy jestem łataniną krawiecką i szewcką, czy też składnie uczłonkowaną *Figurką* automatyczną, a co lepiej, żywą?“

„Dziwna rzecz, jak uparcie stworzenia ludzkie zamykają oczy na fakta najprostsze; jak skutkiem samego, ociężałego daru *Zapominania* i *Głupoty*, żyją spokojnie wśród *Dziwów* i *Strachów*! Ach, człowiek jest zaprawdę i był zawsze *Bałwanem* i *Ciemiecią*, skłonniejszym do *Czucia* i *Trawienia*, niż do *myślenia* i *zastanawiania* się. *Przesąd*, którego rzekomo nienawidzi, jest jego samowładnym prawodawcą; zwyczaj powiedzie go wszędzie za nos. I tak, niech jeno *Wschód Słońca* lub *Stworzenie Świata* się powtórza, a już przestaną być zjawiskami cudownymi, godnymi uwagi, zwracającymi uwagę. Być może, że dwunożnym istotom całych krajów i pokoleń nie świta w głowie nawet raz w życiu, iż *Książę* w złotolitym płaszczu, lub *Chłop* w sieraczkowej kurcie, nie tworzy jednej, niepodzielnej *Całości* ze swą *Odzieżą*, że jego *Jaźń* jest nagą i tak długo zostaje bez *Ubrania*, póki go sobie nie kupi, lub nie ukradnie, oraz nie uszyje i nie pozapina uważnie“.

„Przyznam się, że powyższe uwagi nad naszą *Strzechą* sukienką, wraz z wpływem jęj, sięgającym do serca, krawcującym nas i demoralizującym — że one mnie napelniają odrazą przeciw sobie i ludzkości — wstrętem, podobnym do uczucia, z jakim oglądamy *Krowy* *Holenderskie*, pasące się spokojnie na łąkach pod *Goudą*, w kaftanikach i spódnicach z *parcianego* płótna w paski. A przecież jest także coś wspaniałego we wrażeniu owęj chwili, w której człek, zwołwszy obce sobie pokrywy, widzi się zaprawdę nagiem i, jak *Swift* powiedział, „widlastem, rozkraczającym się zwierzęciem z koszlawemi nogami“ — ale i *Duchem*, oraz niewymowną *Tajemnicą* nad *Tajemnicami*“.

ROZDZIAŁ IX.

Adamityzm.

Objaśnienie powszechnej użyteczności Odzieży, oraz jój wyższego, mistycznego przymiotu. — Wyobrażenie Wszelchudości obnażonej, tudzież niezwłocznego rozprzężenia się ucywilizowanej Społeczności.

Niech żaden z ogładzonych czytelników nie gorszy się zdaniem, na końcu poprzedniego Rozdziału wyrażonemi. Wprawdzie sam Wydawca omal nie zawołał po pierwszym rzucie oka na ten ustęp cudacki: Jakto? czyśmy trafili nietylko na Sankiulotę, ale nawet na wroga Odzieży w jój abstrakcyjnym znaczeniu? na nowego Adamitę, żyjącego w bieżącym wieku, mieniającym się z chlubą dziewiętnastym, a wytaczającym śmiertelną wojnę tak Zabobonom, jak Zapalom?

Zważ tylko, głupi Teufelsdröckhu, ile niewysłownych dobrodziejstw otrzymują z łaski Odzieży ludzie wszelkiego wieku i płci! Naprzykład ty sam, wodnisty, mięczakowaty, flegmista nowicjuszu i przybyszu na Planetę, spoczywając, becząc i krzywiąc się w objęciach piastunki, obliżując cacko koralowe i gapiąc się na świat z jak można najbardziej głupkowatą miną, czémżebyś był bez kołderki, fartuszka u piersi i niezliczonych okryć? Straszylłem dla siebie i dla świata! A zapomniałeś już o dniu, w którym zamiast zbyt krótkich spódniczek, dostałeś pierwsze spodnie? Całe siolo było uwiadomione o tym wypadku ważnym; sąsiad za sąsiadem całował twoje pulchne liczko i wtykał ci pierwocinę pieniężną, miedzianą lub srebrną, na cześć pierwszego, galowego dnia w twém życiu. Potem znów czyś nie był Kawalerem, Paniczem, *Macaronim*, Bałagulą lub Dandysem, albo właścicielem innego imioniska, dawnego w owym czasie i miejscu zjawiskom ubranym nakształt ciebie? W takim jednym wyrazie tkwią tomy niepojęte. A nawet później, gdy się skończyło lub zmieniło panowanie szaleństwa, gdy suknie zaczęły już do obrony służyć, nie zaś do zdobywania tryumfów, czyś je zawsze nosił tylko z konieczności, jako kłatwę, nałożoną Upadkiem Człowieka? Czyś nigdy się nie radował w twoim ciepłym, przenośnym Domu, w Ciele, otaczającym Ciało, w którym dziwne Ty przebywa sobie wygodnie, lekceważąc wszystkie zmiany Klimatu? Opasany dubeltową Karazją, wpółzagrzebany w szalach, wpeleternach, płaszczach i długich butach, palce nawet zatknąwszy w pochwy skórzane i włóczkowe, dosiadasz Konika i chociaż Zima

sroga, upędzasz się po świecie, taki pyszny, jak gdybyś był lordem. Napróżno deszcz ze śniegiem chce skroń twoję smagać — ciosy jego trafiają tylko na nieprzemakalne, filcowe lub wełniane pochwy. Napróżno wyją wichry — gdy lasy szumią i trzeszczą, a bas z basem gwarzy — napróżną się jednoczą burze w Wir Podbiegunowy. Leczisz ich środkiem, wykrzesując skry z gościńca; dzika muzyka brzęczy ci w uszach; jesteś „żeglarzem powietrznym“. Rozbita materia i tłukące się światy są żywiołem twym i przychylnym ci prądem. Cóżby stało się wtedy z tobą i z rączem twém Zwierzęciem, gdybyś nie miał Odzieży, Wędzidla i Siodła? — Przyroda jest łaskawą, ale nie najlaskawszą, a w tym wypadku Sztuka odniosła zaprawdę tryumf nad Naturą. Jeden tylko piorun byłby mógł ciebie przeniknąć, ale po-za nim wolno ci było wszystkiemu uragać.

Lub téż, woła ogładzony czytelnik, czy już zapomniał wasz Teufelsdröckh własnych, niedawno powiedzianych słów o „Pierwotnym Dzikim“, oraz o jego prawdziwie opłakanym stanie? Czyżby pragnął to wszystko odwołać i widzieć nas powracających do używania „spliconej maty“, bez innej odzieży, krom „grubych, naturalnych kudeł“?

Bynajmniej — ogładzony czytelniku! Profesor zważył dobrze swoje słowa, ale ty i ja wyrządzamy mu krzywdę w pośpiechu. Choć i Odzież tak nas okrawcowuje i demoralizuje w tych czasach naszych, to jeszcze nie przeszkadza jój posiadać przymiotów, wynagradzających tę szkodę. Czyby nie można zmienić jój i lepiej z niej użytkować? Czy musimy zatem koniecznie precz ją wyrzucić? Zaprawdę, Teufelsdröckh był Sankiulotem, ale nie był Adamitą; jeśli może pragnął stanąć przed tym wiekiem wyrodnym „jako Znak“, przecież nie chciał tego uczynić w stanie nagim, nakształt dawnych Adamitów. Rozumie on bardzo dobrze Użyteczność Odzieży, a podobno przenika głębiej od najszcześliwszego poprzednika, jój głębszy, prawie mistyczny przymiot, któryby wolno nazwać Wszelchmo-
ną Siłą Szaty. I tak np. pisze:

„Widzisz dwa indywidua — jedno odziane w piękny Pąs, drugie w prosty, wyszarzały Błękit. Pąsowy rzecze do Błękitnego: „Będziesz powieszony i zanatomizowany“. Błękitny słucha tych słów, truchlejąc i maszeruje (o, Cud nad Cudami!) smutnie pod szubienicę, gdzie go stryczkiem dławią; wisi godzinę, a potem kraja go anatomicznie i sporządzają szkielet do użytku lekarzy. Jakim sposobem stało się to wszystko? W co się obróciła nasza zasada: *Nie działa po-za miejscem swego pobytu*? Wszakże Pąs ani nie obejmuje Błękitnego fizycznie, ani go nie trzyma, ani nie styka się z nim, a Woźni, Starostowie, Kaci i Strażacy nie są w taki sposób z rozkazującym Pąsem połączeni, żeby mógł ich ciągnąć tędy i owędy;

przeciwnie, każdy z nich stoi sobie samodzielnie, we własnej skórze. A jednakże rozkaz został wykonany. Słowo wymówione poruszyło wszystkie ręce; Stryczek i ulepszonego systemu Szubienice wywiązały się ze swego zadania“.

„Mysłący czytelniku, dwa powody złożyły się na to, mojem zdaniem: Najpierw ten, że *Człowiek jest Duchem*, niewidomymi ogniwami z *Wszystkimi Ludźmi* związanym, a powtóre, że *nosi Odzież*, która jest godłem pierwszego z tych faktów. Azaliż Pąsowy nie ma na sobie peruki z włosienia ze skórek wiewiórczych, oraz purpurowej togi, po której wszyscy poznają w nim *Sędziego*? I chociaż im dłużej się nad tem zastanawiam, tem żywiej się dziwię, przecież nie ulega wątpliwości, że Społeczność została założoną na podstawie *Odzieży*“.

„Nieraz, właśnie gdy jestem w tetrycznym humorze, zdarza mi się czytać o pysznych ceremoniałach, Frankfurckich Koronacyach, Królewskich Przyjęciach, *Levéés* i *Couchers* (*) — jak szambelani, heroldowie i papie są wszyscy na służbie — Książę N. był przedstawiony przez Arcyksięcia M., Pułkownik A. — przez Generała B., niezliczeni Biskupi, Admirałowie i rozmaitej rangi dygnitarze zbliżają się paradnie przed Majestat Namaszczony. I gdy próbuję w odległej mej samotni stworzyć sobie dokładny obraz takiej uroczystości, zdaje mi się nagle, że jakby dotknięte różyczką czarodziejską — czy wolno z przeproszeniem powiedzieć — jakby dotknięte nią suknie spadają z całej trupy dramatycznej, a Książęta, Parowie, Biskupi, Admirałowie i nawet sam Namaszczony Majestat, zgoła każdy syn ludzki w zebraniu, stoi sobie rozkroczony, bez koszuliny na grzbiecie! Nie wiem co począć wtedy, czy się śmiać, czy też płakać? Po dłuższem wahaniu sądzę, że nie zawadzi wyśpowiadać się z tej słabości fizycznej, czy umysłowej, której może nie jestem jedyną ofiarą, gdyż takie wyznanie może pocieszyć podlegających podobnemu cierpieniu“.

A bodajbyś, powiadamy, był ją sobie zachował w tajemnicy! I tak niema chyba nikogo, kto by mógł bez uczucia dreszczu na grzbiecie przeczytać pięć łamów w *Gazecie Porannej*, opisujących podobne przyjęcie. Hipochondrycy, a wszyscy ludzie są do pewnego stopnia Sledziennikami, zasługują na pobłażliwsze traktowanie, niż pobudzanie ich rozstrojonych nerwów do chętnego pościgu za ostatnimi wynikami, jakie Teufelsdröckh wydobywa z powyższego założenia:

(*) Formalne przyjęcia na królewskim dworze angielskim, w których bywają przedstawiane monarsze osobistości, godne tego zaszczytu. (Przyp. Tłóm.)

„Cóżby poczał sobie Majestat, gdyby taki wypadek zdarzył się rzeczywiście i wszystkie guziki oderwały się naraz i stała wełna tak się istotnie ulotniła, jak się ulotniła w naszym Widzeniu? *Ach Gott!* Jak prędkoby każdy z nich schował się do najbliższej kryjówki, a wysoka Tragedya Stanu (*Haupt- und Staats-Action*) zmieniła się w Farsę lżę wyciskającą — ze wszystkich Fars najgorszą! *Stoby* (mówiąc z Horacym) *rozleciałyby się*, a z niemi także runąłby cały Ustrój Rządu, Prawodawstwa, Własności, Policji, Ucywilizowanej Społeczności — runąłby wśród narzekania i wycia“.

Czyż żyje człowiek, któryby mógł sobie wyobrazić nagiego księcia z Wiatrdąłłomy (*Duc of Windlestraw*), przemawiającego do nagięj Izby Parów? Jak gdyby zabijający gaz ją udusił, tak pada wstecz Wyobraźnia od takiego widoku! Wór Wełniany (*), Ławy Ministeryalne i Opozycyjne — *infandum! infandum!* A jednakże dławczogóży miał podobny wypadek należeć do rzędu niemożliwych? Czyż zaprzeczycie, że każdy z tych Stróżów naszej Swobody nie był nagim, albo prawie nagim, niedawniej jak wczorajszej nocy — „Rzodkiewką z widelkami i z główką fantastycznie wyrzeźbioną?“ I dławczogóży więc nie mógłby, jeśliby srogi los tak chciał, wejść do św. Szczepana w tymże niemodnym negliżu, by tam zasiąść z innemi podobnemi Rzodkiewkami w wysokim *Bed of Justice*? (**). — „Chcesz pocieszyć innych, podlegających podobnemu cierpieniu?“ Nędzny Teufelsdröckhu, słyszałeś kiedykolwiek o człeku z podobną „fizyczną lub umysłową słabością?“ Ale iluż-to może się nią zarazić w sposób nieuleczony, skutkiem twojej niezwyklej spowiedzi, którą powtórzyliśmy niechętnie, nawet wobec zdrowszej części Brytańskiego Świata i pod naciskiem Krytyczno-Biograficznych Obowiązków? Czyś najzłośliwszym z Sankiulotów, czy tylko z nich najbardziej szalonym?

„Wypadałoby jeszcze zbadać — dodaje nieubłagany Teufelsdröckh — czyli też Strach na wróble, będący także Osobą Obleczoną, nie zasługuje sobie na opiekę duchowną i Angielski przywilej Sądów Przysięgłych, a nawet, zważywszy jego wysoki urząd (alboż nie jest Obrońcą Własności i Rządzą uzbójonym w *Grozę Prawa*?), czy nie przynależą mu do pewnego stopnia Królewska Bezkarność i Nietykarność, której mu nie przyznają chętnie Skąpcy i osoby podlegszego stanu?“

„.....O, Przyjaciele moi! Jesteśmy tylko (słowami Yoricka Ster-

(*) Krzesło przewodniczącego w Izbie Parów lorda Kanclerza. (Prz. Tł.)

(**) Trybunał, zastępujący sąd osobisty monarchów normandzko-angielskich, odbywający się niegdyś rano przy łożu królewskim. (Przyp. Tłóm.)

ne) indykami, pędzonemi na targ za pomocą kija i czerwonej ścierki, a jeśliby jaki pastuch, naśladowując powszechny zwyczaj w Norfolku, wziął sobie suchy pęcherz, nasypał weń grochu i zaczął kołatać, łoskot ten nastraszyłby najzuchwalszego z nas“.

ROZDZIAŁ X.

Czysty Rozum.

Nagi świat może istnieć i zaprawdę istnieje, pod Odzieżą. — Człowiek przedstawia się Czystemu Rozumowi jako widome Objawienie Bóstwa. — Źródło wszelkiej Mądrości: spoglądaj niewzruszenie na Odzież tak długo, aż się stanie przezroczystą. — Podziwienie, podstawa Uwielbienia, nie wygasa nigdy w Człowieku. — O Mędrkach nowożytnych nieumiejących się dziwować; pogarda Teufelsdröckha dla nich i rada im udzielona.

Teraz już wszystkim wiadomo, że nasz Profesor należy do najczarniejszych Radykalnych; że nie uznaje nic więcej w uroczystościach i gratach ucywilizowanego Stanu, które się nam wydają rzeczą nader ważną, krom Szmata sukiennych, bantów dla indyków i pełnych suchego grochu pęcherzy. Zabawiwszy się chwilę z koniecznego uszanowania dla Umiejętności takimi zaciekaniami, światła publiczność nie może sobie życzyć dłuższego zostawiania przy nich. Osiągnięta już wiadomość wystarcza nam, że *Nagi Świat* mógłby istnieć, a nawet istnieje w samej rzeczy (pod Odzianym). Dlatego też opuścimy wiele szczegółów, jak np. o Królach, mocujących się w nagości swój na łące z Woźnicami, oraz ulegających w takich zapasach. „Zanatimizuj ich skalpelem — powiada Teufelsdröckh — a znajdziesz tak u tych, jak u tamtych jednakże jelita, tkanki, wątroby, płuca, tudzież inne narzędzia do życia; zbadaj ich mechanizm umysłowy, a spotkasz te same wielkie Potrzeby, to samo wielkie Łakomstwo, a małe Zdolności. Nawet położyłbym nierówny zakład jeden przeciw dziesięciu, że Woźnica, znający się na bydle pociągowém i pasowaniu obręczy u kół, a w pewnej mierze na prawach równowagi i przyczynach jej zachwiania, oraz biegły w innych gałęziach Umiejętności, dotyczącej Wozów — że człek ten, który osobiście wyprętał ramiona i oddziaływał na Przyrodę, ma więcej zdolności od tamtego. Skądżeż niewymowna różnica między nimi? — z Odzieży!“ Opuścimy także dużo wzmianek o Pomieszaniu się Stanów, o Marysi i Jaśnie Wielmożnej Pani, o Poufałości,

któraby panowała i o Chaosie, co by powrócił — wszystkie takie obrazy same się odmalują w umyśle, który się raz obrazowo przejął przewodnią ideą wyobrażenia *Spółeczności w Nagim Stanie*. Jeśliby jakie indywiduum sceptycznie usposobione wciąż jeszcze powątpiewało, iż w Świecie огоłoconym z Odzieży nie mogłaby istnieć żadna Grzeczność, Społeczność, a nawet Policja, niech taka osoba zagładnie do Tomu rozbieranego przez nas i naocznie obejrzy zawarte w nim niezmiarzone bagno Sankiulotyzmu cierpkiego i jadowitego, dotknięte przez nas przelotnie, a w którémby nietylko całe armie, ale nawet całe narody mogły utonąć! Zresztą, następujący argument, rozstrzygający z naciskiem zwięzłym całe pytanie, nie daje się obalić i kończy spór:

„Czyż nakształt australskich Opussumów posiadamy naturalne Torby jak Kangury? Nie! W jakim sposob mogliśmy więc w braku Odzieży posiadać najważniejsze z naczyń, siedlisko duszy, prawdziwy gruczołek mózgowy Ciała Społecznego — *Sakiewkę*?“

„Pomimo licznych podobnych wybryków nie można czuć nienawiści do Profesora Teufelsdröckha; w najnieprzychylniejszym usposobieniu człek waha się, azali ma go lubić lub nienawidzić. Bo chociaż pokazując piękne obicie, zwane ludzkim Życiem, pełne królewskich i nawet świętych Postaci, nie zwykł zastanawiać się tylko nad stroną prawą, lecz przeciwnie i o lewej nie zapomina — a nawet obraca na widok szorstkie szwy, szmaty i strzępki, liczne na tej brzydkiej, odwrótnej stronie, z prawie dyabelską cierpliwością i obojętnością — przecież zachodzi między nim, a wszystkimi teraźniejszemi i przeszłemi Sankiulotami niewymowna różnica, wynikająca z jego wewnętrznego ustroju. Teufelsdröckh łączy bowiem sposobem niezrównanym z całym swym Descendentalizmem także i Transcendentalizm niemniej skończony, a z tego wypływa, że gdy z jednej strony poniża człowieka popod większą część zwierząt — z wyjątkiem owych odzianych Krów w Gouda — z drugiej wznosi go znów ponad widome niebiosa i stawia prawie narówni z Bóstwem.

„Czém jest Człowiek w oczach prostej Logiki? — pyta się on. — Wszystkożerném, Dwunożném Zwierzęciem w Spodniach! Ale czém jest w oczach Czystego Rozumu? Duszą, Duchem, Boskiem Widzeniem! Wokoło zagadkowego *Mnie*, popod gałganami wełnianemi, znajduje się Szata Cieleśna, uwita na Krosnach Niebieskich, a przez to otoczenie objawia się moje Ja innym, podobnym mu istotom i żyje z niemi w Zgodzie lub w Rozterce i widzi i ukształca sobie Wszechświat, z błękitnemi, Gwiazdzistemi Przestworami, z długimi Lat Tysiącami. Ukryta głęboko pod dziwną Powłoką, niejako do przesady upowita Dźwiękami, Barwami i Kształtami, nie

mogąc się uwolnić z całunów swych, ta Szata była jednakże uwitą w niebiesiech i byłaby godną Bóstwa. Czyż nie stawia mnie w środkowym punkcie Przeszłości bez granic, przy ujściu wszystkich Wszechwieczności? Czuje; dano jej zdolność widzenia i wierzenia, a co więcej, czyż nawet Duch Miłości, swobodny w swjej niebiańskiej, rodzimjej jasności, nie przeziiera przez nią w chwilkach rzadkich? Słusznie też rzekł św. Chryzostom wargami złotemi, że „Człowiek jest prawdziwym *Szekinah*’em“. W jakimże bowiem miejscu objawiłaby się *Przytomność Boża* nie tylko oczom, lecz i sercom naszym, jeśli nie w naszych bliźnich?”

W takich-to, niestety, zbyt rzadkich ustępach, tryska wezbranym strumieniem wzniosły, Platonowski Mistycyzm naszego Autora, będący może zasadniczym żywiołem jego natury; przez wszystkie wyziewy i skazy przewrotnego często i nikczemnego kształtu i otoczenia zdajemy się wtedy sięgać okiem w pełne, wewnętrzne Morze Światła i Miłości; — cóż z tego, gdy, niestety, ponure, miedziane obłoki, prędko się znów zwarłszy, zasłaniają ten widok!

Taka skłonność do Mistycyzmu daje się wysledzić w każdym wyrazie tego człowieka i musiała się dawno już uwidocznić uważnemu czytelnikowi. Każda rzecz, jaką widzi, ma więcej niż zwykle znaczenie — posiada dwa znaczenia. I tak, zarówno w najpotężniejszym Berle Cezarskim i w Płaszczu Karola W. jak w najprostszym Bodźcu na Byki i w Kołdrze Cygańskiej znajduje Prozę, Rozkład, Stronę wzgardliwą, ale także i pewną miarę Poezyi, oraz Wartości czcigodnej. Gdyż Materya, chociażby najnikczemniejsza, jest Duchem, objawem Ducha; chociażby zaś była jak można najzacniejsza, czyżby mogła być czemś więcej? Rzecz Widoma, a nawet rzecz Wyobrażona, rzecz, którą jakimkolwiek sposobem można sobie przedstawić jako Widomą — cóż ona jest jeśli nie Szatą — Odzieniem wyższego, niebiańskiego Niewidomego, „nie dającego się wyobrazić, bezkształtnego, ciemnego skutkiem nadmiaru jasności?“ Zapatrując się z tego stanowiska, następujący ustęp, tak dziwny w treści i wysłowieniu, przybiera charakterystyczne znaczenie:

„Początkiem wszelkiej mądrości jest zwyczaj upartego spozierrania na Szatę, choćby nawet okiem uzbrojonym w narzędzia, póki nie zostanie *przezroczystą*. Filozof — rzekł największy mędrzec swego wieku — musi postawić się w środkowym punkcie. Prawda wielka! Ten jest Filozofem, do kogo zniżyła się Najwyższość, a wzbiła Najniższość; kto jest równym i miłującym bratem wszystkich“.

„Mamyż truchleć przed tkaninami wełnianymi i tkankami pajęczemi, uwitemi tak na Krosnach Arkwrighta, jak przez ciche Arachny, niezmordowanie tkające w naszej wyobraźni? A z drugiej

strony, jest-że przedmiot jaki, któregośmy nie mogli miłować? Przecież wszystko było stworzone przez Boga“.

„Szczęśliwy ten, kto umie przeniknąć wzrokiem Obleczenie Człowieka (wełniane i cielesne i urzędowe, Bankowo-papierowe oraz Państwowo papierowe Odzienie) aż do jego Człowieczeństwa, tudzież rozeznac w razie potrzeby w tym lub owym Straszonym Mocarzu mniej więcej nieudolny Aparat do trawienia, ale także dostrzedz w najniższym Włóczędze, co mu się nawinął przed oczy, niepojętą, czcigodną Tajemnicę“.

Ponad to zajmuje się on obszernie uczuciem Zdziwienia, jak przystoi człowiekowi z jego usposobieniem. Nalega na potrzebę i wysoką wartość powszechnego Dziwienia się; usposobienie takie jest, jego zdaniem, jedyną rozumną skłonnością mieszkańca Planety tak osobliwej, jak nasza, „Zdziwienie jest podstawą Uwielbienia — powiada. — Panowanie Zdziwienia odnawia się wiecznie i nie da się zniszczyć w Człowieku, a tylko w pewnych, wyjątkowych epokach (jak np. w teraźniejszej) zostaje w chwilowem zawieszeniu i jest Królestwem *in partibus infidelium*“. Ten rodzaj postępu Wiedzy, co zamierza zniszczyć Zdziwienie, a zastąpić go Mierzeniem i Liczeniem, nie znajduje łaski przed Teufelsdröckhem, pomimo całego jego uszanowania dla tych dwóch działań w innych stosunkach.

„Czy wasza Wiedza — woła — ma tylko działać w ciasnej, oświetlonej przez szczelinę w murze, a nawet przez lampę olejną pracowni podziemnej samej jednej Logiki? Czy umysł ludzki ma się stać Arytmetycznym Młynem, którego Koszem byłaby Pamięć, a Maką tylko Tablice Wstaw i Stycznych, Statuty i Rozprawy o rzeczy, którą nazywacie Ekonomią Społeczną? Cóż to za Nauka, którą mogłaby się nawet trudnić sama głowa uczona, gdyby ją odśrubowano (jak głowę Lekarza w Arabskiej Opowieści) i umieszczono w miednicy dla zachowania jej przy życiu — sama głowa, bez odrobiny serca? Czyż nie byłaby taka nauka jeszcze jednem rzemiosłem mechanicznem i służalczem, niegodnem tak szlachetnego narzędzia, jak uczona Głowa (zawierająca Duszę)? Utrzymuję więc, że Myśl bez Uwielbienia jest jałową, a może i jadowitą, że w najlepszym razie skona jak jadło zgotowane z dniem, co ją wywołał, a nie będzie żyła, nakształt siewu w następujących po sobie orkach i coraz szerzej ścielących się żniwach, wydając pożywienie i obfity przybytek na Wieki“.

W taki sposób padają ciosy Teufelsdröckha raz silniej, drugi raz słabiej, jak mu się uda; chcielibyśmy jednak wierzyć, że uderza zawsze z zamiarem spełnienia dobrego uczynku. Nadewszystko nudzi go niewymownie cały ród „Kramarzy Logiki, Szyderców wyra-

finowanych, otwartych Wrogów Zadziwienia, patrolujących w tych naszych czasach w roli strażaków nocnych naokoło Ludowych Instytutów do rozpowszechniania Wiedzy, gęgających nakształt prawdziwych, staro-rzymskich gęsi i gąsiątek przy najmniejszym alarmie, a nawet gdy nic nie słychać. Co gorzej, zjawiają się nawet często w roli światłych sceptyków wśród spokojnej społeczności, niosąc grzechotkę i latarnię, choć dzień biały, tudzież nalegając na ciebie, byś się im pozwolił wodzić i pilnować z pomocą tych narzędzi, chociaż słońce świeci, a ulice roją się ludźmi miłującymi sprawiedliwość. Posłuchajcież, jak prawi o nich dalej z niezwykłym ożywieniem:

„Człowiek nie umiejący się dziwić, który nie ma zwyczaju dziwić się (i uwielbiać), chociażby był Prezydentem niezliczonych Akademij Umiejętności, chociażby nosił w głowie swój jedną całą *Mécanique Céleste* i *Filozofią Hegla*, wraz z treściwym rejestrem wszystkich Laboratoryów i Obserwatoryów, oraz rezultatów ich badań — taki człowiek byłby tylko Parą Okularów, poza któremi niema Oczu. Niech ci spozierają przezeń, co mają Oczy, a wtedy mógłby się stać użytecznym“.

„Nie chcesz uznać Tajemnicy i Mistycyzmu? Chciałbyś przejść świat przy słonecznym blasku, który Prawdą zowiesz, albo nawet może przy latarce, którą ja nazywam Logiką Adwokacką; chciałbyś wszystko „wytlómaczyć“, z wszystkiego „zdać sobie sprawę“, lub w nic nie wierzyć? Ba, nawet próbujesz śmiać się; ktokolwiek uznaje niezgłębioną, wszystko przenikającą dziedzinę Tajemnicy, która wszędzie sięga, popod nasze stopy i do rąk naszych, komu Wszechświat jest tak dobrze Wyrocznią i Świątynią, jak Kuchnią i Oborą — tego nazywasz gadającym w gorączce Mistykiem; jemu podajesz, z miłosierdziem nos zadzierającym, z wścibstwem nieznośnym — twoją latarkę! A gdy ją kopnie i stłucze, jęknieś, jak gdyby ci się krzywda stała: *Armer Teufel!* Czy twoja krowa nie rodzi cieląt, a byk twój nie ma siły zapładniającą? Czy nie urodziłeś się sam i nie umrzesz? „Wytlómacz-że“ mi to wszystko, lub, jeśli nie umiesz wytlómaczyć, wybierz jedno z dwóch: albo schowaj się do kąta ze swym głupim gdakaniem, lub też, coby było lepiej, przestań gdać i zapłacz. Płacz nie dlatego, że się skończyło panowanie zadziwienia, a świat Boży, postradawszy cały swój urok, stał się prozaicznym, ale dlatego, że jesteś dotychczas Dyletantem i ślepym, ślepym Pedantem“.

ROZDZIAŁ XI.

Rzut Oka na Przyszłość.

Przyroda nie jest Nagromadzeniem, lecz Całością. — Wszystkie widome rzeczy są godłami — Odzieżą — i trwają tylko do czasu. — Wspaniały zakres Filozofii Odzieży. — Przybycie Dokumentów Biograficznych. — List od Heuschreckego, wskazujący ważne znaczenie Życiopisarstwa. — Różnorodna treść dokumentów. — Wydawca widzi się w wielkim kłopotcie, ale zabiera się do pracy z odwagą zrozpaczonego.

Filozofia Odzieży zaczyna się już rozwijać przed wszystkimi czytelnikami w takim kształcie, jaki przepowiedzieliśmy — w kształcie nowych, niezmierzonych przestworów, osnutych obłokami cudackiego prawie wejrzenia, lecz nie pozbawionych plam lazurowych, występujących w dalekiej odległości, oraz smug światłości Elizejskiej. Zbadanie tych wysoko-zagadkowych celów i obietnic staje się coraz ważniejszym dla nas zadaniem. Czy ta jasność pochodzi w samą rzecz z Elizyum, woła niejeden niesmiały wędrowiec, czy jest tylko odbłaskiem lawy, żarzącej się w Pandemonium? Jest-że to jedna z prawd, wiodących nas do błogosławionych łąk Asfodela, albo tylko tlejący żółtymi płomykami margiel (*) Piekła — na Ziemi?

Profesor nasz, nakształt innych Mistyków w gorączce płotących lub natechnionych, zadaje Wydawcy pracę bez miary. Wyniosłości, na które nas wprowadza, wspinają się coraz wyżej, coraz dotkliwiej zwracają głowę; przenikliwszemi, sięgającemi coraz szerzej, mieszającemi wszystko coraz dziwniej, stają się jego poglądy i przelotne wzmianki. Np. przytoczymy ustęp, że Przyroda nie jest Nagromadzeniem części (Agregatem), lecz Całością:

„Psalmista hebrajski wiedział, dlaczego śpiewał: Choćbym sobie przypiął skrzydła Poranku i przebywał na ostatnich krajach Świata, przecież Bóg byłby i tam! Czy ty sam znasz, oglądzony czytelniku, który, według roztropnego przypuszczenia, nie jesteś zgola Psalmistą, tylko Prozaikiem, świadomym Boga z tradycji jedynie, czy znasz kącik świata, w którymby nie było przynajmniej *Sily*? Kropla, którą otrząślesz z ręki, nie zostanie się tam,

(*) W Anglii znajdują się pokłady marglu, który po wydobyciu na powietrze wydaje z siebie przez czas dłuższy płomyki.
(Przyp. Tłóm.)

gdzie upadła, ale będzie zwianą nazajutrz; na skrzydłach wiatru Północnego zbliża się już do Zwrotnika Raka. Dlaczego się ulotniła? dlaczego nie leży nieruchoma? Czyż sądzisz, że istnieje cokolwiek bądź nieruchomego, obranego z Siły, do szczętu martwego?"

"Jadąc raz przez Schwarzwald, rzekłem do siebie: Ten ogień, płonący jako gwiazdka poza bagniskami, tonąciami w mroku (*nachtende*), tam, gdzie zaczerniony sadzą kowal pochyła się nad kuźnią i gdzie spodziewasz się przybić szkapie zgubioną podkowę — czy to odłączona, oddzielona, odcięta od całego Wszechświata plamka, czy też połączona z nim nierozdzielnie? Głupcze, ogień tej kuźni był (pierwotnie) zapalony u Słońca; żywi go powietrze, krążące od dni przed Potopem Noego, przybywające zpoza gwiazdy Kanikularnej. W tej kuźni wykonywają się za pomocą Siły Żelaza, Siły Węgla i daleko cudowniejszej Siły Człowieka — kunsztowne połączenia i boje i zwycięstwa Siły. Jest to mały ganglion, czyli zwój nerwowy, w wielkim, żyjącym systemie Niezmierzoności. Nazwij ją, jeśli zechcesz, nieświadomym Ołtarzem całopalnym na łonie Wszechrzeczy — Ołtarzem, którego ofiary żelazne, dym żelazny i wpływ przenikają Wszystko; którego Kapłan osmolony obwieszcza nie słowami, ale mózgiem i muszkulami tajemnice Siły; obwieszcza wciąż (dość głośno) jeden króciutki tekst z Ewangelii Swobody, z Ewangelii Siły Człowieka już władającej, a przeznaczonej zostać w swoim czasie wszechwładną".

"Odłączony! oddzielony! Powiadam wam, że niema takiego odłączenia. Nic się dotąd nie zaprzepaściło, nic nie zostało wyrzuczone, ale wszystko, choćby tylko listek zwiedły, działa w połączeniu ze wszystkiemi i płynie z prądem bezdenną, bezbrzeżną powodzi Ruchu i żyje przez wieczne przeobrażenia. Zwiedły listek nie umarł i nie zginął; Siły znajdują się w nim i wokoło niego, ale działają we wstecznym kierunku. Jakżeż byłby mógł zgnieć inaczej? Nie pogardzaj tedy szmatą, z której człowiek wyrabia Papier, ani nawozem, z którego ziemia wyrabia Zboże. W rozumnym zapatrywaniu się nie jest błahym najpospolitszy przedmiot; wszystkie przedmioty są oknami, przez które zaziera oko filozoficzne aż do Nieskończoności".

I znów, opuściwszy dziwny Ołtarz Kuźni w Czarnym Lesie, jakież próżne, wysoko bujające widzimy okręty powietrzne i dokąd poześlują one z nami?

"Wszystkie rzeczy widome są godłami; cokolwiek widzisz, nie znajduje się na swém miejscu samopas; rozbierając rzecz ściśle, niema go tam zgoła. Materya istnieje tylko duchowo, gwoli uprzytomnienia jakiejś Idei i wcielenia jej. Stąd też pochodzi, że tak po-

dła w naszym mniemaniu Odzież posiada niewysłowione znaczenie. Szaty, poczynawszy od Płaszczu Królewskiego i schodząc na dół, są emblematami nie tylko samego Braku, lecz też i licznych, przebiegłych Zwycięstw nad Brakiem. Z drugiej strony są wszystkie rzeczy Emblematyczne, mówiąc dokładnie, tylko Odzieżą, utkaną w myśli lub w dłoni. Nawet Wyobraźnia widzi się zmuszoną wic sobie Szaty, widome Ciała, w których się objawiają niewidome bez nich utwory i natchnienia naszego Rozumu, jak Duchy, oraz stają się pierwszy raz wszechpotężnymi — stają się niemi tém prędzej, jeśli Ręka także popiera Wyobraźnię, jak to często widzimy i (za pomocą wełnianej Odzieży lub innych środków) objawia te utwory nawet oku zewnętrznemu".

"Słusznie tedy powiadamy o Ludziach, że są przyobleczeni Władzą, Urodą, okryci Złorzeczeniami i t. d. Ba, rozważcie dobrze, a czémże się okaże sam człowiek, wraz z całym swém życiem ziemskim, jeśli nie Emblematem, Odzieżą, czyli widomą Szatą boskiego Ja swego, rzuconego na ten padół z Nieba, jak promyczek światła? Dlatego powiedziano i o nim, że został obleczony Ciałem".

"Mowę nazywają Szatą Myśli; powinni by raczej ją nazywać Mięsią Powłoką, Ciałem Myśli. Powiedziałem, że Wyobraźnia utkała tę Mięsią Powłokę. I czyż nie jest tak? Jęj przedziwem są Metafory. Zbadaj Język. Czémże jest on cały, z wyjątkiem garstki pierwiastków rodzimych (naśladujących brzmienia naturalne), jeśli nie zbiorem Przenośni, poznawanych lub już niepoznawanych, płynnych jeszcze i kwitnących, albo też stężonych już i bezbarwnych? Jeżeli zaś owe rodzime pierwiastki nazwano słusznie kościstym rusztowaniem Mięsią Powłoki — Języka, tedy wszystkie Przenośnie są jego muszkulami i żywymi okryciami. Darmobyście szukali stylu niemetaforycznego. Czy już słowo *Uwaga* nie wazy? Cała różnica polega na tém, że niektóre style są chude, spalone, drucziane — ich muszkuły nawet zdają się posiadać twardość kości; inne znów są całkiem blade, zgłodniałe, trupio-nędzne, podczas gdy jeszcze inne płoną rumieńcem zdrowia i krzepkiego, samodzielnego wzrostu, a czasem znów (jak w mojem własnem położeniu) mają skłonność do apopleksyi. Nadto, istnieją także fałszywe Przenośnie, które wieszając się wokoło Ciała - Myśli (wyglądającego najlepiej w stanie nagim); przyozdabiając je w sposób złudny i rozpychając, zasługują sobie na nazwisko fałszywej nadziei, zbyt-czynnych płaszczyków od parady (*Putz-Mäntel*), niedobrych w barwach, jaskrawych szmat wełnianych. Nawet przelotny czytelnik mógłby zebrać całe kosze takich szmat — i spalić je".

Czyś spotkał się kiedy, czytelniku, z bardziej metaforycznym

ustępem o Przenośniach? Lecz nie jest-to nasz główny zarzut przeciw Profesorowi, prawiącemu dalej:

„Na cóż mnożyć przykłady? Wszakże stoi napisano, że Niebo i Ziemia przeminą jako Szata, czem są w samej rzeczy, będąc Do-czesną Szatą tego, co Wieczne. Ktokolwiek istnieje dotykalnie, ktokolwiek uprzytomnia Ducha Duchem, ten jest w gruncie Powłoką — Garniturem Sukień, włożonym na jakiś czas i przeznaczonym do zdjęcia. Tak tedy zawiera się w doniosłym przedmiocie Odzieży to wszystko, co tylko ludzie obmyśliли, wyśnili, zdziałali i czém byli. Cały Zewnętrzny Wszechświat ze wszystkiem, co się w nim zawiera, jest tylko Obleczeniem, a esencją wszelkiej Wiedzy jest Filozofia Odzieży“.

Do takich zamroczonych, w nieskończoność rozszerzających się stref, graniczących ściśle z niedomacalnym Bezrozumem, widzi się Wydawca zagnionym podążać, chociaż się opiera i nie kroczy bez obawy i spotyka niezliczone przeszkody. Do niedawna przyświecała mu pocieszająca gwiazda poranna nadziei, w postaci oczekiwanej pomocy od Hofrata Heuschreckego, ale ta gwiazda poranna teraz się rozplywa — nie w rumianym brzasku ranka, ale w nieokreślonym, szarym pół-zmroku, pół-świecie. Niewiedzieć, czy to świt dnia, czy też mrok grubiej ciemności? Od tygodnia już bowiem znajdują się rzeczony t. z. Biograficzne Dokumenty w jego posiadaniu. Dzięki grzeczności pewnego Szkocko-Hamburskiego Kupca, którego imię znane całemu handlowemu światu musi zostać tajemnicą, ale którego zaszczytną grzeczności, teraz i kilkakrotnie przedtem z własnej woli okazanej, nie zapomni prędko skromny, nieznanym mu literat — dzięki tym względem, przybyła tu Paczka z Weissnichtwo wraz ze wszystkimi swemi Pieczęciami Komory, hieroglifami zagranicznymi i rozmaitemi śladami Podróży, w stanie nieuszkodzonym i wolnym od wszelkich opłat. Czytelnik wyobrazi sobie, z jakim ją pośpiechem gorączkowym rozpieczętowaliśmy, z jaką oddech zapierającą otuchą przejrzelśmy i, niestety, z jakim niespokojnem rozczarowaniem rzucaliśmy ją nieraz i nieraz podejmowali!

W śmiertelnie długim liście, pełnym komplementów, nowin politycznych z Weissnichtwo, opisów obiadów galowych i żarcików obiadowych, oraz t. p. znikomych drobnostek, przypomina nam także ten jegomość okoliczność dobrze nam znaną, a mianowicie, że inaczej ma się rzecz z Metafizyką i innymi abstrakcyjnymi Umiejętnościami, poczynającemi się w Głowie (*Head, Verstand*), inaczej zaś w tym wypadku. Żadna Filozofia Życia (*Lebensphilosophie*), jaką mieni się być niniejsza Filozofia Odzieży, poczynająca się w Charakterze (*Character, Gemüth*), oraz przemawiająca tak do Charakteru, jak do Rozumu — żadna taka Umiejętność dopóty-by nie osią-

gnęła zamierzonego skutku, dopóki nie poznamy i nie uprzytomnimy sobie Charakteru, czyli, póki tak Pogląd na Świat (*Weltansicht*) Autora, jak też drogi bierne i czynne, jakimi zdobył ten Pogląd, nie staną się jasne i zrozumiałe — słowem, póki nie napiszą jego Życiorysu filozoficzno-poetycznego i nie przeczytają go filozoficzno-poetycznie. Co więc — dodaje w liście — chociażbyście nawet poznali całą Prawdę spekulacyjno-naukową, przecież spytalibyście się w tym ciekawym wieku, Skąd ona wyszła, Dlaczego i Jakim sposobem? W braku lepszych środków zadowolenia ciekawości, nie spoczęlibyście, póki-by sobie wyobraźnia nie wyrobiła odpowiedzi; póki-by dokładny obraz i Historia Rodzajów tak Człowieka, jak jego duchowych Usiłowań, nie leżały przed wami, albo w autentycznych zarysach Faktu, lub fałszywych Zmyślenia. Ach! na cóż się rozwodzić nad Korzyściami, wypływającymi z Życiopisarstwa? — zapytuje się, a my z nim. — Wszakże sam wielki Pan Minister von Goethe trafnie powiedział, że Człowiek jest *jedynym* przedmiotem, obchodzącym Człowieka. I ja sam już zauważyłem, że wszystkie rozmowy w Weissnichtwo są mniej więcej Biografiami lub Autobiografiami, zawsze ludzko-anegdotycznymi (*menschlích-anekdötisch*). Życiorysy są same przez się najpowszechniej zajmującymi i najpowszechniej przyjemnymi, ponad wszystkie utwory, a mianowicie Życiorysy osób znakomitych.“

„Teraz już, *mein Verehrtester* (mój najczcigodniejszy) — prawi dalej z wymową, którą albo ukradł od Teufelsdröckha, albo naśladuje zręcznie, gdyż inaczej nie możnaby jęj wytłumaczyć — teraz już zapewne jesteś po uszy zagłębiony (*vertieft*) w niezmiernym lesie Filozofii Odzieży i oglądasz się w nim z niemałym zadziwieniem, jak zwykli się oglądać wszyscy jęj czytelnicy. Części i ustępy, które już pojąłeś i przelałeś na papier, zbudziły niezawodnie osobliwą ciekawość poznania umysłu, z którego wyszły — niezrównanego może mechanizmu duchowego, co wyrobił takie przedmioty i wystawił je na światło dzienne. Czy Teufelsdröckh miał także ojca i matkę? Czy nosił kiedy fartuszki pod brodą i był karmiony kaszką? Czy przycisnął też w zachwycie i ze łzami pierś przyjaciela do swojego łona? Czy także wpatrywał się zadumany, okiem uważnym w długie, grobowcami otoczone tury Przeszłości, po których tylko mu niezrozumiały wiatr odpowiadał, cicho, ochryple szumiąc? Czy się pojedynkował i — o, bogi! — jak się zachowywał pod wpływem Miłości? Zgoła, po jakich schodach dziwacznych, jakimi kruzgankami podziemnymi, przez jakie Kałuże Rozpaczy i strome wzgórza Piszgajskie dostał się do cudownego, proroczego He-

bronu (prawdziej *Jewry* (*) Stariej Odzieży), gdzie teraz mieszka?"

"Na te wszystkie naturalne pytania nie daje jeszcze odpowiedzi Historya powszechna. Tyle tylko wiadomo z pewnością, że był i jest Pielgrzymem-Podróżnikiem z dalekiego Kraju, mniej więcej zbolalym w nogach i zapyłonym od długiej wędrówki, że rozstał się z towarzyszami podróży, wpadł między rozbójników, był truty złe gotowaną strawą, cały okryty pęcherzami od ukąszeń pluskiew, a prócz tego musiał na każdej stacyi (nim go dalej puścili) zapłacić Rachunek. Czyżby się nigdzie nie znalazły wszystkie szczegóły o jego Marszrucie i jego zapiski o Pogodzie i malownicze Obrazki, jakie zdejmował? Wszakże zaznaczał wszystko regularnie (niestartym atramentem, niewidomym dla nieumiejących go na jaw wydobyć) wewnętrzny Pisarz niewidomy. Może przepadły. Więc jeszcze jedna kartka olbrzymiego Tomu (ludzkiej Pamięci) została rzucona na wiatr, niewydrukowana, niewydana, nieoprawiona, żeby zgała, gdy się nią bawi słotna burza?"

"Nie, *verehrtester Herr Herausgeber*, bynajmniej! Oto ja, pomny bezprzykładnej łaski, z jaką cię mędrzec przyjmował, posyłam ci nie tylko Biografią, ale i Autobiografią, czyli przynajmniej materiały do takiego dzieła, z których, jeśli mnie nadzieja nie zwodzi, twoja bystrość umysłowa wydobędzie najzupełniejsze poznanie przedmiotu. Z nich więc uprzytomni się wyraźnie tak cała Filozofia, jako też Filozof Odzieży zdumionym oczom Anglii. Co powiadam! Od niej, przez Amerykę, Indye Wschodnie i antypodalną Nową Hollandyą, zdobędzie (*einnehmen*) ostatecznie najznaczniejszą część ziemskiej Planety!"

Niechże czyły czytelnik oceni teraz uczucia nasze w chwili, gdy zamiast rzeczonej Autobiografii, „z najzupełniejszym obrazem przedmiotu“, znaleźliśmy — Sześć *Werków Papierowych* znacznej objętości, zapieczętowanych starannie, oraz porządnie, Tuszem Chińskim, Sześciu znakami południowego Zwierzyńca niebieskiego opatrzonych, poczynając od Wagi. Wewnątrz rzeczonych, zapieczętowanych *Werków* spoczywało pomieszczone mnóstwo Arkuszy, a częściści Świstków i Okrawków, zapisanych Profesora Teufelsdröckha prawie nieczytelnym *cursivschrift*, a omawiających wszystkie rzeczy pod i nad Zodyakiem, jakiego sobie można wyobrazić, ale dotykających tylko w bardzo dalekich przestankach i w sposób bardzo zagadkowy jego historii osobistej.

(*) *Jewry*, dawna ulica Żydowska w Londynie, gdzie dotąd utrzymuje się główna kwatery handlu starą odzieżą. (Przyp. Tłóm.)

Są tam całe zwoje papierów, w których Profesor nie wymienia siebie ani razu, a raczej nie wspomina Podróżnika (*Wanderer*), jak zwykł się nazywać w trzeciej osobie. I znów wśród pism, zdających się być Rozprawami Metafizyczno-Teologicznymi i „Urywkami z Myśli o Maszynie Parowej“ lub o „ciągłej Możliwości Prorokowania“, spotykamy się czasem z zupełnie prywatną, a ważną wzmianką Życiopisową. Na niektórych kartkach są zapisane Sny autentyczne i nieautentyczne, podczas gdy bliskie im w czasie Czynności, na jawie wykonane, zostały opuszczone. Anegdota, najczęściej bez wzmianki o dacie lub miejscu ich zajścia, wylatują na luznych świstkach, nakształt Kartek Sybillińskich. Z niemi miesza się także czysto autobiograficzne rysy, ale nie połączone między sobą, nie posiadające wyraźnego wewnętrznego związku i tak małej wagi, a nadmiernej drobiazgowości w szczegółach, że przypominają podpis bezimienny: „P. P., pisarz tej gminy“. W taki-to sposób mamy raz głodowy brak wiadomości, drugi raz marnotrawną obfitość. Wybierać, utrzymywać w porządku — Profesor nie znał podobno tych wyrazów. We wszystkich worach panuje to samo zamieszanie; tyłkoby wolno powiedzieć o Worku pod *Koziorożcem*, że nieład w nim jest cokolwiek mniej niż zwykle bezładny. Tuż obok wymownej Przemowy „Z powodu Przyjęcia Biretu Doktorskiego“ leżą rachunki od praczek, z słówkiem: *bezahlt* (zapłacono). Ślady jego Podróży przechowują się w postaci Ogłoszeń Ulicnych, zebranych po rozmaitych zwiedzonych miastach; takich Ogłoszeń, we wszystkich prawie żyjących językach, znaleźliśmy tu może najzupełniejszy z istniejących tego rodzaju zbiorów.

Tak tedy, gdy już Tom o Odzieży do zbytku przypominał Chaos, dostaliśmy teraz, zamiast spodziewanego Słońca, które go miało do ładu przyprowadzić, jakieś przedpiekielne Płomienie, które, mieszawszy się z nim, do szczytu go rozłoży i ulotnią. Ponieważ jednak może nas w końcu głos obowiązku zmusić do złożenia owych Sześciu *Werków Papierowych* w Brytańskim Muzeum, więc na teraz oszczędzimy sobie ich opisu dokładniejszego i złorzeczeń przeciw nim. Tyle wiemy dobrze, że nie zebrałby nikt z nich ani Biografii, ani Autobiografii Teufelsdröckha. W najlepszym razie mogłoby się udać ułożyć Kontur niewyraźny, w przybliżeniu podobny do oryginału, ale i na toby potrzeba tak ze strony Wydawcy, jak i czytelnika niesłychanych wysiłen rozumu i wyobraźni. Treść tych Sześciu *Werków* może więc tylko bujać około nas w postaci gazo-wo-chaotycznego Dodatku do wodnisto-chaotycznego Tomu, a zaledwie niektóre ich części dadzą się wcielić do naszego zarysu o Książce.

Dzień i noc śleczy Wydawca (z zielonemi okularami), odcyfro-

wując we wspomnianych, wyobrażenie ludzkie przechodzących Dokumentach ich zawile *cursiv-schrift*, tudzież porównyując je z niemniej wyobrażenie ludzkie przechodzącym Tomem, wydrukowanym czytelnymi literami. Nad taką różnorodną zbieraniną wzniosłych i poziomych, gorących i zimnych, wilgotnych i suchych rzeczy, usiłuje on (łącząc podobne z podobnym, co nazywamy Metodą) zbudować stały Most dla Brytańskich podróżników. Może nigdy od czasu, w którym pierwsi Budownicy Mostów, Grzech i Śmierć, wzniesli zdumiewający Łuk od Bramy piekielnej do Ziemi — nigdy może odtąd nie podjął się żaden Pontifex, czyli Arcy-Kapłan, tak trudnego zadania, jak sługa wasz, Wydawca. Bo także i do tego Łuku, o którym tuszymy pokornie, że powiedzie do zgoła innego miejsca, niż wiódł ów olbrzymi, przedwieczny — bo i do niego trzeba wydobywać materiały ze wzburzonej głębi, lub ściągać je z wrzącego powietrza; jedną bryłę stąd, drugą stamtąd, a wszystko trzeba zrecznie spajać, podczas gdy żywioły kipią po-pod nami. Nie posiadamy też nadprzyrodzonej Siły do pomocy — nie, krom zwykłej Pilności i wstępliwego Zdolności myślenia Wydawcy Angielskiego. Usiłując rozwinąć drukowany Utwór z Niemieckiego drukowanego i pisanego Chaosu, a gdy Chaos przewala się tędy i owędy przed nami, zbierając, chwytając, latając *Ponieważ* do bardzo odległego *Azatém*, naraża się on na niebezpieczeństwo, że nie tylko wszystkie jego Zdolności, ale nawet Jaźń utonie w otchłani.

Cierpliwie zachowuje się Wydawca wśród nieustannych trudów i wzruszeń; nie żywi złości żadnej, chociaż krzepkie jego niegdyś zdrowie wątłeje widocznie, a cząstka przyznanego mu prawem przyrody snu co noc go odbiega, choć się niczego spodziewać nie może po ukończeniu pracy, oprócz zapalenia systemu nerwowego. Na cóżby się zdało zdrowie i życie, jeśli nie do spełnienia pewnej ilości pracy? A czyż możnaby wymyślić zajęcie szlachetniejsze od przesadzania zagranicznej Myśli w jałowy grunt swojski? Chyba tylko przewyższa go sadzenie własnych Myśli; ale takim obowiązkiem cieszy się bardzo mała liczba uprzywilejowanych. Pomimo dzikiego swego wejścia, przyrzeka ta Filozofia Odzieży, gdyby się udało dociec jęj rzetelnego znaczenia, objawić nowe, przyszłe Ery — pierwsze, niewyraźne zawiązki i kielkujące już zarodki szlachetniejszej Ery w Historii Powszechnej. Czyż nie warto szamotać się o taką nagrodę? Naprzód tedy, odważny czytelniku; naprzód do zawodu lub do powodzenia! Sławę ostatniego podzielił z nami, a za pierwszy także nie spadnie cała odpowiedzialność na nas samych.

KSIĘGA DRUGA.

ROZDZIAŁ I.

Historia Rodzaju.

Stary Jędrzej Futteral i jego żona Gretchen. — Ich dom spokojny. — Przybycie tajemniczego nieznajomego, który zostawia u nich niemowlę, przyszłego pana Dyogenesa-Teufelsdröckha. — Późniejsza tęsknota młodzieńca za nieznanym ojcem. — Wszechwładna potęga Nazwisk i Nazywania. — Dyogenes chowa się jako kwitnące dziecko.

Wolno powątpiewać, azali z psychologicznego punktu widzenia daje się jakakolwiek gruntowna wiadomość uzyskać z opisów urodzin i z rodowodów. Ponieważ jednak Początek każdego zjawiska zostanie zawsze tą chwilą w jego bycie, co zwraca na siebie najwięcej uwagi, przeto nie możemy spocząć, gdy chodzi o wielkiego człowieka, póki się nam nie objawia jak najdokładniej tak wszystkie okoliczności, połączone z jego pierwszym zjawieniem się na Planecie, jako też sposób jego Wyjścia na Widok publiczny. Niechże więc ten Pierwszy Rozdział będzie poświęcony Historii Rodzaju naszego Filozofa Odzieży. Niestety, mrok zakrywa jego pochodzenie; wolnoby nawet rzec, że nie mamy żadnej rękojmi, iż pochodził od kogokolwiek. Więc niniejsza Genesis jest tylko jedynie Exodusem (czyli przejściem z Niewidzialności do Widzialności), któremu brak przedwstępnej części.

„We wsi Entepfuhl — tak sam pisze na rozmaitych Świstkach, zawartych w Wórku *Waga* — mieszkał sobie Jędrzej Futteral z żoną; byli bezdzietni, żyli w spokojnym odosobnieniu i zadowoleniu, którego nie psuła okoliczność, że się nachylali do starości. Jędrzej

był niegdyś Sierżantem w grenadyerach, a nawet pułkowym Bakałarzem pod Fryderykiem Wielkim. Zamieniwszy jednak halabardę i różgę na rydel i nóż ogrodniczy uprawiał teraz Sadek, z którego płodów utrzymywał się, nakształt Cyncynata, nie bez pewnej powagi u ludzi. Rozmaite owoce, brzoskwinie, jabłka, winogrona i t. d. dojrzewały w należytej porze, a Jędrzej umiał to wszystko sprzedawać. Wiezorami palił dużo, lub też czytywał (jak wypadało pułkowemu Bakałarzowi) i opowiadał takim sąsiadom, którzy go słuchać chcieli, o Zwycięstwie pod Rossbach, oraz jak Fritz Jędrzej (*der Einzige*) przemówił raz do niego własnymi, królewskimi ustami, t. j. gdy Jędrzej, stojący na warcie przy obozie, żądał od monarchy hasła, raczył tenże odrzec: *Schweig Hund!* (Milcz, psie!), zanim którykolwiek z adjutantów na słowo się zdobył. *Das nenn' ich mir einen König!* (to król prawdziwy!) — mawiał Jędrzej i dodawał zaraz: „Prawda, że mu jeszcze gryzł oczy dym z pod Kunersdorfu“.

„Jego gospodyni, Gretchen, którą jak Desdemonę pozyskał weteran Otello raczej czynami swemi niż przystojnością, nie żyła pod nim w ścisłej, wojskowej karności, gdyż, jak powiadał Jędrzej, białogłowy nie można wymusztrować (*wer kann die Weiberchen dressiren?*). W głębi serca kochała go jednak, tak za jego waleczność, jak mądrość. Pruski Sierżant grenadyerów i Bakałarz Pułkowy zdawał się jej mało co mniejszym od Cyserona i Cyda, — jeśli kto tylko jedną rzecz widuje i nigdy nic wyższego od niej nie widział, to przedmiot widziany wydaje mu się nieskończenie wielkim. A koniec końców, czyż nie był Jędrzej człowiekiem porządnym, odważnym, pełnym szczerości (*Geradheit*), rozumiejącym gieografią *Büsching'a*? Czy nie uczestniczył w zwycięstwie pod Rossbach, nie pozostawiono go jako poległego po nocnej walce pod Hochkirchem? A więc przy wszystkich swych fochach pocziwa Gretchen czuwała i wieszała się nad nim, jak to tylko umie prawdziwa matka rodzinny; gotowała mu, szyła i szorowała pilnie, tak, iż nietylko jego stary pałasz pułkowy i czapka grenadyerska, ale też dom cały (w którym wymienione przedmioty wisiały na honorowych kołkach) wraz ze swoim otoczeniem wyglądał zawsze schludnie i ładnie. Był to dworek obszerny i pomalowany, ocieniony drzewami owocowymi, leśnemi i zawsze zielonemi krzewami i wonnym powojem. Wyraźne w różnobarwnych pąkach z gładko strzyżonych trawników kwiaty cisnęły się w same okna. Pod sięgającą daleko od ściany strzechą nic się nie znajdowało, oprócz narzędzi ogrodniczych, porządnie ułożonych (strzecha chroniła je od słońca), oraz ławek, na których, mianowicie w letnich wieczorach, Król mógłby sobie życzyć usiąść i palić fajkę i nazywać to gospodarstwo swoim wła-

sném. Taką-to Zagrodę (*Bauergut*) wniosła Gretchen weteranowi, którego żyłaste ramiona i długo niećwiczony talent ogrodniczy zmieniły ją na obraz opisany powyżej.

„Pewnego słodkiego, żółtego wieczora, czyli już o zmroku, gdy ukryte wprawdzie przed ziemskim Entepfuhlem Słońce podróżowało sobie przecież widoczne i jasne wzdłuż niebieskiej Wagi (*Libra*), wstąpił do opisanego, cienistego Gniazda ludzkiego Nieznajomy o czcigodnym wejściu. Skłoniwszy się poważnie, stanął przed zdziwionymi cokolwiek domownikami. Był obwinięty po same oczy w płaszcz szeroki. Odwijając ten płaszcz, wyjął z pod niego, bez słówka ostrzeżenia i złożył coś, nakształt Koszyka, osłoniętego zieloną materią z Perskiego jedwabiu. Rzekł tylko: *Ihr lieben Leute, hier bringe ein unschätzbares Verleihen; nehmt es in aller Acht, sorgfältigst benützt es: mit hohem Lohn, oder wohl mit schweren Zinsen wird's einst zurückgefordert* („przynoszę wam, dobrzy ludzie, nieocenioną Pożyczkę; przyjmcie ją z wielką bacnością, używajcie jak najstaranniej: kiedyś zażądają jej zwrotu, albo za wysoką nagrodę, lub też z ciężką prowizją“), a po tych słowach dziwnych, wymówionych wyraźnym, dźwięcznym jak dzwon, na zawsze pamiętnym głosem, nieznajomy wyszedł zręcznie i znikł, zanim Jędrzej lub jego żona, zarówno spoglądający na niego w oczekiwaniu i zdumieniu, mieli czas wymyślić jakiegokolwiek pytanie lub odpowiedź. Nie było go ani widać, ani słysać na dworze; utonął w gęstwinie lub w mroku. Furta od Sadu była spokojna i zamknięta. Nieznajomy szczeł raz na zawsze. Cała sprawa odbyła się z taką nagłością w jesienną ciszę i zmierzchu, i tak łagodnie i tak spokojnie, że Futteralowie mogliby byli mniemać, iż własna Wyobraźnia ich złudziła, lub Duch jakiś prawdziwy ich odwiedził. Tylko że Koszyk ów z zielonej materii jedwabnej, jakiego nie zwykli nosić ani Wyobraźnia, ani Duch prawdziwy, stał na stole w ich izbie gościnnej, uderzając zmysły widzenia i czucia. Do niego zwróciła żwawo swoją uwagę zadziwiona para, tym razem z zapaloną świecą. Podnosząc zieloną zasłonę w celu zobaczenia nieocenionego, zawartego w nim daru, ujrzeni wśród puchów i sutego, białego powicia — nie Dyament Pitta, nie Klejnoty koronne Habsburgów, ale tylko w naj-słodszym śnie pograżone rumiane Niemowlę! Obok niego leżał rulon Friedrichsdorów, których dokładnej liczby nigdy nie ogłoszono, oraz *Taufschein* (metryka chrztu), na której nic, niestety, nie można było przeczytać, krom Nazwiska. Nie było przy niej żadnych innych dokumentów lub wskazówek.“

„Wszystkie wyrazy zadziwienia i wszystkie domniemania nie zdały się na nic ani wtedy, ani potem. Nazajutrz i pojutrze nie otrzymano nigdzie w Entepfuhl żadnej wieści o takiej osobie, jak

ów Nieznajomy, ani też nie miano inną podstawy do połączenia tej osoby z Podróżnikiem, który przejeżdżał przez sąsiednie miasteczko koczem poczwórnym, krom dowolnych domysłów. Tymczasem Jędrzej i jego żona mieli przed sobą ważne, praktyczne zagadnienie: Co począć ze śpiącym, rumianem Niemowlątkiem? Podczas gdy ludzie zdumiewali się i byli ciekawi, które-to uczucia miały z czasem ostygnąć, nie znalazłszy zadowolenia z zewnętrznej strony, oni postanowili, jakby inne miłosierne i roztropne osoby czyniły w ich położeniu, karmić dziecko choćby łyżeczką, póki nie wybieleje, a może nawet nie zmęźnieje. Niebiosa sprzyjały ich usiłowanym. Odtąd zyskała sobie i zatrzymuje ta Jednostka tajemnicze miejsce pobytu na widomym Wszechświecie wraz z pewną umiarkowaną ilością pożywienia i przestrzeni, tak do mieszkania, jak do przechadzki, aż rozprzestrzeniwszy się w tuszy, w zdolnościach i poznaniu tak złego jak dobrego, teraz już jako Herr Diogenes Teufelsdröckh wyklada, albo jest przygotowany wykladać (może nie bez powodzenia) w nowym Uniwersytecie w Weissnichtwo nową Umiejętność Wszech Rzeczy Wogóle.

Filozof nasz oświadcza w tym miejscu — a to oświadczenie wydaje się nam zaprawdę zupełnie usprawiedliwionem — że gdy powyższe fakta zostały mu pierwszy raz oznajmione w dwunastym roku życia przez pocziwą Gretchen Futteral, „wywarły tak na jego chłopięcém sercu jak na wyobraźni wrażenie niestarte. Kto może być owa czcigodna Osoba — pyta się — co się wśliznęła do Dworku w Sadzie, gdy Słońce stało w znaku Wagi, a potem znów się wymknęła jak na skrzydłach ducha? Jakaś żądza niewymowna, pełna miłości i smutku, rwała się nieraz odtąd we mnie do stworzenia sobie odpowiedzi na to pytanie. W mych utrapieniach i odosobnieniu wciąż się zwracała pełna tęsknoty (*sehnsuchtsvoll*) Wyobraźnia do Ojca nieznajomego, o którym nie wiem, czy blisko mnie, czy daleko, ale wiem, że w żadnym razie oglądać go nie mogę, a któryby mógł przecie przytulić mnie do łona rodzicielskiego i zabezpieczyć od niejednej boleści. Drogi Ojcze! czy jeszcze zawsze krążysz wśród tłumów żyjących istot, oddzielony ode mnie tylko cienką, łatwą do przeniknięcia zasłoną ziemskiej Przestrzeni? Albo czyś już może schowany za daleko grubszą zasłoną Wiecznej Nocy, a raczej Dnia Wiecznego, której niech się darmo nie kusi dosięgnąć moje oko śmiertelne i wyprężone ramię? Ach! nie wiem i daremnie się męczę, by się dowiedzieć. Nieraz, ulegając złudzeniu serdecznemu, brałem za ciebie tego i owego Nieznajomego o szlachetném wejrzeniu i zbliżałem się ku niemu z uwagą, z uszanowaniem niezmierzni — ale i on mnie odtrącał — i on nie był tobą!”

„A jednakże powiedz mi, Człowiecze urodzony z Niewiasty, —

woła autor Autobiografii w jednym ze swych gwałtownych zwrotów — co widzisz szczególnego w moim przypadku? Jak-to, maszże ty, szczęśliwszy ode mnie, Ojca, któregoś znał? Jędrzej i Gretchen, lub Adam i Ewa, którzy cię do pewnego czasu karmili piersią i papką, których Ojcem i Matką nazywałeś, byli, naksztalt moich, tylko twemi piastunami i mamkami. Poczęcie twoje prawdziwe i Rodzic twój w niebie, a tego Ojca nigdy nie ujrzysz okiem cielesném, tylko umysłowém.”

„Zielony welonik — powiada dalej, między wielu podobnemi do powyższej uwagami moralnemi i zawilemi zboczeniami — wciąż przechowuję, a jeszcze nierozdzielnieję lgnę do Nazwiska — Diogenes Teufelsdröckh. Z welonu nie daje się żaden wniosek wyciągnąć; jest-to sobie zupełnie spełzła szmata z Perskiego jedwabiu, naksztalt tysiąca innych. Nad Nazwiskiem zastanawiałem się nieraz i zapuszczałem w domysły, ale i w niem nie ukrywał się żaden wątek do mej tajemnicy. Trudno uwierzyć, ażeby ono było nazwiskiem mego Ojca nieznajomego. Naprózno wertowałem wszystkie Herbarze tak w Cesarstwie Niemieckim, jak po-za niem, oraz najrozmaitsze Spisy Przedpłacicieli (*Pränumeranten*), Rejestry Gwardyi narodowej, oraz inne t. p. Katalogi Nazwisk. Pomimo obfitości imion niezwykłego brzmienia w naszych Niemczech, nazwisko Teufelsdröckh, przynależne mojej osobie, nigdzie się zresztą nie spotyka. A potem co znaczy „Diogenes“, imię raczej niechrześcijańskie niż chrześcijańskie? Czy ów czcigodny Dawca Koszyka zamierzał takim nazwaniem zaznaczyć mój los przyszły, czy też tylko swój złośliwy humor ówczesny? Może ostatnią rzecz, może obydwie! Mój ty Rodzicu pod złą gwiazdą urodzony, który, jak Struś, musiałeś pozostawić pod złą gwiazdą urodzonego potomka swego, by się wylgł i doszedł stanu utrzymania się własnymi siłami, dzięki jedynie wpływom pogodnego Losu, mogłaś twoja ziemską pielgrzymka iść gładko? Niezawodnie byłeś przyparty Nieszczęściem, lub najgorszą zaiste ze wszystkich form Nieszczęścia — własném Złém Prowadzeniem. Nieraz wyobrażałem sobie, że Cię widzę w przykrój walce o byt, jak Duch Czasu (*Zeitgeist*) uderzając cię bezpośrednio, lub też pośrednio, przez inne osoby, strzela do ciebie, obrzuca cię pociskami, pęta twe dłonie, podcina ścięgna, pomiata tobą i przyrównywa cię do dyabła, aż dana ci pierwotnie w uczciwym stanie dusza zesza do stanu ponurój wściekłości i nie ci nie pozostaje czynić, jak zostawić we mnie pełną oburzenia odezwę do Przyszłości, oraz żyjący i mówiący Protest przeciw Dyabłu, jak trafia nie nazywają owego Ducha, nie tylko w Czasie bieżącym czynnego, lecz i w ogólnym Czasie. A teraz wolno mi dodać skro-

mnie, że podobno ta Odezwa i ten Protest nie rozeszły się zupełnie marnie w powietrzu.“

„Bo też i słusznie utrzymywał często Walter Shandy, że w Nazwiskach ukrywa się wiele — ba, może i wszystko. Nazwisko jest najrychlejszą szatą, w jaką powijacie moje *Ja*, gościa na ziemi; od-tąd będzie ono lgnęło uparciej do tego słowa (wszakże są Nazwiska, które blisko 30 wieków przetrwały), niż do swój skóry nawet. A z drugiej strony, ileż-to tajemniczych wpływów wy-wiera ono z zewnątrz na wewnątrz, a nawet na sam rdzeń istoty, mianowicie zaś w owych pierwszych latach plastycznych, kiedy cała dusza jest jeszcze dziecinna i miękka, a z niewidzialnie małego ziarenka nasiennego wyrasta drzewo, mające wszystko ocenić! Nazwiska? Gdybym mógł objawić wpływ Nazwisk, Odzieży nad Nazwiska? Byłbym drugim, większym Trismegistem. Bo rozwa-żywszy przyznacie, że nie tylko Mowa powszednia, ale nawet Wie-dza i sama Poezya niczém są inném, jeno odpowiedniém *Nazywa-niem*. Pierwszém zadaniem Adama było obdzielać nazwami Zja-wiska przyrodzone, a jakież inne mamy dotąd, krom dalszego ciągu tegoż zadania, rozciągając je na wszelkiego rodzaju Zjawiska — cudzoziemsko-roślinne, organiczne, mechaniczne, gwiazdy, ruchy gwiazd (jak w Nauce), lub (jak w Poezyi) namiętności, cnoty, klę-ski, własności Bóstwa, i same Bóstwa? — Przysłowie powiada w wypadku pospolitym: *Nazwijcie kogo złodziejem, a będzie kradł*; czyż nie wolnoby z równą trafnością powiedzieć w niniejszym wy-padku: *nazwijcie kogo Dyogenesem Teufelsdröckhiem, a utworzy wam Filozofią Odzież?*“

„Tymczasem kielkujący Dyogenes, nie wiedząc nakształt sobie podobnych Na co, Jak i Gdzie istnieje, otwierał oczęta do łaska-wego Światła, podrygując dziesięciu paluszkami u rąk i tyłomaż u nóg, słuchając, smakując, czując; słowem, usiłując co dzień nabyć cokolwiek wiadomości o dziwnym Wszechświecie, na który przybył spełniać niewiadome jeszcze zadanie — nabywać wszystkiemi Pię-ciu Zmysłami, a jeszcze pilniej Szóstym Zmysłem Głodu, oraz całym mnóstwem Zmysłów duchowych, wespół przebudzonych. Robił postępy niezmierne. Po mniej więcej 15 miesiącach był już w sta-nie dokonać cudu — Mowy. Czyż wychowanie świeżej duszy nie przypomina wysiadzania świeżego (niebieskiego) Jaja, w którym wszystko się zawierające jest jeszcze bezkształtne i bezsilne, ale żywioły organiczne i tkanki wnikają stopniowo w jego wodniste białko (*Albumen*), a z nieokreślonej Wrażliwości wyrasta Myśl, wyrasta Wyobraźnia i Siła, aż mamy z nich Filozofie, Dynastye, co więcej, nawet Poezye i Religie!“

„Młody Dyogenes, a raczej młody *Gneschen*, gdyż tak go na-

zwali pieśczętliwie czuli opiekunowie, podążał po śpiesznych lecz nie nużących stopniach do powyższych, wzniosłych celów. Gwoli uniknienia czecznych plotek, a nadto dla bezpiecznego zatrzymania rulonów złotych Friedrichsdorów, Futteralowie głosili, że był ich wnukiem, synem pewnej siostrzenicy, zmarłej nagle w dalekiej, Pruskiej ojczyźnie Jędrzeja, o której zarówno jak o jej ubogim, w żałobie pogrążonym wdowcu mało co wiadano w Entepfuhl. Nie dbając o to wszystko, Niemowlę przyjmowało chętnie pokarm dawany łyżeczką i kwitło. Słyszałem, że słyneło jako spokojne dziecko, które nie miało zwyczajem objawiać swych myśli, a nadewszystko płakało rzadko, lub nigdy. Czuło ono już wtedy, że czas jest cenną rzeczą, że było do innej pracy przeznaczone, a nie do kwilenia.“

Na tém ograniczają się wszelkie wspomnienia o rodowodzie pana Teufelsdröckha, jakie moglibyśmy zebrać po jak najmożniejszém szperaniu i porównywaniu w owém mnóstwie pomieszanych Papierów. Mało który z czytelników uzna je za bardziej niedo-kładne i zagadkowe, od nas samych. Chociaż doprawdy dostrze-gamy w nim coraz jawniej tak skłonność satyryczną, jak głębokie, ukryte prądy figlarnych urojeń, przecież nie powątpiewamy tym razem o prawdomówności Profesora, gdyż przemawia pod słowem honoru. Czyżby jednak nie wolno przypuszczać, że jego samego oszukała „pocziwa Gretchen Futteral“, lub może jaka inna, interesowana osoba? Jesliby się te kartki dostały kiedy w prze-kładzie lub oryginale do Wypożyczalni Książek w Weissnichtwo, może się znajdzie ktoś z wykształconych, rodowitych mieszkańców w owym powiecie, co się uczuje powołanym do udzielenia objaśnień. A gdy książki, jak zwiady niewidome, tak całą część mieszkalną kuli ziemskiej przenikają, że nawet Timbaktu nie jest bezpieczne od wtargnięcia Literatury Angielskiej, więc czemuż-by nie miał wpaść luźny egzemplarz tego dzieła w ręce tajemniczego, koszyk wnoszącego Nieznajomego, który może jeszcze żyć sobie w stanie nader zgrzybiałym, tudzież zmusić go łagodnie, aby zdjął zasłonę i przyznał się otwarcie do syna, z którego każdy ojciec mógłby być dumnym?

ROZDZIAŁ II.

Sielanka.

Szczęśliwy Wiek dziecinny! — Entepfuhl: Co chłopak Teufelsdröckh widział, słyszał i doświadczał; mnogie nauki stąd wynikające. — Wychowanie: co ono może zrobić, a czego nie może. — Posłuszeństwo jest powszechnym naszym obowiązkiem i przeznaczeniem. — Gneschen widzi dobrą Gretchen w modlitwie.

„Szczęśliwa poro Dzieciństwa! woła Teufelsdröckh. Łaskawa Przyrodo, dla wszystkich szczenią matko, która nawiedzasz chatkę ubogiego jasnością jutrzni, a dla Wychowawcy swego przygotowałaś miękkie powicie Miłości i Nadziei bez miary, w którym sobie wzrasta i drzemie, najłodszy Snami lotnymi otoczony (*umgaulkelt*)! Dopóki zamyka nas w sobie Dworek rodzicielski, póty też osłania nas jego strzecha; jeśli mamy jeszcze Ojca, mamy też proroka, kapłana i króla, oraz Posłuszeństwo, czyniące nas swobodnymi. Młody duch zbudził się z Wieczności i nie wie jeszcze, co rozumiemy przez słowo Czas. Czas nie jest jeszcze dla niego wartką, uciekającą rzeką, ale igrającym, blaskami słonecznymi oblanym oceanem. Lata wydają się dziecięciu wiekami. Ach, tajemnica Zmian losu, tego prędzszego lub powolniejszego chyleń się do upadku i nieustannego walenia się w dół powszechnego Gmachu światowego, począwszy od gór granitowych, kończąc na człowieku lub na mólu jednodniowym — ona jeszcze mu nieznana. Spijże sobie, śliczne dziecko, bo już ci niedaleko do podróży po grudzie! Jeszcze chwilką, a tobie także nie będzie wolno zasnąć, żeby sny twe nie były przedrzeźnieniami walk dziennych. I ty także będziesz zmuszone powiedzieć z ponurą cierpliwością, za starym Arnaułdem: „Spoczynek? Spoczynek? Czyż nie będę miał całej Wieczności do spoczywania w niej?“ Niebiańskie Nepenthe *)! chociaż Pyrrhus podbija cesarstwa, Aleksander świat łupi, żaden z nich cię nie znajduje, a przecież spadł raz łagodnie, z własnej i nieprzymuszonej woli, na powieki i na serce każdego dziecka matki! Na teraz nie ma jeszcze różnicy między snem i czuwaniem. Piękny Ogród Życia szeleści naokoło nieokreślone rzeczy i wszędzie czuć woń rosy i pączków Nadziei, które to pączki, jeśli rozkwitną w młodości, a mróz zbyt silnie je zwarzy, nie wydadzą w wieku męskim innego owocu, krom koleczatego, o gorzkiej łupie-

(*) Czarodziejski lek łagodzący cierpienia.

nie i pestce, z której tylko nader mała liczba ludzi zdoła wydobyć ziarno.“

W takim świetle różanem przedstawia się naszemu Profesorowi, zwyczajem Poetów, jego wiek dziecinny, a skutkiem tego rozwodzi się nad jego historycznymi szczegółami z drobiazgowością nużącą prawie (nie mówiąc o zboczeniach ogólnikowych i krasomówczych). Słyszymy, że Entepfuhl stało sobie wśród lesistych skłonów „rozrzucone na znak ufnosci“ — że rodzicielski jego Sad był wysunięty najdalej ku dolinie, jako ostatnia placówka sioła — że maleńki Kuhbach płynął sobie łagodnie tuż obok, między szeregami buków, dążąc przez rzekę po rzece do Dunaju, do Czarne go morza, Atmosfery, Wszechświata — dalej opowiada, jak „dzielna, stara Lipa, rozciągając się naksztalt deszczochronu po nad kręgiem o 20 łokciach średnicy, prześcignawszy szczytem wszystkie szeregi drzew i klomby, górowała po nad *Agorą* i *Campus Martius* sioła, jako jego drzewo święte — jak starcy przesiadywali w jej cieniu, gwarząc (Gneschen podsłuchiwał ich często chciwie), a zmęczeni robotnicy spoczywali, dziatwa igrała, parobcy i dziewczęta często tańczyli przy dźwięku fujarki. „Bywały tam cudne, szare godziny letnie — woła Teufelsdröckh — w których Słońce, jak pyszny Zdobywca i Cesarski Dozorca nad pracownikami odziane w herbowną, złotopurpurową szatę, odwracało się od nas, z całą swą strażą przybo czną, ubraną w płomienie (z Barw Pryzmatycznych), aby zmęczeni wyrobnicy w cegielni, jaką jest ta Ziemia gliniana, mogli sobie ukraść cokolwiek pustoty, a owe Nieliczne, słodkie Gwiazdy nie zdradzały ich przecież!“

Dalej spotykamy długie szczegóły o *Weinlesen* (Winobranii), o Przynoszeniu wieńca żniwarskiego, Bożem Narodzeniu i t. d., wraz z całorocznym spisem następujących po sobie Igraszek dziecinnych w Entepfuhl, snadź różniących się od podobnych zabaw w różnych krajach tylko powierzchownymi odcieniami. O tém wszystkiem nie tu nie powiemy, z łatwo zrozumiałych powodów. Co tam obchodzi świat, czego dokazał pod „dzielną, starą Lipą“ Filozof jeszcze miniaturowy? Albo na coby się zdały praktyczne uwagi w następującym rodzaju: „We wszystkich igraszkach dzieci, choćby nawet w tych, gdy łamią i psują z pustoty, dostrzeżecie popęd twórczy (*schaffenden Trieb*). Człowieczek czuje się już urodzonym Człowiekiem, którego zawodem jest praca. Najulubieńszą z zabawek, jakimi go możecie obdarzyć, będzie — narzędzie, nóż albo pukawka, do konstrukcyi lub do destrukcyi, a w każdym razie do Pracy, do Przekształcania. W gromadnych zabawach wymagających zręczności lub siły Pacholę zaprawia się do Spółdziałania, w wojnie lub w pokoju, jako rządcą, albo jako rządzony; Dzie-

weczka zaś, mając na oku swe przeznaczenie domowe, bawi się chętniej Lalkami.“

Być może jednak, że przez wzgląd na osobę, która ją opowiada, ujdzie nam powtórzenie następującej anegdoty: „Moje pierwsze krótkie suknie były zrobione z żółtej serży, a raczej była to moja pierwsza suknia, bo całe odzienie było jednolitem i niepodzielnem, sięgając od szyi po kostki, będąc ciałem z czterema członkami. Budowy tego kroju prawie nie rozumiałem, a tém mniej jeszcze pojmowałem jego znaczenie moralne.“

Wdzięczniej przedstawia się następujący obrazek: „W piękne wieczory miałem zwyczaj wynosić swoją wieszak (kawałki chleba umoczone w mleku) i spożywać ją na dworze. Tę ścierankę stawiałem sobie na daszku nad Murem wokoło Sadu, na który byłem w stanie się wdrapać, lub jeszcze łatwiej się dostać, jeśli Ojciec Jędrzej przystawił drabinkę ogrodniczą. Na tém miejscu bywałem świadkiem niejednego zachodu słońca, spożywając nie bez upodobania swój podwieczorek, a zarazem spoglądając na dalekie, zachodnie góry. Te barwy złote i lazurowe, ta cisza Świata czekającego na śmierć Dnia były jeszcze dla mnie jako Mowa Hebrajska, niemniej przeto wpatrywałem się chętnie w piękne, żywo oświetlone Litery, a oko moje odczuwało już wdzięk ich pożłoty.“

Nie będziemy się zajmować obszernie „przyjaźnią malca z chudobą i z drobiem“. Być może, że skutkiem téj przyjaźni nabrał „właściwego sobie, głębszego współczucia dla ożywionej przyrody“. Któż jednak spotkał kiedykolwiek w jakimkolwiek zbiorze Życiopisowych Dokumentów ustęp następującego rodzaju: „Nie bez wrażenia silnego (*bedeutungsvoll*) mijało słuchanie z każdym świętem ranka rogu Pastucha nierogacizny, oraz wiadomości, że tyle głodnych, szczęśliwych czworonogich wylatywało ze wszystkich stron, ażeby się przyłączyć do niego i śniadać na Ugorze. Warto było także widywać je wieczorem, gdy maszerowały napowrót, z krótkimi kwikami, w wojskowym prawie porządku, oraz jak każda z nich znając dokładnie miejscowość odbiegała kolejno w prawo lub w lewo, przez własny zaułek do własnego domu, aż przyszedłszy do końca Siola i bez towarzystwa zostawiony Kuntz uderzał w róg raz ostatni i znikał na noc. Zwykliśmy lubić Wieprza głównie w kształcie Szynki, a jednak czyż nie okazywały w powyższym wypadku te szczeciny i grubą skórą odziane istoty widocznej inteligencji, a nawet może humoru w charakterze, a w każdym razie rozczułającej, pełnej zaufania uległości Człowiekowi, który zawsze zostaje Głową świata niższych stworów, chociażby tylko był Pastuchem nierogacizny, w pocerowanej opończy

i w spodniach skórzanych, podobnych do łupkowych tabliczek lub blachy cynowej, pozbawionej swéj barwy?“

Helvetius i szkoła jego utrzymują, że dziecko gienialne bywa zupełnie podobne do każdego innego dziecka, ale że mu towarzyszą w życiu, a nadewszystko w dzieciństwie, dziwne przychylnie okoliczności, które go rozwijają, podczas gdy inni zostają nierozwinięci i trwają w ciemnogostwie. Na téj okoliczności, powiadają, polega cała różnica między natchnionym Prorokiem i Gajowym chodzącym z dubeltówką; wewnątrz człowiek pierwszego z nich został wypiastrzony do rozwoju wspaniałego, podczas gdy takżé człowiek drugiego rzędu, przytłoczony potęgą trawienia zwierzęcego i t. p. wpływami, wysączył się lub wywietrzał, a w najlepszym razie drzemie sobie w zastoju nieprzebudzonym, w żołądku. „Nie łatwiej mi się zgodzić z tém zdaniem — woła na to Teufelsdröckh — jak z owém, że pod wpływem przychylnego lub nieprzychylnego gruntu i klimatu dałaby się wypiełęgnować z żołądki głowa kapusty, a dąb z kapuścianego nasienia.“

„Niemniej przeto — dodaje — przyznaję także wszechwładny prawie wpływ wczesnego kształcenia i wychowania; od nich zależy, czy dostaniemy kaniańkowaty, skarłowaciały krzaczek, albo wyniosłe, cieniste drzewo, kapustę chorobliwą i żółtą, albo jadalną i rozkoszną. Każdy człowiek, a szczególnie każdy filozof, powinienby zaprawdę zaliczać do rzędu swych obowiązków zapisanie dokładne charakterystycznych okoliczności swego Wychowania — co mu sprzyjało, co przeszkadzało, co je w jakikolwiek sposób zmieniło, a do tego obowiązku, tak ważnego dla wielu teraźniejszych autorów niemieckich autobiograficznych, przykładam się także z pilnością.“ Ej ty filucie! Czyż dziecko gienialne kształci się za pomocą krótkich sukienek z żółtej serży i rogu pastucha nierogacizny? A jednakże jak zwykle tak i teraz zdaje się wątpliwą rzeczą, czy on sobie drwi potajemnie z tych naszych do kreślenia Autobiografii skłonnych czasów, czy też pisze pod wpływem zamięłowanej we własnym przedmiocie głupoty, bo powiada dalej: „Jeżeli mi wolno odważyć się na wybór w wymienieniu wiecznie szumiących prądów, jakie odczuwał Zmysł Widzenia, Słuchu i Czucia Bolesci lub Przyjemności, a jakimi młody Gneschen był otoczony, jakgdyby cudami Przybytku Czarodzieja, to zaliczyłbym do nich słusznie może i następujące:“

„Nie ulega wątpliwości, że jak igraszki dziecinne rozbudzają Umysł i Twórczość, tak téż Wyobrażenia téj młodej istoty została zbudzoną i nabyła kierunek Historyczny skutkiem skłonności do opowiadania, właściwej Ojcu Jędrzejowi, który nie mógł się wydać niczém inném, jak Ulisesem, „Mężem nawiedzonym mnogimi

cierpieniami“, tak z powodu swych wspomnień bojowych, jako też z powierzchowności siwój i surowej, a przytém dobrodusznój i patryarchalnej. Z jakąż-to chciwością natężyłem ucho na jego opowieści, gdy słuchający sąsiedzi otaczali nasze ognisko domowe! Z opisów tych niebezpieczeństw i podróży dzikich, sięgających prawie tak daleko, jak Hades, rozwijał się we mnie niewyraźny świat Przygód. Trudno-by także obliczyć wiedzę, jaką nabyłem, zatrzymując się przy Starcach pod Lipą: cała Niezmierność była jeszcze dla mnie rzeczą nową, a czyż ci czcigodni, dość skłonni do gawędzenia starcy nie zajmowali się częściowem jej badaniem prawie przez lat 80? Zacząłem odkrywać ze zdumieniem, że Entepfuhl stało w środku Kraju, w środku Świata — że są takie przedmioty, jak Historia, jak Biografia, do których i mnie będzie może wolno dołożyć coś dłonią i językiem.“

„W podobnyż sposób oddziaływał *Postwagen* (Dyliżans) toczący się powoli pod kopiastem brzemieniem osób i bagaży środkiem sioła; prawda, że jechał w północnym kierunku wśród nocy, ale za to w południowym powracał wśród dnia, gdy go mógł każdy widzieć. Nieprędzej, jak w ósmym roku życia zacząłem się zastanawiać, że ten *Postwagen* nie jest żadnym ziemskim Księżycem, wschodzącym i zachodzącym nakształt niebieskiego według Praw Przyrodzonych, ale że przybywał po gościnicach ręką ludzką zrobionych, idąc z miast odległych do innych miast odległych, a wijąc między nimi coraz ściślejszą spójnię, jak gdyby był olbrzymiem członkiem tkackim. Wtedy też zdobyłem się (bez pomocy *Wilhelma Tella* Schillera) na uwagę następującą, niepozbawioną głębszego znaczenia: *Każda droga, a więc i ta prosta droga w Entepfuhl, zaprowadzi nas na Koniec Świata!*“

„Na cóż wspominać nasze Jaskółki, które z dalekiej Afryki, jak się dowiedziałem, podążając ponad morza i góry, grody porządnie rządzone i wojujące narody, znajdowały sobie corok w miesiącu Maju wygodny przybytek pod Gankiem naszego Dworka? Gościenny ojciec przybił (dla czystości) pod ich gniazdeczkiem ołowianą półkę; nad nią budowały sobie i chwytaly muszki i świergotały i mnożyły się, a wszyscy lubili je z duszy serca, ja zaś nad innych. Były-to wesolutkie, zwinne stworzenia, od których moglibyście się uczyć: sztuki mularskiej, a co więcej cechowości mularskiej i prawie społecznego porządku policyjnego. Bo czyż nie widziałem, gdy przypadkiem nieszczęśliwym dom runął, a czas naglił, jak się zjawilo nazajutrz pięć sąsiednich Pomocników; jak fruwając tędy i owędy, świergocąc żywo, głośno, z całego gardła i zwijając się z pilnością prawie nadjaskółczą, odbudowali go przed wieczorem?“

„Jednak ogólną treścią wszystkich środków kształcenia dzieci

w Entepfuhl, w której się skupiały jak w lejku i wylewały z niej jednocześnie na nas wszystkich wpływy rozmaite, był niezawodnie rok-roczny Jarmark na bydło. Na nim zbierały się z czterech stron świata żywioły tworzące nieopisany zamęt. Śniade dziewczki i smagli mężczyźni, wszyscy umyć czysto, śmiejący się głośno, wystrojeni i poobwieszani wstążkami, przybywali tam, do tańca, do częstunku i, jeśli ono daje się znaleźć, do szczęścia. Północni Hodowcy bydła, w butach z długimi cholewami, Szwajcarscy Faktorzy i Włosey Wolarze, także w butach wysokich, z swojemi pomocnikami w skórzanych kurtach, takichże czapeczkach i z długimi bodźcami na bydło w ręku, wrzeszczeli tam w pół niezrozumiałej mowie, wśród niezrozumiałego szczekania i ryku. Na uboczu stali sobie Garncarze z dalekiej Saksonii, obok naczyń glinianych ustawionych w pięknych szeregach, oraz Kramarze wędrowni z Norymbergi, których stragany wydawały mi się bogatsze od bazarów Ormuzkich; byli tam i Kuglarze z nad Lago Maggiore i oddział z *Wiener Schub* (Wyrzutków Wiedeńskich), dozierający z krzykiem toku gier hazardowych. Śpiewacy ballad ludowych wyli, kupcy sprzedający towary drogą licytacyi chrypli, tanie wino przeszłoroczne (*Heuriger*) płynęło jak woda, przyczyniając się do spotęgowania dość i bez niego potężnego zawichrzenia, a wysoko po nad tępem wszystkiem wywracała się zamasytemi, wyniosłemi obrotami pstro pomalowana Huśtawka, wyglądająca jak duch opiekuńczy tej miejscowości i jej Życia.“

„Takiemi tajemnicami Bytu otoczone, mające nad sobą niezgłębiony Skłon niebieski, obsługiwane przez cztery złote Pory Roku, które mu przynosiły swe zmienne dary (bo nawet sroga Zima przyprowadzała za sobą popisy łyżwiarskie, strzelania do tarczy, zawieruchy i Kantyczki Bożego Narodzenia) — siedziało sobie i uczyło się Dziecię. Wszystkie powyższe rzeczy składały Abecadło, z pomocą którego miało później zgłoskować i czytać częściowo potężny Tom Świata. Mniejsza o to, czy to Abecadło złożone z wielkich, złożonych liter, czy też z drobnych i niepozłacanych, bylebyś posiadał oko zdolne je czytać! Dla Gneschena chciwego nauki był sam czyn spoglądania na to abecadło połączony z rozkoszą, pozłacającą wszystko; jego istnienie było jako jasny, słodki żywioł Radości, z którego się wyłaniał, jak na Wyspie Prospera, cud po cudzie, żeby zachwycając, pouczać go także.“

„Pomimo powyższych okoliczności byłbym tylko próżnym marzycielem, gdybym utrzymywał, że nawet wtedy doznawałem doskonałego szczęścia. Przecież zszedłem raz na zawsze z Niebios na Ziemię, a wśród tęczy barwniej, płonącej na moim widnokręgu, wiła się nawet w wieku dziecinny ciemna obrączka Tro-

ski — obrączka jeszcze niegrubsza od nitki i zalana powodzią blasku, jednakże zjawiająca się znów po każdym takim zalaniu, coraz szersza i szersza, aż wzrosła w późniejszych mych latach do tego stopnia, że zaciemniała cały prawie firmament życia i groziła zatopieniem mnie w nocy ostatecznej. Był to wszystkich nas opasujący pierścień Konieczności. Szczęśliwy ten, komu łaskawe, niebieskie Słońce tak go opromienia, że się staje dla niego pierścieniem Obowiązku, igrającym wokoło niego pięknymi, mieniącymi się barwami — ale przecież jest zawsze przytomny, jako podstawa i granica naszego istnienia całego.“

„W kilku pierwszych latach naszego ziemskiego Terminowania nie mamy dużo roboty; żywią nas i dają nam mieszkanie darmo, każąc nam tylko rozglądać się po warsztacie i patrzeć się, jak inni pracują, póki nie zapoznamy się cokolwiek z narzędziami, nie nauczymy się obchodzić z niektórymi. Jeżeli w tej porze wczesnej jest tylko potrzebną dobra Bierność, nie zaś dobra Bierność połączona z dobrą Działalnością, to znajdowałem się w szczęśliwszym od wielu rówieśników położeniu. Mając pod każdym względem Umysł otwarty, Temperament czuły, Ciekawość wrodzoną i opiekę pielęgnującą to wszystko, czegoż więc mogłem sobie życzyć? Z innej strony jednak nie sprzyjały mi równie korzystne okoliczności. Moja Siła Działalna (*Thatkraft*) była niekorzystnie opasana przeszkodami, a liczne skutki tego nieszczęścia nie starły się ze mnie po dziś dzień. W domu porządnym, gdzie nienawidzą śmiecia twórczego igraszkami dzieci, wychowanie bywa do przesady stoiczne; wskazując raczej, co trzeba znosić i czego niewolno, niż co trzeba czynić i robić. Zakazywano mi wiele rzeczy; musiałem się wyrzec każdego, cokolwiek śmielszego życzenia; na każdym kroku przygniatały mnie ciasne pęta Posłuszeństwa. Tak tedy Wolna Wola wchodziła wtedy już w bolesne starcia z Koniecznością, że aż łzy płynęły; są pory, w których nawet danym bywa Dziecku kosztować korzeń gorczy, którym cały wiek owocowy jego życia będzie zaprawiony i z nim pomieszany.“

„W przybytku owym Posłuszeństwa było zaprawdę bezpieczniejszym grzeszyć nadmiarem tej enoty, niż jej brakiem. Posłuszeństwo jest naszym powszechnym obowiązkiem i przeznaczeniem; złamie się ten, kto się przed nim zginać nie chce. Tém lepiej dla każdego, im wcześniej zaczniemy, im pilniej będziemy mu wpajali wiadomość, że na świecie naszym *Chciałbym* ma się jako zero do *Musiabym*, a jest tylko malutkim ułamkiem w porównaniu z tém, co *Muszę*. Ta świadomość położyła we mnie podstawę Roztropności w stosunkach ze światem, złe mówię, nawet samej Moralności. Nie będę się więc kłócił ze sposobem mego wychowania. Było ono

surowe, zbyt oszczędne, dusznie osamotniające, pod każdym względem niezgodne z przepisami nauki, jednakże czy nie tkwił może w tej surowości i samotności domowej korzeń głębszej powagi umysłu, będącej łądą, z której muszą wyrastać wszystkie szlachetne owoce? A nadto, przy całej swjej niezręczności, było pełne miłości, dobrej woli, uczciwe, a temi przymiotami wynagradzało swoje braki. Moja czuła Matka, gdyż muszę zawsze kochać jak matkę dobrą Gretchen, wyrządziła mi jedną usługę nieobliczoną wartości — nauczyła mnie, nietyle słowami wprawdzie, ile czynami i codziennymi, pełnymi pokornej czci spojrzeniami i zwyczajami, własnej Wiary Chrześcijańskiej, jak ją rozumiała w prostocie ducha. Jędrzej chodził także do kościoła, ale więcej jak na paradę obowiązkową, za którą spodziewał się w przyszłym świecie zapłaty z przybytkiem, którą otrzymał, spodziewam się. Matka wszakże była Religijną w najściślejszym znaczeniu tego słowa, z prawdziwą serdecznością niewieścią i z uczuciem subtelnym, choć niewykształconem. Jak trwale wyrasta i mnoży się Dobro wśród wszelkich poplątanych chwastów Złego! Najwyższą, jaką znałem na ziemi — ją widziałem ukorzoną z niewymowną czcią przed Wyższym w Niebie; takie widoki wnikają do rdzenia serca, zwłaszcza w wieku dzieciennym; Przenajświętszy z Świętych Przybytków buduje się i obleka w kształty widome, sposobem tajemniczym, w tajemniczej naszej głębi, a najbardziej boski przymiot człowieka, Uwielbienie, tryska w nieśmiertelnej formie z podłego obwicia Strachu. Cóżbyś wolał, czy być synem chłopca, wiedzącym, chociażby w sposób jak najpobieżniejszy, że w Niebie i w Człowieku jest Bóstwo, czy też synem księcia, któremu tylko wiadomo, że na karcie familijnej znajduje się 36 herbów antenatów?“

Na to ostatnie pytanie musimy odpowiedzieć: Wystrzegaj się Teufelsdröckhu pychy duchowej!

ROZDZIAŁ III.

Pedagogia.

Szkoła Teufelsdröckha. — Jego wychowanie. — Jak wiecznie płynący Kuhbach gwarzył o Czasie i Wieczności. — Gimnazjum w Hinterschlag; niegrzeczni Chłopcy i pedanci Profesorowie. — Potrzeba prawdziwych Nauczycieli i przynależne im uznanie. — Ojciec Jędrzej umiera, a Teufelsdröckh dowiaduje się o tajemnicy swego urodzenia; jego uwagi nad tym wypadkiem. — Wszechnica Bezimienna. — Konieczna potrzeba Statystyki Oszukaństwa. — Gorzkie owoce Racyonalizmu: Kłopoty religijne Teufelsdröckha. — Młody Anglik Herr Towgood. — Przyjaźń na sposób nowoczesny.

Dotąd widzieliśmy młodego Gneschena w niepodzielnej pochwie z żółtej serży, niesionego naprzód prawie tylko wyłącznie na

ramieniu łaskawej Przyrody; siedział wprawdzie z wielkiem zadowoleniem w warsztacie ziemskim, lecz z wyjątkiem jego słodkich, piwnych oczu, co się już bez wątpienia iskrzyły spokojnym wyrazem inteligencji, nie w nim nie bywało podżegane do wielkiej ilości samowolnych ruchów. Dotychczas przedstawia się więc raczej jako próbka swego rodzaju, niż jako abstrakcyjny przykład kielkującego Filozofa i Poety. Kto wie, czyby nawet sam Pan Heuschrecke mógł wskazać, gdzie się już wtedy w nim zarysowywała lub zaznaczała Nauka o Odzieży. Bo z Gneschenem działo się, jak z wielu innemi — w Pacholeciu mógł już tkwić portret Męża (a przynajmniej były w nim zawarte wszystkie do tego portretu potrzebne barwy), ale pamiętajmy, że tylko mniej więcej połowa Mężczyzny znajduje się w Dziecku lub w młodym Chłopcu, a mianowicie, tylko zbiór jego Biernych darów, nie zaś Czynnych. Tém większa niecierpliwość ożywia nas więc, żeby go oglądać z téj drugiej strony, t. j. zobaczyć, jak się będzie z niemi obchodził, gdy (mówiąc jego słowami) „rozumiał cokolwiek narzędzia i nauczył się posługiwać niektórymi z nich“.

Nie zaszkodzi jednak nadmienić w tém miejscu, że znaczna część historyi naszego filozofa zawiera w sobie coś, mającego charakter prawie Indyjski. Być może, że w owej „Bierności“, tak starannie wypielegnowanej i pod każdym względem doskonałej, cechującej jego wiek dziecinny, podczas gdy przeciwny jój przymiot, Działalność nie doznał swobodnego rozwoju — być może, iż w niej odkrylibyśmy zarody wielu wypadków, które w późniejszych czasach świat zadziwiała i dotąd go zadziwiają. Krótkowidzącym i płytkim osobom wydaje się Teufelsdröckh człowiekiem pozbawionym wszelkiego rodzaju Działalności — Nieczłowiekiem; przenikliwsi widzą w nim przeciwnie człowieka o Działalności prawie nadmierniej, ale do tego stopnia duchowej, utajonej i zagadkowej, że żaden umysł śmiertelny nie mógłby przewidzieć chwili, w której się objawi na zewnątrz, albo chociażby tylko zrozumieć jój znaczenie, gdyby się w końcu objawiła. Uspodobienie tego rodzaju jest niebezpiecznem dla każdego nowoczesnego Europejczyka i narażającym go na przykrości, ale nikomu więcej ujmy nie przynosi, jak bohaterowi Życiorysu! Teraz więc, jak i dawniej, musi się Wydawca tych kartek wysilać według całej możności swojej, a nawet przy takiem wysileniu wolno wątpić o powodzeniu jego pracy.

Do pierwszych, cokolwiek więcej zawitych narzędzi, jakie dostaje do rąk człowiek wogóle, a człowiek przeznaczony do naukowego zawodu mianowicie, należą — Książki Szkolne. Na tę część swojej historyi spogląda Teufelsdröckh zgóry, z zaznaczoną obojętnością. „Nie może sobie przypomnieć, czy go kiedy uczono czy-

tać“ — może więc posiadał tę wiadomość od początku. Powiada w sposób ogólnikowy: „Nie warto prawie zwracać uwagi na tę część mego Wychowania, która od Szkół zależała. Uczyłem się tego samego, czego się inni uczą i zatrzymywałem tę naukę na składzie w jednym kąciку mojej głowy, nie znając jeszcze żadnego z jój użytków. Bakalarz mój, męczennik zgarbiony, zrozpaczony i deptany przez wszystkich nakształt innych ludzi swego cechu, mało co dla mnie zrobił; odkrył tylko, że mógł mało co zrobić. Pocciwy ten człeczysko uznał mnie gieniuszem, przydatnym do zawodów naukowych, którego wypada koniecznie posłać do Gimnazjum, a w swoim czasie na Uniwersytet. Tymczasem czytałem wszystko, co mi wpadło w ręce w kształcie wydrukowanym. Wydawałem grosze, dawane mi na łakotki, na kupno książeczek sprzedawanych po ulicach, a w miarę jak się zbierały u mnie, zeszywałem je własnoręcznie w tomy. Tym sposobem napelniała się moja młoda głowa obfitą mieszaniną rozmaitych przedmiotów i zarysów przedmiotów. Autentyczne ułamki Historyi leżały tam pomieszane z Bajecznemi urojeniami, którym także nie zbywało kropli rzeczywistości, a całość powstała z tego nie była martwą, lecz przeciwnie żywym pokarmem, dość pożywnym dla umysłu jeszcze trawiącego łatwo.“

Teraz już nam wiadomo, że Bakalarz z Entepfuhl wydał sąd trafny, bo téż przy całej zewnętrznej cichości młodego Gneschena mogły się już wtedy w nim objawiać tak żywość wewnętrzną, rokującą wiele, jak cechy umysłu wyjątkowo otwartego, skłonnego do zastanawiania się, prawie poetycznego. I tak, nie wspominając o jego Wieczerzach na murze wokoło Sadu tudzież t. p. zjawiskach w najmłodszym jego wieku, zapytujemy czytelników, czy wielu z nich wpadło w 12 roku życia na uwagi następującego rodzaju: „Siedząc raz w cichéj, południowej porze nad Kuhbachem i przypatrując się, jak płynął i bulgotał, zastanowiłem się żywo nad myślą, że ta sama rzeczulka płynęła sobie i bulgotała przez wszystkie zmiany pogody i losu, poprzed najrychlejszą datą w naszej Historyi. Tak, w owym poranku, w którym Jozue brnął przez Jordan, zarówno jak w owém południu, gdy Cezar Nil nie bez trudu przepływając przecież ustrzegł od zmoczenia swoje Komentarze, małeńki Kuhbach szemrał sobie prawdopodobnie, niemniej pilnie jak Tyber, Eurotas lub Siloe, po nienazwanej jeszcze i nieoglądanej puszczy. I tu także, jak w Eufracie i w Gangesie, znajduje się żyła lub żyłka potężnego, Świat okrążającego Wód Obiegu, trwającego wraz z pomocnemi mu arteryami powietrznemi, jak długo Świat trwa i trwać będzie. Głupcze! jedna Przyroda jest starożytną, a najstarsza sztuka jest podobną do grzyba; ten nieużyteczny odłam skały, na którym siedzisz, ma lat 6000.“ Czy

w drobnej tej myśli nie zawierał się jak w źródleku początek owych, prawie nie mogących być wysłowionemi rozmyślań nad wielkością i tajemniczością *Czasu*, oraz nad jego stosunkiem do *Wieczności*, jakie odgrywają tak ważną rolę w Filozofii Odzieży?

Profesor nie zatrzymuje się z równą lirycznością i pogodą umysłu przy swoich latach Gimnazjalnych i Akademickich, jak się zatrzymywał przy wieku dziecinny. I tu jeszcze spotykamy zielone, słoneczne przestrzenie, ale już poprzerzynane gorzkich łez strumykami, a tu i ówdzie zalane kwaśnemi moczarami niezadowolenia. „Moje dni ciężkie zaczęły się z chwilą, w której pierwszy raz Gimnazjum w Hinterschlag ujrzałem. Pomnę dobrze ów rumiany, jasny poranek w Zielone świątki, gdy drepcąc z sercem pełnem nadziei obok Ojca Jędrzeja wszedłem na główną ulicę wymienionej miejscowości i zobaczyłem wysoką wieżę z zegarem (bił właśnie Ósmą) oraz *Schuldhurm* (Turm) i Mieszczan, z fartuszkami lub bez nich, podążających na śniadanie. Piesek jakiś przeleciał koło mnie w szalonej trwodze, bo jakieś dyabelki w kształcie ludzkim przywiązały mu do ogona kociętek blaszany; dręczone i dzwoniące głośno po bruku stworzenie pędziło wzdłuż całego Miasteczka, zwracając na siebie ogólną uwagę. Byłoby odpowiedniem godłem dla niejednego Bohatera-Zdobywcy, któremu los przypiął blaszany kociętek Ambicyi (mieszając w nim, jak to często czyni w innych miejscach, Wyobraźnię chorobliwą ze zdrowym Rozumem), aby go pędził naprzód i naprzód w taki sposób, że w miarę im prędzej leci podżega go naczynie do tęp śpieszniejszego, głośniejszego, bardziej szalonego biegu. Piesek ten byłby także odpowiedniem godłem wielu rzeczy, co mnie oczekiwały tak w owej Norze pełnej psotników, jako też w Świecie, którego ona była częścią i skróceniem!”

„Ach, łaskawe szeregi buków w Entepfuhl skryły się już w odległości! Znajdowałem się wśród obcych, usposobionych ku mnie cierpko, a w najlepszym wypadku obojętnie; młode serce uczuło się pierwszy raz zupełnie osierocone i osamotnione.“ Jego koledzy szkolni dokuczali mu, jak to bywa. „Byli-to Chłopcy — powiada — i w największej części nieokrzesani Chłopcy, posłuszni popędowi srogiej Przyrody, rozkazującej trzodzie jeleniów rzucać się na postrzelonego rogacza, stadu kaczek zamordować brata albo siostrę o złamaném skrzydle, a wszystkim mocnym wogóle tyraniżować słabych.“ Przyznaje się, że „choć był moralnie odważnym w stopniu może niezwykłym“, przecież miewał złe powodzenie w bójkach i byłby ich chętnie unikał, co zdaje się było skutkiem raczej jego „cnotliwych zasad“, niż małej postawy (bo w chwilach roznamietnienia bywał „nad wszelki opis zwinny“). „Jeśli zostać

wybitym przynosiło wstyd — powiada — tedy sam czyn pobicia się był tylko o włos mniej zawstydzającym; te dwa względy ciągnęły mnie naraz w dwie przeciwne strony, a ważny żywioł historyi szkolnej — żywioł wojenny — przyniósł mi mało co więcej, krom zmartwienia“. — Zgoła widać wyraźnie, że doskonała „Bierność“, tak uderzająca w wieku dziecinny *Teufelsdröckha*, znów znajdowała pożywienie. „Płakał często“, nawet do tego stopnia, że „przezwał go *der Weinende* (Beczącym)“; mówiąc prawdę, przydomek ten nie był zupełnie niezasłużonym aż do 13 roku jego życia. W rzadkich tylko chwilach zapalał się jego „młody duch do ognistej wściekłości, przekonywającej innych z burzliwością (*Ungestüm*), przed którą drżeli najzuchwalsi, że i jemu się przynależały Prawa Człowieka, lub przynajmniej Człowieczka“. — Któż nie dostrzeże w tęp wszystkim delikatnego drzewa kwiatowego lub cynamonowego (genialnego), duszącego się prawie wśród dyń, trzciny i podłych krzewów, a dla zachowania życia zmuszonego rosnąć tylko jedynie ku górze, nie rozprzestrzeniając się, a przeto wystrzelić do wysokości całkiem chorobliwej i nierównomierniej z jego grubością?

Dowiadujemy się nadto, że Greci i Łaciny nauczono go „mechanicznie“, Języka Hebrajskiego ledwie tak dobrze, jak mechanicznie, co się zaś tyczy wielu innych przedmiotów, zwanych Historyą, Kosmografią, Filozofią i t. d., nauczanie ich nie było lepsze od żadnego. Z tego wypływa, że czas jego był, jak się zdaje, zupełnie zmarnowany, z wyjątkiem chwil, w których Przyroda jeszcze działała i on sam „kręcił się, swoim zwyczajem, między warsztatami Rękodzielników, ucząc się tam wielu rzeczy“, oraz spotykał przypadkiem małe zasoby zajmujących przedmiotów do czytania, w domu Hansa Wachtel'a Bednarza, gdzie był umieszczony. Dotąd nie przywykł jeszcze Profesor oglądać się na te zdarzenia z miernem choćby zadowoleniem. Przeciwnie, w całym Worku *Scorpio*, z którym mamy teraz do czynienia, oraz w Worku następnym, zajmuje się z niezwykłym ożywieniem przedmiotem Wychowania, a w tęp ożywieniu widać cień uczucia, któreby wolno nazwać złością.

„Moi Nauczyciele — powiada — byli zatwardziałemi Pedantami, obranemi ze znajomości ludzkiej lub chłopięcej natury, oraz wszelkiej inniej, oprócz swych słowników i kwartalnych ksiąg rachunkowych. Pchali w nas niezliczone, martwe Brzmienia (nie Języki martwe, bo sami żadnego Języka nie umieli) i nazywali to podżeganiem wzrostu umysłowego. W jaki sposób mógłby się przyznać bezduszny, mechaniczny Młynarz Imiesłowów (podobnych mu będą fabrykowali w jednym z następujących stuleci w Norymberdze z drzewa i ze skóry) do podżegania jakiegokolwiek rzeczy, a témbar-dziej Umysłu, który nie rośnie, nakształt Warzywa (przy pomocy

podlewania jego korzeni Kompostem źródłosłowowym), ale jako duch przez tajemniczą styczność z Duchem — jako Myśl, zapalająca się u żywego ognia Myśli? Skądże ten ma podać podpalające luczwo, w którego wnętrznem człowieczeństwie niema żarzącego węgla, ale wszystko się spaliło na martwe, gramatyczne żużle? Profesorowie w Hinterschlag posiadali wystarczającą znajomość składni, ale o duszy ludzkiej tyle wiedzieli, iż posiada przymiot, zwany Pamięcią, na który można oddziaływać przez jego z muszkułów złożoną powłokę, za pomocą różgi“.

„Ach! tak dzieje się wszędzie i zawsze tak się dzieć będzie, póki nie odprawia Parobka, biegłego w podawaniu cegieł, do dźwigania cegieł, a nie przyjmą natomiast Budowniczego i nie zaczną go wszechstronnie, odpowiednio zachęcać — póki tak społeczność, jak jednostki nie odkryją z pewną miarą zadziwienia, że ukształcenie dusz całego pokolenia przez Naukę jest zadaniem równiej wagi, jak wysadzanie w powietrze jego ciał za pomocą Prochu strzelniczego — że obok Generałów i Feldmarszałków do zabijania powinni by istnieć czczeni przez świat cały Dygnitarze, a nawet, jeśliby można, prawdziwi, przez Boga wyświęceni Kapłani, dla nauczania. Dotąd jednak zauważyłem wszędzie, jak daleko podróżowałem, że Bakałarz nie występuje nigdzie publicznie ze swem narzędziem pouczania, chociaż Żołnierz nosi jawnie swoje narzędzia rzeźnicze, a nawet się niemi popisuje. Co więcej, czyż nieprawda, że gdyby zaczął chodzić z różgą przy boku, w nadziei zaszczytu z niej, pobudziłby natomiast bardziej próżniaczą warstwę ludności do pewnego rodzaju wesołości?“

Zdaje się, że Ojciec Jędrzej odumarał młodego Studenta w trzecim roku jego Gimnazjalnego okresu, a ofiara tylostronnego złego obchodzenia się ujrzała się pierwszy raz odzianą w zewnętrzną żalobę, a w wewnętrzną melancholią niewymowną. „Ciemna, bezdena Otchłań, rozpościerająca się pod naszymi nogami, otworzyła się; blade Królestwo Śmierci, ze swemi niezliczonymi, milczącymi narodami i pokoleniami stanęło przede mną; nieubłagane słowo *Nigdy!* pierwszy raz objawiło swe znaczenie. Moja Matka płakała, więc smutek jęj znalazł sobie ujście, ale w mojem sercu znajdowało się całe jezioro łez, stłumionych w milczącej rozpacz. Jednak Duch niezmęczony jest silny, a Życie tak pełne zdrowia, że czerpie pożywienie nawet ze Śmierci; owe srogie doświadczenia, zasadzone przez Pamięć w mej Wyobraźni, wyrosły z niej, nakształt wielkiego lasu cyprysowego, smutnego, ale pięknego, falującego w ciemnej swj bujności, ze szmerem nie pozbawionym słodkiego brzmienia, w czasie najgorętszego skwaru słonecznego, przez długie lata młodości — tak też faluje on w wieku męskim i zawsze będzie falował,

albowiem rozbiłem teraz mój namiot pod Cyprysowem drzewem; Grób jest moją Warownią niezdobytą; stojąc zawsze przy jego branie, spoglądam dość pogodnie na rynsztunki nieprzyjacielskie i na boleści i na kary tyrańskiego Życia, oraz przysłuchuję się z cichym uśmiechem najgłośniejszym jego pogrózkom. O, kochani moi, uspiewani już na spokojnem Łożu Spoczynku, za których mogłem tylko płakać w życiu, nigdy pomódz wam nie mogąc, oraz wy, rozproszeni szeroko, wciąż jeszcze samotnie pracujący w Pustyni, rodzącej potwory, brocząc krwią waszą grunt jęj krzemienisty — chwilka jeszcze, a wszyscy *Tam* się spotkamy i Matki naszej łono wszystkich nas schroni i jarzmo Ucisku i ogniste bicz Smutku i wszyscy Oprawcy piekielni, przebiegający i zamieszkujący Czas wiecznie nawiedzany przykrościami, nie będą mogli odtąd krzywdzić nas więcej.“

Blisko tej apostrofy, dość pięknej, leży sobie, z przesadną troskliwością opracowany Zarys o nieboszczyku Jędrzeju Futteralu, jego wrodzonych zdolnościach, zasługach spełnionych w życiu (gdy był Pruskim Sierżantem), wraz z długimi historycznymi zaciękaniami się w genealogią rodu Futteralów, którą wysledzono wstecz, aż do czasu Henryka Ptasznika; temu wszystkiemu damy pokój, choć nas to troszkę zadziwiło. Wypada nam tylko dodać, że Matka Gretchen wybrała tę porę w celu oznajmienia swemu wychowawcowi, iż nie był zgoła jęj powinowatym, ani, mówiąc ściśle, niczym powinowatym, objawwszy historyczne swe istnienie w sposób nam już znany. „Tak tedy ujrzalem się podwójnie osieroconym — powiada — pozbawianym nie tylko Posiadania, ale nawet Wspomnienia. Smutek i Zadziwienie, skojarzone teraz, musiały wydać obfite owoce. Objawienie tego rodzaju i w takiej porze zrobione zakorzeniło się w całym mém usposobieniu, mieszało się aż do późnej męskiej dojrzałości ze wszystkimi memi myślami, tworzyło łodygę, na której rosły wszystkie moje marzenia na jawie i we śnie i udzieliło mi naturalnie rodzaju wzniosłości poetycznej, ale także i równomierne upokorzenia w stosunkach społecznych. *Byłem niepodobny do nikogo innego.* Czyż nie może być, że w tej myśli, nie dając się pozbyć, prowadzącą czasem do jak najwyższych, a częściej do jak najstraszniejszych następstw, tkwiło pierwsze źródło kierunków, które zwróciły na siebie dość uwagi w mém Życiu? Sądję, że jak w urodzeniu, tak i w działalności, rozmyślanu i społecznym stanowisku nie mam wielu rówieśników.“

W Worku *Sagittarius* został Teufelsdröckh członkiem Uniwersytetu — tyle udało się nam w końcu odkryć, chociaż się nigdzie nie objawia z najmniejszą rękojmnią pewności, jakim sposobem, kiedy i w jakiej godności nim został. Mało co pod względem nieładu

i kapryśnej niedokładności zadziwi teraz czytelników, nie zadziwi ich nawet zupełny brak dat, nie mający nic równego sobie w dziele Życiopisowém. Te, rozrzucone przed nami Kartki, znajdowaliśmy zawsze zagadkowemi i w stanie chaotycznym. Musimy się też spodziewać, że je zawsze takimi znajdziemy. W *Łuczniku* jednakże zaczyna się Teufelsdröckh okazywać bardziej jeszcze podobnym do Sybilli niż zwykle: są tam fragmenta wszelkiego rodzaju, wydarte urywki z regularnego Pamiętnika, Ćwiczenia Szkolne, Programy, Świadectwa, dotyczące jego zawodu, Rachunki za mleko i podarte Liściki, niekiedy snadź miłosnej natury; wszystko to, jak gdyby zmiecione razem trafem najosobliwszym, ma odtąd doprowadzać do obłąkania Historyka o zdrowych zmysłach. Czytelnikowi pozo- stawiamy wyobrazić sobie trudność zadania, jaką spotykamy, gdy chodzi nie tylko o złożenie obrazu owych lat Uniwersyteckich i późniejszych, ale także o wiele więcej, bo o wyczytanie w nich zarodkowych pierwiastków, objaśniających Filozofią Odzieży.

Możemy jednak tyle dojrzeć, niewyraźnie, jakby przez liściastą sieć falującą gęstwiny, że młodzieniec uzdolniony jak rzadko, przebywszy szczęśliwie Wiek Dziecinny, a z mniejszém szczęściem, lecz zawsze dzielnie, Wiek Chłopięcy, wydoskonaliwszy się w końcu w „martwych brzmieniach“, siada przy żywem (jak się spodziewa) Źródle, żeby nabrać u niego Wyobrażeń i Zdolności. Z tego Źródła czerpie pilnie, z pożądaniem, ale nigdy lub rzadko z ochotą, na jaką go stać, bo woda nie smakuje jakoś jego podniebieniu; można odkryć i wolno wnosić, że przebywał zniechęceni, zawikłania, zbo- czenia. Może nawet nie brak biedy pieniężnej, bo „dobra Gretchen, która go tam posłała na przekorę doradzającą a niezupełnie bezinteresownym krewnym, ujrzała się po pewnym przeciągu czasu zmuszoną cofnąć swą skórą do pomocy, ale słabą ręką“. — Jednakże w tém otoczeniu Ubóstwa i wielostronnych zmartwień objawia się pierwszy raz Humor tej młodej Duszy, z tkwiącym w nim har- tem, a jako silny blask słoneczny na płaczących obłokach, tak i on wydaje rozmaite barwy, z których niektóre mają postać tęczową. Tak więc dorósł z pomocą Czasu i wszystkich darów Czasu młodzie- niaszek Teufelsdröckh męskiej postawy, a to w kształcie tak zadzi- wiającym, że pytamy się z podwójną ciekawością: Jakim osobli- wym sposobem przyszedł do niej, oraz znów załujemy, że nie dosta- jemy na to pytanie jaśniejszej odpowiedzi. Wyjmiemy niektóre z nielicznych, zrozumiałych i w części doniosłych urywków z tego chaotycznego Worka Papierowego i przedstawimy je po zwykłym przygotowaniu.

Jak gdyby Teufelsdröckh nie był już wyłonił z siebie w Worku *Scorpio* dostatecznej ilości żółci przeciw-pedagogicznej, jak gdyby

czuł się powołanym do puszczenia strzał z po-za nazwiska *Sagitta- rius*, tak wpadamy teraz na uwagi następującego rodzaju: „Wszech- nica, na której zostałem wykształcony, zarysowuje się dość żywo w mojej pamięci i nazwisko jej pomnę dobrze, ale nie zdradzę go w żaden sposób, skutkiem troskliwości o istniejące jeszcze stosunki i osoby. Przykry obowiązek zmusza mnie powiedzieć, że nasz Uniwersytet był najgorszym ze wszystkich, jakie dotychczas po-za Anglią i Hiszpanią odkryłem. Prawda, że żyjemy w czasach, w których prawie niepodobna osiąść Wykształcenia należytego, jednakże w stopniowaniu przewrotności niema granic, a tak mógł- bym wyobrazić sobie nawet gorszy system od przyjętego w Bez- imiennym, jak zatruta strawa może być gorszą od zupełnego głodu.“

„Stoi napisano, że gdy ślepy ślepego wodzi, wtedy obydwaj w dół wpadną. Dlaczegożby nie miało być czasem bezpieczniej, że- by i wodziciel i wodzony poprostu — siedzieli nieruchomo? Gdy- byście opasali gdziekolwiek w Krymskiej Tataryi czworoboczny ka- wał gruntu murem i zaopatrzyli go w małą, zle dobraną bibliotekę, a potem wpuszcili do niego samopas 1,100 Chrześcijańskich młodzie- niaszków, żeby się wywracali po nim, według upodobania, przez lata trzy do siedmiu, a pewne, Profesorami zwane, osoby, stojące u wrót i wołające głośno, że to jest Uniwersytet, wymuszałyby od przyby- wających znaczne kopytkowe — gdybyście to wszystko uczynili, mielibyście niedokładną podobiznę naszej Wysokiej Wszechnicy, wprawdzie nie pod względem jej powierzchownej budowy, ale co się tyczy jej ducha i skutków. Mówię, byłby-to obraz niedokładny, bo jak zewnętrzna powierzchowność naszego gmachu byłaby niepodo- bna do opisanego widoku, tak też wywierane tu i tam wpływy nie byłyby zupełnie podobne do siebie, gdyż nie znajdowaliśmy się nie- stety w Krymskiej Tataryi, ale w zepsutém mieście Europejskiem, pełném dymu i grzechu, a nadto wśród Publiczności, o której nie moglibyście mieć zapewnienia, że się pozwoli oszukiwać bez przy- rzędu o wiele kosztowniejszego od naszego murem opasanego Czworoboku, tudzież bez jeszcze głośniejszych Obwieszczeń.“

„Wszystkie Publiczności dają się wszakże oszukiwać za pomocą należytego przyrzędu i bywają oszukiwane, ku zadziwiającej korzy- ści pewnych osób. Wprawdzie uczyniono jeszcze bardzo mało w przedmiocie *Statystyki Oszukaństwa*, a nasi Ekonomisci, prawie za- grzebani w Tablicach, dotyczących drobniejszych Gałęzi Przemysłu, przesłепili zupełnie i z dziwną obojętnością ową wielką, wszystkie in- ne przerastającą Gałąź Obłudy, jak gdyby wszystkie nasze sztuczki w zawodach Przechwalania, Szarlataństwa, Księdzowania, Króło- wania, oraz w niezliczonych innych rzemiosłach i tajemnicach tegoż rodzaju, nie zaliczały się zgola do Płodnego Przemysłu! Ktoby

np. zdołał nam tyle tylko powiedzieć: Ile pieniędzy zarabia się w Literaturze i przy Czyszczeniu butów przez rzeczywistą Naukę i sprawiedliwy, gagatkowy szuwaks, ile zaś przez zmyślono-wymowne Głoszenie, że się te rzeczy istotnie posiada? Kto zdoła wymienić punkt po punkcie, z jak największą rękojmią dokładności, jak się odbywały: szafowanie, obieg, wypłacanie i przychód rzeczonych pieniędzy? A wy się pytacie, w Jakić mierze, we wszystkich, luźnych, nieskończenie powikłanych oddziałyach społecznego życia, w rządzie, w wychowaniu, fabrykowaniu najrozmaitszém, ręczném, handlowém i umysłowém — zadawalają się Potrzeby człowieka Towarami szczeremi, w Jakić zaś li tylko Pozorami szczerych Towarów — czyli innemi słowy, jakimi sposobami, tudzież z jakimi skutkami w rozmaitych czasach i krajach Oszukaństwo zabiera sobie zapłatę przynależną Działu? Zaprawdę, mamy tu Pytanie pełne doniosłych skutków dla przyszłości, na które jednak nie możnaby teraz dać innéj odpowiedzi, krom jak najbardziej nieokreślonej. Oceńmy tylko nateraz w naszej Europie stosunek Towaru do Pozorów Towaru, nawet tak wysoko, jak Jeden ma się do Stu (co, zważywszy myto robocze, płacone Papieżowi, Północnemu Tyranowi i Angielskim Hodowcom dzikich zwierząt (*) zdaje się przypuszczeniem niedalekiém prawdy), a już łatwoby zrozumieć, jakiej prawie cudownéj oszczędności możnaby się doczekać skutkiem rozwoju *Statystyki Oszukaństwa*. W miarę tego rozwoju zmniejszałby się wyrób Farbowanych Lisów (a podnosił w tymże stopniu wyrób Przedmiotów Wartościowych, tudzież rosłaby biegłość odróżniania tych wyrobów od tamtych), a w końcu stałyby się Farbowane Lisy prawie zgoła niepotrzebnymi.

„Rozwój ten pozostawiamy dla przyszłego, złotego wieku, zaś w bieżącym, brązowym chciałem tylko zauważyć, że w licznych działach, jak np. Wychowania, Rządu, Religii, gdzie tyle potrzeba i tyle jest rzeczy niezbędnych, a tak mało jeszcze dostarczono, — że w tych działach Oszukaństwo wywiera podobno wpływ uzdrawiający, ból uśmierzający, a Łatwość, z jaką człowieka można oszukiwać, nie należy do najgorszych, udzielonych mu błogosławieństw. Przypuśćmy, że wasze zasoby wojenne zostały zupełnie złamane, t. j. wasza kasa wojskowa zbankrutowała, żywność do szczętu prawie się wyczerpała, a całe wojsko zabiera się do buntu, do pójscia

w rozsypkę, zarzynania i was i siebie nawzajem — czyżby nie było dobrze, gdybyście mogli jakim cudem płacić mu wtedy jakąkolwiek monetą czarodziejską, żywić go wodą skrzeplą, albo samém wyobrażeniem mięsa, przez coby się trzymało razem i spokojnie, póki by nie przybyły rzeczywiste zasoby? Kto wie, czy nie miała podobnego zamiaru Przyroda, nie robiąca nic bez celu, gdy dostarczyła swemu ulubieńcowi, Człowiekowi, jego wszechwładny, albo raczej wszechcierpliwy Talent — Dawać się Oszukiwać?“

„Jak pięknie działa ten talent z pomocą małego mechanizmu — złe mówię, sam prawie sporządzając potrzebny sobie mechanizm! Oto ci profesorowie w Bezimiennym żyją sobie wygodnie, bezpiecznie, li tylko na podstawie Reputacyi, sporządzonej w przeszłości i to bez wielkiego zachodu, przez inne osoby, która-to Reputacya, nakształt mocnego, żwawo się obracającego koła młyńskiego, zagłębionego w prądzie pospolitym, obiecywała trzymać się długo w całości, byleby tylko ją potrochu co rok świeżo pomalować, oraz mląć dla nich wciąż, pilnie i z własnej, nieprzymuszonej woli. Jakie szczęście dla Młynarzy, że wszystko szło tak porządnie! Nie potrzebowali pracować sami; ich próby pracowania w zawodzie, który nazywali kształceniem, napełniają mnie przy każdym wspomnieniu niemém zadziwieniem.“

„Ponad to przechwalaliśmy się z pychą, że należymy do Uniwersytetu Racyonalnego, w najwyższym stopniu przeciwnego Mistycyzmowi. I tak dostarczano w nim pustym, młodym umysłem dużo gadaniny o Postępie Rodzaju ludzkiego, o Ciemnych Wiekach, Przesadach i t. p. rzeczach, skutkiem czego wszyscy się dość prędko wydymali do stanu czczego rozumowania i udowodniania, skąd znów wypływało, że lepsza ich część musiała kończyć na chorobliwym, niedoleżnym Sceptycyzmie, gorsza zaś końać (*crepiren*) w stanie doskonałej Zarozumiałości i zamierać zupełnie pod względem umysłowym — ale i to należy do przypadającego ludziom losu. Jeżeli okres nasz jest Okresem Niedowiarstwa, na co się nań użalać? Czyż się nie zbliża, czy nie nadszedł już inny, lepszy? Nakształt chwil przydługich, w których tętniące serce się ścieśnia, oraz również długich, w których się rozszerza, muszą także następować po sobie naprzemian okresy Wiary i okresy Przeczenia — musi po wiosennym wzroście i letniej bujności wszystkich Mniemań, Duchowych Wyobrażeń i Utworów przyjsć jesienny upadek i śmierć zimowa. Człowiek żyje bowiem w Czasie; Czas wytwarza dlań całe ziemskie istnienie, wszystkie usiłowania i dolę; zawsze nieruchoma Wieczność, na której stoimy, nie może się objawić inaczej, jak tylko w przemijających Znakach Czasu. Przyznam jednak, że w tej porze zimowej Przeczenia mogą i umysły szlachetniejsze, w niej zro-

(*) Mowa o szlachcie Wielkiej Brytanii, nader dostatniej, której główném zajęciem zdaje się być obmyślanie i strzeżenie drakońskich ustaw, dotyczących przywileju polowania.

(Przyp. Tłóm.)

dzzone, zmuszone czuć i działać, czuć się do pewnego stopnia nie-szczęśliwymi, podczas gdy tepsze umysły będą używały szczęścia, zamykając się bezpiecznie, nakształt zwierząt, przesypiających zimę w Uniwersytecie, na wzór Salamanki, albo w Mieście Sybaris, lub innym jakim zabobonnym albo rozkosznym Zamku Gnuśności. Tam można przedrzemkać złą porę w snach głupich, a dopiero wtedy się zbudzić, gdy już grzmiące nawałnice z gradem skończyły swe zadanie, a skutkiem naszych modłów i męczeństwa została nam udzielona nowa Wiosna.“

Trudno wątpić, że Teufelsdröckhowi było niewygodnie w takim, powyżej niezbyt wyraźnie zaznaczoném, otoczeniu. „Głódna młodzież — powiada — podnosiła oczy ku swym umysłowym Piastunkom, a miasto pokarmu, kazano jój jeść wiatr wschodni. Przysnając jednak, że nauczyłem się, może lepiej od bardzo wielu, całego, popolitego tam, żargonu cheiwów sporów Metafizyki, Etymologii i mechanicznej Manipulacji, zwanój rzekomo Wiedzą. Pośród 1,100 młodzieńców Chrześcijańskich nie będzie nigdy braku mniej więcej 11 cheiwych nauki. Ścierającemu się z niemi udzielał się pewien stopień ciepła, pewna ogłada; tak z bezwiednego popędu, jak ze szczęśliwego przypadku oddawałem się mniej wyrabianiu breweryj (*renommieren*), więcej zaś myśleniu i czytaniu — ostatniego rodzaju zajęcie było mi także dozwolone. Nawet z chaotycznej owój Biblioteki udało mi się wyciągnąć więcej książek, niż może znali sami jój dozorczy. Tym sposobem założyły się podwaliny Życia Naukowego. Własną swoją siłą nauczyłem się czytać płynnie we wszystkich prawie cywilizowanych językach, o wszystkich prawie przedmiotach i nankach, a nadto, ponieważ człowiek jest zawsze najpierwszym przedmiotem badania dla człowieka, lubiłem już wtedy ponad inne zajęcia odgadywać z czytania charakter, a z Pism tworzyć sobie obraz Autora. Już się zaczął wyrabiać we mnie rodzaj zasadniczego planu praw Ludzkiego Charakteru i Życia; rzecz tём dziwniejsza dla mnie w tój chwili, gdy ją wspominam, że cały Wszechświat zmysłowy i duchowy przedstawiał mi się wtedy jeszcze jako Maszyna! A jednakże taki świadomy mi, wyraźny, najprawdziwszy ze wszystkich, jakie miałem kiedykolwiek, zasadniczy plan *zaczynał* już tam świtać, a mógł być nieskończenie poprawiony i rozwinięty dodatkowemi doświadczeniami.“

Takim-to sposobem wydobywał mocny z ubóstwa szlachetniejsze bogactwa; tak osiąga sobie wśród niedostatku dzikiej pustyni młody ten Izmael cenniejszą ponad wszystkie inne posiadłość — Samopomocy. Niemniej przeto była tam pustynia, bezludna, tętniąca wyciem drapieżnych potworów. Teufelsdröckh podaje nam długie szczegóły o swych „gorączkowych paroksyzmach Wątpienia“,

o swych Badaniach w przedmiocie Cudotworstwa i Świadectw religijnego Wierzenia, oraz „jak zwykł był w cichych godzinach nocnego czuwania — godzinach jeszcze ciemniejszych w jego sercu, niż były w przestworze powietrznym i na ziemi — rzucać się na kolana przed Wszystkowiedzącym, wołając gwałtownie w głosnej modlitwie o Światło, oswobodzenie od Śmierci, od Grobu. Nieprędko poddało się jego wierzące Serce, ale dopiero po długich latach i niewymownych cierpieniach — po nich utonęło wreszcie w Śnie zaklętym, wpadło pod władzę zmory nocnej — Niedowiarstwa, a w śnie tym, przez starą jędzę trapiionym, pojęło mylnie, że piękny, żyjący świat Boga jest bladym, wyludnionym Hadesem i wygasłym Pandemonium. Taką mękę Czyscową — powiada dalej — przebywać jest naszym przeznaczeniem; martwa Litera Religii musi pierwój przyznać się, że umarła i rozsypać się w proch cząstka po cząstce, ażeby żyjący, uwolniony z Kostnicy Duch Religii, odrodzony w Niebiesiech, przynoszący nowe leki kojące pod lotami swemi, mógł dla nas zmartwychpowstać.“

Dodajmy do tych mąk Czyscowych, dostatecznie, zdawałoby się, srogich, także obfitą miarę Ziemskich strapień: braku praktycznego kierownictwa, braku współczucia, braku pieniędzy, braku nadziei — wszystko to zaś w gorącym okresie młodości, tak nieumiarkowanej w wyobrażaniu sobie i nieograniczonej w pożądaniu, jak ubogiej w środki — czy nie widzimy po tём dodaniu ducha silnego, kształtującego się, uciśnionego i nadmiernie obciążonego tak zewnątrz, jak wewnątrz — czy nie widzimy ognia gieniuszu, torującego sobie drogę do góry między jak najsurowszém drzewem, a na teraz wydającego więcej gorzkiego dymu, niż jasnego płomienia?

Z rozmaitych wycinków z Listów, oraz z innych świstków pamiętnikowych wolnoby wnosić, że Teufelsdröckh, jakkolwiek stronił od ludzi, był nieśmiały i zawarty w sobie, przecież nie pozostał bez zwrócenia na siebie odrobiny uwagi. Niektórzy ludzie w ustaloném stanowisku wiedzieli, że istnieje, a chociaż nie podawali mu ręki pomocnej, mieli go przynajmniej na oku. Pokazuje się, że się poświęcał Zawodowi Prawnemu — choć czynił to zaprawdę z ponurym humorem — w którym otrzymał, jak widzieliśmy, stopień naukowy. Opuszczając jednak te przerywane, niezadawalające wątki do jego położenia Ekonomicznego, pokażmy raczej następującą niteczkę do jego Moralnych stosunków, a pozostawiwszy czytelnikowi zadanie przewicia jój w miejscu odpowiedniém, zakończmy nasz niewyraźny, do wzorów na obiciach podobny, obraz jego lat Uniwersyteckich.

„Tutaj także poznałem się z Panem Towgood (lub jak niektórzy

piszą to nazwisko poprawniej, z Panem Toughgut (*), młodym jego-
mością, dobrze urodzonym (*von Adel*), z głębokiej Anglii. Związki
krwi i gościnności łączyły go w tej stronie Niemiec z Hrabiami von
Zähdarm, a przez niego zostałem także zbliżony do tej szlache-
tnej rodziny w sposób przyjacielski. Towgood posiadał piękne, nad
wszelki opis zaniedbane zdolności, oraz sporą miarę humoru w cha-
rakterze, a z wyjątkiem głębokiej ciemnoty (bo mało co więcej
umiał prócz Boksovania się i cokolwiek Gramatyki) okazywał mniej
od innych arystokratycznego chłodu i milczącego szaleństwa,
wspólnych większej części Podróżników z tej narodowości. Jemu
zawdzięczałem pierwsze, praktyczne poznanie się z Anglikami oraz
z ich obyczajami, może także kroplę owęj przychylności, z jaką za-
wsze później spoglądałem na ten lud osobliwy. Towgood nie był
pozbawiony oka; potrzebował tylko cokolwiek światła. Zachęco-
ny bezwątpienia obecnością rodziny Zählarmów, przybył do tego
miejsca z nadzieją prawie gorączkową wydoskonalenia swych wia-
domości naukowych — on, którego nauki nie przechodziły granicy
wiadomości dziecinnych, przyjechał do tutejszej Wszechnicy, gdzie
nie mieli żadnego wyobrażenia doskonałości, ani nawet nie czynio-
no żadnego kroku ku niej! Często współubolewaliśmy nad srogą
dolą Młodzieży teraźniejszej — nad tém, że po wszystkich trudach
naszych wypuszczają nas w świat, wprawdzie z zarostem na podbród-
kach, ale z małą liczbą innych przymiotów wieku męskiego — że
nie było rzeczy, na którą Działać bylibyśmy wyćwiczeni, nic zgoła,
w co byśmy mogli przynajmniej Wierzyć. „Skąd to pochodzi, że
głowy nasze noszą zewnątrz lśniące się Kapelusze — wołał Tow-
good — a wewnątrz Próżnię, albo pianę Wyrzów i Logiki Adwo-
kackiej? Pewnych ludzi uczą tanim kosztem przerabiać skórę na
trzewiki, ale cóż mnie, drogo wychowanego, nauczyli robić?! Prze-
bóg, Bracie! wszystko to, co już zjadłem i znosiłem, żeby zająć tak
niedaleko, uposażyłoby znaczny Szpital dla Nieuleczonych Cho-
rych.“ — A ja na to: „Człowiek ma Zdolność Trawienia; tę zdol-
ność musi utrzymywać w ruchu, choćby częściowo drogą kradzieży
nawet. Co się zaś tyczy naszego Niewychowania, nie rób złego
gorszym, niż jest; nie marnuj pozostającego nam jeszcze czasu na
deptanie ostów za to, że nie zrodziły dla nas fig. *Frisch zu Bruder!*

(*) Nazwiska powymyślane przez autora mają kiedy-niekiedy znaczenie ironicz-
ne, trudne do spolszczenia, chociaż zamilowani w tworzeniu imionisk na zawołanie
Anglicy łatwo rozumieją ich znaczenie w przenośni. I tak *Toughgut* (po niemiecku
Zählarm) znaczy dosłownie: Łykowate Jelita, a każe się dorożumiewać, że mowa
o szlachećnej rodzinie Obżartuchów. (Przyp. Tłóm.)

Mamy tu Książki i mamy także mózgi do ich czytania; mamy całą
Ziemie i całe Niebo oraz oczy do patrzenia na nie. *Frisch zu!*

„Nasze rozmowy przybierały też często ton wesoły, nie pozba-
wiony połysku, a nawet ognia. Spoglądaliśmy na Życie zewnętr-
zne, z jego dziwnym rusztowaniem, na którym tańczą na raz wszys-
cy śmieszkowie, a zarazem wieszają i ćwiartują ludzi; był-to widok
cudacki, nie bez domieszki grozy, ale spoglądaliśmy nań hardo, jak
przystawało dzielnym młodzieńcom. Jak dla mnie, były-to może
najpogodniejsze moje godziny. Omal, że nie uczułem dla tego mło-
dego, serdecznego, zagorzałego i upartego Pana Towgooda, wyszłe-
go już ze zwyczaju uczucia — Przyjaźni. Tak, tak, byłem jeszcze
niedorzecznym Poganinem i czułem, że pod pewnymi warunkami
mógłbym kochać tego człowieka i przycisnąć go do łona i zostać je-
go bratem teraz i nazawsze. Stopniowo przyszedłem wszakże do
zrozumienia i czasu naszego i jego potrzeb. Jeżeli *Dusza* jest isto-
tnie, jak w języku Fińskim i w Filozofii Utylitarnej, rodzajem *Żo-
łądka*, to jakież inne znaczenie może mieć wyrażenie „Związek Du-
chowy“, jeśli nie Jedzenia pospołu? Tak tedy staliśmy się, miasto
Przyjaciół, Gośćmi obiadowemi, a tak w tym, jak w innych wypad-
kach, odrzuciliśmy wszystkie urojenia.“

W taki sposób kończy się ze zwykłą raptownością i zagadkowo-
ścią ten mały, poczynający się romans. Co się dzieje odtąd
z dzielnym Herr Towgood, lub Toughgut? Czy dał nurka w Chao-
sie Autobiograficznym i pływa sobie niewiadomo gdzie? Czy zna
który z czytelników „w głębokiej Anglii“ takiego człowieka?

ROZDZIAŁ IV.

Pierwszy Krok.

Wielka, cudotwórcza Sztuka Myślenia. — Trudność w dopasowaniu Zdolności do
Sposobności, czyli zrobienia pierwszego kroku. — Korzyści, wynikające z Nauk
dla Głodu i Chleba. — Teufelsdröckh musi odegrać srogi monodramat: *Bez celu
i bez spoczynku*. — Cierpienia w roli Auskultator'a. — Nie chcą mieć z nim nic do
czynienia, jako z człowiekiem genialnym. — Dom Zählarmów. — Nieznośna zaro-
zumiałość młodych ludzi. — Ironia i jej skutki. — Nagrobkowy napis, ułożony
przez Teufelsdröckha na cześć Hrabiego Zählarm.

„Pomimo tego wszystkiego — pisze nasz Autobiograf, widocz-
nie w chwili, gdy opuszczał Zakład naukowy — przecież coś się

tam skuteczniło, mianowicie Ja, Dyogenes Teufelsdröckh, widoma Doczesna Postać (*Zeitbild*), zajmująca kilka stóp sześciennych Przestrzeni i zawierająca w sobie Siły tak fizyczne jak moralne: nadzieje, namiętności, myśli — całe cudowne, mniej więcej doskonałe urządzenie, przynależące Tajemnicy, zwanéj Człowiekiem. Znajdowały się we mnie Zdatości do bojowania, na mniejszy rozmiar, z wielkiem Cesarstwem Ciemności. Jak-to, nawet Grabarz, kopiący rowy i doły, niszczy swoim rydlem niejedną osi i niejedną kałużę, a przeto zostawia cokolwiek Porządku tam, gdzie zastał rzecz przeciwną. Co mówię, nawet Mól wasz jednodniowy posiada odrobinę zdolności podobnego rodzaju i wciąż coś organizuje (jeśli nie w inny sposób, to łącząc je ze swoim ciałem), co było przedtém Nieorganiczne, a z niemego, martwego powietrza wydobywa żywą muzykę, chociażby najslabszego rodzaju, brzęcząc skrzydełkami.“

„Ileż więcéj zdziała w tym kierunku ten, którego zdolności należą do rzędu umysłowych, kto się nauczył lub zaczął się uczyć wielkieéj, taumaturgicznej sztuki Myślenia! Nazwałem ją taumaturgiczną, bo przez nią się wykonywały dotychczas wszystkie Cuda, oraz będą się dalej dokonywały w niezliczoneéj ilości, a niektórych z nich jesteśmy świadkami nawet w porze teraźniejszej. Wstrzymuję się od wzmianki o natchnioném Posłannictwie Proroka i Poety, oraz jak ono wytwarza i rozprzega całe światy, ale czyż najgłupszy nie słyszy tętentu Maszyny parowej naokoło siebie? Czy nie widział, jak *Idea* Szkockiego Mosiężnika (a przecież jest to tylko idea mechaniczna) podróżuje na skrzydłach ognistych naokoło Przylądka i przez dwa Oceany — silniejsza od wszystkich Usług duchów Czarodzieja; jak niezmordowanie i na wszystkie strony przynosi i odnosi — w kraju zaś nietylko tka Sukno, ale téż z pośpiechem wystarczającym wywraca cały dawny Porządek Społeczny, a miasto Feudalizmu i Zachowywania leśnej Zwierzyny, przygotowuje dla nas, metodami bezpośrednimi, ale pewnymi, Przemysłowość i Rządy Najmędrszych? Zaprawdę, Książę Ciemności nie ma gorszego wroga od Myślącego Człowieka; ile razy taki człowiek daje się poznać, to nie wątpię, że dreszcz przenika całe Podziemne Cesarstwo, że zaraz zaczynają tam ćwiczyć nowych wysłanów w nowéj taktyce, żeby go nią, jeśli można, złowili w sidła i otumanili i spętali.“

„Do takiego, wzniosłego powołania zostałem także i ja wezwany, jako mieszkaniec Wszechświata. Wielkie to jednak nieszczęście, że choć się rodzisz, człowiecze, do jak najrozleglejszego Wszechwładztwa — bo przecie cieszysz się prawem nie mniejszém od monarszego, zawierania Pokoju i toczenia Wojny z Księciem

Czasu (*Zeitfürst*), czyli z Dyablem i całém jego Państwem — wielkie nieszczęście, że choć się rodzisz do wszechwładztwa, obchód koronacyjny kosztuje tyle zachodu i tak ci trudno osiągnąć twoje berło, albo bodaj je okiem dosięgnąć.“

Pod ostatniém, wyśrubowaném porównaniem nie rozumie podobno Teufelsdröckh nic innego, jak trudności, spotykane przez młodych ludzi w t. z. „zrobieniu pierwszego kroku w życiu“. — „Nie to jest mojem Królestwem, co Posiadam, ale to, co Robię. Każdemu z nas był dany raz pewien Talent wewnętrzny, a powtóre pewne zewnętrzne Otoczenie Przychylnych Warunków. Każdemu dalej była wydzielona pewna miara Powodzenia, któraby mógł całkowicie posiadać, gdyby umiał jak najmądrzej skojarzyć dwa poprzednie dary. Najtrudniejszém z zadań bywało jednak zawsze następujące: Odkryć przez zbadanie tak siebie samego, jak gruntu, na którym się stoi, specjalną naturę swéj wewnętrznej i zewnętrznej Zdolności. Bo, niestety, młoda nasza dusza zakwita mnóstwem Zdolności, ale jeszcze nie wiemy, która z nich jest główną i prawdziwą. Nowy człowiek przybywa także zawsze w nowym czasie i pod nowemi warunkami, a jego droga żywota nie może być wierne*m fac-simile* żadnej poprzedniej, ale z natury swéj musi być oryginalną. A potem jak rzadko przydaje się Zdolność zewnętrzna do wewnętrznej; możemy być cudownie utalentowani, ale zarazem ubodzy, pozbawieni przyjaciół, chorowici, wstydliwi, a coby było jeszcze gorzej, nieroztropni. W takim stanie macamy niedorzecznie po całym kłębku Zdolności, żeby trafić poomacku na naszą i chwytamy często nieodpowiednią; przy takiej szaloneéj pracy musi zejść kilka lat naszego krótkiego życia, aż Młodość krótkowidząca wyćwicz się w pojęciach odległości i stanie się widzącym Mężem. Ej! niektórzy marnują całe swoje życie, by wśród coraz nowych nadziei, coraz nowych zawodów przenosić się od przedsięwzięcia do przedsięwzięcia, z jednej strony na drugą, aż w końcu przeniosą się jako zropaczzone podrostki z siedmiu krzyżykami na plecach, do ostatniego przedsięwzięcia — zostania pogrzebanemi.“

„Podobny los spotkałby wszystkich wogóle, bo największa część nas cierpi na oftalmię; jeżeli co chroni nas od niego, to Głód. Albowiem przy znanéj raptowności Głodu, musi pod jéj naciskiem wybór być także raptownym; dlatego téż posiadamy, z mądrą przezornością dla naszéj bezrozumnej młodzieży, Umowy, oddające ją na Naukę i do Terminu; dzięki im, ujrzy się w należytych czasie nieokreślona uniwersalność Człowieka wyrobioną na specjalnego Kunsztmistrza, co będzie potem pracował, z większém lub mniejszém marnotrawstwem Zdolności, ale bez najgorszego z marnotrawstw — straty czasu. Zważywszy dalej, że artysta umysłowy także się rodzi śle-

pym, a nie otwiera oczu, nakształt niektórych innych stworzeń, już po dziesięciu dniach, lecz o wiele później, a czasem i nigdy, — nie jest-że dobrze, że istnieją w sprawach umysłowych t. z. Zawody, czyli Nauki dla Chleba (*Brodzwecke*), zgóry nam przepisywane? Tu, kręcąc się jak koń w kieracie, któremu częściowa lub całkowita ślepotą zgola nie zawadza, może sobie Artysta dla Chleba chodzić i chodzić kołem, a wiele wytworzyć: dla siebie pożywienie, dla świata zaś jedną więcej siłę konską w wielkim młynie lub w przedzalni Gospodarniej Społeczności. Otóż mnie także zaopatrzone w podobny pasek przewodni, tylko, że ten pasek okazał się arkanem, który o włos że mnie nie zdławił, zanim go nie zerwałem. Od tego czasu, mówiąc słowami Sędziwego Pistola, świat wogóle stał się dla mnie ostrygą, którą byłem przeznaczony otworzyć siłą-mocą lub podstępem, jak mi się podobało i jak się uda. Zamykał się zaś tak zawzięcie, że omal nie zginałem (*fast wär ich umgekommen*).“

W powyższych słowach widzimy pełen znaczenia, ogólny zarys ducha wielu późniejszych przygód naszego Autobiografa, którego historyczne wcielenie, w miarę jak się boleśnie oblekał kształtami w jego życiu, znajdujemy porozrzucane, pełne niejasnych, nieszczęścia opiewających szczegółów, między papierami w tym tu Worku *Pisces*, oraz w następujących Workach. Młody człowiek z wysokim talentem i z hardem, choć spokojnem usposobieniem, nakształt młodego, ognistego żrebca, „urywa swój arkan“ i wylatuje od właściwego swego żłobu w świat szeroki, gdzie znajduje, niestety, wszystko ogrodzone szczelnie. Najbujniejsze łąki koniczyzny wabią jego oko, lecz są-to pastwiska wzbronione mu; musi albo stać, więdnąc od stopniowego przymierania z głodu, albo też rzucać się w szalonej rozpacz na wszystkie strony, skacząc na pionowe mury, których nie może przeskoczyć, które go tylko kaleczą i kulawią, aż w końcu, po tysiącznych próbach i cierpieniach, udaje się mu jakby cudem utorować sobie drogę, wprawdzie nie do bujnej i rozkosznej koniczyzny, ale przecież do pustyni gajami przeplataną, w której istnieć można, a której Swoboda posiada odrobinę Słodyczy, chociaż jej towarzyszy Niedostatek. Zgola, porzuciwszy swój Zawód prawniczy, Teufelsdröckh znalazł się bez drogokazów, któreby wytykały jego zewnętrzny kierunek, skutkiem czego wzmógł się straszliwie dawny jego brak stanowczego Wierzenia, czyli kierunku wewnętrznego. Konieczność bodzie go naprzód; Czas nie chce stać, on zaś, Syn Czasu, także nie może. Wciąż mu dokucają, ciągle w nim wicherzą dzikie, nie znajdujące ulgi namiętności. I on musi także odegrać srogi Monodramat: *Bez Celu i bez Spoczynku*. I on musi nadstawiać czoło następującym po sobie wy-

rokom losu, przebyć wszystko aż do katastrofy i wydobyć z niej taką naukę moralną, jaką zdoła.

Sądźmy go jednak sprawiedliwie; przypuśćmy, że jego „arkan“ mu dolegał, że był poniekąd zmuszony go urwać. Przypatrzwszy się społecznemu stanowisku tego młodzieńca w Beziemienną stolicę, po jego wyjściu z Beziemienną Wszechnicy, możemy dostrzedz wyraźnie, że nie było godnem pozazdroszczenia. Przebył pierwszy swój Egzamin Prawny z tryumfem, a nawet wolno mu się pochwalić, że nie byłby się uląkł swego *Examen Rigorosum*, a jednakże cóż mu z tego, że to go zrobiło „porządnym *Auskultator*’em?“ Prawie nie widać żadnej sposobności otrzymania zatrudnienia. Wyczekiwanie nie mogło być sprawą pełną ożywczej nadziei dla młodzieńca bez stosunków, ani też nie mógł się przy swém usposobieniu spodziewać wielostronnej zachęty zewnętrznej. „Moi koledzy *Auskultatorowie* — powiada — byli prawdziwemi słowami, nie dając prawie żadnego innego znaku żywotności. W oczach, które tak wytrzeszczali, było mało zmysłu badawczego. Brak im zmysłu dla rzeczy wzniosłych i głębokich, dla wszystkiego, co ludzkie i boskie — mają tylko bardzo słabe powonienie do zwietrzenia zbliżającego się awansu.“ — Czy nie kryją się w tych słowach, zaznaczających zupełne zrażenie Teufelsdröckha, także i ślady goryczy, spowodowanej urazą,adaną jego próżności? Owi prozaiczni *Auskultatorowie* zadzierali zapewne nosy tak na niego, jak na jego dziwaczne pojęcia; próbowali go nienawidzić, lub, co było jeszcze trudniej, pogardzać nim. W żadnym wypadku nie mogło przyjść między niemi i nim do przyjaznego obcowania; młody Teufelsdröckh porzucił już inne gąski i pływa sobie osobno, choć sam jeszcze nie czuje się pewnym, azali jest gąską, lub młodym łabędziem.

Być może także, że wypełniał takie roboty, jakie się w małej ilości trafiały, z niezadowoleniem, używając łagodnego wyrazu. Wolno mu się przechwalać posiadaniem „wielkiej, rzeczywistej metody i wprawy“, lecz czyż nie towarzyszyła im także wielka, niewista дума, tém silniej zakorzeniona, im głębiej była ukryta? Człowiek tak nieśmiały, jak on, nie mógł też nigdy stać się popularnym. Możemy sobie wyobrazić, do jakich dziwactw podlegała go w owym czasie jego niezawisłość i t. d., bo czyż nie zdradzają tego jego własne słowa? „Wyobrażałem sobie, nakształt bardzo młodych osób, że byłem przeznaczony pasować się tylko z samą Pracą, nie zaś także z Głupotą i z Grzechem, tak w sobie, jak u innych.“ — Bądź-co-bądź, jego awans z biernego *Auskultatorstwa* do czynnego *Asesorstwa* odbywa się widocznie jak najpowolniej. Zdaje się, że owi ludzie na ustalonych stanowiskach, dawniej skłonni do

popierania go, zaczęli stopniowo usuwać swoje plecy i uważać go za straconego „człowieka genialnego“; przeciw takiemu postępowaniu protestuje on głośno w leżących przed nami papierach. „Jakto — powiada — czyż wyższe nie zawiera w sobie prawdopodobnie także niższego, a ten, ktoby mógł wzbąć się do nieba, nie byłby także w stanie być listonoszem, gdyby się uwziął? Świat jest jednakże podobnym do stariej baby i przyjmuje z początku każdy grosz poślaczany zamiast dukata, zostawszy zaś częstokroć oszukanym w ten sposób, nie chce potem nie przyjmować z ufnością, prócz pospolitej miedzi.“

Jakim sposobem uchował się tymczasem nasz posłaniec do przestworów niebieskich, nie przyjęty na ziemskiego skorochoda, od bezpowrotnego polecenia w obłoki? — nie dowiadujemy się z naszych Dokumentów. Zdaje się, że poczciva, stara Gretchen znikła ze sceny, a może i z Padołu ziemskiego, znając zaś „raptowność Głodu“, nie pozostajemy w stanie wolnym od obawy. Zasilek dający się otrzymać z prywatnego Udzielania Lekcyj, choćby w jak największej ilości języków i wiadomości, bywa małym. „Młody Bohater przygód — mówiąc jego własnymi słowami — nie podejrzewał jeszcze istnienia w sobie pewnej miary zdolności literackich, ale w najszcześniejszych wypadkach zarabia tylko zapłatę wystarczającą na chleb i wodę, dzięki szeroko sięgającej łatwości w Tłómaczeniu.“ — „Że istniałem jednak — powiada dalej — widać z tego, iż widzicie mnie żywym teraz.“ — Musimy się przyznać, iż nie umiemy wytłómaczyć tego zjawiska żadną inną zasadą, krom naszym dobrodusznem, łaskawem, dawném Przysłowiem: „dla żyjącego znajdzie się zawsze sposób do życia“.

Pewne Rachunki Gospodarza oraz inne Dokumenty gospodarczego rodzaju, zaznaczone jako „Zapłacone“, dowodzą, że nie zostawał bez pieniędzy, ale że płacił swoje długi, jeśli nie jak niezawisły Właściciel domu, to przynajmniej jak niezawisły właściciel własnego Ogniska. Znajdujemy także między wielu innemi dwa podarte liściki. Pierwszy nie nosi ani daty, ani nazwiska piszącego, bo wszystko to zalane wielką Plamą atramentu. Brzmi zaś jak następuje: „Pan (Plama), związany poprzednią obietnicą, nie jest w stanie pomódz widokom Pana Teufelsdröckha do wiadomego Ase-sorstwa w żaden inny sposób, jak najszczerzszymi życzeniami powodzenia, oraz widzi się z bólem serca przymuszonym na teraz, chociażby taki czyn uważał za spełnienie obowiązku i źródło przyjemności, do wstrzymania się od wspierania gienialnego młodzieńca w usiłowaniach otworzenia sobie kariery, będąc pewnym, że tego młodzieńca oczekują daleko wznioślejsze tryumfy“. — Drugi liścik, napisany na papierze z pozłożonemi brzegami, obchodzi nas jako ro-

dziej mumii listowej, martwej teraz, ale która niegdyś żyła i działała dobroczynnie. Podajemy go w oryginale: „*Herr Teufelsdröckh wird von der Frau Gräfin, auf Donnerstag, zum Aesthetischen Thee schönstens eingeladen*“.

Tak tedy przychodzi w odpowiedzi na wołanie o kawał gwałtownie potrzebnego, stałego budyniu, zaproszenie cokolwiek podobne do uszczypliwego przytyku, na pokropienie się zupełnie płynną, *Estetyczną Herbatą*. Jak się zachowywał Teufelsdröckh, wodzący się teraz dosłownie za czuby z samém Przeznaczeniem, wśród owych Muzykalnych i Literackich Dyletantów obojęj płci, między którymi był podobny do głodnego lwa, zaproszonego na ucztę z kurzyślepu? O tém wolno tylko domysły tworzyć. Może siedział w wymowném milczeniu i wstrzemięźliwości, bo lew w takim położeniu, czujący ochotę do uctwowania, musiałby się być rzucić nie na kurzyślep, ale na same kury? (*). Niewiadomo. Nadto domyslały się z tej okoliczności, że *Frau Gräfin* pisze z *Zähdarm Haus*, iż autorem listu nie był nikt inny, jak hrabina, pani wymienionego domu, okazująca tym sposobem tak swoją przychylność dla umysłowych prądów wogóle, jak dla Teufelsdröckha osobiście, może przez wzgląd na stosunek między nim a Panem Towgood, może z upodobania w nim samym. Że nieokreślony rodzaj związku łączył jakiś czas, chociaż w sposób dość luźny, naszego Autobiografa z tym szlachetnym Domenem, na to mamy świadectwa wyrażne w innych miejscach. Nie podlega wątpliwości, że go zawiodły oczekiwania poparcia, jakiego się może spodziewał z tej strony, ale przynajmniej znajdował tam sposobność rzucania przypadkowych spojrzeń na ten wielki świat, o którym nam się zdawało, że będzie z niego zawsze wykluczony. „*Zähdarmowie* — powiada — żyli sobie w miękkim, przepysznym umeblowaniu Arystokratycznym, któremu miały służyć Literatura i Sztuka, przynęcone i przyczepione w widocznych miejscach, jako najpiękniejsze frędzle. Pochwała za wymienione ulepszenie należy się *der Gnädigen Frau* (Jasnej Pani), bo ona-to zbierała pilnie i przypinała zgrabnie wszystkie frędzle, jakich tylko mogła dostać — z koronek, lub z pajęczyny, jak się gdzie udało znaleźć.“ — Czy Teufelsdröckh był także frędzlą koronkową lub z pajęczyny, albo obiecywał nią zostać? „Z Jego *Excellenz* (Hrabią) — mówi dalej — miałem nieraz zaszczyt rozmawiać, głównie o sprawach ogólnej doniosłości, oraz o stanie świata, który się jemu przedstawiał w świetle dość różowem, chociaż miał już średni wiek po-za sobą; wyma-

(*) Siła powyższego zwrotu polega w oryginale na igraszcę słów *chicken-weed* (kurzyślep, mokrzyca, dawana ptaszkom) i *chicken* (kurcze). Prz. Tłóm.

gał w nim mało zmian, krom Wykorzenia Dziennikarstwa (*die auszurottende Journalistik*). Ponieważ Jego *Exzellenz* nie był człowiekiem niegniewliwym, więc było mi przyjemniej milczeć w pewnych wypadkach. Dodajmy, że się zajmował Posiadaniem Ziemi, mogły więc czaić się w nim liczne zdolności, mało rozwinięte z przyczyny, że byłoby zbyt wiele przy takim zawodzie.“

Łatwo nam przypuścić, że w oczach Teufelsdröckha stan świata był mniej wolnym od błędów, że wiele innych rzeczy po-nad „Wykorzenie Dziennikarstwa“ byłoby mu się wydało ulepszeniami. Nie mając nic zewnątrz, oprócz jałowego Auskultatorstwa, nic wewnątrz, krom licznych, buntowniczych myśli i żądz, nie spoczywał na różach. „Wszecławiat — powiada — przedstawiał mi się jako olbrzymia Zagadka Sfinksa, o której bardzo mało wiedziałem, a którą muszę rozwiązać, lub być pożartym. Tak w jego pasowych pręgach, niewymownie wspaniałych, jak w czarnych smugach ciemności było Życie, objawiające się mojej Myśli, zbyt skąpo uposażonej w narzędzia. Zawierałem w sobie dziwną sprzeczność i jeszcze nie znałem jej rozwiązania; nie wiedziałem, że muzyka duchowa może tylko wyjść z połączenia dysharmonijnych tonów w harmonią — że gdyby nie było Złego, nie byłoby także i Dobrego, bo zwycięstwo jest tylko tam możliwe, gdzie był bój.“

„Słyszałem zdanie (pewnie żartobliwe) — powiada w inném miejscu — z ust osób, którym nie było można odmówić filantropii, że kto by się chciał rzeczywiście przyczynić do pomnożenia szczęścia ludzkości, tenby musiał, jeśli można, wszystkich młodych ludzi, począwszy od dziewiętnastego roku życia, ponakrywać beczkami, lub zakryć w jakikolwiek inny sposób i pozostawić ich tak zakrytych, oddających się odpowiednim naukom i zawodom, nie pozwalając im wychylić się z ukrycia, w stanie smutniejszym, ale i mędrszym od pierwotnego, przed 25 rokiem życia. Nie potrzebuję prawie dodawać, że się zgoda nie zgadzam z tym podszeptem, a przynajmniej nie zapatruję się nań jako na pomysł praktyczny. Jednak nie przeczę, że niektórzy przytaczają dowody nie pozbawione pozorów prawdy, iż w miarę jak młode damy (*Mädchen*) przedstawiają ludzkości najrozkoszniejszy widok w latach wymienionych, tak znów młodzi panowie (*Büchchen*) przychodzą wtedy do najwyższego stopnia obmierzłości. Takie dudki (*Gecken*) z nich, takie pawie głupie, a jednakże obdarzone sępią apetytem do pobłażania sobie; tacy uparci, hałaśliwi, chępliwi, zgoda pod każdym względem niesforńi i zuchwali! Żadne ludzkie usiłowanie nie jest w stanie zadowolić w najmniejszej mierze tych paniczów, co nie jeszcze nie próbują, nie nie dokazali. Życie wydaje się im pod każdym względem rzeczą, dającą się jak najłatwiej kierować, tak prostą jak zadanie na Re-

gułę Trzech; pomnóż swoją drugą i trzecią, podziel iloczyn przez pierwszą, a znajdziesz szukaną odpowiedź w ilorazie — i jesteś wprost osłem, jeżeli nie umiesz tego ilorazu wydobyć! Cymbał taki nie przekonał się jeszcze żadną próbą, że rób, co chcesz, zawsze pozostanie przeklęty ułamek, najczęściej w rodzaju powtarzającej się w nieskończoność dziesiątkowej liczby Ludolfiny, a nie wolno nawet marzyć o znalezieniu czystego, w całych liczbach wyrażonego, ilorazu.“

Czy nie wolno się dorozumiewać z powyższego ustępu jego odpowiedzi, że sam Teufelsdröckh spotkał, oprócz przeszkód zewnętrznych, także i wewnętrzną, jeszcze większą, a mianowicie czasowy, młodzieńczy zawrót głowy? Ach! już tamte same czyniły jego położenie dość przykrém! „Pozostanie to wieczną prawdą — powiada — że Saturn, czyli Kronos, czyli co nazywamy Czasem, pożera wszystkie swoje Dzieci; możecie tylko wymykać się jemu (przez mniej więcej lat 70), Biegnać bezustanku i Pracując bezustanku, a przecie was w końcu pożre. Gdzież ten Monarcha, lub Święte Przymierze Monarchów, któreby mogło rozkazać Czasowi: stój! — albo uwolnić siebie, choćby w myśli, od władzy Czasu? Całe nasze istnienie ziemskie opiera się na Czasie, jest zbudowane na Czasie; jest ono całkowicie Ruchem, Tętnieniem Czasu; Czas jest jego twórcą i materialem. W tych słowach zawiera się także wskazówka sumy naszej Powinności — byśmy ruszali się, pracowali — w kierunku odpowiednim. Czyż nasze Ciało i Dusze nie są w ruchu ustawicznym, za naszym pozwoleniem lub bez niego, ku ustawicznemu Zniszczeniu, obowiązującemu nas do ustawicznego Naprawiania? Najzupełniejsze zadowolenie wszystkich naszych zewnętrznych i wewnętrznych Potrzeb zadowoliłoby je tylko jedynie na pewien przeciąg Czasu; wszystko więc, cośmy zrobili, jest już zrobione i zniszczone dla nas; wciąż musimy iść dalej i działać na nowo. O, Duchu Czasu! jakżeś nas usidlał i uwięził i zanurzył głęboko w swym wzburzonym, zamroczonym Żywiole Czasu, tak, że tylko w chwilach jasnych odkrywa się nam nie więcej, jak okamgnienie wyższego, Lazurowego Przybytku! Mnie wszakże, Syna Czasu, nieszczęśliwszego od wielu innych, groził on pochłonięciem zupełnie przedwcześnie, bo przy wszystkich mych usiłowaniach nie znajdowałem pola Ucieczki; tak zagrodzoną była moja ścieżka, tak obciążoną kajdanami noga.“ — Używając dyalektu pospolitszego w poziomym świecie, chciał podobno powiedzieć, jak się domyślamy, że gdy całą powinnością i potrzebą Teufelsdröckha, jak innych ludzi, było „pracować w kierunku odpowiednim“, nie mógł dostać pracy, w skutek czego stan jego był dość opłakany. Rzecz naturalna! Z jednej strony groził mu zdaleka okropny Niedostatek,

z drugiej omdlewała jego dusza gwałtowna w niespokojnej bezczynności, co ją zmuszało, rdzewiejąc naksztalt miecza Sir Hudi-brasa:

Pożerać siebie, w braku
Czegokolwiek innego do płatania i rąbania!

Zważywszy jednak wszystko, widzimy, że jego „doskonała Bierność“ kwitnie i teraz bujnie, jak zawsze kwitła, a w tej okoliczności pozwalamy sobie dostrzedz źródło wielu przymiotów teraźniejszego charakteru naszego Profesora, a może nawet, w zarodku niewyraźnym, początek samej Filozofii Odzieży. Już się postawił do Świata w pozie zbyt obronnej, nie zaś, coby było korzystniejszem, w śmiałej postawie zaczepnej. „We wszystkich dotychczasowych stosunkach z ludźmi celowałem, jeśli wogóle odznaczyłem się czémkolwiek, pewnym spokojem w obejściu, który był złym wyrazem, jak mi często powiadali przyganiający przyjaciele, bystrzej ognistości mych uczuć. Mówiąc prawdę, zwracałem się do ludzi z nadmiarem miłości i obawy. Tajemniczość Osoby ma zawsze bowiem coś boskiego w sobie dla człowieka z poczuciem Podobieństwa Bożego. A jednakże nieraz mnie pomimo tego ganiono, osoby zaś wpółobce nienawidziły mnie, za moję tak zwaną Nieczułość (*Härte*), moję Obojętność dla ludzi, oraz za rzekomo uszczypliwy ton, jakim się posługiwałem z zamiłowaniem w rozmowie. Ach, ta zbroja sarkazmu była tylko pochwą ceratową, którą próbowałem się owinać, żeby moja biedna Osoba mogła w niej żyć sobie bezpiecznie, z przyjaźnią dla wszystkich, nie będąc doprowadzaną do rozpacz zadawanemi ranami. Wiem teraz, że Sarkazm wogóle jest mową Dyabła, a z tego powodu dawno się go wyrzekłem prawie. Jednakże, w iluż-to jednostkach zbudziłem wtedy mniejszą lub większą miarę nieprzyjaźni! Człek uszczypliwy, ze zdradzieckim spokojem i skłonnością do nastawiania zasadzek, a mianowicie młody człowiek uszczypliwy, w którym takie usposobienie jest rzeczą najmniej spodziewaną, zasługuje ze wszech miar na nazwisko plagi towarzyskiej. Czyż nie widywaliśmy osób poważnych i sławnych wysuwających się naprzód, z udaną jak najśłodsza obojętnością, żeby zdeptać i zgasić taką istotę, jak drobnostkę i robaka, a potem podskakujących pod sam sufit (*balkenhoch*) i spadających stamtąd nawznak, w stanie rozbitym, oraz odnoszone do domu w lektyce sporządzonej z pierwszej lepszej okiennicy, a przytém wszystkiemi oburzonych, gdyż drobnostka okazała się elektryczną torpillą!“

Ach jakimże sposobem mógłby człowiek z takim humorem uto-

rować sobie drogę w życiu, którego najpierwszém zagadnieniem bywa, co Teufelsdröckh także przyznaje: jakby się związać z kimś, albo z czémś (*sich anzuschliessen*)? Na większej części jego działań czytamy: dzielenie, nie zaś: unia. Dodajmy jeszcze, że jedyny poważniejszy stosunek, w jaki mu się udało wejść kiedykolwiek, styczność z rodziną Zähdarmów, został podobno ubezwładniony do praktycznego użytku przez zgon „gniewliwego“, starego Hrabiego. Wspomnienie tego wypadku zachowało się nawiasowo w pewnej *Rozprawie o Napisach nagrobkowych*, wrzuconej z wielu innemi do Worka przed nami. Przyznalibyśmy wyższą pochwałę obfitości wiedzy i ciekawej przenikliwości, których dowody autor tej rozprawy złożył, niż duchowi, w jakim ją napisał. Głównie broni w niej zasady, że napisy wszelkiego rodzaju na płytach kamiennych powinnyby być raczej treści Historycznej, niż Lirycznej. „Odpowiadając żądaniu pozostałych przy życiu krewnych tego Szlachetnego Pana podjąłem się ułożyć Napis nad jego Grobem, a pomny własnych reguł, stworzyłem rzecz następującą — która jednak po dziś dzień nie została wyrytą, z powodu rzekomej pomyłki w łacinie, której-to pomyłki nigdy nie dowiedziono moim oczom w sposób niewątpliwy.“ Pozwalamy sobie przepowiedzieć, że czytelników Angielskich wprawi w zdumienie jeszcze coś innego w tym napisie, krom Łaciny:

HIC JACET

PHILIPPUS ZAEHDARM, COGNOMINE MAGNUS,

ZAEHDARMI COMES,

EX IMPERIO CONCILIO,

VELLERIS AUREI, PERISCOLIDIS, NEC NON VULTURIS NEGRI

EQUES.

QUI DUM SUB LUNA AGEBAT,
QUINQUES MILLE PERDICES

PLUMBO CONFECIT:

VARIII CIBI

CENTUMPONDIA MILLIES CENTENA MILLIA
PER SE, PERQUE SERVOS QUADRUPEDES BIPEDESVE,
HAUD SINE TUMULTU DEVOLVENS,

IN STERCUS

PALAM CONVERTIT.

NUNC A LABORE REQUISCENTEM

OPERA SEQUUNTUR.

SI MONUMENTUM QUAERIS,
FIMENTUM ADSPICE.

PRIMUM IN ORBE DEJECIT (*sub dato*); POSTERUM (*sub dato*).

ROZDZIAŁ V.

Romans.

Teufelsdröckh porzuca swój Zawód. — Niebiańska tajemnica Miłości. — Uczucie uwielbienia, z jakim Teufelsdröckh spogląda na kobiety. — Pierwsza i jedyna miłość. — Blumina. — Szczęśliwe serca i swobodne języki. — Nieskończoność Wyobraźni. — Wesoly rozwój miłości, jej nagle śmierć i ostateczna katastrofa.

„Długie lata — pisze Teufelsdröckh — pracował ciężko biedny ów Hebrajczyk w Egipcie Auskultatorstwa, wypalając cegły bez plewy, zanim mu się pierwszy raz z pełną siłą następujące pytanie nasunęło: Za co? — *Beym Himmel!* Za Pożywienie i Ciepło! A czyż-by nie można odkryć Pożywienia i Ciepła w żadnej innej stronie całego, szerokiego Świata? — Bądź co bądź, postanowiłem spróbować.“

Odtąd będziemy go oglądali w niezależnym położeniu, chociaż może zgola nie polepszonym. Teufelsdröckh jest już człkiem bez Zawodu. Opuściwszy wspólną Flotę łodzi łowiących śledzie i okrętów polujących na wieloryby — Flotę, której mówiący prawdę dały się we znaki jego zboczenia i przyzostawania w tyle — sterował się z desperacką odwagą na własną żeglugę, za pomocą własnego sekstantu i busoli. Nierozważny! choć-by ci się nie podobała ani Flota, ani jej Handel, ani Kommodorowie, była to przecież Flota, żeglująca po szlaku przepisany i w celach znanych, a nadewszystko w połączeniu, w którym tak przez wzajemne kierowanie się, jak przez rozmaite pożyczki i borgowania każda jednostka mogła wielokrotnie wspierać inne? Jak-to, będziesz żeglował po nieznanych morzach? Jak znajdziesz na własną rękę krótszy, Północno-zachodni Przejazd do cudownych, Korzennych Wysp (*) — Nigdzie? Samotnego, odbywającego taką podróż z tak dziwną taktyką żeglarską włączę spotkają przygody. Co mówię, zaraz ujrzymy, że go zatrzyma na samym początku pewna Wyspa Kalipsy, krzyżując i obalając w pewnej mierze wszystkie jego obliczenia.

„Jeśli Wszechświat — pisze raz — odsłania się majestatycznie przed młodością i wszędzie się Niebo objawia Ziemi, to nigdzie się nie odzywa takie objawienie Nieba Ziemi w sposób bardziej bezpośredni, jak w Dziewicy. Jest-to jeden z dziwnych przepisów w na-

(*) W handlowej, a stąd i w potocznej mowie angielskiej nazywają archipelagi wschodnio-indyjskie: *Spice Islands* — Wyspy Korzenne. (Przyp. Tłom.)

szem dziwném życiu. Wogóle, jak już często wspominałem, każda Osobistość (*Persönlichkeit*) bywa dla nas rzeczą świętą; rodzaj prawowierne Antropomorfizmu zwykł łączyć zawsze węzłami Miłości moje *Ja* z wszystkimi *Ty*, ale dopiero przy zbliżeniu się Podobnego i Niepodobnego, niejako Ujemnego i Dodatniego, wybucha ten pociąg niebiański pierwszy raz płomieniem. Czyż myślicie, że najnędniejsza z Osób jest nam obojętną? Czy nie czujemy przeciwnie serdecznego popędu, żeby się z nią zjednoczyć, by ją przyłączyć do nas — wdzięcznością, podziwieniem, strachem, lub jeśliby to wszystko chybiło, do niej się przyłączyć? O ileż-to silniejszym musi być to pożądanie w stosunku między Podobnym — Niepodobnym! Tu jest nam dozwoloną wyższą, mistyczną sposobność powyższego połączenia — najwznioślejsza na Ziemi. Tu, w przewodniku Wyobraźni, strzela płomieniami rozwijający się ogień powszechnej Elektryczności Duchowej, którą nazywamy po nad inne *Miłością*, jeśli się objawia między mężczyzną i kobietą.“

„Przypuszczam, że już w każdym zdrowym подроствку kwitnie jakiś Raj oczekiwany, rozweselony przez najpiękniejszą Ewę i że nawet nie brak już między okazałami prospektami alejowemi i kwieciami i liściem tego Ogrójca także Drzewa Świadomości, stojącego w pięknej groźbie w jego środku. To wszystko może się zdawać powabniejszym, gdy Cherub i Miecz Płomienisty oddzielają je od ścieżek ludzkich, pozwalając подроствkowi o żywej wyobraźni zaglądać, ale nie wstępować. Tak się dzieje w szczęśliwej porze cnotliwej młodości, kiedy jeszcze wstyd tworzy nieprzebytą, niebiańską zapórę i święte grody powietrzne Nadziei nie skurczyły się do stanu lichych, z lepierek złożonych siół Rzeczywistości, a człowiek jest jeszcze z natury swój nieskończonym i swobodnym.“

„Co się zaś tyczy naszego młodego Nędznika — prawi dalej Teufelsdröckh, widocznie o sobie samym — przy jego samotnym sposobie życia i gorącej Wyobraźni, jego uczucie dla Królowych Ziemi, tém ognistsze, że płonęło w ukryciu, jak w piecu hutniczym, było i zaprawdę jest teraz rzeczą nie dającą się zgola wyśłowić. Widome Bóstwo w nich przebywało; w oczach naszego młodego Przyjaciela były wszystkie kobiety święte, niebiańskie. Dotąd widywał je tylko wtedy, gdy przelatywały obok niego w różnobarwnym, anielskim opierzeniu, albo też krążyły nieme i niedostępne w krajach *Estetycznej Herbaty*; były całe z powietrza złożone, czystymi Duszami i Kształtami; tak powabnymi, jak kapłanki tajemnicze, posiadające niewidomą Drabinę Jakoba, po której mógłby człek dostać się do Nieba samego. Żeby jednak on, nasz biedny Przyjaciel, mógł sobie kiedy zdobyć jedną z tych Urodzi-

wych (*Holden*) — *ach, Gott!* jakżeż mógłby żywić taką nadzieję? czyżby nie skończył od niej? Sama myśl o niej wzniecała w nim rodzaj pozabawiającego zmysłów zawrotu głowy!“

„Tak tedy młodzieniec ten, chociaż sceptyk zupełny w przedmiocie takich Szatanów i Aniołów, w jakich niegdyś tłum wierzył, bywał przecież odwiedzany przez zastępy prawdziwych Niebianek, okrążających go w widomych i słysząc się dających postaciach na każdym kroku, a w głębi myśli oddawał im cześć religijną, chociaż je nazywał jeszcze ziemskimi, pospolitemi imionami. Cóż-by się stało, gdyby na duszę znajdującą się w takim stanie rzuciła teraz jakaś prawdziwa Dziewica powietrzna, wcielona w kształty dotykalne i rzeczywiste, elektryzujące spojrzenie z uprzejmych oczu, dając tym sposobem do zrozumienia: „I ty także możesz kochać i być kochanym“ — gdyby ją zapaliła — Przebóg! jaki wulkaniczny, trzęsienia ziemi sprawiający, wszystko pożerający pożar wszcząłby się wtedy!“

Później się pokazało, że taki ogień zajął się naprawdę, z mniejszą więc Wezuwiuszowemi wybuchami, wewnątrz Pana Teufelsdröckha — a czyż mogło być inaczej? Usposobienie zawierające, mówiąc jego własnym, pełnym przenośni stylem, niemało próchna zwęglonego Wrażliwości i tyle saletry skrytej Namietności i sporo siarki Humoru — a wszystko to leży sobie w gorącym sąsiedztwie, blisko „hutniczego pieca Wyobraźni“ — czyż nie mamy składowych części jak najsuchszego Prochu strzelniczego, gotowego wybuchnąć za dotknięciem najmniejszej iskry? Nie brak też nigdy isker w naszym Żywiole życia. Jeden z Aniołów, których tylu latało na kraju *Estetycznej Herbaty*, porzucił kraj niezawodnie pewnego dnia i zbliżył się i zapalił fajerwerki nie żartem. Szczęście jeszcze, jeśli się z tego zrobi prawdziwy Ogień sztuczny, który się wypali w kształcie rakiet, w kolejnych, pięknych wybuchach świetności, z których każda będzie naturalnym skutkiem poprzedniej, aż przebywszy wszystkie stopnie szczęśliwej Miłości Młodzieńczej całość się spali bezpiecznie, a młoda dusza dozna ulgi, poniosłszy mało szkody! Szczęście, jeśli się z tego nie rozwinie Pożar i szalony Wybuch, rozdzierający boleśnie serce, nawet mogący rozsadzić to serce w kawałki (coby sprowadziło Śmierć), a w najlepszym wypadku rozerwać cienkie ściany „hutniczego pieca“, skąd-by wściekłość jego mogła ogarnąć sąsiednie palne materyały (coby sprowadziło Obląkanie), tak iżby w końcu z nader pięknego i urozmaiconego, wewnętrznego świata naszego Dyogenesa nie zostało się Nic, lub tylko „krater wygasłego wulkanu!“

Z licznych dokumentów tak w Worku *Capricornus*, jak w poprzednim i następnym pokazuje się, że filozof nasz, choć teraz tak

stoiczny i cyniczny, kochał się wtedy serdecznie, a nawet szalenie. Teraz mogą więc umilknąć nasze dawne wątpliwości, czy jego serce było kamienne, czy cielesne. Kochał się raz niezbyt mądrze, ale zbyt szczerze. I tylko raz, bo jak Congreve wasz potrzebuje nową pochwy, czyli nowego obwicia dla każdej nowej rakiety, tak też może każde serce ludzkie okazać jedną tylko Miłość rzetelną — i to niezawsze — „Pierwszą Miłość, która jest nieskończoną“ i po której nic do niej podobnego nastąpić nie może. Skutkiem tej okoliczności Wydawca tych kartek przychylił się w ostatnich latach do zdania, że Teufelsdröckh, jako człowiek, nie tylko się nigdy nie ożeni, ale nawet nie mógłby nigdy się umizgać (*) że i owo wielkie przesilenie, zwane Marcinkowem latem poczynającego się Dziecinienia, nie uwieńczy go nigdy nową girlandą mirtu. Kobiety wydają się od tego czasu Profesorowi Dzielami Sztuki, Niebieskiej Sztuki zaiste, które-to niebieskie dzieła ogląda z rozkoszą w galeryach, ale mu ani w głowie je kupować.

Czytelnicy psychologicznie usposobieni podzielają może ciekawość oglądania, jak się w tém, bezprzykładném, kłopotliwém położeniu Teufelsdröckh zachowuje, z jakimi osobliwemi, następującemi po sobie figurami, blaskiem i barwami jego Ogień sztuczny płonie. Jak zwykle, tak i teraz, znajdują w tém miejscu tylko małą miarę zadowolenia. Nie możemy nawet odcyfrować nazwiska jego pięknej z pomieszanego bezładnie mnóstwa Eulogij i Elegij, które to szalone płody w duchu Petrarki i Wertera spoczywają sobie przy szalonym braku związku, między najrozmaitszemi, obcemi im przedmiotami. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tytuł *Blumine*, którym ją oznacza i który określa jedynie boginię kwiatów, jest zmyślonym. A może więc jej prawdziwe imię było *Flora*. Jakże się nazywała? Może nie miała nazwiska rodzinnego? Jakie stanowisko w życiu zajmowała, jakich miała rodziców, majątek, widoki? A nade wszystko, przez jaki zbieg Od początku wykreślonej Harmonii spotkał się Kochanek z Kochanką na tak szerokim świecie i jak się zachowywali przy tém spotkaniu? Na te wszystkie, nie małej wagi w Życiopisowej pracy pytania, musi odpowiedzieć tylko Domysł. „Było przeznaczone — powiada nasz Filozof — żeby wyniosła, niebiańska droga Bluminy przecięła poziomy, podkسیęzcowy tor naszego Nędznika, żeby on, spojrzawszy w jej oczy empiryjskie wyobraził sobie, że wyższa Sfera Światła zeszła do tej niższej sfery Mroku, a odkrywszy swoją pomyłkę narobił niemało hałasu.“

(*) W oryginale nie dające się przetłumaczyć słowo *flirt*, romansować na zimno.
(Przyp. Tłom.)

Zdaje się z naszych poszukiwań, że była młodą, o piwnych oczach, piękną i czyjąś kuzynką, z wyniosłego rodu i wzniosłego ducha, ale niestety zależną i bez majątku, żyjąc może z niezbyt uprzejmej łaski majątnych krewnych. Jakim sposobem dostał się „Wędrowiec“ do jej koła? Czy po wilgotnej drodze *Estetycznej Herbaty*, czyli też po suchej Interesów? Czy z łaski pana Towgood, czyli też *Gnädige Frau*, która, będąc Artystką zamiłowaną w przyozdabianiu, mogła czasem czuć skłonność do popierania niewinnej *flirtation*, zwłaszcza na korzyść młodego cynicznego Ładakogo? Wszystko zdaje się wskazywać, że głównie Przypadkiem i z łaski Przyrody.

„Jakiż przybysz — pisze nam Autobiograf — chociażby był nawet uwolnionym Auskultatorem, niosącym urzędowo w kieszeni ostatnią *Relatio ex Actis*, jaką miał kiedykolwiek napisać, mógłby cię ujrzyć, o piękny *Waldschloss*, a nie postać chwilę w zadziwieniu! Wspaniały Dworze! Stałeś tam, w głębokim amfiteatrze Gór, na cienistych łąkach, w pogodnej samotności — okazały, masywny, cały granitowy, błyszcząc się w zachodnich promieniach słonecznych nakształt pałacu z El Dorado, wyłożonego drogiemi kruszczami. Pięknie wznosiły się w falujących zagięciach skłony czuwających nad tobą Pagórków; murawa na nich mieniła się rzadkiej świeżości zielenią; na niej uwydatniały się ciemno-brunatne skały bryły, albo plamiło ją z rzadka rozłożyste Drzewo, z swym cieniem. Dla nieświadomego przyszłości Wędrowca byłę także Świątynią Ammona, w Libijskiej Puszczy, w której spoczywała radosna lub smutna wyrocznia jego Losu. Słusznie więc się zatrzymuje i spoziera na ciebie; w jego spojrzeniu było coś proroczego, były przeczucia niewymowne.“

Przypuśćmy teraz, że do przeczuć nadto skłonny Auskultator doręczył już swoją *Relatio ex Actis*, został zaproszony na kieliszek Reńskiego wina i tym sposobem, zamiast wrócić znudzony i spragniony do swego Miejskiego domu, był wprowadzony do Altany, w której siedziało jak najlepiej dobrane towarzystwo dam i kawalerów, jeśli nie przy Estetycznej Herbacie, to w poufnej rozmowie wieczornej, a może przy Muzykalnej Kawie, albowiem słyszymy coś o „arfach i czystych głosach, ożywiających ciszę.“ Ta Altana mało co mniej okazała podobno od samego Dworu. „W gaju obfitęj zieleni, wśród pęków róż i barw i woni tysiąca kwiatów, zasiadało w niej wytworne towarzystwo; przez frontowe, na oścież otwarte drzwi przedstawiał się piękny widok na kwiecie i krzewy, na gaje i zielen aksamitną, sięgającą i falującą aż do odległych Gór wierzchołków; wszystko było świetne i łagodne; wszędzie się rozlegała melodia ptasząt i szczęśliwych stworzeń; wszystko wy-

głądało, jak gdyby człowiek znalazł ukradkiem schronienie przed Słońcem w szacie otulającej łono samego Łata. Dlaczego Wędrowiec wstępował tam z sercem przytłoczonym przecuciami (*ahnungsvoll*), przy boku gospodarza? Czy czuł, że twarde jego łono powinno się zamykać przed temi słodkimi wpływami, że tu raz jeszcze Los zamierza go na próbę postawić, naigrawać się z niego i przekonać się, azali był w nim Humor?"

"W następującej chwili widzi się przedstawionym towarzystwu, głównie zaś, po nazwisku — Bluminie! Ze wszystkich pań i panien Blumina, siedząca tak skromnie, wyglądała najniezwykłej, jak gwiazda wśród światła ziemskich. Najszlachetniejsza z dziewcząt! Przed nią schylił się ciałem i duszą, ale ledwie śmiał na nią spojrzeć, bo jej obecność napełniła go przykrém i najśłodszym zarazem pomieszaniem."

"Nazwisko Bluminy było mu dobrze znajome. Daleko, szeroko słynęła ta piękność z talentów, z wdzięków, kaprysów. Z tych wszystkich nieokreślonych barw stworzonych przez Wieść, niemniej z nagannych, jak pochwalnych, był już sobie nasz przyjaciel wymalował dumną Królową Sercową — kwitnącego, ciepłego Anioła ziemskiego, czarującego o wiele silniej od zwykłych, białych Aniołów niebieskich, w których żyłach spokojnych krążyło zamało naftowego żaru. Widział ją także w publicznych miejscach — jej postawę wiotką, a przepyszną, jej ciemne loki, ocieniające twarz, po której igrały uśmiechy i słoneczne blaski wśród głębin poważnych. Wszystko to widywał jednak jak zjawisko czarodziejskie, sobie niedostępne, prawie nierzeczywiste. Jej sfera leżała daleko od jego sfery. Jakimże sposobem mogłaby kiedy o nim pomyśleć? Jak, o Nieba, mogliby choć raz się spotkać? A teraz siedzi sobie ta sama Bogini Róż w jedném z nim kółku; światło jej oczu uśmiechnęło się do niego; jeśliby przemówił, usłyszałaby go! Ba, kto wie nawet, czy nakształt Słońca niebieskiego, zacierającego do najgłębszych padołów, Blumina także nie zauważyła dawniej nieobdarzanego uwagą? Czy nawet, jak on o niej, tak ona o nim, z ust potępiających nie powzięła ciekawości, nie powzięła dlań przychylności? Pytanie, czy ten pociąg, to wzruszenie było obopólne? Czy jeden i drugi biegun drżał żądzą zetknięcia się, gdy je przecież raz zbliżono? Twierdziłbym chętniej, że tylko jego serce wzdykało się w bliskości Królowej Serc, jako się wzdyka Morze, zbliżywszy się raz do swego Księżycy. Podobnie miała się rzecz z Wędrowcem; cała jego dusza, jakby szukając środka ciężkości w niebie, nagle jakby różyczką Serafa dotknięta, wyrwała się z swych najgłębszych tajników, a wszystko to, co tam bolało i co uszczęśliwiała, niewyraźne obrazy i nieokreślone uczucia całej

Przeszłości i całej Przyszłości — wszystko wydyma się w nim w wirach niespokojnych."

"Nieraz się zdarzyło w scenach daleko mniej wzruszających, że nasz spokojny Przyjaciel zamykał się gwałtownie, ukrywając swoje dreszcze i bicia serca pod bezpieczną zasłoną Milczenia, a może i udanej Tępości umysłowej. Jak to się stało, że nie omdlewał teraz, choć drżał do rdzenia serca, ale przeciwnie przybyło mu siły, odwagi i jasności? — bo go natchnął jego opiekunczy Gieniusz (*Dämon*), bo musiał wystąpić i spotkać swoje Przeznaczenie. Popisz się teraz, szeptał ten Gieniusz, albo schowaj się nazawsze. Tak to bywa czasem, że gdy trwoga dojdzie do najwyższego stopnia, dusza uczuwa w sobie pierwszy raz moc do przewyższenia jej i wzbija się po nad nią w ognistém zwycięstwie i szybując na nowoznalezionych skrzydłach zwycięstwa dlatego leci tak spokojnie, że lot jej jest taki szybki i niezłomny. Wędrowiec musi sobie zawsze przypominać z pewną miarą zadowolenia i zadziwienia, że w owym wypadku nie siedział milczący, ale wpadł zręcznie w prąd rozmowy, a wolno mu powiedzieć z pozorną, lecz nie rzeczywistą próżnością, że odtąd pozostał duszą rozmowy. Jakieś natchnienie zostało mu z pewnością udzielone w owej godzinie — przynajmniej takie natchnienie, na jakie się można jeszcze zdobyć w tym wieku zużytym. On, zwykle zawarty w sobie, rozwija się teraz w myślach szlachetnych, w swobodnych i pałających słowach; dusza jego staje się jako wielkie morze światła, przybytek właściwy Prawdzie i Rozumowi, w którym i Wyobraźnia wytwarza kształt po kształcie, a każdy mieni się wszystkimi barwami tęczy."

Pokazuje się, że w tém zresztą szczęśliwie dobraném towarzystwie był się rozgadał pewien „Filister“, który nawet teraz zagłuszał wszystkich ku ogólnemu znużeniu swemi Filisterstwami (*Philistritäten*), zgola nie przeczuwając, jaki bohater miał wstąpić w szranki i powalić go! Opuścimy szereg Sokratesowych, a raczej Dyogenesowych zdań, nie źle dobranych do tej potrzeby, któremi potwór ten „dał się nakłonić do milczenia“. Zdaje się, że wkrótce potem poszedł spać. „Porażka tego dyalektycznego marudera — pisze nasz bohater — okazała się widoczném dobrodziejstwem dla wszystkich prawie. Co znaczyły jednak ogólne oklaski w porównaniu z uśmiechem, skłonny w każdej chwili zmienić się w śmiech głośny, jakim Blumina wynagrodziła zwycięscę? Odważył się przemówić do niej; odpowiadała z uwagą — źle mówię — czy jej głos srebrny nie zadrżał lekko, czy rumiane światło wieczora nie pokrywało przelotnego spłonienia?"

"Rozmowa wzbila się do wyższych przedmiotów; jedna piękna myśl budziła inną; była to jedna z rzadkich chwil, w których du-

sza rozpiera się z zupełną swobodą, a człowiek czuje się zbliżonym do człowieka. Wesoło, w lekkim i wdzięcznym wylaniu toczyła się przyjacielska rozmowa w owym kółku, bo z każdego serca spadło jego brzemię, bo zapory Przesadnej Grzeczności, będące zaiste jedynymi prawami ogładzonego świata, ulotniły się w powietrzu, a biedne prawa naszych *Ja* i *Ty*, nie rozdzielane dłużej twardymi płotami, zlewały się teraz łagodnie. Życie rostaczało się przed niemi w harmonijnej różnobarwności, nakształt cudnej, królewskiej równiny, której monarchą i właścicielem była jedynie Miłość. Taka to muzyka wypływa z serc uprzejmych, w sprzyjającym otoczeniu miejsca i czasu. A jednak w miarę, jak światło na wierzchołkach gór stawało się coraz bardziej eteryczne i jak cienie przedłużały się w dolinach, wkładał się podobno w serca słaby ton tęsknoty, przypominający każdemu szeptem głośniejszym lub cichszym, że jak ten dzień jasny nachyla się ku kresowi, tak się też musi nachylić Dzień Istnienia Człowieczego ku prochom i ciemności, by z wszystkiemi swemi chorobliwemi trudami, wesołemi i żałoźnemi gwarami utonąć w głuchej Wieczności.“

„Godziny zdawały się naszemu Przyjacielowi chwilami; czuł się świętym i szczęśliwym: słowa z najśłodszych ust padały nań jak rosa na spragnioną trawę; wszystkie szlachetniejsze uczucia jego duszy zdawały się szeptać: Dobrze nam tutaj! Przy pożegnaniu spoczęła rączka Bluminy w jego dłoni. W łagodnym mroku, gdy łaskawe gwiazdy przyświecały nad niemi, szepnął coś o nadziei powtórnego spotkania, czemu się nie sprzeciwiono; uściśnął lekko te delikatne paluszki i zdawało się, że je cofniono bez pośpiechu i bez gniewu.“

Biedny Teufelsdröckhu! jak dwa a dwa cztery, tys raniony w serce. Królówéj Serc podobało się, żeby „gieniałny człowiek“ także do niej wdychał, więc też związała i oczarowała cię tam, jak sztuką czarnoksięską, w godzinie nieziemskiej. „Miłość nie jest całkowicie Szaleń gorączkowym — powiada w inném miejscu — ale ma z nim wiele wspólnego. Nazwałbym ją raczej dostrzeżeniem Nieskończoności w Skończoności, Idei w Rzeczywistości, które-to dostrzeżenie może być znów prawdziwem albo fałszywem, anielskiem lub szatańskim Natchnieniem lub Obląkaniem. Jednak i w tym przypadku, jak w zwykłym Obląkaniu, Wyobraźnia przylączyła się do zmysłu widzenia i na malutkiej przestrzeni Rzeczywistości zatyka swoje dźwignię Archimedesową, ażeby podważyć według swego upodobania niezmierną Umysłowość. Pozwalam też sobie nazwać Wyobraźnię prawdziwą Bramą Niebieską i Bramą Piekelną człowieka; jego życie zmysłowe jest tylko jedynie małą, tymczasową sceną (*Zeitbühne*), na której się spotykają widocznie

wpływy, zlewające się obficie z dwóch wymienionych, dalekich od siebie, ale i bliskich siebie stron, oraz odgrywają tragedję, lub melodramat. Zmysł mógłby się utrzymać przyzwocie we wszystkich prawie krajach za trzy złote na dzień, ale dla Wyobraźni nie wystarczyłyby planety i systemy słoneczne, w dowód czego wspomnę Pyrrusa, podbijającego świat, a nie pijącego lepszego, czerwonego wina jak przedtém pijał.“ Ach, patrzcie tylko na waszego, w płomienistą szatę odzianego Dyogenesa, jak się wspina do wyższego Nieba i zmierza do Obląkania, aby posiadać górnomyślną (*highsouled*) Brunetkę — jak gdyby ziemia tylko jedną taką istotę na sobie mieściła, a nie więcej!

Powiada dalej, że się znów spotkali w Mieście. Dzień w dzień przyświecała mu kwitnąca Blumina, słońce jego serca. Ach, jeszcze przed krótką chwilą ciemność zupełna go otaczała, gdy się pytał: Czy-by go mogła kiedy jaka Powabna (*Holdé*) pokochać? Nie wierząc w nic biedny młodzieniec nie nauczył się nigdy wierzyć w siebie. Zamknawszy się z dumną nieśmiałością w tajnikach własnej duszy, pustelnik między ludźmi, ale dręczony przez mnogość widm nocnych, widział się zmuszonym, z oburzeniem pełnym smutku, rzec się najpiękniejszej nadziei w życiu. A teraz? O, teraz „Ona patrzy się na ciebie — wołał — najpiękniejsza, najszlachetniejsza! Czyż ci nie powiadają jęj ciemne oczy, że tobą nie pogardza? Posłaniec Niebieski! Niech wszystkie błogosławieństwa Nieba na nią spłyną!“ Takie słodkie melodye płynęły przez jego serce — tony nieskończonej wdzięczności, najśłodsze podszepty, że i on był mężczyzną, że dla niego były także przygotowane rozkosze niewymowne.

„Wśród swobodnej, poważnej lub wesołej rozmowy, wśród spojrzeń ognistych i śmiechu i łez, a często porozumiewając się za pomocą bezsłownej, tajemniczej mowy Muzyki — wśród takich żywiołów żyli teraz. W takiej Jutrzni różnobarwnej i jasnej, przez taką najpiękniejszą ze Wschodnich, lampy wnoszących Dziewic, musiał nasz Przyjaciel być pieśczone, ażeby się nowe Objawienie Przyrody przed nim rozwinęło. Najpiękniejsza Blumina! Nakształt Gwiazdy, cała z Ognia i z wilgotnej Słodocy — prawdziwy wcielony Promyk światła! Czy miała choć jedną wadę, „kaprys“, bez którego mógłby się być obejść? Czy nie była dlań najistotniejszą Gwiazdą Poranną? Czy jęj obecność nie przynosiła ze sobą śpiewów z Nieba? Muzyka nieziemska — jak z Arfy eolskiej powiewem świtu dotkniętej, jak z Posągu Memnona palcami Jutrzni trąconego — taka muzyka go owiewała i Kołysała do niepróbowanego dotąd, kojącego spoczynku. Blade Zwątpienie uciekło w dal; Życie zakwitło szczęściem i nadzieją. Jaktó, cała

przeszłość była snem nędznym? Jakto, był w Rajskim Ogrójeu, a nie umiał go poznać? A teraz patrzcie — czarne ściany jego więzienia rozplywają się; więzień jest żywym i wolnym! Czy kochał Odczarowującą? *Ach, Gott!* jego całe serce, dusza, życie należały do niej, ale tego uczucia nie nazwał nigdy Miłością. Istnienie jego było czystym Uczuciem, jeszcze nie zacieśnionem w Myśl.

A jednak ono się musi zacieśnić w Myśl — źle mówię, bo w Czyn, gdyż ani Odczarowujący, ani też Odczarowująca, będąc tylko zwykłemi „Dziećmi Czasu“ nie mogliby poprzestać na gołosłownem Uczuciu. Profesor nie zdał sobie sprawy po dziś dzień „w jaki sposób znalazła Luba tyle odwagi w tkliwem, gorącym łonie, żeby przeciąć tak błogie węzły?“ Nawet go podobno zadziwia postępowanie „Duenny Kuzynki“ — ktokolwiek ona była — „której chuda, zgłodniała filozofia potakiwała z początku, słabo, religij serc młodych“. Nie potrzebujemy być czarnoksiężnikami, żeby to wytłómaczyć nawet z takiej odległości. Niech Filozof odpowie na pytanie: Jaką rolę mogłaby była w owym czasie odgrywać Pani Teufelsdröckh w wyższem towarzystwie? Czy-by mogła była jeździć chociażby taradajką z mosiężnem okuciem, a tém mniej wózkami na resorach? Ej, głupi „uwolniony Auskultatorze“, któremu się nie uśmiecha nadzieja kapitału, jakaż ze znanych „religij młodych serc“ potrafi ogrzewać kuchnię ludzką? Pfe! twoja boska Blumina „zrezygnowawszy się pójść za kogoś majątniejszego“ zdradza więcej filozofii od ciebie, rzekomo gienialnego człowieka, choć ona jest tylko „gienialną kobietą“.

Czytelnicy byli świadkami początku jego Szaleństwa miłosnego, tudzież jak ono wzrastało i wzbijało się, z królewskim przepychem. Niechaj nikt od nas nie wymaga, żebyśmy roztaczali przed niemi obraz jego chwały w chwili panowania, a tém mniej zgrozę jego zgonu, która zdarzyła się prawie w mgnieniu oka. Jakżeby można ułożyć choćby tylko ułomki żywego opisu tych wypadków z niezwykłych, odtąd bardziej niż dawniej waryackich brył, spoczywających w tych workach? A potem, jaka korzyść z tego wszystkiego? Przypatrujemy się z żywym upodobaniem świetnej, jedwabnej Montgolfierce, podnoszącej się z ziemi, wzbijającej, przecinającej tonie płynne, aż się zmniejszy do kształtu gwiazdy jasnej, ale kto-by się na nią dłużej patrzył, gdy w końcu pęknie, skutkiem albo wrodzonej elastyczności, lub ognia? Nieszczęśliwy żeglarz, lecący wśród podartych spadochronów i worków piasku i pomieszanych szczątków, prędzej niż potrzeba, w paszczę Szatana! Niech więc wystarczy wiadomość, że Teufelsdröckh wzbił się do najwyższych sfer Empirejskich naturalną, paraboliczną drogą, a powrócił stam-

tańd pędka, pionową. Zresztą, niech każdy czuły czytelnik, co był o tyle nieszczęśliwym, że sam coś podobnego zrobił, odmaluje sobie ten widok, pomnąc tylko, że jeśli za swoją, może stosunkowo bląhą kochankę przebył takie katusze i szaty, cóż dopiero musiał wycierpieć Teufelsdröckh z ognistém sercem, za niezrównaną Blumine! Spójrzmy tylko na końcową scenę.

„Pewnego ranka zastał swoje Gwiazdę poranną całą zamgloną i ciemno-rumianą; piękna istota milczała, była roztargnioną; podobno płakała niedawno. Ach, to już nie Gwiazda poranna, ale złowrogi Znak napowietrzny, zwiastujący świt Dnia Sądu ostatecznego! Rzekła głosem drżącym, że już się nie będą mogli widywać. Jak gromem rażony Żeglarz powietrzny nie uchybił sobie w tej godzinie strasnej, ale na co się to wszystko zdało? Pomiędzy milczeniem namietne skargi i prośby i wyrazy oburzenia, gdyż wszystko było napróżno i nawet mu nie udzielono żadnego wyjaśnienia, a śpieszymy do katastrofy: „Bądź więc zdrowa, Pani!“ rzekł, nie bez surowości w głosie, bo go wspierała ubodzona duma. Ona położyła rękę w jego dłoni, spojrzała mu w twarz; lzy się zakręciły w jej oczach; z dziką zachwałością przygarnęła ją do piersi; usta ich się złączyły; ich dwie dusze, jak dwie kropelki rosy, zlały się w jedną — raz pierwszy i ostatni!“ Takim sposobem został Teufelsdröckh unieśmiertelniony pocałunkiem. A co potem? A potem — „gruba zasłona Nocy spadła na jego duszę, gdy się rozległ niezmierny Trzask Wyroku Potępienia, a przez ruiny podobne do ułomków zdruzgotanego Wszechświata leciał, leciał, ku Otchłani!“

ROZDZIAŁ VI.

Cierpienia Teufelsdröckha.

Postępowanie Teufelsdröckha potem. — Zostaje pielgrzymem. — Ostatnie, tęskne spojrzenie na Entepfuhl. — Zachód słońca wśród Gór pierwotnych. — Bazyli-szkowe spojrzenie na poczwórną Karete. — Uwagi nad Szukaniem pięknych widoków. — Wędrowki i Cierpienia.

Dawnośmy się przeświadczyli, że sprawy dotyczące takiego człowieka, jak nasz Profesor, często się pokierują prawdopodobnie według własnego upodobania, że w naturze tak wielostronnej i zawilęej, jak jego, mogą się znajdować tak wpuszczające, jak wypu-

szeżające koryta prądów, rzadko zauważane przez Psychologów, zgoda że nie możnaby przepowiedzieć w żadnej ważnej okoliczności i wstrząśnieniu, ani w burzy radości, ani w burzy bólesci, jak on sobie postąpi.

I tak np. czytelnikom mniej filozoficznym zdaje się teraz, że namiętnemu Teufelsdröckhowi, straconemu w sposób tak nadzwyczajny przez „zdruzgotany Wszechświat“, pozostają tylko trzy rzeczy do wyboru: Zamieszkać w Domu waryatów, zacząć pisać Szatańskie Poezye, albo w łeb sobie strzelić. I czyż nie oczekują tacy czytelnicy, że w drodze do któregośkolwiek z tych trzech rozwiązań zdarzy się dość głupstw: bicia się w piersi, bicia głową (o ściany), lwich ryków złorzeczenia i t. d. tupania, ciosów, łamania sprzętów domowych, a może nawet podpalania?

Teufelsdröckh zgoda się nie zachowuje w taki sposób. Podejmuje spokojnie swój Kij Pielgrzymi (*Pilgerstab*) i „dawniejsze interesu załatwiwszy prędko“ zaczyna przechadzkę po stało-ładowej Kuli ziemskiej i wędrowkę naokoło niej! Dziwna rzecz zaprawdę, jakim sposobem łączy się u niego z taką żywością w pomysłach, potęgą uczuć, a nadewszystko z bezwiednym zwyczajem Przesady w słowie, ów cudowny spokój, ów stoicyzm w zewnętrznych działaniach. I tak, gdy nagle swe sieroctwo, w sprawie z Boginią Kwiatów, nazywa prawdziwym Sądem ostatecznym i Śmiercią Przyrody, w jakim świetle bez wątpienia przedstawiał mu się po części ten wypadek, jego własna natura zgoda się przeto nie rozplynęła, lecz przeciwnie raczej się ściślej skurczyła. Wolnoby rzec, że pewna Blumina otworzyła raz to jego zamknięte serce czarnoksięskimi narzędziami, a ukryte w nim rzeczy wysypały się tłumnie, skocznie, nakształt duchów wyzwolonych z bańki szklanej; skoro jednak narzędzia magiczne zostały usunięte, dziwna ta szkatułka sercowa zaraz się zatrzasnęła, a teraz nie ma już podobno na świecie klucza, któryby ją otworzył, bo, jak już zauważyliśmy, taki Teufelsdröckh drugi raz się nie zakocha. Dziwny Dyogenes! Zaledwie że opisany, serce rozdzierający wypadek odbył się całkowicie, już udaje, że go uważa za rzecz naturalną, o której nic więcej nie da się powiedzieć. „Jedna, najwyższa nadzieja, zdająca się być wyrażoną czytelnie w oczach Anioła, powołała go z Mroku śmiertelnego do niebiańskiego Życia, ale twarz jego Anioła zaćmiła się, uniósł go wichur, wśród śmiechu Szatanów. Było to Widzenie tropikalne, w którym Młodzieniec ujrzał Rajskie gaje na pustyni Oceanu — widzenie kłamliwe, ale niezupełne kłamstwo, bo on je widział.“ Co się jednak działo w nim, gdy je przestał widzieć? jakiej wściekłości i rozpaczki sceną była dusza Teufelsdröckha? — to wszystko ukrywa łaskawie pod nieprzezroczystą

zasłoną Milczenia. Wiemy jednak dobrze, że po pierwszym, szalonym paroksyzmie, dzielny nasz Gneschen pozbiierał swoje pochwierowane filozofie i pozapinał je ściśle, że był potulnym, milczącym, rozmawiał o pogodzie i Gazetach. Tylko po chwilowym zmarszczeniu brwi kosmatych, tylko po rzadkim, niezgłębnym błysku w oczach, o których trudnoby rzec, czy się świeciły rosą łzawą, czy ogniem dzikim — tylko po tych znakach możnaby zgadnąć, jakie Piekło wewnątrz gorzało — że tam wrzeszczała cała Szkoła Szatanów, choć jej nie było słychać. Żeby strawić własny gniew, jak niektóre kominy dym własny palą, żeby tak panować nad wrzeszczącą Szkołą Szatańską — jeśli ona musi już wrzeszczeć — aby świat jej nie słyszał, jest cnotą bierną, lecz niemłą, ani też jedną z najpospolitszych w naszych czasach.

Nie podejmujemy się wszakże zaręczyć, czy w dziwnym jego ówczesnym usposobieniu nie ukrywał się cień Oblakania, którego niezłym znakiem możnaby nazwać stan Worków: *Capricornus* i *Aquarius*. Jego Wędrowki niezmierne i dość uciążliwe nie mają celu wymienionego i byłoby trudno jakkolwiek cel w nich znaleźć. Wieczny niespokój zdaje się być jego jedynym bodźcem; wędruje i wędruje, jak gdyby przekleństwo Proroka na nim ciążyło i „stał się podobnym do Koła“. Chaotyczny układ tych Worów papierowych pomnaża zawiłość naszego zadania. I tak np. wpadamy bez żadnej wzmianki przygotowawczej na świstek następującej treści: „Dziwne uczucie budzi się w Podróżniku, gdy na skrócie z po-za łańcucha górskiego, na drodze przecinającej pustynię ujrzy daleko przed sobą rozłożone wśród gajów i naturalnych wałów zieleni, a zmniejszone do kształtu pudełka z zabawkami, piękne Miasto, w którym tyle dusz, niewidomych jeszcze oku, a już widomych wyobraźni, oddaje się najrozmaitszym zajęciom. Jego biała wieża jest wtedy zaiste palcem wskazującym ku gwiazdom; baldachim dymu ponad nim wydaje się jakoby Technieniem jego życia, bo ponieważ dusza jednolita łączy w jedność wszystko to, na co z miłością spogląda, więc i ten mały Przybytek ludzi, będący w samej rzeczy kupą domów i chat, staje się dla nas istotą pojedynczą, prawie osobą. Tyśiąć innych myśli łączy się nadto z tém wrażeniem, jeżeli miejscowość bywała dla nas niegdyś widownią wesołych i smutnych doświadczeń, jeśli Drodzy nam wciąż w niej mieszkają, lub nasi Pogrzebani tam drzemają!“ — Czy Teufelsdröckh, nakształt orła rannego, o którym powiadają, że podąża do swego gniazda, albo nakształt dezertarów z wojska i ogólnie wszystkich wyrzutków, zwraca się jakby instynktowo do swego miejsca urodzenia — chroni się najpierw w swém strapieniu do rodzinnego Entepfuhl, ale zastano-

wiwszy się, że go tam żadna pomoc nie oczekuje i rzuciwszy nań jedno tęskne spojrzenie z odległości, podążyła w inną stronę?

Mało co szczęśliwszą zdaje się być jego następna ucieczka między dzikie ustronia Przyrody, jak gdyby szukał lekarstwa u jej łona macierzyńskiego. Tak przynajmniej skłaniamy się tłumaczyć następującą Notatkę, oddzieloną od poprzedniej znaczną przestrzenią, w której-to przestrzeni niema jednak nic godnego uwagi.

„Góry nie były dla niego nowym widokiem, ale rzadko zdarza się spotkać Góry, łączące w sobie w takiej obfitości, jak tutejsze, wspaniałość i wdzięk. Skąły należą do rodzaju, zwanego przez mineralogów pierwotnymi, zawsze się układającymi w całości szorstkie i olbrzymie; szorstkość tę łagodziła jednak w tym miejscu dziwna lekkość kształtów i słodycz otoczenia. W klimacie sprzyjającym rozwojowi roślinności strzela ku górze szara, mchem okryta skała ponad szatą z liścia i zieleni, a białe, wesołe dworki, ocienione drzewami, tulą się w gronach, wokoło wiecznego granitu. Piękność miesza się ze wspaniałością w nadobnych kontrastach; jedziecie przez kamieniste wądoły i proste wąwozy, w których płyną potoki, nad którymi wiszą wyniosłe mury skaliste; tu znów wije się wasza droga wśród połamanych, najeżonych głazami przepaści i brył olbrzymich, a dalej wychyla się na dolinkę szmaragdową, w której ów potoczek zbiera się w kształt Jeziora, — człowiek znów sobie znalazł piękne mieszkanie, a Spokój zdaje się przebywać na łonie Mocy.“

„Syn Czasu nie ma jednak prawa żądać Spokoju w tym wirze bytu, tém mniej zaś, jeśli go odwiedza jakiś Upiór Przeszłości, a Przyszłość cała jest Stygijską, rodzącą upiory Ciemnością. Wędrowiec mógłby słusznie zawołać do siebie: Czy wrota do Szczęścia tego świata zamknęły się przed tobą bez litości, czy masz choć jedną nadzieję, coby nie była szaloną? Jednakże wciąż mu wolno także mruczeć sobie półgłosem, w oryginalnej Grecyzynie, jeśli ona wam się lepiej spodoba: Kto śmie na Śmierć spoglądać, ten się żadnych widm nie ulęknie.“

„Uwaga Wędrowca została odwołaną od takich rozmyślań do zewnętrznych przedmiotów, albowiem Dolina zwarła się teraz raptownie; przecięła ją olbrzymia bryła góry, na której kamienisty, wodą wygładzony stok nie było można wspinać się konno. Przybywszy na jej szczyt, znów się ujrzał podniesionym ku wieczornej jasności zachodu; trudnoby się tam nie zatrzymać, nie oglądać wokoło chwil kilka. Wokoło roztacza się nieregularnie przestrzeń turni. Zawile, rozgałęzione doliny szykują się tam do nagłego lub łagodnego stoczenia się na cztery strony świata. Łańcuchy górskie leżą u stóp widza, poskładane jak wachlarze; tylko wyższe wierz-

chołki spoglądają zgóry gdzieniegdzie na tę drugą, wyniosłą równinę; jeziora czyste i poważne spoczywają także samotnie. Nie widać żadnego śladu człowieka, chyba że on był twórcą tego wążutkiego, widomego ogniwa — Gościńca, który zdaje się wspinać na niedostępność, by łączyć Prowincję z Prowincją. O! popatrzcie się jeno w kierunku słońca! Wszak tam sterczy pionowy świat Gór, Korona i środek całej tej strefy górskiej! Setki i setki dzikich szczytów, w ostatniem oświeceniu dnia płonących wszędy złotem i ametystami, stoi tam, nakształt olbrzymich duchów pustyni, w téjże samej cichości i samotności, w jakiej stały, skoro wysechł Potop Noego! Pięknie, uroczyście nawet przedstawił się ten widok Wędrowcowi. Oglądał zdumiewające bryły z podziwieniem, prawie z tęskną żądzą; do tej godziny nie znał Przyrody, nie wiedział, iż jest Jedną, że jest jego Matką i boską. A gdy rumiany żar rozpływał się na przestworze czystym i Słońce już się zapało, do jego duszy wkradł się szmer o Wieczności i Niezmierzoności, o Śmierci i Życiu; czuł, jakoby Śmierć i Życie były jednym i tém samém, jakoby Ziemia nie była martwą, a Duch ziemi posiadał swój tron w tym przepychu i jego własna dusza z nim obcowała.“

„Powyzsze działanie czaru zostało przerwane turkotem kół powozowych. Wychylając się z ukrytej Północy, by utonąć wkrótce w ukrytém Południu, nadjechała świetna karetka poczworna; była otwarta; służba i pocztylioni mieli poprzypinane weselne bukiety... A więc ta para szczęśliwa się znalazła, a to był jej wieczór posłubny! W kilka chwil później zbliżyli się... *Du Himmel!* Herr Towgood i — — Blumina! Minęli mnie, kłaniając się lekkim skinnieniem głowy, wskazującem, że mnie nie poznali; zanurzili się w bliskiej gęstwinie na dole, śpiesząc do Nieba, do Anglii; ja zaś, mówiąc słowami przyjaciela Richtera: *zostałem sam, za niemi, z Nocą.*“

Jeśli uwaga poniższa, dawno zaczerpnięta z wielkiego Tomu o Odzieży, nie wyda się bardzo okrutną wobec owych okoliczności, pozwolimy ją sobie tutaj umieścić, chociaż w owym Tomie znajduje się z innym zamiarem: „Krótco przed czasem, w którym wypełniono Ospe, pojawiła się w Europie nowa choroba umysłowego rzędu — mówię o Epidemii endemicznej teraz (*), zwanéj Polowaniem na Widoki. Poeci dawniejsi, także uszczęśliwieni Zmysłami, niemniej się zabawiali widokami zewnętrzną Przyrody, ale głównie w taki sposób, jak się zabawiamy kryształową czarą, zawierającą

(*) Właściwiej krajowi, lub pewnemu okresowi.

(Prz. Tłóm.)

zły lub dobry, dla nas przeznaczony trunek, to jest w milczeniu, lub z błahą, nawiasową wzmianką. Według mego obliczenia, znalazł się dopiero po *Cierpieniach Wertera* pierwszy człowiek, który mógł rzec: Ejże, spróbujmy ułożyć Opis! Wypiwszy napój, zjedźmy szklankę! Niestety, Jennera tej endemii trzebaby jeszcze szukać! Prawda zbyt prawdziwa!

Ważniejszą wydaje się nam druga uwaga, że Wędrowki Profesora, o ile stoiczne i cyniczne powicie wokoło niego pozwala wglądnąć w tę rzecz, zdają się przybierać swoją dorzeczną lub niedorzeczną trwałość dopiero od chwili, gdy Bazyliśzkowe spojrzenie z poczwórnej Karety wysuszyło podobno szczupłe resztki zamiarów, jakie mogły się jeszcze w nim zaczynać. Życie stało się dla niego całkowicie ciemnym Labiryntem, po którym nasz Przyjaciel uciekał przez długie lata przed upiorami, potykając się na los szczęścia i, naturalnie, z większym pośpiechem, niż posuwaniem się naprzód.

Byłoby próbą niedorzeczną kroczyć za nim, choćby zdaleka, w tej nadzwyczajnej pielgrzymce po świecie, której najprostszy pamiętnik, gdyby jasny pamiętnik tego rodzaju mógł być ułożony, wypełniłyby całe tomy. Spotykamy zawilość nie dającą żadnej nadziei, zamieszanie ponad wyraz wszelki. Przesuwa się z kraju do kraju, z zawodu do zawodu, znikając i znów się pojawiając, sposobami i w miejscach, którychby nikt nie obliczył zgóry. Wędruje po wszystkich stronach świata i oczywiście przez wszystkie warstwy towarzyskie. Jeżeli osiedlił się na jakiś czas w jakiegokolwiek miejscowości, której położenie geograficzne byłoby może trudno oznaczyć, oraz pozawiazywał stosunki, to z pewnością pozrywa je raptownie. Pozwólcie mu zniknąć z oczu, gdy żył łaską Bożą w jakiejś stolicy Europejskiej, jako Prywatny Uczony (*Privatisirender*), a może go znajdziecie potem w pobliżu Mekki, jako Hodżego. Mamy niewytłómaczoną, dziwaczną, prędko się przemieniającą Fantazmagoryę, jak gdyby nasz Podróżnik posiadał, zamiast nóg i gościńców, jakiś dywan, przenoszący z miejsca na miejsce, według życzenia, i Kapelusze Fortunata. Wiadomości o tém wszystkiem udziela nam emblematycznie, za pomocą niejasnych, przeróżnych znaków (jak np. owego zbioru Ogłoszeń Ulicznych), przeplatając je tylko skąpo lekkimi wzmiankami historycznymi, bezpośrednimi; są-to malutkie wysepki światła w świecie mgły! Z tej strony więc Profesor przedstawia większą zagadkę, niż kiedykolwiek. Moglibyśmy powiedzieć językiem obrazowym, że wprawdzie nie staje się duchem, ale się uduchowia, ulatnia. Jest-to fakt niezrównany w Życiopisarstwie, że jego Historii, którą wytropiliśmy od najmniejszych źródełek, a spodziewaliśmy się oglądać płynącą coraz szerszym strumieniem do oceanu, rozbiwszy się w tém miejscu na owym Sko-

ku Kochanków, nakształt katarakty spienionej szalenie, rozprysnęła się teraz całkowicie na wzburzone obłoki piany! Prawda, że się zbiera znów poniżej w sadzawki i kałuże, ale dopiero daleko i z trudnością, a może i nigdy, zbierze się w strumień wspólny. Granicą naszych usiłowań musi pozostać w ciągu jednego lub dwóch rozdziałów zazieranie do tych sadzawek i kałuży, oraz śledzenie, kędy płyną.

Do tego celu posłużą niezawodnie najlepiej wspomniane, bezpośrednie, historyczne Wzmianki, gdy się uda z nimi spotkać. I tu jednak trafimy na wiele rzeczy, których ogłoszenie wątpliwaby wartość posiadało wobec miernego zapasu światła, jakim rozporządzamy. Kołysząc się wszędzie, od najwyższych do najniższych poziomów, Teufelsdröckh styka się z samą publiczną Historią. Naprzykład czyż owe rozmowy i styczności ze sławnymi osobami, jak Sultan Mahmud, Cesarz Napoleon i t. d., nie posiadają raczej charakteru dyplomatycznego, niż życiopisowego? Uznając świętość głów ukoronowanych, a nadto podejrzewając przypuszczalną skłonność Filozofa Odzieży do płatania figlów, Wydawca będzie na teraz unikał tego działu; czas może przyniesie nową znajomość rzeczy i obowiązki innego rodzaju.

Jeżeli się teraz zapytamy, nie w jakim Celu ostatecznym (bo nie miał żadnego), ale w jakich bezpośrednich widokach, a przynajmniej z jakim usposobieniem umysłu Profesor zaczął i wiodł swą Pielgrzymkę po świecie, otrzymamy odpowiedź, raczej dobitną, niż przychylną: „Bódl mnie naprzód niewytłómaczony Niepokój, któremu każdy ruch naprzód sprawiał lekką, chwilową, łudzącą ulgę. Gdzie miałem pójść? Moje Gwiazdy przewodnie były zmasane: na baldachimie z ponurego ognia żadna gwiazda nie świeciła. Jednakże musiałem iść naprzód! Ziemia paliła się pode mną; stopa nie znajdowała miejsca spoczynku. Byłem sam, sam jeden! Wewnętrzne, ciągle, zanadto silne pragnienie tworzyło sobie Widma; ku nim, do jednego po drugim, musiałem bezowocnie pielgrzymować. Czulem, że dla gorączkowego mego pragnienia była, musiała gdzieś być kojąca Studnia. Do wielu, wypieszczonych wyobrażeń, Studzien (Świętych Źródeł owych dni) pielgrzymowałem — do wielkich Ludzi, do wielkich Miast, do wielkich Wypadków, ale nie znalazłem u nich uzdrowienia. Zawsze było to samo, tak w obcych krajach, jak w dobrze znanych, tak w dzikich pustyniach, jak w natłoku zepsutej cywilizacji, bo jakże mógł Wędrowiec uciec przed *swoim własnym Cieniem*? Niemniej przeto jeszcze Naprzód! Trapiła mnie żądza wielkiego pośpiechu, by zrobić niewiedzieć co. Z głębi serca własnego wołało coś: Naprzód! Ach, Gott! nie byłem koniec końców niczém więcej, jak Synem Czasu!”

Czy nie widać z tego, że wewnętrzna Szkoła Szatanów była wciąż dość czynną? W inném miejscu powiada znów: „Miałem zawsze przy sobie *Enchiridion Epikteta*; bywał on często moim jedynym, rozumnym towarzyszem i żał mi wspomnieć, że całe, dostarczane mi przez niego pożywienie bywało blahem”. — Niedorzeczny Teufelsdröckhu! Jakże mogło być inaczej? Czyż nie umiałeś tyle Greki, żeby zrozumieć, iż *Celem Człowieka jest Czyn, nie zaś Myśl*, chociażby najszlachetniejsza?

„Jak żyłem? — pisze raz. — Ej! przyjacielu, czyś się kiedy zastanawiał nad tą „surową, wszystko żywiącą Ziemią“ — jak ją Sofokles nazwał trafnie — jak ona karmi wróble na dachach, a tém bardziej swego ulubieńca, człowieka? Póki się ruszasz i żyjesz, przyswieca ci prawdopodobieństwo pożywienia się. Śniadanie z herbaty zaparzała mi nieraz wodą z Amuru Tatarska Niewiasta, która wycierała swój czajnik buńczukiem końskim. Piekłem jaja dzikich ptaków w piaskach Sahary; budziłem się w paryskich *Estrapades* i wiedeńskich *Malzlein*, bez nadziei otrzymania innego śniadania, krom płynnego żywiołu. Że musiałem starać się o sposób Życia, to mnie ratowało od Śmierci — przez samobójstwo. A potem, czyż nie istnieje w pracowitej naszej Europie ciągły popyt na Inteligencją, w działach chemicznych, mechanicznych, politycznych, religijnych, wychowawczych, handlowych? A czy nie można w krajach Pogańskich pisać Fetyszów? Żyć! Podobno mało co wiesz o alchemii duchów wynalazczych, oraz jak ona umie piątym swym paluszkiem stworzyć dość pożywienia dla ciała (Filozofa), by potem obiema rękoma tworzyć coś innego od pożywienia, mianowicie upiory, żeby się niemi trapił.“

Biedny Teufelsdröckhu! Biczowanie Głodem biegło zawsze równolegle z nim, a całe Łowy Piekielne za nim, tak, że oblicze Głodu było w pewnej mierze obliczem przyjaciela! Tak-to musi on, z uczuciem starożytnego Kaina, lub nowszego Żyda wiecznego Tułacza — z tą tylko różnicą, że się nie czuje winnym, ale jedynie nieszczęśliwym — tak musi kręcić się tędy i owędy, z pośpiechem, bez celu. Tak musi kreślić po całej ziemi, stopami swemi *Cierpienia Teufelsdröckha*, jak wielki Gothe musiał napisać namiętnemi słowami *Cierpienia Wertera*. Marną zaprawdę musiałaby się okazać nadzieja najlotniejszego Bieguna, że ucieknie „przed własnym Cieniem“. Jednakże cóż innego mógł sobie myśleć szaleniec w owych dniach chorobliwych (mnieją więcej w dwudziestym roku życia), gdy Zaranie Niebios pierwszy raz się odkrywa nad tym światem naszym, nadmiernie bogatym w dwie rzeczy, w Prawdy przestarzałe, i w Rzemiosła wyszłe z użycia, — co mógł sobie myśleć innego, jak tylko, że wszystko wokoło jest Jaskinią Kłamstw, w której musi

każdy, kto nie chce Kłamać słowem i Kłamać czynem, stać z założeniami rękoma i rozpaczać? Z tego też powodu trafia się umysłom szlachetniejszym, że ogłoszenie podobnego Dzieła Sztuki w którymkolwiek narzeczu staje się prawie konieczną potrzebą. Czémże bowiem inném jest ono, jeśli nie Zwadą z Dyablem, poprzedzającą Pobicie się z nim otwarte? Wasz Byron ogłasza swoje *Cierpienia Lorda Jerzego* wierszem i prozą, oraz obficie sposobami innemi; wasz Bonaparte przedstawia swą Operę *Cierpienia Napoleona* w stylu do przesady okropnym, z muzyką salw armatnich, z jękami konającego świata; lampami jego sceny są łuny Pożarów, jego rytmem i recytatywem — łoskot marszu uszykowanych Zastępów i walących się Miast. — Szczęśliwszy od nich ten, kto jak nasz Filozof Odzieży umie pisać takie rzeczy, jeśli muszą być napisane koniecznie, na nieczulój Ziemi, tylko swemi podeszwami, a także i przeżyć porę ich pisania!

ROZDZIAŁ VII.

Wieczne Nie.

Strata Nadziei i Wiary. — Filozofia Zysku i Straty. — Teufelsdröckhu otoczony ciemnością i rozpaczą wciąż lgnie do Prawdy i powoduje się Obowiązkiem. — Niewymowne cierpienia i trwogi Niedowiarstwa. — Przetom Gorączki. — Protest przeciw Wiecznemu Nie. — Bafometryczny chrzest Ognioły.

Nie ulega wątpliwości, że pod dziwną, mgławą szatą, w którą się teraz obwija nasz Profesor, jego natura umysłowa przecieży się rozwija i wzrasta, bo jakżeby mógł stać na miejscu w jakimkolwiek razie „Syn Czasu?“ Przez owe lata zamroczone widzimy go w starannie przetłom, przeobrażania się. Czémże inném są jego szalone Pielgrzymki i wszechstronne rozlanie się w celu pozbawionym Braku Spójności, jeśli nie dzikiem Burzeniem się, z którego wydobędzie się kiedyś produkt o tyle czystszy, o ile ono było silniejsze?

Przejścia takiego rodzaju bywają zawsze bolesne. Wszakże i Orzeł choruje, gdy się pierzy, a zanim nowy dziób dostanie, musi stary strzaskać bez litości na skałach. Przy całym, udawanym Stoicyzmie Wędrowca, w pojedynczych czynach i ruchach widać przecieży, że szaleje w nim gorączka anarchii i niedoli, której miga-

jące się płomyki wybuchają czasem na zewnątrz — i czyż mogłoby być inaczej? Wszakżeśmy go widzieli zwodzonego, wydrwiwanego przez Los, w ciągu długich lat. Wszystko mu było odmawiane, czegokolwiek młode serce mogło sobie życzyć, o cokolwiek się modliło; co gorzej, w ostatnim wypadku zostało mu coś ofiarowane, a potem wydarte. Zawsze tylko „doskonała Bierność“ — ale nie wydzielono mu nic z pożytecznej, rozumnej Działalności, tak niezbędnej dla tamtej, jak Pożywienie dla Głodu, aż musiał w końcu, po owęj szalonej Pielgrzymce, gwałtem sobie przywłaszczyć jakąś Działalność, chociażby nieużyteczną i bezrozumną. Ach! czara goryczy, napełniająca się kropla po kropli od owego pierwszego „rumianego ranka“ w Gimnazjum w Hinterschlag, sięgała mu już po same usta, a po dodaniu kropli zatrutej, w sprawie: Towgood — i — Blumina, zbiegła w końcu, a nawet syknęła powodzą piany.

Sam powiada raz, z większą trafnością, niż oryginalnością: „Podstawą człowieka, mówiąc ściśle, jest Nadzieja; nie ma on innej własności, krom Nadziei; świat jest w pełnym znaczeniu tego słowa Miejscem Nadziei?“ — Z czegoż więc składa się Własność naszego Profesora? Na teraz widzimy go zupełnie wyczerpanego z Nadziei; nie spogląda na złoty wschód, ale wodzi oko osowiałe po ciemnym, miedzianym skłonie, brzemienym wróżbą trzęsień ziemi i huraganów.

Ach! był on wyczerpany z Nadziei w głębszym znaczeniu tego słowa, niż się nam śni jeszcze. Bo wędrując teraz bez celu po tym świecie, stracił wszystkie wieści o innym i wyższym. Przyjacieli nasz nie tai się z tem, że pomimo religii, a przynajmniej religijności, jaką teraz się popisuje, był wtedy zupełnie niereligijny. „Po-wątpiewanie ściemniło się do stanu Niedowiarstwa — powiada. — Cień po cieniu zapadał bez litości na duszę, aż się złożyła niezmien-na, bezgwieździsta, Tartarusowa czarność.“ Czytelnikom, którzy się zastanawiali, w pełnym znaczeniu wyrazu zastanawiać się, nad życiem ludzkim i odkryli szczęśliwie, naprzekór Filozofii Zysku i Straty, tak spekulacyjnej, jak praktycznej, że Dusza *nie* jest wyrazem jednoznacznym z Żołądkiem, a którzy przeto rozumieją słowa naszego Przyjaciela, że „dla szczęścia człowieka wiara jest dosłownie jedyną potrzebą, bo z nią mogą Męczennicy, ludzie w pełni zre-sztą, znosić wesoło hańbę i krzyż, a bez niej wypływają Ludzie światowi swoje w rozkoszy tonące życie w samobójstwie“ — takim czytelnikom będzie rzeczą jasną, że dla natury tak czystej i moralnej strata Wierzeń religijnych była stratą wszystkiego. Nieszczęśliwy młodzieńcze! wszystkie rany, całe brzemie przedludgiej Biedy, pchnięcie zadane fałszywej Przyjaźni i fałszywej Miłości ręką, — wszystkie zgoła rany w tym sercu łagodnym byłyby się zgoiły, gdy-

by mu ciepło życiodawcze nie było odebrane! Wolno ci więc wołać swoim dzikim sposobem: „Czyż tedy niema Boga, a w najlepszym razie czy jest tylko Bóg nieobecny na miejscu swego obowiązku, siedzący sobie beczynnie od pierwszego Sabatu po-za Wszechświatem i *przypatrujący się*, jak on idzie? Czy wyraz Obowiązek jest bez znaczenia? Czy to, co Obowiązkiem zowiemy, nie jest boskim Posłańcem i Przewodnikiem, ale tylko fałszywem, ziem-skiem Widmem, złożonem z Pożądania i ze Strachu, z wyziewów z pod Szubienicy i z Niebieskiego Łoża, przez Doktora Grahama (*). Szczęście udzielane przez pochwały Sumienia! Czy Paweł z Tar-sus, którego podziwiałą ludźmi przezwali później Świętym, nie czuł, że *on* był „największym z grzeszników“, a wesoły w duszy (*wohlgemuth*) Neron nie trawił sporo czasu, grając na skrzypcach? O, głupi Kramarzu Słów i Młynarzu Powodów, posiadający w swoim Logicznym Młynie ziemski mechanizm nawet dla wyrę-czenia Bóstwa, a którybyś pragnął wymłóc dla mnie Cnotę z plewy Rozkoszy — powiadam ci: nic z tego! Dla nieodrodzonego *Prometheus Vincit* człowieka pozostanie zawsze najbardziej gorzkim, dodatkowym cierniem w jego nieszczęściu, że ma świadomość Cno-ty, że się czuje nie tylko ofiarą cierpienia, ale także i niespra-wiedliwości. Coż dalej? Czy bohaterskie natchnienie, zwane przez nas Cnotą, jest tylko jedną z Namiętności, bańką mydlaną we krwi, na to się wzdymającą, żeby inni z niej *korzystali*? Nie wiem, ale tyle wiem, że jeśliby to, co nazywasz Szczęściem, było naszym prawdziwym celem, tośmy wszyscy na błędnej drodze. Człowiek może stawić czoło wielu przygodom, z pomocą Głupoty i zdrowej Strawności. Cóż znaczą w tych tępych, wyobraźni po-zbawionych czasach grozy Sumienia w porównaniu z chorobami Wątroby? Nie gruntujmy więc warunków jak kadzielnicami, ofiarujmy wonne kadzidło Dyabłu i żyjmy sobie wygodnie z tłustymi przysma-kami, jakie zgotował dla swoich wybranych.“

Widzimy, że i zblakany Wędrowiec musi stać, jak tyłu stało przed nim, rzucając głośno pytanie po pytaniu do ciemnej, Sybillin-skiej jaskini Przeznaczenia, a nie odbierając innej odpowiedzi, krom Echa. Piękny niegdyś jego świat stał się cały Pustynią dziką, w której słychać tylko wycie drapieżnych zwierząt, lub wrzask roz-paczających, nienawistną przejętych ludzi. Już nie przewodniczy dłużej Pielgrzymowi Słup Obłoku w dzień, Słup Ognisty w noc. Duch Badania doprowadził go do takiej ostateczności. „Ale co to

(*) Nabożne dzieło angielskie.

(Przyp. Tłóm.)

szkodzi? (*was that's?*) — woła. — Wszakże to tylko los powszechny w tym wieku. Nie przyszedłszy do umysłowej pełnoletności przed *Siecle de Louis Quinze* i nie urodziwszy się zupełnym Ciemięgą (*Dummkopf*), nie masz innego wyjścia z trudności. Cały świat zaprzedał się, nakształt ciebie, Niedowiarstwu; jego stare Świątynie dla Bóstwa, oddawna już przepuszczające deszcz, rozsypują się teraz, a ludzie się pytają: Gdzie Bóstwo? Nasze oczy nigdy go nie widziały!

Pomimo tych wszystkich szalonych przemówień, szkoda by nazywać Dyogenesa zdrożnym. Jakkolwiek nieużytecznymi sługami wszyscy jesteśmy, przecież w żadnym innym okresie swego życia nie był on może tak stanowczo Sługą Dobra, Sługą Bożym, jak w tym właśnie, kiedy powątpiewał o istnieniu Boga. „Zapiszę jedną okoliczność — powiada. — Po niewymownych cierpieniach, jakie mi zadało Badanie, będące dla mnie prawdziwą Miłością Prawdy — chociaż nie zawsze nią bywa dla innych — przecież ciągle jeszcze kochałem Prawdę i nie byłbym o włos odstąpił od uległości dla niej. Prawdy! — wołałem — chociażby Niebiosą spadające zgmiotły mnie za obstawanie przy niej. Żadnego Kłamstwa, chociażby mi cały niebieski Kraj Głupoty ofiarowano jako nagrodę odszczepieństwa! Moje postępowanie kierowało się tą samą zasadą. Gdyby jaki boski Posłaniec z obłoków lub cudowne Pismo na ścianie było mnie zawiadomiło w sposób przekonywający: *To musisz zrobić!* — byłbym to zrobił, jak mi się często zdawało, z namiętną ochotą, chociażby potrzeba było skoczyć w Ogień piekielny. Tak więc, na złość wszystkim Młynarzom Powodów i Mechanicznym Filozofom Zysku — i — Straty, pomimo chorobliwej ślepoty i obłądki, jakimi one mnie nawiedziły, Nieograniczona istota Obowiązków wciąż jeszcze była niewyraźnie przytomną w mej myśli. Żyjąc na świecie zupełnie bez Boga, nie byłem do szczętu pozbawionym Bożego światła, a choć oczy, jeszcze zapieczętowane, nie były w stanie nigdzie Go dostrzedz, pomimo całej swjej tęsknoty, niemniej przeto był On obecny w mojem sercu, a jego w niebiosach napisany Zakon spoczywał w nim czytelny i święty.“

Ile tymczasem musiał wycierpieć Wędrowiec w milczącej swjej duszy pod brzemieniem tych wszystkich strapien i doczesnych i duchowych niedostatków! „Świadomość własnej Niemoccy (*Unkraft*) — pisze — pozostanie zawsze jednym z najboleśniejszych uczuć; być słabym jest zawsze prawdziwem nieszczęściem, jak powiada angielski Milton. A jednakże nie ma się i nie można nabyć jasnej Świadomości swjej Mocy inaczej, jak przez widok odniesionego przez nią powodzenia, dokonanego Czynu. Pomiedzy nieokreśloną, chwiejną Zdolnością a wyraźnem, niewątpliwem Wykonaniem różnica nie-

zmierna. Przebywa w nas pewne niejasne, niewyraźne Poczucie — nie się do siebie, które może się tylko wyśłowić i stać stanowczo widocznem przez nasze Czyni. Te nasze Czyni są zwierciadłami, w których duch ogląda pierwszy raz swoje przyrodzone rysy. Stąd też pochodzi niedorzeczność niepodobnej do uskutecznienia Nauki: *Poznaj siebie samego*, póki nie została przetłómaczoną na inną, choć w części podobną do uskutecznienia: *Poznaj, do jakiej pracy jesteś zdolny*.“

„Mnie zaś tak się dziwnie nie wiodło, że czysty skutek mojej Czynności wynosił dotąd poprostu — nic. Skądże tedy miałem wierzyć w moję Siłę, jeśli jeszcze nie miałem zwierciadła, w którém-bym ją oglądał? Poniższe wzruszające, choć, jak teraz widzę, zupełnie bagatelne pytanie nie dawało się nigdy rozwiązać: Czy posiadasz pewne Zdolności, pewną Wartość, albo czy też jesteś najzupełniejszym Ciemięgą bieżącego czasu? Ach! najstraszniejszem Niedowiarstwem jest niedowiarstwo w siebie samego, a czyż mogłem wierzyć? Czyż pierwszej mojej i ostatniej Wierze w siebie, gdy mi się zdawało, że Niebiosą nawet dla mnie się otworzyły i gdy odważyłem się kochać — czyż nie został jej okrutny Kłam zadany? Abstrakcyjna więc Tajemnica Życia stawała się dla mnie coraz bardziej tajemniczą, a w jego praktycznej Tajemnicy także nie robiłem najmniejszego postępu, ale przeciwnie bywałem wszędzie pogardliwie popychany, odprawiany z kwitkiem, wytrącany. Słabiej jednostce wśród groźnej Nieskończoności, zdawało mi się, że nie dostałem nic, krom oczu do oglądania własnej niedoli. Mury niewidoczne, a jednakże niepospolite, jak Czarami wzniesione, rozdzielały mnie od żyjących. Znajdowałaż się na całym szerokim świecie szczerą pierś, którąbym mógł do własnej przycisnąć? Przebóg, nie! — nie było żadnej! Zamknąłem więc wargi na kłódkę. Na co rozmawiać wiele z ową zmienną rozmaitością tak zwanych Przyjaciół, dla których dusz zwiędłych, chępliwych, zbyt głodnych Przyjaźń była tylko tradycją, niegodną wiary? Najlepszą ucieczką w takich wypadkach bywa — mówić jak najmniej, a to najmniej przeważnie brać z Gazet. Gdy spojrzę teraz na izolacyą, w której żyłem wtenczas, wygląda ona dziwnie. Mężczyźni i niewiasty wołali mnie zdawali się nawet w chwili, gdy rozmawiali ze mną, tylko jedynie Kształtami; zapominałem, że żyli, że nie byli czystymi automatami. Chodziłem między tłumem na ich ulicach i zebraniach samotny, a (wyjawszy, że szarpałem własne serce, nie zaś czyje inne) także wściekły, jak tygrys w gęstwinie. Byłoby mi wyrządziło rodzaj ulgi, gdybym był mógł, nakształt Fausta, uroić sobie, że mnie kusił i dręczył Dyabeł, bo wyobrażam sobie, że Piekło byłoby daleko straszniejsze, gdyby w niem nie było Życia, chociaż tylko

dyabelskiego Życia, ale w tym naszym wieku Burzenia i Niedowiarstwa nawet Dyabła zburzyli i nie można już choćby tylko w Dyabła wierzyć. Mnie przedstawiał się Wszechświat wyzutym z Życia, z Celn, Woli, nawet Nienawiści; była-to olbrzymia, martwa, niezmierna Maszyna parowa, tocząca się w martwej obojętności, żeby mnie zdruzgotać na miazgę. O! Golgota ogromna, ponura, pusta, o, Młynie Śmierci! Na cóż wygnali na ciebie Żyjącego, pozabawionego towarzyszy, świadomego? Na co, gdy niema Dyabła — chyba że Dyabeł jest waszém Bóstwem?"

I to także wolnoby przypuścić, że ciąglej pastwie takich zgryzot mogło jeszcze zagrażać, jako najgorszy dodatek dolegliwości, rozprężenie nawet tak żelaznej konstytucji, jaką była Teufelsdröckha? Domyślamy się, że pomimo swych koczowniczych zwyczajów doznawał słabości, a może nawet słabości chronicznej. I tak np. słyszymy: „Jak pięknie umiera się na pęknięcie serca — na Papierze, ale w praktyce wygląda ta rzecz zupełnie inaczej. U kogo każde okno do Uczuć, a nawet sam Umysł jest niejako okopcony i błotem zbryzgany do tego stopnia, że żaden czysty promień wpaść nie może, kto pomieścił w sobie całą aptekę, tego dusza stracona topi się pomału w Kałuży Obrzydzenia.“

Złożywszy razem zewnętrzne i wewnętrzne strapienia, znajdziemy może znaczenie dość poważne w zdaniach następujących, wypowiedzianych ze zwykłym, cichutkim humorem Profesora: „Rodzaj zmierzchu (*Afterschein*), pozostałego po Chrześcijaństwie, wstrzymywał mnie od Samobójstwa, a może także i pewna ociążałość charakteru, bo czyż nie miałem zawsze tego lekarstwa w ręku? Często jednak przedstawiało mi się następujące pytanie: Jakby to było, jeśliby ktoś na skrócie téj ulicy zdmuchnął cię nagle strzałem z pistoletu z Przestrzeni do drugiego Świata, a raczej do drugiego Nieświata? Z tego także powodu w burzach morskich, w miastach obłożonych i t. p. widowiskach śmiertelnych okazywałem często Spokój niezmiyszany, uchodzący mylnie za odwagę.“

„Wszystko-to trwało — kończy Wędrowiec — nakształt gorzkiego, przewlekłego Konania, przez długie lata. Serce nieodwiedzone przez żadną kropelkę rosy niebieskiej tłało we mnie siarczanym, powoli trawiącym ogniem. Prawie jak daleko pamięć sięgała, nie wylałem łzy nigdy, albo może tylko raz, wtedy, gdy po głosem powtarzając Śpiew śmiertelny Fausta, *Selig der den er im Siegesglanze findet* (błogosławiony ten, kogo on znajdzie w przepychu Zwycięstwa), pomyślałem sobie zarazem, że ten ostatni Przyjaciel nawet o mnie nie zapomni, że nawet Przeznaczenie nie mogłoby mnie na śmierć skazać. Wyzuty z nadziei, nie znałem także wyraźnej oba-

wy ani przed Człowiekiem, ani przed Dyablem; przeciwnie, często mi się zdawało, że mogłoby mi ulgę sprawić, gdyby sam Arcy-dyabeł stanął przede mną, choćby w grozie Tartarusowej, żebym mu mógł kilka słów prawdy powiedzieć. A przy tém wszystkiém żyłem przecież, o dziwo! w ciąglej, nieokreślonej, trawiącej trwodze, drżącej, małodusznej, lękającej się sam nie wiedziałem czego; zdawało się, że każda rzecz na wysokości Niebios i na poziomie Ziemi mogłaby mnie uszkodzić, że Niebios a Ziemia są tylko niezmiernemi szczękami potworu żarłocznego, przed którym stałem drżący i oczekujący pożarcia.“

„Takiem usposobieniem przejęty i będąc może największym nędznikiem w całej Francuskiej Stolicy i w jéj Przedmieściach, szedłem sobie pewnego dnia skwarne podczas Kanikuly. Wlokąc się po długiej włóczędze przez brudną uliczkę *Rue Saint Thomas de l'Enfer*, wśród obfitości tałatajstwa, w duszném powietrzu, po chodnikach rozpalonych jak piec Nabuchodonozora, nie spotykałem oczywiście wiele rozweselających ducha widoków, a jednakże zbudziła się we mnie naraz Myśl i zapytałem siebie: Czego się lękasz? Przed czém kwilisz i jęczysz ciągle, jak tchórz i pełzasz i drżysz? Godna pogardy dwunożna istoto! z czego się składa suma najgorszych klęsk, jakieby cię mogły spotkać? Śmierć? Niech będzie i Śmierć — dodaj — i męki Piekłelne i to wszystko, coby Dyabeł i Człowiek chcieli i co mogą ci spłatać! Czyż nie masz serca? czy nie mógłbyś wytrzymać cobądź, a jak przystoi Dziecięciu Wolności, chociaż jesteś wyrzutkiem? podeptać nawet Piekło, gdy cię będzie paliło? Niechże więc przyjdzie; postawię się przed nim i wyzwę je do boju! A gdy tak sobie myślałem, coś nakształt fali ognistej przeleciało po całej mojej duszy i otrząsałem się na zawsze z podłej Trwogi. Byłem silny mocą nieznaną i duchem i prawie bogiem. Od tego czasu zmienił się rodzaj mojej niedoli; nie była-to już Bojaźń lub jęczący Smutek, ale Oburzenie i dzika, ognistooka Zuchwałość.“

„W taki-to sposób zagrzmiało nakazującym tonem *Wieczne Nie* (*das ewige Nein*) we wszystkich kryjówkach mojej Istoty, mego *Ja*; wtedy też stało się, że całe moje *Ja* wyprostowało się, a z przyrodzonym sobie, przez Boga stworzonym, majestatem, wniosło z naciśnięciem swój Protest. Protestem tym, najważniejszym dziełem mego życia, mogłoby być słusznie nazwane z psychologicznego punktu widzenia owo Oburzenie i Zuchwałość. *Wieczne Nie* rzekło: Patrz, nie masz ojca, jesteś wyrzutkiem, a Wszechświat jest moim (Dyabła), ale całe moje *Ja* odpowiada teraz na to: Nie jestem twojem, ałem Wolne i nienawidzę ciebie!“

„Skłaniam się do datowania mego Odrodzenia Duchowego, czyli Bafometrycznego Chrztu z Ognia od tej godziny; być może, że zaraz potem zacząłem być Człowiekiem.“

ROZDZIAŁ VIII.

Środek Nieczułości.

Teufelsdröckh zwraca się teraz do *Nie-Ja* i znajduje zdrowszy pokarm. — Starożytne miasta; Tajemnica ich powstania i wzrostu; niewidoczne dziedzictwa i posiadłości. — Siła i potęga szczerzej Książki. — Pobożowisko pod Wagram; Wojna. — Wielkie Widowiska, oglądane przez Pielgrzyma, Wielkie Wypadki, Wielcy Ludzie. — Napoleon misjonarzem Bożym, nauczającym: *La carrière ouverte aux talents*. — Teufelsdröckh na Przylądku Północnym. — Nowoczesne środki bronięcia własnej osoby. — Proch strzelniczy i Pojedynki. — Pielgrzym lekceważący swoje strapienie przychodzi do środkowego Punktu Nieczułości.

Chociaż Wędrowiec daje do zrozumienia, że jego Niespokój tylko się powiększył po tym „Bafometrycznym Chrście z Ognia“ — co zaiste być mogło, bo „Oburzenie i Zuchwałość“, zwłaszcza zaś przeciw wszystkiemu wogóle, nie bywają jaknajspokojniejszymi mieszkancami — przecież wolno się domyślać Psychologowi, że odtąd Niepokój ten nie był zupełnie pozbawionym nadziei, ale znalazł sobie przynajmniej stały punkt środkowy, wokoło którego mógł się obracać. Bo ochrzczona ogniem dusza, tak długo szczerbiona i rozrywana piorunami, czuje już swoją Wolność, a to uczucie tworzy jej Chrzt Bafometryczny; w ten sposób zdobyła sobie szturmem cytadelę swego całego Królestwa i utrzyma ją nadal niezdobytą, a z niej zawojuje nazad i uspokoi bezwątpienia, choć i nie bez twardych bojów, swe pozostałe dzierzawy. Mówiąc innym obrazem, wolnoby rzec, iż w owej chwili ważnej na ulicy *Rue Saint Thomas de l'Enfer* stara, wewnętrzna Szkoła Szatańska nie została wprawdzie wyrzucaną na bruk, ale przecie otrzymała sądowe uwiadomienie, stanowcze, żeby się wyniosła — co zgoła może nie przeszkadzać, żeby jej wycie, Ernulfusowe złorzeczenie i buntownicze zgrzytanie zębami nie stało się tymczasem hałaśliwszym i trudniejszym do utrzymania w tajemnicy, niż przedtem.

Skutkiem powyższych okoliczności znajdziemy, przypatrując się uważnie jego Pielgrzymkom, że odtąd daje się dostrzegać początek

metody w jego szaleństwie. Teufelsdröckh nie lata już burzą po świecie jak Upior, ale w najgorszym razie jak Człowiek wojujący z upiorami, który nawet może kiedyś zostać Pogromcą upiorów. Pomimo, że pielgrzymowanie bez spoczynku do tych „Świętych Źródeł“ nigdy nie gasi jego pragnienia, przecie znajduje sobie świeckie źródelka, udzielające mu niekiedy cokolwiek ulgi. Słowem, jeśli nie przestał „pożerać własnego serca“, czyni to tylko z przerwami i chwytając zewnętrzne *Nie-Ja* na zdrowszy pokarm. Czy następujący widok ulotny nie pokazuje go w stanie zgodniejszym z naturą?

„Nie zaniechałem także przypatrywać się z zajęciem Miastom i Stolicom, a mianowicie starożytnym. Co za piękny widok przedstawia się przez nie, jakby przez długą perspektywę w alei, na odległe Czasy; macie tam niejako wycinek najwcześniejszej Przeszłości, przeniesiony w całości do Teraźniejszości i położony prawie przed waszemi oczyma. Tam, w tej starej stolicy, podłożyli, dajmy na to, tylko przed 2,000 lat zarzewie Kuchennego Ognia i tam płonęło ono i wciąż płonie z większą lub mniejszą świetnością, zużywając takie paliwo, jakie wydaje okolica, a dym z niego widzicie na własne oczy. Ej, daleko bardziej tajemnicze zarzewie Żywnego Ognia było tam wtedy także podłożone i ciągle jeszcze płonie i szerzy się cudownie, a dym i popioły z niego (w owych Salach Trybunałów i Cmentarzach), oraz jego maszyny z miechami (w owych Kościołach) wciąż oglądacie, a jego płomień, strzelający z każdej przychylniej i z każdej nienawistnej twarzy, ciągle was ogrzewa i piecze.“

„Główne skutki Działalności i Zdobywczy Człowieka są natury powietrznej, mistycznej, przechowującej się tylko w Tradycji; tak ma się rzecz z jego Formami Rządów i z Powagą, na której one się opierają, z jego Obyczajami i Modami, dotyczącami tak Odziewalnych, jak Duchowych zwyczajów. Jeszcze ściślej da się to zastosować do jego zbiorowego zasobu Rzemiśl, do całej Zdolności obchodzenia się z Przyrodą. Wszystkie te, niezbędne i nieocenione rzeczy nie dają się w żaden sposób ustalić i zamknąć pod kłódkę, ale muszą, nakształt duchów, migać się, przelatując nienamacalnymi środkami od Ojca do Syna; jeślibyście żądali je oglądać, nie znaleźlibyście ich nigdzie. Widoczni Oracze i Kowale istnieli zawsze, od dni Kaina i Tubalkaina, ale gdzie leży na składzie wasza Biegłość Rolnicza, Metalurgiczna i wogóle Rękodzielnicza? Przesyła się powietrzem i promieniami słonecznymi (Słuchem i zmysłem Widzenia); jest rzeczą powietrzną, nienamacalną, zupełnie duchową. W podobny sposób nie zadawajcie pytania: gdzie *Ustawy*, gdzie *Rząd*? Darmobyście jeździli do Schönbrunn'u, do Downing Street,

do Palais Bourbon; niebyście tam nie znaleźli, krom ceglanych lub kamiennych domów i garstki Papierowych zwitków, obwiązanych tasienkami. Gdzież tedy znajduje się ów głęboko obmyślany, wszechpoteźny *Rząd*, żeby go dotknąć rękoma? Wszędzie i nigdzie; uwidocznia się tylko czynami, a i te są przedmiotem powietrznym, niewidocznym, lub jeżeli to brzmi lepiej, tajemniczym i cudownym. Całe nasze powszednie Życie jest więc duchowe (*geistig*); wszystkie czyny nasze tryskają z Tajemnicy, z Ducha, niewidzialnej Siły, a Rzeczywistość wyłania się z tej wielkiej, tajemniczój Głębi, nakształt Obrazków obłoku, lub Pałacu Armidy, zbudowanego w powietrzu.“

„Widocznych i namacalnych utworów Przeszłości umiem tylko trzy, a nie więcej wyliczyć. Stolicy, z ich Zbiorami i Arsenalami, potem Pola uprawne — Drogi i Mosty należą do pierwszego lub drugiego z powyższych Działów; potrzecie — Książki. Te trzecie, chociaż najpóźniej wynalezione, zawierają w sobie wartość o wiele wyższą od dwóch poprzednich. Moc szczerój Książki jest zaiste cudowna. Ona niepodobna do martwych grodów kamiennych, szczerbiących się co rok i co rok potrzebujących naprawy, ale raczej do pól uprawnych, tylko że to są pola umysłowe — i to źle — mówmy dokładniej, do drzewa umysłowego, stojącego z roku na rok, od wieku do wieku (mamy Książki liczące już około 150 ludzkich wieków). Co rok zjawia się nowy plon jego liści (Komentarzów, Wywodów, Filozoficznych i Politycznych Systemów, a choćby tylko Kazań, Pamfletów, Dziennikarskich Zarysów) — a każdy z nich ma moc talizmanową i cudotwórczą, bo jest w stanie przekonywać ludzi. O! ty, który posiadasz zdolność napisania Książki — zadanie, do którego trafia się człowiek zdolny raz na dwa wieki, lub częściej — nie zazdrość temu, którego zowią Założycielem Miast, a czuj litość po-nad wyraz wszelki dla tego, którego nazywają Zdobywcą lub Podpalaczem Miast! Jesteś także bowiem Zdobywcą i Zwycięscą, ale prawdziwego rodzaju, a mianowicie pokonywającym Dyabła; tyś także coś zbudował, co przetrwa wszystkie marmury i kruszce, co będzie cudorodną Stolicą Umysłu, Świątynią i Szkołą i Górą Proroczą, do której będą pielgrzymowały wszystkie narody świata. — Głupcze! dlaczegoś podróżujesz wśród trudów w zapale twym dla zabytków starożytnych, do kamiennych Piramid w Gizeh, lub do glinianych w Sacchara? Wszak one stoją sobie tam, powiadam ci, leniwe, nieruchome, spoglądając na Pustynie dość głupio przez ostatnie 3,000 lat. A czy nie umiesz otworzyć Biblii Hebrajskiej, lub nawet jój Przekładu przez Lutra?“

Niemniej zadawała nas jego nagłe pojawienie się nie w Bitwie, ale na jakimś Pobojowisku; musiało to być Wagram, jak się wnet

dowiadujemy; tak więc choć raz zbliżamy się do pewnej dokładności w datach. Opuściwszy wiele, pozwalamy sobie przytoczyć co następuje:

„Okropny widok! Całe Marchfeld zasłane okruciami bomb, kulami armatnimi, zniszczonemi jaszczykami i trupami i końmi zabitemi; — zwłoki leżą jeszcze tu i owdzie niepogrzebane. A co znaczą te czerwone kupy ziemi? Ach! pod niemi leżą Skorupy Mężów, z których wystrzelono całe Życie i całą Moc, a teraz zmiotli ich na kupę i wpakowali tam, żeby ich oko nie oglądało, jak wypróżnione Skorupy jaj! — Jak-to, czy Przyroda, gdy rozkazała Dunajowi znieść ładugi tej ziemi z gór Korynckich i Karpackich, oraz rozłożyć je tutaj w jak najmniejszych i najżyźniejszych warstwach, zamierzała, o! Marchfeld, zrobić z ciebie rodzącą zboże Szkółkę, w którejby jój dzieci mogły się hodować, czy też przeciwnie Arenę walk kogucich, na której możnaby je tém wygodniej dławić i targać? Czyż tedy twoje trzy szerokie Gościńce, spotykające się tu z krańców Europy, są drogami, przygotowanemi dla Wozów z amunicją? Czy twój Wagram i twój Stillfried były doprawdy zbudowane na to jedynie, żeby mieć gotowe Kazamaty, z którychby Ród Habsburga mógł gruchotać innych artylerję, a być wet za wet gruchotany? Król Ottokar ginie wśród onych tam wzgórz od buławy Rudolfa; tu Kaiser Franz mdleje pod buławą Napoleona. Jak zhańbiono i skalano twe łono, o! piękne Pole, w ostatnich pięciu wiekach, nie mówiąc o innych! Twoję murawę podarli i potratowali; czułą opiekę, jaką człowiek ją otaczał, jego drzewa owocowe, żywopłoty i przyjemne mieszkania wysadzili prochem w powietrze, a łaskawy dla zasiewów łan przedstawia się jako spustoszone, ohydne Pole Czaszek. — Przyroda pracuje jednak, a owe Dyabelki Prochowe z całym swoim szelmostwem nie dokażą nic przeciw niej; wszystka posoka i rzeź cała zostaną okryte i pochłonięte w nawóz; za rok Marchfeld będzie zielone, jak bywało, a nawet żywiej zielone. Pilna, niezmordowana Przyrodo, zawsze przysparzająca sobie cokolwiek zysku z wielkiego spustoszenia, jakże pięknie wydobywasz nawet ze ścierwa Zabójcy Życie dla Żyjących!“

„Jak się przedstawia czysta treść i wynik wojny, mówiąc językiem całkiem nieurzędowym? O ile mi wiadomo, mieszka sobie zwykle i pracuje np. w Brytańskiej wsi Dumdrudge (*) około 500 dusz. Z pomiędzy nich zabierają kolejno podczas wojny Francu-

(*) Wyraz złożony w celu zrozumiałym albo z angielskiego *Dumb* (niemy), lub z niemieckiego *dumm* (głupi), oraz *drudge* (pacholek najniższego rzędu).

(Przyp. Tłóm.)

skiej przeciw ich „Wrogom Naturalnym“, Francuzom—przypuśćmy, około 30 mężczyzn silnych. Dumdrudge wyniańczyło ich i wyhodowało swym własnym kosztem, karmiło ich nie bez trudności i smutków aż do męskiego wieku, a nawet nauczyło ich rzemiosł: jeden umie tkąć, inny budować, trzeci młotem kuć, a najsłabszy z nich nie ugiąłby się pod 30 kamieniami sprawiedliwej wagi. Jednakże zabierają ich, wśród łez i złorzeczeń. Ubierają ich w pas, wsadzają na okręty i kosztem publicznym wysyłają około mil 2,000, albo, dajmy na to, tylko do południowej Hiszpanii, oraz żywią ich tam, póki ich nie zapotrzebują. A teraz zmierzają podobnie do tego samego miejsca w południowej Hiszpanii 30 podobnychże Francuskich rzemieślników z Francuskiego Dumdrudge. W końcu, po wysileniach niezmiernych, obydwa oddziały stają naprzeciw siebie rzeczywiście. Zaraz też komenderują „Ognia!“ — a oni wystrzelują z siebie nawzajem dusze, i zamiast 60 żwawych, użytecznych rękodzielników, świat posiada już tylko 60 trupów, które musi pogrzebać i opłakiwać. Czy ci ludzie się pokłócili? Przy całej ruchliwości Dyabła — bynajmniej. Żyli dość daleko od siebie, zgoła się nie znali, a co więcej, byli sobie nawet cokolwiek, bezwiednie pomocnymi na tym szerokim świecie przez Handel. Skądże więc?.. Prostaczku! Ich Rządcy się poswarzyli, ale zamiast siebie samych wzajemnie zastrzelić, mieli dość przebiegłości, żeby kazać owym bałwanom do siebie strzelać. Ach! podobnie dzieje się i w Niemczech, a dotychczas we wszystkich innych krajach — zawsze po dawnemu: „Jakielwiek zbytki płatają Królowie, Grecy muszą płacić szkodę“. — W powiastce Angielskiego Smolleta znajdujemy wprawdzie niewyraźne proroctwo Zaprzestania Wojen w tém miejscu, gdzie dwaj Naturalni Nieprzyjaciele biorą, każdy własnoręcznie, po Fajce napełnionej Siarką i zapaliwszy te fajki, tak długo kurzą jeden drugiemu pod nos, aż słabszy przynajmniej wygraną tamtemu. Ile-to jednak pełnych krwi przekopów i kłótniowych wieków dzieli nas jeszcze od przepowiedzianego tam Okresu Pokojowego!

Profesor umie więc, przynajmniej w chwilach rozumnych między napadami obłąkania, odwracać oczy od własnych strapien na świat różnobarwny, jako-tęż zapisywać przyzwoicie, co się w nim dzieje. Wolnoby także zauważyć, że niewiele może pór jego życia posiadało bogatsze źródła dla wykształcenia umysłowego, niż teraźniejsza. Wewnątrz odbywa się najważniejszy, pouczający Kurs Praktycznej Filozofii z Doświadczeniami, a Perypatetyczne narowy, sprzyjające Rozmyślaniu, raczej mu pomagają, niż przeszkadzają do zrozumienia tego kursu. Zewnątrz znów, w wędrówkach wielostronnych, znajduje wprawdzie tęskne serce mało pierwiastków posilających, ale za to dla oczu widzących nie brak widowisk. Przy-

puściwszy, że Szatańska Szkoła była choć w części hamowana w tych jego nieograniczonych Podróżach, jak trudną do wiary ilość wiadomości o naszej Planecie, o jej Mieszkańcach i Dziełach ich, t. j. o wszystkich rzeczach, które można poznać, musiał Teufelsdröckh nabierać!

„Czytałem w większej części Publicznych Księgozbiorów — powiada — wliczając w to biblioteki w Stambule i w Samarkandzie; uczyłem się w większej części Szkół wyższych, z wyjątkiem Chińsko-Mandaryńskich, lub się przekonałem, że niema się czego w nich uczyć. Nieznane języki zbierałem najczęściej z ich naturalnego śpichrza — z Powietrza, za pomocą mego zmysłu Słuchu. Statystyka, Geografia, Topografia przysły do mnie prawie dobrowolnie, przez Oko. Poznałem naocznie Zwyczaje Człowieka — jak sobie szuka pożywienia, ciepła i opieki, w większej części okolic. Nakształt wielkiego Hadryana, wymierzyłem znaczną część stało-lądowego Globusu cyrklem, należącym do mnie wyłącznie.“

„Na co mówię o wielkich Widowiskach? Trzy dni letnie przemarudziłem zadumany, a nawet poetyzując (*dichtete*) obok Jodłami najeżonych Przepaści w Vaucluse, a w czystym tamtejszym Jeziorku chleb mój maczałem. Siedziałem także pod palmami Tadmoru; paliłem fajkę między ruinami Babilonu. Widziałem wielki Mur Chiński i mogę poświadczyć, że się składa z szarych cegieł, uwiecznionych i wyłożonych ciosowym granitem, oraz że jest tylko drugorzędnej sztuki mularskiej okazem. Czy nie widziałem także wielkich Wypadków? Królów wycieńczonych (*ausgemergelt*) do stanu Urzędników Komory w Medyolanie i w Berlinie? Świat zdobyty dzielnie i dzielnie stracony? Częściej niż raz 100,000 jednostek zastrzelonych (jeden przez drugich) w przeciągu dnia? Wszystkie pokolenia i ludy i narody, zwierające się i przenoszące i zgartywane na kupę, żeby się razem wyburzyły, a potem połączyły? Jęki bolesnego porodu Demokracji, któremi tak stękała wzburzona Europa, że jej krzyk poszedł pod Niebiosa, także nie uszły mojej uwagi.“

„Czułem zawsze jak najżywsze zamięłowanie dla wielkich Ludzi; może mi wolno się pochwalić, że niewielu ze współczesnych zupełnie mi się wymknęło. Wielcy Ludzie są (w mowie i w czynie) natchnionymi Tekstami tej Boskiej *Księgi Objawienia*, której Rozdziały kończą się jeden po drugim w następujących po sobie okresach, a przez niektórych bywają nazywane *Historyą*. Do tych natchnionych Tekstów tak się mają wasi liczni utalentowani i niezliczeni nieutalentowani ludzie, jak lepsze lub gorsze egzegetyczne Komentarze, oraz jak pełne fury nader głupich, heretyckich lub prawowiernych tygodniowych Kazań. Dla mej własnej nauki wolę same natchnione Te-

ksty! I dlatego też Ja w młodości wczesnej, przebrawszy się za służącego w oberży, stałem po za krzesłami połowemi, pod owem cieniostem drzewem w Triesnitz, koło Gościna Jenajskiego, usługując wielkiemu Schillerowi i większemu Göthemu i słuchając, czego nigdy nie zapominałem. Albowiem — —“

— Tu przypomina sobie Wydawca własną, niedawno założoną zasadę ostrożności, więc musi dużo przemilczeć. Niech świętość Uwawrzynowanych, a témbardziej Ukoronowanych Główn zostanie nietkniętą! Jesliby w przyszłości okoliczności się zmieniły i czas sprzyjał Ogłoszeniu takich rzeczy, wtedy może się zgodzimy udzielić tych ulotnych widoków z prywatnego życia Sławnych, któreby teraz prawie równały się zdradliwemu, a nawet zdradą stanu pachnącemu Podśłuchiowaniu przez dziurkę od klucza. Więc żadnej wzmianki o Lordzie Byronie, o Papieżu Piusie, Cesarzu Tarakwang i „Białych Różach wodnych“ (Chińskich Karbonaryuszach). O Napoleonie tylko tyle powiemy, rzucając na niego spojrzenie zdaleka, że stosunki Teufelsdröckha z nim były podobno bardzo urozmaiconej natury. Najpierw spotykamy biednego Profesora, gdy go tamten omal nie rozstrzelał jako szpiega; potem przypuścił go do prywatnej rozmowy, a nawet uszczypnął w ucho, ale mu nie darował pieniędzy; w końcu odprowadził go z oburzeniem, prawie za drzwi wytrącił jako „Ideologa“. — „On sam — powiada Profesor — należał do najdoskonalszych Ideologów, a przynajmniej Ideopraktyków; w Idei (*in der Idee*) żył, poruszał się i bił się. Człowiek ten był Misyonarzem Bożym, choć sam o tém nie wiedział, a nauczał pasczą działą tej wielkiej zasady: *La carrière ouverte aux talents* (Narzędzia podawajcie temu, kto ich umie używać) — to zaś jest naszą ostateczną Ewangelią Polityczną; tylko w tém zawiera się wolność. Prawda, że nauczał dość szalenie, jak to zwykle czynią Zapaleńcy i Misyonarze, z wymową niedoskonałą, z nadmiarem pieniężej się deklamacyi, ale może o tyle wyrażnie, o ile okoliczności pozwalały. Albo go nazwijcie, jeśli chcecie, Amerykańskim Kurpiem (*Backwoodsman*), który musiał wycinać bory nieprzebyte i walczyć z niezliczonymi wilkami, a nie wstrzymywał się całkiem od gorących napojów, breweryj, nawet kradzieży, ale którego śladem przyjdzie jednak spokojny Siewacz, aby go błogosławić, gdy będzie zbierał żniwo niezmierne.“

Lepiej usprawiedliwionem i stanowczo autentyczniejszym nazwiemy zjawienie się i wytknięcie głowy (nie wiemy dobrze skąd) Teufelsdröckha w odludnej okolicy, koło Przylądka Północnego, w ową Północ czerwcową. Ma na sobie „jasno-błękitny płaszcz Hiszpański, jako najwygodniejsze, główne, a, mówiąc prawdę, jedyne okrycie wierzchnie“ i stoi tam, na przylądku Świata, spogląda-

jąc na niezmierzone Morze, naksztalt małej, błękitnej Dzwonnicy (jak sobie wyobrażamy), w tej chwili nieruchomej, ale gotowej wydać za poruszeniem najdziwniejsze karylony.

„Cisza grobowa — pisze — bo Północ, nawet w Podbiegunowych szerokościach, zachowuje swój charakter. Nic nie widać, krom granitowych, rudawo zabarwionych skał; nic nie słychać, krom spokojnego chrapania wolno wzdymającego się Oceanu Polarne, nad którego krańcem Północnym wielkie Słońce wisi nisko i leniwie, jak gdyby i ono drzemało. Jego pościel z obłoków zrobiona z karmazynu i złotolitego sukna; jego światło splywa na wód zwierciadło, naksztalt drżącego słupa ognistego, wpadającego w otchłań i chowającego się pod memi stopami. Samotność ma nieocenioną wartość w takich chwilach, bo któżby chciał mówić, albo być widzianym w onę dobę, kiedy cała Europa i Afryka, z wyjątkiem stróżów nocnych, leżą snem głębokim ujęte po-za nim, a przed nim milcząca Niezmierność i Pałac Wieczności, u którego Słońce jest tylko latarnią nad bramą.“

„A jednak nadchodzi w tej uroczystej chwili człowiek lub potwór: wygramoliwszy się z pomiędzy jam w skałach, kudłaty i potężny, jak Niedźwiedź Północny, wita mnie po Rosyjsku — więc najprawdopodobniej jest Rosyjskim przemytnikiem. Wyrażam mu z grzeczną zwiezłością moje obojętność dla handlu kontrabandowego, moje zamiary ludzkie, ale też i moje usilne życzenie zostania samotnym. Naprawdę! Licząc zapewne na swój wzrost wyższy i zamierzając sprawić sobie rozrywkę, a może nawet zysk, choćby połączony z morderstwem, potwór wciąż się przysuwa; jego natrętny, tranem cuchnący oddech uderza o mnie. Zbliżył się już o tyle, że obaj stoimy na krawędzi skały, a pod nami marszczy się falkami łakome Morze. Jakiż argument przydałby się teraz? Rozumowanie cherubińskie, wymowa serafińska byłyby zmarnowane przed tym prostym Mieszkańcem Północy. Będąc przygotowanym do tego rodzaju ostateczności, usuwam się dość zręcznie o krok w bok, wydobywam z mych wewnętrznych kryjówek wystarczający Pistolet Birminghamski i powiadam: Bądź tak dobry, Przyjacielu i ruszaj sobie! (*er ziehe sich zurück, Freund*) a prędko! — Taką logikę zrozumiał nawet Hiperborejczyk i umknął dość prędko, mrużąc wymówkę i przeproszenie; nie ma po co wracać, jeśli nie żywi oprócz zabójczego zamiaru także i samobójczego.“

„Według mnie, jest to usprawiedliwiony użytek Prochu — aby zrównywał wszystkich ludzi pod względem wzrostu. Żle mówię, jeżeli masz więcej zimnej krwi i przebiegłości ode mnie, jeśli masz więcej *Umystu*, wtedy będziesz mógł mnie prędzej zabić i jesteś słuszniejszym, choćbyś zgola nie miał *Ciała*. Tym sposobem stał się

w końcu Goliat bezwładnym, a Dawid niezwalczonym; dzika Zwierzęcość nic nie znaczy, wynalazcza Duchowość wszystko.“

„Co się tyczy Pojedyneków, żywię o nich własne poglądy. W tym świecie zadziwiającym jest mało rzeczy, któreby mnie bardziej zadziwiały. Dwa malutkie, widoczne Widma człowiecze, migające się z niepewną spójnością wśród *Niezgłębioności* i przeznaczone w niej unicestwić się niechybnie i bardzo prędko — stoją dwanaście kroków od siebie, zawracają i naraz, za pomocą jak najprzebieglejszego przyrzędu, wysadzają się w Śmierć, stają się natychmiast Powietrzem, Nicością! Niech lichy weźmie (*verdammt*) tych małych ogniojadów! — Ej, podzielam zdanie starego Hugona von Trimberg, że „Bóg musiałby się zaśmiać głośno, gdyby coś podobnego było podobne, na widok swych cudackich Manekinów na tym padole.“

Nie zapominajmy wszakże wśród tych szczegółów o ważnej ogólnej sprawie, będącej głównym przedmiotem naszego badania: Jak się powodziło wewnętrznemu człowieczeństwu Teufelsdröckha podczas tylokrotnych odmian zewnętrznych? Czy ów Legion jeszcze się zawsze w nim przyczaja, choć uskromiony, lub czy wyklął z siebie Ród Dyabelski? Wolno odrzec, że znaki polepszenia wciąż trwają. Doświadczenie bywa dobrym Lekarzem umysłowym, a Teufelsdröckh jest już długo jego pacyentem, połknąwszy niejedną gorzką pigułkę. Jeżeli nasz biedny Przyjaciel nie należy do licznej klasy Nieuleczonych Chorych, co się zdaje prawdopodobnem, trudno wątpić o jego przyszłym uzdrowieniu. Przychylamy się do zdania, że Legion, czyli Szkoła Szatańska, była już prawie wyteplona i wyrzuciona, ale natomiast nic się jeszcze nie wprowadziło, a przeto serce zostaje chwilowo w stanie spokojnym, lecz niecałkiem wygodnym.

„W końcu — pisze nasz Autobiograf — po długim pieczeniu przyszedłem do stanu, któryby wolno nazwać zaskorupionym. Módlcie się tylko, żebym na ostatku, jakto najczęściej się kończy, nie został *caput-mortuum*! Bądź-co-bądź jednak, przez długą praktykę oswoilem się z wielu rzeczami. Niedola jeszcze dolegała, ale byłem w stanie przeniknąć ją w części, oraz pogardzać nią. Jakto, czy odkryłem choć jednego, najwyższego śmiertelnika w tym czczym Bycie, któryby nie był Łowcem Cieniów, lub Zwierzyną Cieniów, a gdy przeniknąłem wzrokiem jego wystrojenie się wesołe, czy nie okazał się on głęboko nieszczęśliwym? Myślałem sobie: Wszystkie twoje życzenia zostały z pogardą odrzucone, ale przypuść, że były wszystkie wysłuchane — i cóż z tego? Czyż nie płakało Pacholę Aleksander, że nie miało dwóch Planet do zawojowania, albo całego Systemu Słonecznego, a potem całego Wszechświata? *Ach, Gott!* gdy obróciłem wzrok ku Gwiazdom, czyż nie spoglądały na mnie

z litością ze swych pogodnych przestworów, nakształt Żrenic zwilżonych łzami niebiańskimi, na widok poziomej doli człowieka? Czas połknął tysiąc pokoleń ludzkich, z których każde było jak nasze krzykliwe, a nawet szczątki po nich się nie zostały, ale Arkturus i Oryon i Syryusz i Plejady wciąż świecą w swoich torach, jasne i młode, jak w chwili, gdy Pasterze pierwszy raz je zauważyli na równinie Szinar. Fe! co znaczy ta Klateczka psia — Ziemia? Coś ty za jeden, który jęczysz na nią? Zawsześ Nic, Nikt — to prawda, ale kto jest Coś i Ktoś? Rodzina Ludzka nie chce cię spożytkować, odpycha ciebie, jesteś jej zupełnie odciętym członkiem; niech i tak będzie; może tak najlepiej!“

Zbyt ciężko ujarzmiony Teufelsdröckhu! Jednak więzy twoje z pewnością popuszczają; pewnego dnia zrzucisz z siebie brzemię i wyskoczysz wolny, drugą młodością obdarzony.

„To był *Środek Nieczułości* — powiada Profesor — do którego przyszedłem; ktokolwiek podróżuje od Ujemnego do Dodatniego Bieguna, musi go minąć koniecznie.“

ROZDZIAŁ IX.

Wieczne Tak.

Pokuszenie na Puszczy; Zwycięstwo nad Kusicielem. — Zniszczenie siebie samego. — Wiara w Boga i Miłość Człowieka. — Początek Złego; zadanie potrzebujące rozwiązania nanowo; rozwiązanie Teufelsdröckha. — Miłość Szczęścia czczym kaprysem; w człowieku Coś Wyższego od Miłości Szczęścia. — Wieczne Tak. — Nabożeństwo Smutku. — Voltaire; jego zadanie teraz skończone. — Przekonanie nie ma wartości, jest niepodobne bez Konduity. — Prawdziwy Ideał — Rzeczywistość — Wstań i działaj!

„Pokuszenie na Puszczy! — woła Teufelsdröckh. — Czyśmy wszyscy nie byli wrodzeni na takie pokuszenie? Nie tak to łatwo eksmitować zamieszkałego w nas, starego Adama. Życie nasze jest całe opasane Koniecznością, a jednak wyraz Życie nie ma innego znaczenia, jak Wolność, jak Dobrowolna Siła; z tego wynika walka, bój, zwłaszcza z początku zawzięty. Albowiem przykazanie Boże: *Pracuj Dobremi Uczynkami*, leży w sercach naszych, zapisane tajemniczemi, Prometeuszowemi, Proroczekmi Znakami, nie dając nam spoczynku dzień i noc, póki go nie odczytamy i nie usług

chamy, póki nie zapłonie przez postępowanie nasze w widomą wykonywaną Ewangelią Swobody. Ponieważ zaś przykazanie dane glinie: *Jedź i napełniaj się*, obwieszcza się zarazem w sposób przekonujący w każdym nerwie, czy nie musi zatem nastąpić zamieszanie i walka, zanim lepszy Wpływ nie weźmie góry?“

„Mojem zdaniem nie ma nic naturalniejszego, jak to, żeby Syn Człowieczy, czujący w sobie pierwsze, prorocze wzburzenie takiego danego przez Boga przykazania, oraz uczuwszy, że glina albo musi być teraz pokonana, lub musi zwyciężyć, został przeniesiony do dziękującej Pustyni i przeciwstawiony na niej Kusicielowi, do stoczenia z nim jak najdzikszej bitwy, wyzywając go zuchwale tak długo, póki się nie podda i nie uciecze. Nazwijcie to jak chcecie — z widocznymi i z niewidocznymi Dyablami tak na Pustyni przyrodzonej, ze skał i piasków, jak w ludnej Pustyni moralnej z sobkostwa i podłości — wszyscyśmy powołani na takie Pokuszenie. Biada nam, jeżelibyśmy byli niepowołani! Biada nam, jeśliśmy tylko Pólludźmi, w których nigdy nie zapłonęło owo pismo boskie w pokonywającym wszystko, prawdziwym przepychu słonecznym, ale jedynie drga niepewnym światłem pośród innych, podlejszych światła, lub też cikliwą boleścią tli się w ciemności, pod wyziewami ziemskimi! — Naszą Pustynią w Ateistycznym Stuleciu jest Świat szeroki; naszymi Czterdziestu Dniami długie lata cierpienia i postu. Jednak i one się skończą. Tak, i mnie była udzielona Świadomość, jeśli nie Zwycięstwa, to przynajmniej Bitwy, oraz postanowienia wytrwania w niej, póki stać życia, lub zdolności. I mnie także, osiślonemu w zaczarowanych lasach, zaludnionych czartami, bolesnych dla widzenia i słuchu, było dane po jak najbardziej nużących wędrówkach wybrnąć na wyższe, słoneczne stoki, na Górę bez szczytu, lub której szczyt znajduje się tylko w Niebie!“

W inném miejscu powiada pod mniej wyszukaną Przenośnią (przenośnie były i zostaną jego naturalną cechą): „Czy twoje życie nie było podobne do życia większej części tęgich mężów (*tüchtigen Männer*), jakich poznałeś w tém pokoleniu? Najpierw wybuch niedowarzonego, młodego Zapалу, nakształt pierwszego pokosu na nowinie, między którym tyle chwastów, ile ziół cennych; to wszystko zwiędło od Posuchy praktycznego i umysłowego Niedowiarstwa, gdy w myśli i w czynach często powtórzone Zawody dały początek Wątpieniu, a Wątpienie przeszło stopniowo w Zaprzeczenie. Jeśli miałem potem otawę, a teraz widzę z roku na rok trwającą murawę i przesiaduję pod cienistymi cedrami, urągającymi się Posuchom (i Wątpieniu), to i w tém, dzięki Niebu, nie brak przykładów, a nawet przykładowych.“

Tak tedy odbyła się także na korzyść Teufelsdröckha „pyszna

rewolucya“; jego szalone, goniące za cieniami, uciekające przed cieniami Pielgrzymki były tylko rodzajem oczyszczającego „Pokuszenia na Puszczy“, nim się mogła zacząć jego praca apostolska (jakkolwiek była skromna). To Pokuszenie już szczęśliwie skończone, Dyabeł jeszcze raz pokonany! Jakto, może „owa chwila ważna na *Rue de l'Enfer*“ była właściwym punktem przesilenia, kiedy Bies rzekł: *Pokłoń się przede mną, lub bądź poszarpany na kawałki*, a odebrał mężną odpowiedź: *Apaga Satanias!* Dziwaku Teufelsdröckhu, żebyś bodaj opowiadał swoją dziwną historią w zrozumiałej mowie! Naprawdę szukalibyśmy jednak czegoś podobnego w tych Workach Papierowych. Nic, krom napomknien, obrazowych widzimi-się; Cień emblematyczny, chwiejący się kapryśnie, proroczo-satyryczny; żadnego jasnego, logicznego Obrazu. „Jak-tu malować dla oka zmysłowego to — raz się spyta — co się odbywa w Przenajświętszym Przybytku Duszy Człowieczej; jakimi znanymi tym świeckim czasom wyrazami mówić, choćby zdaleka, o niewymowném?“ A teraz my się zapytamy: Na co kłopotać te czasy przy całej ich świeckości niepotrzebną zawiloscią, wynikającą tak z opuszczenia jak z dopuszczenia? Nasz Profesor jest nie tylko tajemniczym, ale i kapryśnym, wikłając się teraz silniej niż kiedykolwiek w niezrozumiałe dla oka *chiaroscuro*. Z przelotnych, wierne tu powtórzonych obrazków mogą zdolniejsi z naszych czytelników próbować złożyć sobie całość dla własnego użytku.

Powłada: „Gorący wiatr Harmattan wyszumiał się; jego wyście we mnie ucichło, a długo zagłuszana dusza mogła już słyszeć. Zastanowiłem się w dzikich wędrówkach; usiadłem, żeby czekać i rozważać, bo godzina zmiany się zbliżała. Zdawałem się bliskim poddania, wyparcia się zupełnego i powiedzenia: Lećcież sobie fałszywe cienie Nadziei; nie będę dłużej gonił za wami, nie będę w was dłużej wierzył. I o was także nie dbam, nędzne widma Strachu, bo wyście także wszystkie cieniami i kłamstwem! Pozwólcie mi tu spocząć, albowiem znużyła mnie droga i znużyło życie; odpocznę tutaj, choćby przyszło umrzeć: czy żyć, czy umrzeć — wszystko mi jedno, wszystko równie małego znaczenia.“ A w inném miejscu: „Tu leżałem więc w *Środku Nieczułości*, pogrążony zapewne dzięki Wpływowi wyższemu i łaskawemu w śnie uzdrawiającym; ciężkie sny zwolna się roztaczały i zbudziłem się do widoku nowego Nieba i nowej Ziemi. Pierwszy przedwstępny Akt moralny Unicestwienia samego siebie (*Selbst-Tödtung*) dokonał się szczęśliwie; oczy mego ducha były otwarte, moje ręce rozkowane.“

Czy-by także nie wolno się dorozumiewać, że ustęp następujący tyczy się Miejsowości, w której się tenże „sen uzdrawiający“

odbył, gdzie jego Kij pielgrzymi był odłożony na „tę wyniosłą wyżnię“, a spoczynek zaczyna już zaiste wywierać nań wpływ zbawienny? Gdyby tylko nie to, że w niektórych częściach przybiera jego ton więcej żartobliwości, nawet lekkomyślności, niż byśmy się spodziewali spotkać! Jednak w Teufelsdröckhu panuje zawsze jak najdziwniejsza Dwoistość: na podwórzu przed domem lekki taniec, z brzękiem gitary, a z wewnątrz przylatują przerywane, słabe jęki boleści i narzekania. Przepisujemy cały tekst:

„Pięknie się tam siedziało, pod moim Namiotem niebieskim, dumając i rozmyślając, na wyniosłą wyżnię, z Górami wprost oka; nade mną nakształt dachu, Kopuła lazuruwa, a wokoło mnie, miasto ścian, cztery lazuruwe, powiewne firanki — mianowicie cztery lazuruwe Strony świata, na których najniższych frędzlach dostrzegałem także pozłotę. A teraz wyobraźmy sobie piękne Zamki, stojące w przytułkach tych Górskich padołów, z ich zielonemi kwiecistemi łąkami, białemi paniami i panienkami, dość powabnemi, albo co jeszcze lepsza, poszyte słomą Chatki, w których niejedna Matka otoczona dziećmi chleb piekła — wszystko to ukryte i opiekuńczo powite w fałdach dolin, ale tak pewnie tam się znajdujące i żywe, jak gdybym je na własne oczy oglądał. Albo patrzmy się okiem i wyobraźnią na dziewięć Miast i Wsi rozrzuconych wokoło mojej siedziby górskiej, przemawiających do mnie w bezwietrznej pogodzie (dzwonami swych wież) kruszcowymi językami, a prawie w każdego rodzaju pogodzie ogłaszających swą żywotność częstokrotnemi obłokami Dymu, z których tak mi było łącznie wyczytać dnia godzinę, jak z kuchennego zegara. Były to bowiem dymy kucharskie, w chwilach gdy łaskawe gosposie zgotowywały kociolki mężów rano, w południe i wieczór, a błękitne słupy wzbijały się zawsze w powietrzu, kolejno lub naraz, z każdego z onych dziewięciu, powiadając tak wyraźnie, jak dym może mówić: Taka a taka biesiada tutaj się gotuje. Było to zajmujące! Pod wami leży bowiem całe Miasteczko, z wszystkimi swemi miłośkami i płotczkami, niezadowolzeniami i zadowolzeniami, jak w miniaturze — i moglibyście nakryć wszystko kapeluszem. Jeżeli się nauczyłem w długich mych Podróżach wglądać w szczegóły spraw Światowych, tu znów było miejsce korzystne do kojarzenia szczegółów w ogólne twierdzenia, oraz do wywodzenia z nich wniosków.“

„Często także zdarzało mi się widzieć czarną Burzę, maszerującą gniewnie w Dali, wokoło jakiegoś Schreckhornu; tam się dziko-błękitne jeszcze, wirujące pary zbierały i zakreślały gwałtownie i spływały nakształt warkoczów szalonej czarownicy; po pewnym czasie znikały, a wasz Schreckhorn stał w jasnych pro-

mieniach słońca, uśmiechnięty i strasznie biały, bo para zawierała śnieg w sobie. Jakżeż ty się burzysz i przerabiasz w twój wielkiej kadzi zakiszającej i w laboratorium twém, zwaném Atmosferą, Światem — o Przyrodę! — Co to jest Przyroda? Ha! czemuż ciebie nie nazywam Bogiem? Czyż nie jesteś „żywą szatą Boga?“ O Nieba, miałaby zaiste *On* być tym, który wiecznie przemawia przez ciebie, który żyje i kocha w tobie, który żyje i kocha we mnie?“

„Pierwsze cienie, albo raczej pierwsza świetność tej Prawdy i Początku Prawd spadła cudownym sposobem na moją duszę. Słodziej niż Brzask ranka dla Rozbitka w Nowej Ziemi — ach, jako głos matki dla dzieciątka zabłąkanego, nieprzytomnego i płaczącego w obcym sobie zgielku — jak słodkie fale muzyki niebieskiej — tak przybyła do mego serca zbyt rozjątrzonego ta Ewangelia. Wszechświat nie jest martwym i szatańskim, kostnicą z widmami, ale boskim (*godlike*) i mego Ojca.“

„Odtąd byłem już w stanie spoglądać innemi oczyma na mego bliźniego — z nieziemią Miłością, z nieziemią Litością. Biedny, wędrujący, krnąbrny człowieku! Czyżes nie doświadczany i nie biczowany tak samo, jak i ja? Czy w płaszcz królewski odziany, czy w opończę żebraka, nie jesteś jak ja strudzony i przeładowany, a twém Łóżem Spoczynku dopiero — Grób? O Bracie mój, Bracie, dlaczegoż nie wolno mi przytulić cię u mego łona i wszystkie łyzy z oczu ci obetrzeć? Zaprawdę, hałas Życia wieloustego, który mogłem słyszeć w tej pustelni uchem umysłu, przestał być doprowadzającą do szaleństwa dysharmonią, a stał się rozczulonym, jak bezsłowny krzyk i łkanie niemych stworzeń — dla ucha Niebios: modlitwa. Biedna Ziemia z jej biednemi uciechami przedstawiała się jako moja Matka w niedostatku, nie zaś okrutna Macocha. Człowiek z swemi tak bardzo szalonymi Potrzebami i bardzo podłemi Zabiegami stał się droższym mi, a właśnie przez wzgląd na jego cierpienia i grzechy nazywałem go pierwszy raz Bratem. Tak tedy stanąłem w ganku „Świętego Przybytku Smutku“; zaprowadzono mnie doń krętymi drogami; niedługo otworzą się jego poświęcone wrota i „Boska Głęb Smutku“ mi się objawi.“

Profesor powiada, że w tém miejscu ujrzał pierwszy raz Węzeł, który go dławiał, i zaraz zdołał go rozwiązać i stał się wolnym. „W każdej duszy — pisze on — powstaje czyży, nieskończony spór, tyczący się przedmiotu, nazywanego teraz Początkiem Złego, lub innych tym podobnych; tak było od początku świata i w każdej duszy, pragnącej przejść od próżnującego Cierpienia do czynnego Usiłowania, trzeba najpierw ten spór skończyć. Większa część ludzi w naszych czasach musi się zadawać prostém, dość niedo-

kładném przytłumieniem tego sporu, ale dla nielicznych kilku bywa jego Rozwiązanie nieodbitnie potrzebném. Z każdą nową epoką przychodzi takie Rozwiązanie w innych wyrazach, a Rozwiązanie ostatniego okresu staje się zawsze przestarzałem i okazuje się nieużyteczném. Takie bowiem usposobienie człowieka, aby co wiek zmieniać swoje Narzecze; choćby chciał, niemógłby temu zapobiedz. Autentyczny *Katechizm Kościelny* wieku bieżącego nie wpadł mi jeszcze do rąk, tymczasem zaś próbuję tak tę sprawę wyjaśnić, dla mego własnego użytku: Niedola Człowieka pochodzi, według mego tłumaczenia, z jego Wielkości — z powodu, że w nim się zawiera Nieskończoność, której przy całej swój przebiegłości nie jest w stanie pogrzebać zupełnie pod Skończonością. Czy też podejmą się wszyscy Ministrowie Finansów i Tapicerowie i Cukiernicy całej Europy uszczęśliwić choć jednego *Ulicznika* (*). Nie, nad godzinę albo dwie, bo ulicznik posiada także inną Duszę, krom *Żołądka*, i jeśli rozważycie dobrze, potrzebny mu byłby do całkowitego zadowolenia i nasycenia poprostu taki udział, niewięcej i niemniej, jak: *nieskończony, cały Wszechświat Boży, wyłącznie dla siebie samego*, aby mógł w nim nieskończenie rozkoszować, zadawalając tak prędko każde życie, jak w nim zaświta. Oceany Hochheimera, Gardło jak Ofnuchusa — nie wspominajcie o nich; dla nieskończonego Ulicznika byłyby one równe — nicestwu. Zaledwie żebyście napełnili wasz ocean, a już-by gderał, że wino mogłoby być w lepszym gatunku. Sprobujcie obdzielić go połową Wszechświata i Wszechwładztwem nad nią, a pocznie się kłócić z właścicielem drugiej połowy i ogłosi się najgorzej poniewieranym ze wszystkich ludzi. W naszym świetle słonecznym musi się zawsze czarna plamka znajdować, jak już powiedziałem, jest to *Cień Nasz własny*.

„Zachcianka zaś Szczęścia, jaką żywimy, przedstawia się mniej więcej tak: Za pomocą pewnych szacowań i średnich miar, przez nas samych strychowanych, przychodzimy do rodzaju średniej miary szczęścia ziemskiego; taka miara naszym zdaniem przynależy się nam prawem przyrodzonem, nietykalnem. Jest-to poprostu mytoienne za nasze zasługi, za które nie należy się dziękować, ani też o nie prawować; tylko mogący się przytrafić *nadmiar* liczymy jako Szczęście, a każdy *deficyt* jest przeciwnie Niedolą. Zważmy jednak dalej, że każde szacowanie naszych zasług jest nam samym pozostawione, oraz, jak wielki kapitał zarozumiałości w każdym z nas się znajduje — czyż dziwicie się teraz, że waga przechyla się czę-

(*) W oryginale *Shoebblack* — chłopiec z licznój w Anglii gromady uliczników, czyszczących trzewiki przechodniów na rogach ulic. (Przyp. Tłom.)

sto na stronę niewłaściwą, a niejeden Bałwan woła: Patrzcie-no się, jaka mi zapłata! czy był kiedy porządny gentleman, z którymby się tak źle obeszli? Powiadam ci, Bałwanie, że to wszystko pochodzi z twojej Próżności, z tego, co ci się *uroiło* o tych tam twoich zasługach. Uroj-że sobie, żeś zasłużył być powieszonym (co jest więcej niż prawdopodobném), a uczujesz się szczęśliwym, gdy cię tylko chcą rozstrzelać; uroj sobie, że zasługujesz być powieszonym na stryczku z włosienia, a śmierć od konopianego stanie się rozkoszną.

Tak to sprawdza się to, co poprzednio powiedziałem: że *Wartość Ułomka Życiowego daje się pomnożyć raczej przez zmniejszenie Mianownika, niż przez powiększenie Licznika*. Wszak jeżeli mnie Algebra nie zawodzi, *Jeden* podzielone przez *Zero* daje *Nieskończoność*. Zmniejsz twoje wymaganie myta do zera, a masz cały świat u stóp. Słusznie więc napisał Najmądrszy naszego czasu: „Mówiąc ściśle o życiu wolno by rzec, że się zaczyna dopiero od Zaprzania się (*Entsagen*)“.

„I zapytałem siebie: O cóż-to od lat najmłodszych oburzałeś się, sarkaleś, narzekałeś i dręczyłeś siebie? Odpowiedz słówkiem, czy nie dlatego, że nie jesteś *Szczęśliwym*? Ponieważ twoje *Ty* (luby jegomość) nie jest dostatecznie szanowane, karmione, miękko podścielone i miłośnie dogładane? Niedowarzona duszo! Jakaż Uchwała Sejmowa postanowiła, ażebyś *ty* był szczęśliwy? Maluczko przed tym, a nie miałeś zgola prawa *istnieć*. A jakby to było, gdybyś się nie na to był urodził i był przeznaczony, aby być *Szczęśliwym*, tylko przeciwnie, żeby być *Nieszczęśliwym*? Jaktó, więc nie jesteś niczém inném, jak Sępem, latającym po Wszechświecie, by znaleźć coś do *pożarcia* i jęczącym żałością, ponieważ ci nie dają dość ściierwa? Zamknijże swego *Byrona*; otwórz *Goethego*.“

„*Es leuchtet mir ein*, zaczynam rozumieć! — woła w inném miejscu. W człowieku tkwi coś *Wyższego* ponad Miłość Szczęścia; on się może obejść bez Szczęścia, a znaleźć sobie natomiast Zbawienie. Czy może nie dlatego, ażeby nauczać o tém *Wyższém* przemawiali i cierpieli we wszystkich wiekach mędry i męczennicy, Poeta i Kapłan, składając świadectwa życiem i śmiercią o Boskości w człowieku, oraz, że tylko w Boskości znajduje on Moc i Swobodę? O, i ciebie zaszczycano uczeniem téj od Boga natchnionej nauki i, o Nieba! łamano cię mnogiemi, łaskawemi Trapieniami, póki się nie skruszyłeś i jój nie nauczyłeś! Dziękuj za nie swemu Przeznaczeniu; znoś te, które jeszcze pozostały, bo ich potrzebujesz; Własne Ja w tobie potrzebowało być zniszczone. Przez dobroczynne paroksyzmy gorączkowe wyplenia Życie głęboko utkwioną, chroni-

czną Chorobę i odnosi tryumf nad Śmiercią. Na huczących bałwanach Czasu nie zostaniesz pochłonięty, ale będziesz podniesiony do lazurowej Wieczności. Nie kochaj Rozkoszy; kochaj Boga. To jest *Wieczne Tak*, rozwiązujące wszelką Sprzeczność; ktokolwiek chodzi i działa w nim, temu będzie dobrze.“

I znów: „To fraszka, że możesz podeptać Ziemię, z wszystkimi jej krzywdami, jak cię stary Greczyn Zenon nauczył; ty możesz nawet wtedy miłować ziemię, gdy cię krzywdzi, nawet dlatego, że cię krzywdzi. Żeby tego nauczać, potrzeba było Większego od Zenona. On także był przysłany. Znasz-że *Nabożeństwo Smutku*? Jego świątynia, założona przed osiemnastu mniej więcej wiekami, leży teraz w gruzach, obrośnięta dziką roślinnością, zamieszkała przez smutne stworzenia, a jednak odważ się postąpić krok: w niskiej krypcie, wysklepionej z ułamków zwaliska, znajdziesz jeszcze i Ołtarz i wiecznie płonąca, świętą Lampę.“

Nie rościmy sobie prawa do wyjaśnienia tych dziwnych wyrażen. Wydawca zadawała się więc tą uwagą, że obok nich leżą jeszcze inne, które-by mogły być przedmiotem żywszego sporu i nie przydają się dla ogólnego pojęcia; ej, wielu z nich on sam nie jest w stanie jasno zrozumieć. Są tam mgliste rozprawy o Religii, niepozbawione przecież przepyszných zwrotów, o „niewysychającym, ciągłym trwaniu Natchnienia, o Proroctwach, że w naszych własnych czasach istnieją tak prawdziwi Kapłani, jak Kapłani Baala,“ oraz więcej t. p. rzeczy. Wybieramy kilka urywków, na zakończenie niniejszej mieszaniny:

„Daj pokój, szanowny Herr von Voltaire! — zwraca się do osoby nasz Profesor. — Uciszyć głos twój słodki, bo zadanie polecone tobie zdaje się być wykonane. Dowiodłeś w sposób wystarczający twierdzenia, że Mit Chrześcijańskiej religii nie tak wygląda w osiemnastym wieku, jak w ósmym wyglądał. Ach, czyż było potrzeba aż twoich 36 tomów *in quarto*, oraz 36,000 innych tomów *in quarto* i *folio* i niepowiązanych arkuszy i ryz, zadrukowanych przedtem i potem o tymże przedmiocie, aby nas przekonać o takiej drobnostce! Co jednak potem? Czy pomożesz nam wcielić Boskiego Ducha tej Religii w nowy Mit, w nowe narzędzia i szaty, ażeby żyć mogły nasze dusze, w przeciwnym razie aż nadto gotowe zginać? Jakto, nie masz tego rodzaju zdolności? Tylko pochodnia do podpalania, a młotka do budowania brak? Przyjmże nasze dzięki i — sobie!“

„Co mnie tymczasem obchodzą zastarzałe Mity? Może Bóg przytomny, odczuwany w mojem sercu należy do przedmiotów, jakiego Herr von Voltaire zdołał ze mnie wydysputować, lub we mnie wdysputować? Przypisuj sobie komu chcesz początek i pochodze-

nie *Nabożeństwa Smutku*, ale czy ono już nie zaczęło się i powstało i nie jest *między nami*. Uczuj je w sercu, a potem powiedz, czy ono jest czy nie jest — Boskie? To Wiara; wszystko po za tém Opinia — za którą niech ten się dręczy i będzie dręczony, kto chce.“

„I także — powiada w inném miejscu — nie wydrapujcie sobie nawzajem oczu w sporach nad „Całkowitem Natchnieniem“ i t. d., ale raczej starajcie się otrzymać choć kropelkę Częstkowego Natchnienia, kaźden dla siebie samego. Znam jedną Biblią, o której Całkowitem Natchnieniu nie wolno-by wątpić; co więcej, widziałem na własne oczy Rękę Bożą, gdy ją pisała. Wszystkie inne Biblie są tylko kartkami z niej — powiedzmy nakreślonymi Pismem Obrazkowem, ażeby pomagało słabszym zdolnościom.“

By myśl czytelnika znalazła wytchnienie, a raz stał się koniec, polecamy mu następujący, może łatwiej zrozumiały ustęp:

„W tém życiu naszym — powiada Profesor — będącém niestającą walką z Duchem Czasu, wydaje mi się wszelka inna walka rzeczą mniej niż wątpliwą wartości. Jeżeli masz jakikolwiek Spór z twoim bratem, zastanów się dobrze, radzę ci, co to znaczy. Zmierz go do dna, a pokaże się poprostu takiej treści: Patrzaj-no Towarzyszu! zabierasz sobie więcej, niż twój udział Szczęścia na świecie — troszkę z mego udziału, czego Przebóg nie dostaniesz! wolę raczej bić się z tobą! — Ach, a tu całość podzielna przedstawia taką żebraczą drobnostkę — prawdziwą „uczcie ze skorupek“, bo istota rzeczy się rozlała. Nie ma dość na zadowolenie jednego Apetytu, a zbiorowy rodzaj ludzki szarpie się o to! — Czybysmy raczej nie mogli powiedzieć w każdym takim wypadku: Weź ją sobie, tyś istota zbyt żarłoczna; weź tę nędzną, dodatkową część udziału, którą poczytywałem za swoją, ale której potrzebujesz, weź ją z mojem błogosławieństwem; dałby Bóg, żebym miał dość dla ciebie!“ Jeżeli *Wissenschaftslehre* Fichtego jest, do pewnego stopnia „zastosowanym Chrystyanizmem“, to zasada powyższa jest nim pewnie, w wyższym stopniu. W niej widzimy Cały Obowiązek Człowieka, a przecież tylko Pół Obowiązku, mianowicie Część Bierną. Gdybysmy tylko mogli go tak wykonywać, jak umiemy udowodnić!“

„Bo zaiste najdoskonalsze Przekonanie dopóty nie ma wartości, póki się nie przekształci w Konduite. Nawet niepodobna Przekonać pierwiej, albowiem Rozumowanie wszelkiego rodzaju jest z natury swęj nieskończonem, bezkształtnem, wirem pośród wirów, dopiero znajdującym sobie w namacalnym, niewątpliwym pewniku Doświadczenia środki ciężkości, wokoło którego może się obracać, a przeto i ułożyć w system. Nie ma większej prawdy od tej, której

mędrzec nauczał: „Zadnego rodzaju Wątpliwość nie może być inaczej usunięta, jak przez Działanie“. Z tego też powodu radzilibyśmy każdemu, kręcącemu się po omacku w ciemności lub w niepewnym świetle i modlącemu się usilnie, żeby brzask się rozjaśnił do światłości dzienną, aby się przejął serdecznie tą drugą nauką: *Speth Obowiązek najbliższy ciębie*, o którym wiesz niewątpliwie, że jest Obowiązkiem. Następujący Obowiązek stanie się już jaśniejszym.“

„Czyżby więc nie wolno powiedzieć, że godzina Duchowego Wyzwolenia wtedy wybiła, gdy Świat Idealny, w którym człek cały szamotał się w mroku i usychał niewymowną żądzą pracowania, objawił się i otworzył — gdyście odkryli ze zdumieniem wielkiem, jak Lothario w *Wilhelmie Meister*, że wasza „Ameryka jest tu, albo nigdzie?“ Stanowiska, które-by nie miało swego Obowiązku, swego Ideału, nie zajmował jeszcze nikt nigdy. Tak, tutaj, w tej biednej, nędznej, spętanej, pogardy godnej Rzeczywistości, w której teraz stoisz, tu lub nigdzie znajduje się twój Ideał; wyciągnij go z niej pracą, a pracując wierz, żyj, bądź wolny! Głupcze! Ideał tkwi w tobie samym; przeszkody doń także są w tobie; twoje Stanowisko jest tylko materyałem, z którego masz sobie wykształcić twój Ideał; mniejsza o to, czy ten materyał jest tego lub owego gatunku, byleby Kształt, który mu dasz, był bohaterski, poetyczny! Ty, co się martwisz w więzieniu Rzeczywistości, co z gorzkimi łzami modlisz się do bogów o królestwo, gdzie-byś mógł panować i tworzyć, poznaj tę prawdę, że przedmiot za którym się ubiegasz jest już z tobą, „tutaj, albo nigdzie“, gdybyś go tylko mógł zobaczyć.“

„Z Duszą człowieka dzieje się jednak jak z Przyrodą; Tworzenie rozpoczyna się od — Światła. Jak długo oczy nie przewidywały, tak długo spoczywają w więzach inne zmysły. Chwila ta boska, w której pada słowo na burzami miotaną Duszę, jak raz spadło na Chaos, burzący się dziko: Stań się Światło! Zawsze i największym zdawała się ta chwila, gdy ją uczuli, tak cudowną i obwieszającą Boga, jak najprostszym i najmniejszym. Dzika, pierwotna Niezgoda ucisza się wtedy; niezgrabnie i nieporządnie pomieszane pierwiastki wiążą się w oddzielne Przestwory; w dole budują się głębokie, spokojne fundamenty skaliste, a w górze gwieździste sklepienie, z wiecznymi Świecznikami; miasto marnotrawnego Chaosu dostajemy kwitnący, żyzny, niebiosami objęty Świat.“

„I ja także byłem już w stanie do siebie powiedzieć: Nie bądź dłużej Chaosem, ale stań się Światem, a choćby Światkiem. Produkuj! Produkuj! Choćbyś mógł tylko wydać z siebie najlichszą,

nieskończenie malutką część Płodu jakiego, produkuj ją w imię Boże! Jest-to najwyższa wartość, w tobie zawarta — wydobądź-że ją! Do dzieła! Do dzieła! Jakiegokolwiek zajęcie znajdzie sobie twa ręka, pracuj nad niem z całej siły. Pracuj, poki trwa to, co nazywają Dziś, albowiem Noc się zbliża, w której nikt nie będzie mógł pracować.“

ROZDZIAŁ X.

Pa u z a.

Nawrócenie; przymiot duchowy, którego nabywanie jest właściwością nowoczesnego Okresu. — Teufelsdröckh przyjmuje Autorstwo, jako swój Boski Zawód. — Zamiar przykazania: Nie kradnij. — Wydawca zaczyna wątpić w autentyczność Biograficznych dokumentów i odrzuca je, podejmując natomiast wielki Tom o Odzieży. — Wynik poprzednich dziesięciu Rozdziałów. — Zglebienie charakteru Teufelsdröckha. — Jego zasadnicze wierzenia, oraz jakim sposobem był zmuszony szukać ich i znaleźć je.

Tak tedy, o ile okoliczności pozwalały to uczynić ściśle i ze skutkiem może zadawałającym, szliśmy krok w krok za Teufelsdröckhiem przez rozmaite, następujące po sobie rodzaje i stopnie jego Wzrostu, Zawikłań, Niedowiarstwa i prawie Bezbożności, aż do pewnego stanu czystszeo, który sam nazywa Nawróceniem. „Nie gań tego słowa — powiada — ale raduj się przeciwnie, że takie i taką rzecz wyrażające słowo zjawilo się w naszych, nowszych Czasach, chociaż było ukryte przed najmądrszymi ze Starożytnych. Stary Świat nie wiedział o Nawróceniu. Zamiast *Ecce Homo* znał tylko *Wybór między Herkulesami*. Z niem zaczyna się nowo zdobyty postęp w Moralnym Rozwoju człowieka; przezeń dostała się Najwyższość do serc najbardziej ograniczonych. Co się zdawało Platonowi jedynie omyłką, a Sokratesowi chimera, jest już teraz jasnym pewnikiem dla waszych Zinzendorfów i Wesley'ów, dla najuboższych Pietystów i Metodystów.“

Tu więc zaczyna się umysłowa pełnoletniość Teufelsdröckha. Odtąd będziemy go widzieli zatrudnionego „dobrém działaniem“, z odwagą i jasnym pojęciem celu, właściwem Mężowi. Odkrył, że Warsztat Idealny, do którego wzdychał, jest koniec końców tym samym, źle zaopatrzonym Warsztatem, w którym się tak długo potykał. Może już sobie powiedzieć: „Narzędzia? Niemasz Narzęd-

dzi? Jakto, wszak nie istnieje ani Człowiek, ani Rzecz żywa, co by nie miała narzędzi! Najpodlejsze ze stworzonych żyjątek, Pająk nawet, ma warsztat tkacki i przędzalnię i wrzecziono w swę głowie; najgłupsza z Ostryg — Kociołek Papina do rozpuszczania twardych przedmiotów, wraz z domkiem z kamienia i wapna, który go mieści. Każda istota żyć umiejąca umie także coś robić i niech to robi. — Narzędzia? Czy nie masz Mózgu, opatrzonego, mogącego być opatrzonym w Światło, oraz trzech palców do trzymania pióra? Nigdy nie było narzędzia tak cudotwórczego, od kiedy rószezka Arona wyszła z używania; cudy większe od wszystkich zapisanych odbyły się — przez Pióra. Albowiem dziwném zrządzeniem zostało przykazane, ażeby w tym rzekomo stałym Świecie, który jednak znajduje się w stanie ciągłego, niespokojnego przypływu i odpływu, najtrwalszą ze wszystkich rzeczy, choć pozornie najlotniejszą był — *Dźwięk*. Trafnie nazwano *Słowo* wszechmocném na świecie; człowiek, ubóstwiony jego posiadaniem, może tworzyć jak przez *Fiat!* Zbudź się, wstawaj! Wypowiedz, co masz na sercu, co Bóg w ciebie włożył, czego ci Dyabeł nie odbierze. Człowiekowi jest przystępne zadanie wyższe, nawet od Kapłaństwa. Gdybyś był najniższym w tej wielebniej Hierarchii, jaki zaszczyt trawić w niej czas i być w niej strawionym?“

„I przy tym Kunszcie, co pozwala każdemu, komu się to podoba, poniżyć się do rzędu rzemiosła — dodaje Teufelsdröckh — wytrwałem od owego czasu. Moje pisma, wprawdzie nieznane jako moje (bo i któż *Ja* jestem), nie padły podobno całkiem marnie na potężny łąn, oczekujący nasienia — na Opinię. Owoce mego siania niewidzianego spotykam kiedy-niekiedy zadowolony. Dzięki Niebiosom, że odkryłem mój Zawód, w którym zamierzam wytrwać pilnie, bez względu, czy wyda skutki jawne, czy ich nie wyda.“

„A skądże wiesz — woła — czy ten lub ów Pomysł brzemienny w skutki, który już urosł do rozmiarów sławnej w świecie i daleko dającej czuć swe działanie Instytucji — co jak zdrowe ziarno gorczycy, raz rzucone w grunt przychylny, rozprzestrzenia teraz swe silne konary na cztery strony świata, aby ptaki niebieskie w nich mieszkaly — że on nie był, mówiąc dokładnie, mojem dziełem? Był on bez wątpienia czyjśm dziełem; najpierw począł się z jakiejś Idei, w jednej Głowie. Dlaczegoż-by nie z jakiejś mojej Idei?“ Jakto, czy Teufelsdröckh rzuca w tém miejscu przelotne spojrzenie na t. zw. *Stowarzyszenie Kwoli Zachowania Własności* (*Eigenthums-conservirende Gesellschaft*), o której takie mnóstwo dwuznacznych wzmianek przemyka się, nakształt duchów, przez te niegodziwe Worki Papierów? „Jest-to Instytucja — powiada — dość

właściwa dla tych naszych czasów, jak jej raptowny rozwój dostatecznie dowodzi, albowiem Stowarzyszenie liczy już między swojemi dygnitarzami lub korespondującemi członkami najznakomitsze Imiona, jeśli nie najznakomitsze Osoby w Niemczech, w Anglii i Francji, a datki tak w pieniądzach jak w rozmyślaniach wpływają ze wszech stron, ażeby, jeśli to być może, zwerbować pozostałą Uczciwość świata w drużynę, a tę uszykować w postawie obronnej, dobrze obmyślanej, wokoło tego Palladyum.“ Jakto Teufelsdröckh pragnie więc przedstawić siebie jako twórcę owej, tak sławnej *Eigenthums-conservirende* (Własność — konserwującej) *Gesellschaft*? Jeśli rzecz tak się ma, co to za związek, u Kaduka? Tu znów nadmienia zlekka: „W czasie, gdy Boskie Przykazanie: *Nie kradnij* — w którym, jeśli je dobrze zrozumiemy, zamyka się cały Hebrajski Dekalog, z konstytucjami Solona i Likurga, Pandektami Justyniana i Kodeks Napoleona, oraz wszystkie Kodeksy, Katechizmy, Bóstwa i Moralności wszelkiego rodzaju, jakie tylko człowiek dotąd wynalazł (i w czyn wprowadził, za pomocą Ognia na Ołtarzach i Powrozów na Szubienicach) dla kierowania swém postępowaniem — w czasie powtarzam, gdy to Boskie Przykazanie prawie spełzło z powszechnej pamięci, a nowe i przeciwnie Przykazanie *Kradnij!* bywa wszędzie nauczane prawie bez zasłony żadnej — w takim czasie przynależałoby się podobno, żeby wśród powszechnego dzieciinnienia i obłędu zdrowa część ludzkości się rozruszała i w szyki zebrała. Kiedy Prasa zepsuta potwierdza i poleca najszerze i najdziksze gwałty przeciw boskiemu prawu Własności, jednemu prawu boskiemu teraz jeszcze istniejącemu lub nie przechodzącemu ludzkich pojęć, tudzież, gdy się świat doczekał usłyszeć zdanie, że *nie posiadamy na Własność nawet naszych Ciał, lecz tylko uznają nas ich przypadkowemi Dzierżawcami, oraz Dożywotnikami* — jakich skutków wolno oczekiwać z tego wszystkiego? Kaci i Oprawcy potrafią może z pomocą swych stryczków i łapek z przynętą tępić do pewnego stopnia drobniejsze robactwo, któż jednak zdołałby nas obronić, z wyjątkiem może takiego Stowarzyszenia Powszechnego, przeciw całym zastępom mięsożernych i ludożernych Boa-Dusicieli? Jeżeli się więc kiedy dziwował w swójem ustroniu jaki Myśliciel usunięty od świata, czyją ręką był kreślony ów, nieźle podobno napisany *Program* w *Gazetach Publicznych*, oraz od kogo pochodziły połączone z nim, wniosłe *Pytania Konkursowe* i hojne *Premie*, przyrzeczone za ich rozwiązanie — niechże się teraz dłużej nie dziwi, ale z talentem skupionym zabiera się do *Concurrenz* (Ubiegania się o nagrodę).“

Na to się pytamy: Azali tenże, „podobno nieźle napisany *Program*“ lub jakiegokolwiek inne, autentyczne Sprawozdanie Zachowu-

jącego Własność Stowarzyszenia nie wpadło w oko Angielskiemu Czytelnikowi, w jednym z krajowych lub zagranicznych Dzienników? Gdyby wpadło, jak brzmią owe *Pytania Konkursowe*, jakie są warunki Ubiegania się o nagrodę, gdzie i kiedy konkurs się odbywa? W tych Workach Papieru nie znajdujemy żadnej kartki z drukowanej Gazety, żadnego zgoła dalszego promyka światła. Jakto, miałaby ta cała sprawa być jeszcze jednym z dziwactw i z przewrotnych pomysłów niewytłomaczonych, jakimi się lubi Pan Teufelsdröckh, podkładając im głębsze znaczenie lub nie podkładając żadnego, bawić z nami tak często i tak zuchwale?

Tu zaiste musi Wydawca wysławić w końcu bolesne podejrzenie, które zaczęło go trapić w ostatnich kilku Rozdziałach, ubezładniając mały ostatek zapału, jaki mógł się jeszcze przyczyniać do przemienienia jego ciernistego, Życiopisowego Zadania w pracę z zamiłowania podjętą. Być może, że to podejrzenie opiera się na drobnostkach, lecz potwierdza je coraz silniej, prawie do granic pewności, coraz widoczniejsza humorystyczno-satyryczna tendencya Teufelsdröckha, którego humor podziemny i zawile, sardoniczne figle, niby kółka w kółkach, urągają się wszelkim obliczeniom. Słowem podejrzujemy, że Autobiograficzne Dokumenty są w części Mistyfikacją! A co-by to było, gdyby wiele t. zw. Faktów były poprostu Wymysłami? Gdybyśmy nie posiadali bezpośrednio z *Camera obscura* wydobytego Obrazu Historii Profesora, ale tylko mniej więcej fantastyczny Cień, zarysowujący ją symbolicznie, może nawet z głębszym zamiarem? Zaczynamy się przychylić do zdania, że Hofrath Heuschrecke, którego nie wzdrzamy się nazywać w tym wypadku Hofrathem Nose-of-Wax (*), przyjął jako rzecz dosłownie autentyczną to, co było tylko hieroglificznie prawdziwem — że go wystrychnęli na dudka i puścili, aby innych na dudków wystrychnął. Bo czyby można się spodziewać od człowieka tak znanego z nieprzeniknionej skłonności do milczenia, jak Teufelsdröckh, żeby naraz otworzył szczerze swą prywatną cytadelę Angielskiemu Wydawcy i Niemieckiemu Hofrathowi? Przeciwnie, czyby raczej nie zamknął zwodniczym sposobem tak Wydawcę, jaki Hofratha w labiryntowych zawiłościach i w tajnych przechodach rzeczonoj cytadeli (zwabiwszy ich do niej), aby się przypatrywać z pół-dyabelską miną, jak głupcy będą wyglądali?

Podobno jednak Herr Profesor będzie się musiał obejść bez jednego z tych głupców. Na malutkim świstku, odrzuconym poprzednio, gdyż zdawał się czysty, spostrzegliśmy niedawno słowa,

(*) Nos z Wosku — wodzony za nos.

(Przyp. Tłom.)

nakreślone atramentem prawie niewidocznym. Odcyfrowawszy je z wielkiem wysileniem znajdujemy co następuje: „Cóż znaczą wasze Fakta historyczne, a tém mniej życiopisowe? Jakto, chciałbyś poznać Człowieka, a co więcej Ludzkość, nanizując na jeden sznurek paciorki, które nazywasz Faktami? Człowiek jest duchem, w którym pracował; nie tém, co zrobił, ale tém, czém został. Fakta są wyrzniętymi Hierogramami, do których jak najmniejsza liczba ludzi klucz posiada. A potem patrzcie się, jak Dureń (*Dummkopf*) nie bada ich znaczenia, ale jedynie szuka, czy są pięknie wyrznięte, czy niepięknie — czyli jak nazywa — Moralne, lub Niemoralne. Jeszcze gorzej robi wasz Partacz (*Pfusch*); widziałem raz takiego jednego, jak czytał jakiegoś Rousseau, udając, że go objaśnia, oraz wziął mylnie źle wyrzeźbionego Węża-Wieczności za płaz zwykły, jadowity.“ Podobno Profesor lękał się, żeby Wydawca tak wyborny, jakim obecny przechwala się być, nie pomylił się i nie wziął Teufelsdröckhowego Węża - Wieczności za coś w owym rodzaju. Może z tego powodu zamierzał ze swego węża, nie bez dodania mu cichaczem satyry, znak zrozumiały zrobić? A może to jest tylko jeden z jego pół-sofizmatów, pół-prawd oklepanych, o które zgola się nie troszczy, kiedy poleca sobie, byleby raz je wsadził na grzbiet jakiejś Przenośni? Wszystkiego tego nie powiadamy z pewną wiarą w nasze domysły, bo Profesor jest zaiste tak dziwną istotą, że nic pewnego nie da się o nim powiedzieć. Jeżeli by jednak wszelkiej podstawy zbywało naszym podejrzeniom, odpowiedzialność za nie spada na jego własne, dziwaczne nałogi, nie zaś na naszą potrzebną ostrożność.

Bądź-co-bądź, cokolwiek rozjątrzony i doprawdy wyczerpany z sił Wydawca postanowił zamknąć na teraz owe Worki Papierowe. Niech nam wystarczy, że już o Teufelsdröckhu wiemy, „nie to, co robił, ale to, czém został“ — tém bardziej, że charakter jego przybrał już swoje ostateczne zaokrąglenie, że niemożnaby się w nim żadnego nowego i ważnego przełomu spodziewać. Uwieszona Poczworka stała się już skrzydlatą Psyche i zostanie nią; niechaj sobie lata, jak chce. Byłoby zadaniem bezpłodnem, choćbyśmy się nie lękali, że mogłoby przynajmniej nas zaprowadzić na manowce i okazać się niepodobnem do skutecznienia — śledzić, jakimi zawiłymi obrotami (polotem własnym, lub skutkiem mimowolnych podmuchów) Teufelsdröckh przyszedł do swego Profesorstwa na Wszechnicy, a Psyche przyodziła się w Tytuły towarzyskie, nie zmieniawszy swęj ustalonej natury. Niech tedy zewnętrzny jego Życiopis, któryśmy widzieli przy Skoku Kochanków Bluminy do szczętu rozbity na pianę i parę, buja sobie w takim stanie, bo już mało nas obchodzi. Dość, żeśmy się dowiedzieli, przez zbadanie

pewnych „sadzawek i kałuż“, o jego kierunku ogólnym. Czy nam już nie wiadomo, że takim owakim sposobem dawno spadł jak deszcz i zebrał się znów w rzekę, a teraz właśnie płynie głęboko i spokojnie w Weissnichtwo, obarczony Filozofią Odzieży, każdemu widoczny, ktoby chciał w nim oczy utkwic? Podobno wypadnie nam kiedy-niekiedy obejrzeć się na wiele nieocenionych przedmiotów, porozrzucanych wśród owych Katakumb papierowych, jak drogie kamienie w gruzach kamieniołomu, a niektóre z nich będą się domagały umieszczenia w odpowiednich miejscach. Tymczasem jednak zawieśmy uciążliwe grzebanie między niemi.

A jeślibyśmy się spytali teraz, przed ponownym otworzeniem wielkiego Tomu o Odzieży, jaką była miara naszego postępu, podczas ostatnich dziesięciu Rozdziałów, kwoli jasnego zrozumienia *Filozofii Odzieży*, niech odpowiedź na to pytanie nie sprawi zupełnego zrażenia. Używając stariej Przenośni o Moście Piekielnym ponad Chaosem, powiemy, że może nam przybyło kilka lotnych pontonów, teraz jeszcze pływających tędy owędy i walcących z Prądem; jak daleko dosięgną, gdy raz wypreżą się i przymocują łańcuchy — o tém wolnoby teraz tylko tworzyć domysły.

Tyle jednak już obliczamy: Przez wiele małych otworków rzucaliśmy przelotne spojrzenia do wewnętrznego świata Teufelsdröckha; jego dziwny, mistyczny, prawie czarnoksięski Zarys Wszechświata tak samo nie zostaje dla nas zupełnie ciemnym, jak historia jego stopniowego rysowania. Owe tajemnicze idee o *Czasie*, które zasługują na uwagę, nie są nam zupełnie niezrozumiałe, jeśli uważamy, a mogą później okazać się ważnemi. Jeszcze ważniejszym może się stać jego cokolwiek wyjątkowy pogląd na Przyrodę — stanowcza Jedność, jaką przypisuje Przyrodzie. Jego cała Przyroda i Życie jest tylko jedną *Szatrą*, „Żyjącą Szatrą“, uwitą i wiecznie wijącą na „Krosnach Czasu“ — czyż w tém nie zawiera się zaprawdę szkic całej *Filozofii Odzieży*, a przynajmniej widowni, na której ona będzie musiała pracować? Uważajmy także, iż Charakter tego Człowieka, rzecz w takich wypadkach nie bez znaczenia, stał się mniej zagadkowym, bo z tak wielkiej, burzliwej niezrozumiałości, równiej prawie rozcieńczonemu obłąkaniu, zdaje się przecież sterczeć pewna, niezłomna Zuchwałość, a zarazem i Uwielbienie bez granic — jak dwóch gór szczyty, na których skalistych pokładach wszystko zresztą spoczywa i zbudowało się.

A czy nie wolnoby dalej powiedzieć, że Życiorys Teufelsdröckha, choćby był, jak podejrzewamy, tylko prawdą hieroglificzną, pokazuje nam człowieka, już zgóry wyznaczonego do Filozofii Odzieży? On się nakłania, on musi patrzeć przez Pozór rzeczy w Rzeczy same. „Bierność“ dana mu przy urodzeniu znajduje podsyćcenie przy każ-

dym obrocie jego losu. Wytrącany wszędzie, jak oliwa z wody, od mieszania się do jakiegokolwiek Zajęcia, od wszelkiego publicznego Obcowania, nie ma innego wyboru, krom Samotności i Dumania. Cała energia jego istoty skupia się przez długie lata w jednym zadaniu — znoszenia boleści, jeśli jej wyleczyć nie można. Wszędzie więc ciemieją go Pozory rzeczy; one mu się opierają, one zagrażają jaknajstraszniejszą zagładą; tylko wnikając zwycięsko w samą istotę Rzeczy, znajduje sobie spokój i warownię. A czy takie przezieranie Pozorów, czyli Szat, nie jest właśnie najpierwszym, przedwstępnym krokiem do Filozofii Odzieży? Czy w tém wszystkiem nie odkrywamy kilku drogoskazów do prawdziwego, wyższego celu takiej Filozofii, oraz nie widzimy, jaki kształt ona musi przyjąć w rękę takiego człowieka, w takich czasach?

Być więc może, że rozpoczynający Trzecią Księgę łaskawy Czytelnik nie będzie już do szczytu pozbawionym domysłów, dokąd zmierza. Spodziewajmy się także, że we wszystkich fantastycznych Jaskiniach Snów, przez które, jak to się nam zdarza z Teufelsdröckhiem, będzie musiał wędrować, nie zabraknie kiedy-niekiedy mrugającego promyka stałej, Biegunowej Gwiazdy.

KSIEGA TRZECIA.

ROZDZIAŁ I.

Przypadek w Historii Nowoczesnej.

Opowiadanie o Jerzym Foksie, Kwakrze i o jego niezmienném ubraniu Skórzaném. — Mąż opanowany przez Boga, składający dowód tak wolności umysłowej, jak męstwa.

Teufelsdröckh przedstawiał się, od początku pierwszej części Tomu o Odzieży, jako człowiek w cudach zamiłowany, cudów szukający. Rzecz ciekawa, jakim on sposobem przenika, przy całej swjej przewrotnej pochurności, z taką siłą wzroku i serca — tajemnicę Świata, uznając w najszczytniejszych zmysłowych zjawiskach Rozumu jedynie świeżą lub spłowiałą Szatę, jednak zawsze widząc pod nią niebiańską Istotę, przez tę Szatę uwidocznioną? Gdy zaś z jednej strony depce i z błotem miesza stare gałgany Materyi z ich całym szychem, z drugiej przeciwnie podnosi wszędzie Ducha ponad wszystkie ziemskie Księstwa i potęgi, oraz, z istnym Platónskim Mistycyzmem, uwielbia go, chociażby się z nim w jego najpodlejszym kształcie spotkał. Do czego człek ten zmierzał ostatecznie, rzucając w taki sposób swój Ogień Grecki do ogólnej Garderoby Wszechświata? Do czegożby doprowadziło całkowite mniej więcej podarcie i spalenie Ubrań na całym polu Cywilizowanego Życia i Spekulacyi, témbardziej, że nie był w żadnym względzie Adamitą, że nie mógł jak Rousseau polecać ani duchowej, ani cielesnej Nagości i powrotu do stanu dzikiego? To wszystko czytelnicy uwzieli się odkryć, gdyż co prawda jest-to istotny cel i myśl Filozofii Odzieży Profesora Teufelsdröckha.

Proszę wszakże pamiętać, iż taki cel nie jest tutaj o tyle rozwinięty, o ile odkryty w stanie oczekującym rozwinięcia. Naszém zadaniem jest przyprowadzić Przyjaciół Brytańskich do Kraju Złotodajnego, pokazać im kopalnię, ale nie kopać w nim, nie wyczerpywać z niego bogactw, co prawda po wszystkie czasy niewyczerpanych. Przybywszy tam, niech każdy kopie na własną rękę i niech się wzbogaca.

Z Dziełem tak dziwacznie niezrozumiałém, jak Profesora, nie można będzie, jak nie było można, iść prosto naprzód, krok w krok z niem, ale w najszcześliwszym razie tylko skok w skok. Gdzieś-niedzie sterczą pełne znaczenia Skazówki, tworzące dla krytycznego, tak szeroko jak ciasno patrzącego, oka rodzaj głównego Zarysu Całości. Wybrawszy je z uwagą, w taki sposób, żeby było można skoczyć z jednej na drugą, tudzież (powtarzając dawną przenośnię) spoiwszy je łańcuchami, daje się zrobić Most przystępny. Zpomiedzy świetlanych plamek tego rodzaju, pływających w mnożstwie dzikich ustępów o *Udoskonaleniu*, wydała się nam następująca godną pochwycenia:

„Najgodniejszym uwagi w Historii nowoczesnej wypadkiem nie był podobno Sejm w Worms, a tém mniej bitwa pod Austerlitz, Waterloo, Paterloo lub jakakolwiek inna, lecz zdarzenie, pomijane niedbale przez większą część Dziejopisarzy, a przez innych szyderczo traktowane, mianowicie zaś zrobienie sobie Odzieży ze Skóry przez Jerzego Foksa. Człowiek ten, pierwszy z Kwaków, Szewc z rzemiosła, należał do tych, w których, w kształcie mniej więcej szorstkim lub czystym, Boska Idea Wszechświata raczy się objawiać, a świeci przez łuski Nieuctwa i ziemskiego Poniżenia na dusze ich z niewymowną Wspaniałością, niewymowną Pięknością. Słusznie tedy zaliczają ich do Proroków przez Boga opanowanych, a nawet do Bogów, jak się to wydarzało w niektórych okresach. Siedząc w swjej budce, pracując nad garbowaną skórą wśród obcęgów, rogów z klejem, żywicy, szczeciny i trudnego do wymienienia mnóstwa rupieci, młodzieniec ten posiadał przecież Ducha Żywego oraz Tom starożytny i Natchniony, przez który duch ten mógł jak przez okno w górę spojrzeć i dostrzedz swą niebieską Ojczyznę. Zadanie zrobienia codziennych par trzewików, choć połączone z pewną miarą nadziei dostania jada i zaszczytnego Majsterstwa w kunszcie Obuwiańskim, a może nawet urzędu Ławnika w swojej dzielnicy, coby uwieńczyło jego długie i wierne szycie — ta nadzieja zgola nie zadawała takiego umysłu, ale wiecznie wpadały między wiercenie i stukanie młotkiem także i tony z dalekiego owego kraju — przybywały Przepychy i Grozy. Bo ten biedny Szewc był, jak rzekliśmy, Człowiekiem, a Świątynią Niezmierności, do której go jako

Człowieka przysłano celem sprawowania służby świętej — ona wydawała się jemu pełną świętych tajemnic.“

„Księża sąsiedni, wyświęceni Stróże i Tłomacze téjże świętej tajemnicy, przysłuchiwali się jego wykładom z nieudaną miną znudzenia, tudzież poradzili mu jako środek, rozwiązujący niektóre jego wątpliwości, żeby „pił piwo i tańczył z dziewczętami“. — Ślepi przewodnicy ślepych! Na cóż zbierano i zjadano ich dziesięciny, na co były ich zadarte kapelusze podobne do łopat, na co wdzieli komże i fartuszki *cassock*, na co się naprawianie kościołów, przytargi, granie na organach i wszelkie inne dokazywania odbywały na owym punkcie Bożej Ziemi — jeżeli Człowiek jest tylko Kociółkiem Trawiącym, a Brzuch ze swemi dodatkami najwyższą Rzeczywistością? Foks odwrócił się od nich ze łzami i ze światobliwą pogardą do swych Okrawków skórzanych i do swęj Biblii. Wyższe od Etny góry brzemion były zwalone na tego Ducha, lecz będąc Duchem, nie chciał leżeć pod nim pogrzebany, ale walczył i pasował się o wolność z mocą męża, przez długie dnie i noce milczącej katuszy. Jak téż się podrzucały i chwiały gwałtownie owe więzienia górskie, gdy olbrzymi duch otrząsał je na prawo i na lewo i wydobywał się do światłości Niebieskiej! Gdyby ludzie byli wiedzieli o tym Warsztacie szewckim w Leicester, byłby on się stał świętszym miejscem od wszelkich Watykanów i skrzynek z relikwiami w Loretto. „Tak mnie powili, skrępowali, obsaczyli — stękał — tysiącem wymagań, obowiązków, rzemyków, szmat i tasimek, że ani widzieć, ani się ruszyć nie mogę; ja nie swój, ale Świata, a tu Czas goni, Niebo wysoko, Piekło głębokie. Zastanów się, Człowiecze, jeśli posiadasz moc Myślenia, dobrze, co mnie tu krępuje? Niedostatek, niedostatek! Jakto? niedostatek czego? Czy wszystkie zapłaty za trzewiki pod Księżycem opłacą mój przewóz do odległego Kraju Światła? Tylko Rozmyślanie to zdoła uczynić, tylko nabożna Modlitwa do Boga! Więc podążę w las, w drzewie wydrążoném zamieszkam, dzikie jagodami się pożywię, a co się tyczy Odzieży, zrobię sobie niezmiennie ubranie Skórzane!“

„Malarstwo Historyczne — ciągnie dalej Teufelsdröckh — to jeden z Kunsztów, którego nigdy nie uprawiałem, więc nie rozstrzygam, azaliby się dał lub nie dał taki przedmiot łatwo na płótnie wykonać. Często mi się wszakże zdawało, że taki pierwszy wybuch Wolnej Woli Człowieka, aby sobie lepiej i lepiej oświecić, naksztalt Dnia, owę Noc Chaotyczną, co groziła go utopić w swych zawałach i okropnościach — że ono, mówiąc ściśle, byłoby jedyną Wspaniałością w Historii. Niech jaki żywy Angelo lub Rosa, obdarzony okiem, co widzi, i sercem, co rozumie, wymaluje Jerzego Foksa w owym poranku, gdy rozłożywszy przed sobą raz ostatni deskę do

krajaniania, wycina na nią skóry wołowe na niezwykle wzory i zeszywa je w jednolitą, wszystko oblekającą Pochwę — pożegnawcze dzieło swego szydła! Szyj, szyj, szlachetny Foksie! Każde ukłócie tego szlachetnego narzędzia — to sztych w serce Niewoli, czci Świata, bożka Mamony! Twoje łokcie rzucają się jak przy usilném pływaniu, a każdy ich rzut pędzi cię dalej przez rów szeroki wokoło twego Więzienia, gdzie Próżność założyła swój Dom roboczy i Jarmark na gałgany — do kraju prawdziwej Swobody. Gdy ta praca się skończy, będzie w szerokiej Europie jeden Mąż Wolny, a nim będziesz — ty!“

„Tak-to istnieje ścieżka z najniższej głębi do najwyższej wyniosłości, a dla Ubogich była także obwieszoną Ewangelią. Zaprawdę, jeżeli słynny mój imiennik, Dyogenes, był największym człowiekiem Starożytności, jak D'Alembert utrzymuje, tylko że mu było brak przyzwoitości, to Jerzy Foks jest, silniejszym prawem, największym z Nowoczesnych i większym od samego Dyogenesa, bo i on także stoi na dyamentowej podstawie Męskości, odrzucając wszystkie podpory i słupy. Nie ocenia on jednak z wpół-dziką Pychą tej ziemi za nisko; ceniąc ją raczej jako miejsce, dające mu ciepło i pożywienie, spogląda od swęj Ziemi do góry, ku Niebiosom i przebywa w żywiołach Miłosierdzia i Nabożeństwa, ze spokojną Mocą, jakiej Beczka Cynika nigdy nie była świadkiem. Owa Beczka była zaiste wielką — była świątynią, z której wychodziły na świat szyszczące z niego kazania o godności i boskości człowieczeństwa, ale jeszcze większą była owa Łuska Skórzana, albowiem i z niej głoszone takie same kazania, ale nie z Szyderstwem, lecz z Miłością.“

„Niezmienny Ubiór“ Jerzego Foksa ze wszystkiém, co się w nim zawierało, został znoszony w ciągu dwóch wieków prawie na próchno, na cóż więc go teraz odtworzył, w rozprawie o *Udoskonaleniu Społeczności*? Podobno tego nie uczynił ze ślepej, sekciarskiej stronniczości, bo Teufelsdröckh nie jest żadnym Kwakrem, a przy całej swęj skłonności pokojowej widzieliśmy, jak w onęj scenie na Północnym przylądku z Przemytnikiem z Archangielska, dobył broni palnej.

Dla nas, którzy jego Sankiulotyzm znamy, powyższy ustęp posiada głębsze znaczenie od tego, jakie ucho słyszy. Zarazem trudno przyjdzie każdemu powstrzymać się od uśmiechu nad szczerością i Beocką prostotą (czy tylko satyra podstępna po-za niemi się nie czai?), z jakimi powyższe „Zdarzenie“ w tém miejscu przytoczono, oraz polecono nam dwuznacznym sposobem Profesora (może jednak o tyle jasnym, o ile śmiały to uczynić w Weissnichtwo), jako wzór godny naśladowania. Jakto, czyżby Teufelsdröckh się spodziewał, że się znajdzie w tym wieku oglądzonym znaczna warstwa

społeczna, która dla złożenia świadectwa przeciw „Bożkowi Mamony“, oraz dla wymknięcia się z miejsca nazwanego przezeń „Domem roboczym i Jarmarkiem Próżności na Gałgany“ — z miejsca, gdzie niejednego obarczają bezwątpleniami trudem i biczują i otumaniają dostatecznie — zechce się oblec pasującymi ściśle pochwami Skórczanami? Taka myśl byłaby niezmiernie śmieszną. Czyżby zdjął Majestat szaty monarsze, Piękność żabyoty i suknie ogoniaste, żeby wdziać drugą skórę z garbowanej skóry? Taka zmiana poniżyłaby Huddersfield i Manchester i Coventry i Paisley i Bazar Nowości do rzędu głodnych pustyni, a skorzystaliby z niej jedynie Day i Martin (*). Aniby się też przeto nie urzeczywistnił szalony sen — jak Teufelsdröckha, jak się domyślamy, zdradzony nieznacznie w tém miejscu — sen o zrównaniu Społeczności (zrównaniu iście gruntowném, bo sprowadzającym wszystko do stanu jednolitego, ogromnego, zatopionego bagna!) i osiągnięciu tym sposobem politycznego skutku Nagości, bez połączonych z niemi oziębających i innych następstw. Bo czyżby sobie bogacz nie kupił nieprzemakalnego ubrania z Rosyjskiego Juchtu? czyby wysoko urodzona piękność nie wystąpiła w pasowym lub w błękitnym safianie, podszycym zamszą, podczas gdyby skóra wołowa została się jedynie Pacholkom i Gibeonitom świata? I czyby tym sposobem nie przywrócili się do dawnego bytu wszystkie Rozróżnienia?

A może Profesor żywi własne, głębsze zamiary i śmieje się półgębkiem z naszych zastrzeżeń i objaśnień, będących co prawda tylko częścią owych zamiarów?

ROZDZIAŁ II.

Odzież Kościelna.

Określenie Odzieży Kościelnej: Formy, w jakie się Zasada Religijna tymczasowo przyobleka. — Zewnętrzna Religia powstaje przez Społeczność: Społeczność zyskuje możność bytu przez Religia. — Stan Odzieży Kościelnej w naszych czasach.

Jego Rozdział o Kościelnej Odzieży, natury niemniej podejrzanej od tamtego, posiada dalszą zaletę, że jest najkrótszym w Tomie. Przetłómaczymy go w całości:

(*) Głosił w Anglii fabrykanci szuwaksu.

(Przyp. Tłóm.)

„Nie potrzebuję uprzedzać, że przez Odzież Kościelną rozumiem daleko więcej, niż jedynie *Cassock* i Komże, a zgola nie rozumiem kramarskich Sukien Niedzielných, w jakich ludzie chodzą do Kościoła. W naszym słowniku oznacza Odzież Kościelna Formy i Ubrania, w jakie ludzie sobie wcielają i pod jakimi sobie wyobrażają Zasadę Religijną, czyli podpadające zmysłom praktyczne ciało, jakim obiekają Boską Ideę Świata, ażeby przebywało między niemi jako żywe, ozywające Słowo.“

„Są to nad wszelki wyraz najważniejsze z Ubrań i Sukienek Bytu ludzkiego. Przędzie je najpierw i wije ów, że tak powiem, cud cudów, **Społeczność**, bo zawsze jeszcze jedynie tam, gdzie „się dwóch lub trzech zebrało“, objawia się na zewnątrz pierwszy raz (jak „rozszczepionemi ognistemi językami“) Religia, istniejąca duchowo i, zaiste, niezniszczona, jakkolwiek była ukryta, tudzież stara się wcielić w Obcowanie widoczne, w Kościół Wojujący. Takie Duszy z Duszą Obcowanie, gdy obie spoglądają ku niebiosom — to rzecz mistyczna, więcej niż czarodziejska; tu Dusza z Duszą pierwszy raz dosłownie rozmawia, bo tylko przy spoglądaniu ku niebiosom (weźcie to w takiem znaczeniu, w jakim zdolacie), nie zaś w ziemię, zaczyna się możność bytu dla tak zwanego Połączenia, wzajemnej Miłości, Społeczności. Ileż prawdy w słowach Novalisa: To pewna, że moja Wiara zyskuje całkiem *niezmiernie* w chwili, gdy przekonałem o niej inny umysł! Spójrzysz w twarz Brata swego — w te oczy, gdzie igra wesoły promyk Uprzejmości, lub w tamte, w których szaleje ponury pożar Gniewu; uczuj, jak się twoja własna, tak spokojna Dusza zaraz, mimowolnie podobnym uczuciem zapala, jak płoniecie i uderzacie jeden o drugiego, aż powstał jeden bez granic, razem płynący płomień (obejmującej się Miłości lub śmiertelnie mocującej się Nienawiści), a potem opowiedz, co za cudowna moc przechodzi z człowieka do człowieka. I jeżeli tak się dzieje przez wszystkie, grubo nałożone łupiny ziemskiego Życia naszego, o ileż silniej musi się dziać, gdy mowa o Życiu Boskiem, gdy moje najgłębiej wewnętrzne *Ja*, niejako zostało zetknięte z *Ja* najgłębiej wewnętrznym!“

„Dlatego też powiedziałem, że Odzież Kościelna była najpierw uprzedzoną i utkaną przez Społeczność, że Religia zewnętrzna powstaje przez Społeczność, a Społeczność staje się zdolną do bytu przez Religia. Żle mówię, bo kto wie, czy wszelka przeszła i terażniejsza Społeczność, jaką sobie wyobrazić możemy, nie mogłaby być przedstawioną jako dosłowny i całkowity Kościół, w jednym z trzech następujących stanów: Kościół kazaący i prorokujący głośno, a ten jest najlepszy; powtóre, Kościół walczący o prawo kazania i prorokowania, ale nie mocen tego czynić, aż przyjdą jego Zie-

lone Świątki; a w trzecim i najgorszym razie, Kościół oniemiał od zgrzybiałości, mrużący tylko w gorączkowym szale, zanim skona. Komu by się zdawało, że pod Kościołem rozumie Kapitułę i Katedrę, albo pod kazaniem i prorokowaniem — jedynie gadanie i śpiewanie, ten niech sobie — powiada Profesor, podobny do wyroczni — czyta dalej z wesołą otuchą (*getrosten Muthes*).“

„Co się zaś tyczy Kościoła w ścisłym znaczeniu i Odzieży Kościelnej, nazywanej ponad inne Odzieżą Kościelną, nadmieniam o nich dość śmiało, że Społeczność nigdy nie istniała bez takich Ubrań i święconych Tkanek, ani istnieć nie będzie. Albowiem jeżeli Rząd jest, by się tak wyrazić, zewnętrzną Skórą Ciała Publicznego, trzymającą razem i chroniącą wszystko, jeśli wszystkie wasze Gildye, Cechy i Stowarzyszenia Pracownicze tak ręki, jak głowy, są Cieliścią Odzieżą, muszkularniami i kościstymi Tkankami (leżącymi pod ową Skórą), przez które Społeczność trzyma się i pracuje — w takim razie przedstawia Religia sercową i nerwową Tkanę, udzielającą Życie i ciepłe Krążenie całości. Bez tej tkanki sercowej i nerwowej zamarłyby Kości i Muszkuły (Pracy), albo ożywiałyby je jedynie żywotność Galwaniczna; Skóra zmieniłaby się w pomarszczony pergamin lub gnijący prędko surowiec. Sama nawet Społeczność stałaby się martwem ścierwem, zasługującym na pogrzeb. Ludzie nie byłiby dłużej Towarzyskami, ale tylko Gromadniami, a i ten stan ostatni nie potrwałby długo, lecz przeszedłby stopniowo do powszechniej, sobkowskiej waśni, do nienawiści, dzikiej izolacji, rozproszenia, przez coby — wolno dalej rzec — nawet sam proch i zwłoki Społeczności się ulotniły, niszczały. Takiemi nader ważnemi, wszystko podtrzymującymi są Ubrania Kościelne, dla ludzi ucywilizowanych lub nawet rozumnych.“

„Tymczasem w teraźniejszej epoce Świata smutnie się wytarły na łokciach owe Ubrania Kościelne; źle mówię, bo co daleko gorsza, wiele z nich stało się próżnemi tylko Kształtami, lub Maskami, pod którymi już żadna żywa Postać lub Duch nie przebywa, ale jedynie pajaki i nieczyste chrząszcze we wstrętnym nagromadzeniu prowadzą swe rzemiosło. A maska wciąż na was szklane oczy wysłpia, z okropną, wymuszoną podobizną Życia — mniej więcej przez półtora pokolenia po całkowitem wyjściu z niej Religii, która sobie wije w niedostrzeżonych kryjówkach nowe Szaty, w jakich się znów zjawia, oraz uszczęśliwi nas, albo synów, albo wnuków naszych. Jak Książd, czyli Tłomacz Świętości, jest najszlachejniejszym i najszczytniejszym z ludzi, tak Fałszywy Książd (*Scheinpriester*) jest najpodlejszym i najnikczemniejszym, ani też nie podlega wątpliwości, że jego Szaty Kanoniczne, choćby były Tyarą Papieską, zostaną pewnego dnia z niego zdarte, aby służyły na banda-

że do ran ludzkości, albo nawet spaliły się na próchno, dla ogólnych naukowych lub kuchennych celów.“

„To wszystko, jako rzecz nie pasującą tutaj, przypadnie traktować w mym Drugim Tomie *O Palingenezyi, czyli Odrodzeniu Społeczności*, rozprawiającym z praktycznego stanowiska o Noszeniu, Zniszczeniu i Przewiciu Duchowych Tkanek, czyli Ubrań, a tworzącym, mówiąc dokładnie, Transcendentalną, czyli ostatnią Część niniejszego mego dzieła o *Odzieży*; znajduje się on w stanie bliskim końca.“

Na tém kończy Teufelsdröckh, nie dodawszy dalszego objaśnienia, notatki lub wykładu, swój dziwny Rozdział o Kościelnej Odzieży, a jego Wydawca musi go także skończyć.

ROZDZIAŁ III.

Godła.

Dobroczynne skutki Milczenia i Skrytości. — Godła, objawienie Nieskończoności w Skończoności: Człowiek zewsząd niemi okrażony, żyje przez nie, w nich pracuje. — Teorya o cieślach, budujących młyny Pobudkowe — złe określenie natury ludzkiej. — Godła z wartością zewnętrzną, jak Chorągwie, Sztandary; z wartością wewnętrzną, jak Dzieła Sztuki, Żywoty i Zgony Bohaterskich ludzi. — Religijne Godła: Chrystyanizm. — Godła uświęcone przez Czas, ale w końcu oszpecone i sprofanowane. — Wiele przestarzałych Godła potrzebuje usunięcia w dzisiejszych czasach.

Do objaśnienia tendencji powyższych, mglistych wyrażeń posłuży prawdopodobnie umieszczona tutaj cząstka dociekań Profesora o *Godłach*. Nie stałoby nam co prawda sił do wyluszczenia całej jego nauki, albowiem nie jest on nigdzie bardziej tajemniczym i trudniejszym do podchwycenia, jak w swoich: „O Fantazyi, będącej narzędziem Podobieństwa Bożego“, lub jak: „Człowiek, aczkolwiek się wszystkim wydaje opartym na małym Widzialnym, przecież dosięga niezmiernych głębi Niewidzialnego, którego-to Niewidzialnego jego Życie jest zaiste właściwem wcieleniem“. — Opuściwszy te wzniecone, transcendentalne strony przedmiotu, starajmy się o pokłósie (czy w Workach Papierowych, czy w Drukowanym Tomie) drobnotek, wyglądających logicznie i praktycznie, oraz złóżmy je zrę-

cznie w taki stan spójności, jaki zechcą przyjąć. Miasto wstępu, przyjmijcie następujące, niepozbawione rozsądku uwagi:

„Któż zdołałby opowiedzieć lub wysławiać dobroczynne skutki Skrytości? — woła nasz Profesor. — *Milczenie i Tajemniczość!* Można by zawsze jeszcze budować ołtarze na ich cześć (gdyby wiek dzisiejszy stawiał ołtarze). Milczenie — to żywioł, w którym wielkie wypadki się wyrabiają, aby mogły w końcu zupełnie skończone i wspaniałe wychylić się na światło Życia, w którym mają odtąd panować. Nietylko Wilhelm Milczący, ale także znaczna część znanych mi ludzi, a między nimi najmniej skłonni do strategii i dyplomacyi, wstrzymywali się od paplania o tém, co tworzyli i zamierzali. Ej, *trzymaj język za zębami, choć jeden dzień w twoich własnych, nędznych kłopotach, a zobaczysz nazajutrz, o ile jaśniej ci się przedstawia twoje zamiary i obowiązki, ile okruszyn i śmiecia owi niemi robotnicy wymietli w czasie, gdy nie wpuszczałeś naprzykrzonych hałasów!* Mowa nie bywa najczęściej tém, czém ją Francuz określił — sztuką ukrywania swoich Myśli, ale raczej sztuką zupełnego tłumienia i zawieszania Myśli w taki sposób, że niema co ukrywać. Mowa jest także wielką rzeczą, ale nie największą. Jakoż powiada Napis Szwajcarski: *Sprechen ist silbern, Schweigen ist golden* (Mowa srebrna, Milczenie złote), lub jakbym to samo chętnie wysłowił: Mowa — to Czas, Milczenie — to Wieczność.“

„Pszczóły nie chcą pracować inaczej, jak w ciemności. Myśl nie chce pracować jak w Milczeniu, a Cnota jak w Skrytości. Niech lewica nie wie, co robi prawica! Nie paplaj nawet przed własnym sercem o „tajemnicach wszystkim znanych“. Czyż Wstydlivość (*Schaam*) nie jest rolą, z której wyrasta wszystka Cnota, wszystkie dobre obyczaje i moralność? Naksztalt innych roślin, Cnota także nie chce rość, jeżeli korzeń jej nie ukryty, nie zakopany przed okiem słońca. Niech jeno słońce nań zaświeci, źle mówię, skoro twoje oko zajrzy doń ukradkiem, korzeń uschnie i kwiatu się nie doczekasz. O, Przyjaciele! gdy się np. przypatrujemy kwiatom, w piękne pęki zebranych, uwieńczających Altanę Małżeńską, okrążających życie człowiecze wonią i barwami Niebios, czyż ręka nie uderzyłaby plugawego łupieżcy, coby je wyrwał z korzeniem, a szczerząc zęby i krzając z zadowolenia, pokazywałby gnoj, w którym kwitną! Ludzie prawia wiele o Prasie drukarskiej i o jej Gazetach — *du Himmel!* — co one znaczą w porównaniu z Odzieżą i z Gęsią Krawiecką!“ (*).

(*) Gęś przeznaczano żartobliwie w Anglii na godło cechu krawieckiego. (Przyp. Tłóm.)

„Z nieobliczonym wpływem Skrytości zostaje spowinowaconą cudowna działalność *Godet*, związana także z jeszcze wznioślejszemi rzeczami. W każdym Godle zawiera się coś ukrytego, a jednak i objawienie; tu więc współdziałają Milczenie i Mowa, a stąd wynika ich podwójne znaczenie. Jeżeli bowiem Mowa sama przez się jest wzniosłą, a Milczenie przyzwitoem i szlachetnem, jakże wymownym musi być ich związek! Tak tedy obwieszcza się nam z zupełnie nową dobitnością najpowszechniejsza Prawda w niejednej malowanej Dewizie, w prostym Herbie na pieczętce.“

„Tu bowiem wtrąca się Fantazya ze swym mistycznym krajem cudów w prozaiczną dziedzinkę Rozsądku i zostaje w nią wcielona. W Godle prawdziwem, zasługującym na nazwę Godła, znajduje się zawsze z mniejszą lub większą miarą dobitności i bezpośrednio odrobina wyobrażenia i objawienia Nieskończoności; Nieskończone zostaje zagnonem zmieszać się ze Skończonem, uwidocznić się w niem i niejako stać się dostępnem. Godłami przeto daje się człowiek powodować, dowodzić, uszczęśliwiać i nędznikiem robić. Widzi się wszędzie okrażonym Godłami, uznanem lub nieuznanem jako takie; Wszechświat jest tylko ogromnem Godłem Boga, co więcej, jeśli wam się to podoba, czémże innem jest człowiek, jeżeli nie Godłem Boga? Czy wszystkie jego dzieła nie mają symboliczności, nie objawiają Rozumowi mistycznej, przez Bóstwo danej mocy, jaka się w nim znajduje, nie są „Ewangelią Swobody“, którą on, „Mesjasz Przyrody“, tak wyklada, jak umie, słowem i czynem? Każda jego ręką zbudowana Chatka jest widzialnem wyobrażeniem jakiejś Myśli, nosi na sobie widzialny pomnik niewidzialnych rzeczy, więc jest, w znaczeniu transcendentalem, zarówno symboliczną, jak rzeczywistą.“

„Człowiek — powiada Profesor gdzieindziej, ze sprzecznością zupełnie antypodadną do powyższych, górnolotnych określeń, któreśmy przecięli, gdy się zbliżyły do granicy bezrozumu — rodzi się w części Sową. Po rozwadze nakłaniamy się do zdania, że ze wszystkich, jakie go kiedykolwiek opętały osowień, najbardziej sowią jest idea cieśli młynarskich, budujących młyny Pobudek. Człowiek naplatał dość szaleństw w swoim czasie; wyobrażał sobie, że jest każdą prawie z najrozmaitszych pod słońcem rzeczy — nawet żyjącą kupą Szkła — ale dopiero dzisiejszym czasom przypadło, żeby przedstawiał siebie jako Wagę żelazną do ważenia Bolesci i Przyjemności. Oto stoi on — przed nim jego Wszechświat, jeden ogromny Żłób, pełen siana i bodziaków, które mają być zważone porównawczo — po której stronie więcej: mina jego przytęm dość długoucha. Nieborak! Wyznaczono Strachy, żeby go trapiły; w jednym wieku podlega babom i czarownicom, w następnym wodzą go

za nos księży; we wszystkich zaś dyabeł go opętywa. A teraz dusi go Gieniusz Mechanizmu gorzej, niż jakakolwiek Zmora nocna to czyniła, aż prawie wydusił z niego Duszę i jedynie mu zostawił rodzaj Trawiącego, Mechanicznego Życia. Na Ziemi i na Niebie nie widzi nic, krom Mechanizmu; niczego innego się nie lęka i nie spodziewa: gdy świat chciałby go zemleć na miazgę, niech zgłębia Doktrynę Pobudek i tak je przebiegle obliczy, żeby mielenie odbywało się w przeciwną stronę!

„Gdyby nie to, że go oślepiło oczarowanie, jakieśmy już powiedzieli, potrzebowalibyście jedynie mu rozkazać, aby otworzył oczy i patrzył się. W jakim kraju, w jakim czasie bywało dotychczas, żeby historia człowieka wogóle, lub człowieka pojedynczego szła według obliczenia, albo mogła być obliczoną na podstawie „Pobudek”? Jakże je zastosujecie do waszych Chrystyanizmów, do Rycerskich Bractw i Reformacyj i Marsylianek i Panowania Terroryzmu? Żle mówię — czy taki Młynarz Pobudek nigdy się może nie *Kochał*? Czy nigdy nawet nie był Kandydatem podczas wyborów spornych? Zostawcież go opiece Czasu i leczącej mocy Przyrody.“

„Tak jest, Przyjaciele, — mówi Profesor gdzieindziej — nad nami nie króluje nasza zdolność Logiczna, Mierząca, ale Wyobraźnia; ją wolnoby nazwać Księdzem i Prorokiem, wiodącym nas ku niebiosom, albo Magikiem i Czarownikiem, sprowadzającym — do piekieł. Ba, czémże jest nawet dla najnikczemniejszego Sensualisty owa Zmysłowość, jeżeli nie narzędziem Wyobraźni, nie naczyniem, z którego ta się napawa? W najgłępszym istnieniu znajdzie się zawsze połysk Natchnienia lub Szaleństwa (częściowo wolno ci wybierać między nimi), wpadający jak promyk z okrażającej to istnienie Wieczności i zabarwiający naszą wysepkę Czasu własnym kolorem. Rozum jest zaiste oknem, którego czystości przestrzegaj jak najpilniej, ale okiem twojem jest Wyobraźnia, ze swoją barwną, twórczą, zdrową lub chorobliwą błoną siatkową. Czy sam nie widziałem 500 żywych żołnierzy posiekanych na płatki za kawałeczek glansownej sztuczki bawełnianej, zwaną ich Chorągwią, za którąby nie dali trzech groszy na żadnym targu? Czy nie powstał cały Naród Węgierski, nakształt burzliwego, księżycą mocą poruszonego Atlantyku, gdy Cesarz Józef schował do kieszeni jego Żelazną Koronę, narzędzie, o którym ktoś zauważył dowcipnie, że się mało różni wielkością i wartością pieniężną od podkowy? W *Godłach* i przez nie, świadomo lub bezwiednie, człowiek żyje, pracuje, czuje swój byt, a nadto takie stulecia bywają nazywane najszlachetniejszymi, które najlepiej się poznawały na symbolicznych wartościach i najwyżej je ceniły. Bo czyż *Godło* nie jest zawsze dla właściciela oka, co je zrozumiało, ciemnym lub jasnym objawieniem Boskości?“

„I tę jeszcze uwagę zrobię o *Godłach*, że posiadają wartość tak zewnętrzną, jak wewnętrzną, ale najczęściej tylko pierwszą. Jaka wartość zawierała się np. w podkutym trzewiku, noszonym na tyce, miasto chorągwi, przez Chłopów podczas Wojny Chłopskiej (*Bauernkrieg*)? Albo w Torbie i Kiju, wokoło których Żuławscy *Gueux*, dumni z nazwy Żebraków, stawali bohatersko do boju i zwyciężyli nawet samego Filipa? Nie miały one żadnej wartości wewnętrznej, ale tylko zewnętrzną — przypadkowych Sztandarów, jednoczących mniej lub więcej świętym węzłem tłumi, w jakim zjednoczeniu, jak powiedziano powyżej, tkwi zawsze coś mistycznego i zapożyczonego od Boskości. Do tego samego rzędu należą albo należały także i najgłębsze, heraldyczne Herby, wojskowe Chorągwie wszelkich krajów, oraz wogóle wszystkie narodowe lub sekciarskie Ubiory i Obyczaje. Nie posiadają one wewnętrznej, nieodłącznej Boskości, ani nawet wartości, ale nabyły zewnętrznej. Niemniej przeto błyska z nich iskierka Boskiej Idei, jak np. nawet z wojskowych Chorągwi. Boska Idea Obowiązku, bohaterskiej Śmiałości, a w niektórych wypadkach Wolności i Sprawiedliwości. Co więcej, przecież najszczytniejsze znamię, pod jakim ludzie się zbierali i padali sobie w objęcia, sam Krzyż, nie ma innego znaczenia, krom przypadkowego i zewnętrznego.“

„Inaczej ma się rzecz jednak, jeżeli Symbol wasz posiada znaczenie wewnętrzne i sam przez się *zasługuje*, żeby się ludzie wokoło niego łączyli. Niech jeno Boskość objawi się Zmysłom, niech Wieczność, mniej więcej widzialna, przebija się przez Postać Doczesną (*Zeitbild*), a wtedy przystoi ludziom zjednoczyć się w tém miejscu i razem uwielbiać takie *Godło*, żeby z dniem każdym i z każdym wiekiem przyczyniać mu nową boskość.“

„Do ostatniego rzędu należą wszystkie prawdziwe Dzieła Sztuki; w nich (jeżeli umiesz rozróżnić Dzieło Sztuki od Rzemieślniczej Bazgraniny) dostrzeżesz Wieczność, przebijającą się przez Czas oraz Boskość uwidocznioną. Do tego może należeć stopniowo także i wartość zewnętrzna; tak np. pewne *Iliady* i t. d. dostąpiły nowego znaczenia w przeciągu 3000 lat. Szlachetniej od wszystkiego w tym rodzaju przedstawiają się Żywoty bohaterskich, przez Boga natchnionych Mężów, bo jakież dzieło sztuki dorówna im boskością? W ich Zgonach także, w Zgonach Sprawiedliwych, jak w ostatniem udoskonaleniu Dzieła Sztuki — czy nie dostrzegamy symbolicznego znaczenia? W Śnie tym bosko przeobrażonym, podobnym do wyrazu Zwycięstwa i rozlanym na ukochanej twarzy, która już cię nie poznaje, czytaj (jeżeli ły ci pozwolą) spływ Czasu z Wiecznością i odrobinę przebijającego się blasku tej ostatniej.“

„Najwznioślejszemi z *Godła* są te, w których Artysta lub Poeta

wzbił się do Proroctwa, a wszyscy poznają obecność Boga. Rozumiem pod nimi Godła Religijne. Mielśmy dostateczną rozmaitość takich Godeł religijnych, czyli t. z. *Religij*; w miarę, jak ludzie stali na tym lub na owym stopniu oświaty i umieli gorzej lub lepiej uzmysłować sobie Boskość, powstawały Symbole z przemijającą wewnętrzną wartością, a wiele z nich tylko z zewnętrzną. Jeżelibyś się pytał, jakiej szczytności dostąpił człowiek tym sposobem, spojrzij na Godło najbardziej boskie: na Jezusa z Nazaretu i jego Życie i Życiorys i co z tego wynikło. Wyżej nie wzbiła się dotąd Myśl ludzka. Jest-to Chrystyanizm i Chrześcijaństwo, Godło zupełnie wiekuiste i nieskończone, którego znaczenie będzie zawsze wymagało nowych badań i nowego obwieszczenia.“

„Wogóle jednak jak Czas przyczynia wiele do świątobliwości Godeł, tak też je w pochodzie swoim oszpeca, nawet profanuje w końcu. Godła się starzeją, jak wszystkie ziemskie Ubiory. Epopeja Homera nie przestała być prawdziwą, ale już nie jest *naszą* Epopeją, tylko przyswiewca zdala, jaśniej i jaśniej, ale też coraz malejąc i malejąc, nakształt oddalającej się gwiazdy. Potrzebujemy naukowego teleskopu; potrzeba ją tłómaczyć i zbliżać do nas sztucznie, zanim możemy się choćby dowiedzieć, że to *było* Słońce. Podobnie przyjdzie dzień, w którym będzie musiał Thor runiczny ze swej Eddami w dal ciemną się cofnąć, a niejedynemu afrykańskiemu Mumbo-Dzumbo i Pawau indyjski do szczytu zostać usuniętym. Bo jak wszystko, tak i Niebieskie Światła, a témbardziej jedynie napowietrzne meteory, mają swój wschód, południe i zachód.“

„Fraszka, co mi powiadasz, że Berło Królewskie jest tylko kałkiem połączanego drzewa, a Pyx (*) stał się dziecinną skrzynką, dosłownie, jak myślał Stary Pistol, „małej wartości“. Nazwałbym cię prawdziwym Czarodziejem, gdybyś zdołał wkląć napowrót w te drewniane narzędzia ich moc dawniejszą.“

„O tém bądź jednak przekonany, że pragnąc zasadzić coś dla Wieczności, musisz sadzić w nieskończonej zdolności człowieczej — w jego Wyobraźni i Sercu; jeżeli chcesz coś posadzić na Rok i na Dzień, sadź w jego płytkich, powierzchniowych zdolnościach — w Sobkostwie i Arytmetycznym Rozumie — co tam wyrość może. Więc też nazwalibyśmy Hierarchą i Arcykapłanem Świata Poetę i natchnionego Twórcę, coby, nakształt Prometeusza, umiał nowe Godła wytwarzać, nowy ogień z Niebios znosić i tu go ustalać. Ta-

(*) *Pyx*: starożytna, okuta skrzynia monarchów angielskich, do której się składają próbki nowych monet, wag i miar prawomocnych. Znaczenie tego niegdyś użytkowego sprzętu stało się w dzisiejszych czasach tradycyjnem, jedynie formalnem.
(Przyp. Tłóm.)

kich mężów nie będzie nigdy brak; może ich nie brak i teraz. Tymczasem zaś w przeciętnym toku spraw ludzkich nazywamy tego Prawodawcą i mędrcom, kto umie wskazać jakieś Godło przestarzałe i łagodnie je usunąć.“

„Podczas przygotowań do ostatniej Angielskiej Koronacji — kończy nasz cudowny Profesor — wyczytałem w tamtejszych Gazetach, że „*Champion Anglii*“ (*), który miał wyzwąć cały Świat do boju za nowego Króla, tak już daleko doprowadził, że „mógł dosiąść konia z małą pomocą“. I powiedziałem sobie: Oto jedno więcej Godło przestarzałe! Ach! pójdź gdzie chcesz, a czy nie zobaczysz wszędzie, niestety, strzępków i szmat zestarzałych, zużytych Symbolów (na tym Jarmarku gałganiarskim świata), odrywających się wszędzie, żeby zwodzić, wiązać i pętać, a co gorzej, jeżelibyś się z nich wczas nie otrząsł, grożących ułożyć się w stos i może udusić?“

ROZDZIAŁ IV.

Helotyzm.

Rozprawa Heuschreckego o Maltuzyanizmie i uwagi Teufelsdröckha na jej marginesach. — Cześć należy się tylko prawdziwemu robotnikowi dla chleba powszedniego lub umysłowego, nikomu zaś innemu. — Rzeczne nieszczęście Ubogich: nie ubóstwo, ani trud, lecz ciemnota. — Przeludnienie. — Czy może być zawiele ludzi na takim jak nasz i tak jak nasz szerokim świecie? — Wychodztwo.

W tém miejscu postanawiamy sobie zwrócić się zwięźle, a raczej powrócić do pewnej Rozprawy przez Hofratha Heuschreckego, p. t. *Instytut do Wstrzymania Wzrostu Ludności*, zapchaną cokol-

(*) *Champion of England*: rycerz w pełnej zbroi średniowiecznej, wpadający konno do Westminster-Abbey podczas koronacji, żeby skruszyć kopią o mur i wyzwąć na cztery strony świata na śmiertelny pojedynek każdego, kto by zaprzeczał prawa nowego monarchy do korony. Ta synekura dziedziczy się w pewnej szlachetnej, nielordowskiej rodzinie, której członkowie występowali przy wszystkich koronacjach w wieku bieżącym, aż do królowej Wiktorii, wzbudzając czasem swoją zbroją przestarzałą, mową normandzko-francuską i niezręcznością w używaniu broni rycerskiej szyderstwo dowcipniśców.
(Przyp. Tłóm.)

Autor mówi o koronacji Jerzego IV.

(Przyp. Wydawcy.)

wiek niezaszczytnie (z kartkami podartemi, cuchnącemi silnie lekarstwami aloesowemi) do Worka *Pisces*. Nie czynimy tego przez wzgląd dla Rozprawy, bo jej wcale nie podziwiamy, ale z powodu uwag marginesowych, niewątpliwie na nią ręką Teufelsdröckha nakreślonych i zdobiących ją dość obficie. Być może, iż niektóre z nich tu się przydadzą.

Nie zajrzymy nawet do *Institutu* Hofratha, ze wszystkimi jego nadzwyczajnemi pomysłami, z maszyneryą Korespondujących Wydziałów i t. d. Wystarczy, gdy zrozumiemy, że Heuschrecke jest uczniem Malthusa oraz tak gorliwym obrońcą jego nauki, iż go własna żarliwość prawie pożera. Opętał go strach śmiertelny przed Zaludnieniem. Strach ten stał się jego ideą przewodnią, niewątpliwie spokrewnioną z Obląkaniem. Nigdzie nie widzi w tej części Świata ukształconego ani jednego światelka; wszędzie dostrzega straszny cień Głodu, gęby otwarte, otwierające się coraz szerzej i świat, skazany skończyć jak najokropniejszą śmiercią skutkiem nazbyt gęstej liczby mieszkańców, wygłodzonych do stanu gorączki i powszechnie pożerających jeden drugiego. Chcąc się uwolnić od zaduchu, dławiącego jego serce miłosierne, Hofrath zakłada lub poleca założyć ów swój *Institut*; jest-to najlepszy środek, jaki umie poradzić. Zajmiemy się jedynie dotyczącym go nicowaniem Profesora.

Nadmiemy najpierw, że Teufelsdröckh, Radykał myślący, żywi własne poglądy na godność człowieka, że Pałac i grzeczność Zاهدarmów nie wybiły z jego pamięci chatki Futteralów. Na czystej okładce Rozprawy Heuschreckego znajdujemy następujące, niewyraźnie nakreślone uwagi:

„Dwóch ludzi szanuję, a nie żadnego trzeciego. Najpierw, strudzonego Robotnika, co Narzędziami ziemskiego wyrobu pracowicie Ziemię zdobywa na własność człowieka. Czcigodnie przedstawia mi się jego twarda Ręka, skrzywiona, szorstka, w której jednak spoczywa moc zręczna, nietykalnie królewska, godna Berła tej Planety. Czcigodnie wygląda także jego twarz szorstka, opalona, poplamiona, ze swą inteligencyą prostą, bo to twarz Męża, żyjącego męsko. Szorstkość twoja czyni cię czcigodniejszym, a dlatego właśnie musimy cię kochać, że się musimy nad tobą litować. Ciężko próbowany Bracie! Dla nas-to zgiął się tak twój krzyż, dla nas tak się skoszlawiły proste członki i palce; tyś był naszym Rekrutem, na którego padł los, abys walcząc w bitwach naszych, tak się oszpecił. Bo i w tobie także tkwił Kształt przez Boga stworzony, tylko nie było mu dane się rozwinąć; muszą go oskorupiać grube naleciałości i oszpeccenia Pracy; ciało twe, jak twoja dusza, nie było przeznaczone poznać swobodę. Pracuj jednak, pracuj dalej; tyś na

twojem stanowisku obowiązku, nie pytając o nic więcej; pracujesz na rzecz zupełnie niezbędną, na chleb powszedni.“

„I jeszcze jednego czczę, nawet wyżej jak tamtego, Tego mianowicie, co się trudzi w naszych oczach o rzecz niezbędną dla duszy, nie o chleb powszedni, ale o chleb Życia. Czy on nie stoi także na stanowisku obowiązku, podążając do wewnętrznej Harmonii? czy nie pokazuje tego czynem i słowem we wszystkich swych wzniósłych lub poziomych usiłowaniach? Góruje on ponad wszystkich, jeżeli jego zewnętrzne i wewnętrzne usiłowania zlały się w jedność, gdy go nazywamy Artystą, nie jedynie tylko ziemskim Rzemieślnikiem, lecz natchnionym Myślicielem, zdobywającym dla nas Niebo narzędziami niebieskiego wyrobu. Jeżeli ubogi i skromny mozoli się, abyśmy mieli Pożywienie, czy nie przystoi w odwet wyniosłemu i sławnemu się mozolić, żeby tamten miał Światło, Kierownictwo, Wolność, Nieśmiertelność? — Tych dwóch szanuję we wszystkich stopniowaniach ich stanowisk; wszystko zresztą jest plewą i kurzem; niech wiatr niem pomiata, jak mu się podoba.“

„Wtedy jednak przedstawia się widok niewymownie tkliwy, gdy spotykam obydwie godności zjednoczone, gdy ten, co musi mozolić się zewnętrznie o najniższą z potrzeb ludzkich, mozoli się także wewnętrznie o najwyższą. Nie znam nic szczytniejszego na świecie od Chłopa — Świętego; gdyby tylko można się spotkać teraz z czemś podobnem! Człowiek tego rodzaju przeniosłby twą myśl wstecz, do Nazaretu; widziałbyś przepych Niebios, tryskający z najpokorniejszych głębi Ziemi, nakształt światła, płonącego w wielkiej ciemności.“

I znów czytamy: „Nie dlatego oplakuję los ubogiego, że się mozoli, bo wszyscy musimy się mozolić, lub kraść (nazwijmy nasze kradzenie, jak się nam podoba), co byłoby gorszem od pracy. Żaden staranny robotnik nie nazwie swego zadania zabawką. Ubogi cierpi głód i pragnienie, ale miewa także pokarm i napój; bywa obarczony i znużony, ale jemu przysyłają także Niebiosy Sen i to jak najtwardszy. W dymnej chacie okrążają go jasne, zroszone niebiosy Spoczynku i lotne polyski Snów w szatach obłocznych. Nad tęp jednak boleję, że lampa jego duszy gaśnie, że żaden promyk niebiański, a choćby i ziemskiej Wiedzy jego nie odwiedza, że tylko mu towarzyszą, nakształt dwóch widm, Strach i Oburzenie w jego okropnej Ciemnocie. Czemuż, niestety, gdy Ciało stoi tak barczyste i krzepkie, Dusza musi leżeć ślepa, skarłowaciała, oglupiała, prawie zniszczona? Ach! czyż i tu nie spotykamy Technienia Bożego, danego w Niebiesiech, ale przeznaczonego nie rozwinąć się na Ziemi! — Ile razy umiera w niewiadomości jeden człowiek, który miał powołanie do wiadomości, nazywam to tragedją, chociażby

się powtarzało 20 razy na minutę, jak się powtarza według niektórych obliczeń. Nędzny ułomek Wiedzy, jaki sobie zdobyła Wszelkudzkosc w szerokim Wszelkświecie Niewiedzy — dlaczegoż go nie udzielają wszystkim z wszelkim pośpiechem?”

Następujący ustęp przemawia w zgoła odmiennym tonie: „Dawni Spartanie trzymali się mędrzej metody. Wychodzili na oblężenie, wybijali i wykluwali oszczepami swych nadto rozmnożonych Helotów. O ileż łatwiej dałoby się urządzić takie polowanie, Herr Hofrath, przy naszych udoskonaleniach łowieckich, po wynalezieniu broni palnej i wojsk stałych! W najgęściej zaludnionym kraju wystarczyłyby podobno trzy dni w roku do wystrzelania wszystkich krzepkich nędzników, co w przeciągu roku przybyli. Niech Rządy pomyślą o tem. Wydatek byłby nieznaczny; same ściery pokryłyby go. Każcie je nasolić i do beczek włożyć, bo czyżby nie można karmić niemi obficie, jeśli nie Wojska i Floty, to przynajmniej takich niedołężnych nędzników w domach pracy i w innych miejscach, co według uznania światłej Dobroczytności, nie lekającej się niczego złego z ich strony, mogli być pozostawieni przy życiu?”

„Jednak — pisze dalej — źle się gdzieś dziać musi. Doskonale ukształtowany koń przyniesie na każdej targowicy nawet tak dużo, jak 200 Friedrichsdorów; taką wartość posiada on dla świata. Doskonale wykształtowany człowiek nie tylko że nie wart dla świata, ale świat wyszedłby dobrze, gdyby mu zapłacił okrągłą sumę, aby poszedł i powiesił się. Przecież powiedzcie, który z tych dwóch jest zmyślniej wyrobionym przedmiotem, nawet jako maszyna? Przebóg! Biały Europejczyk na swoich dwóch Nogach, z parą Rąk pięciopalczatych u kostek, znoszących pęta i z cudowną Głową na karku wart, rzekłbym, pięćdziesiąt do stu Koni!”

„Prawda, Złoty Hofracie — woła Profesor w innem miejscu — tu zaiste ciasno! Tymczasem powiedz, jaką część tej znikomiej, stałolądowej kuli jużście uprawili i obrobili do tego stopnia, że się nic więcej na niej nie urodzi? Jak gęste Zaludnienie Pampasów i Sawan Amerykańskich, okolic starożytnej Kartaginy, wnętrza Afryki, obudwóch stoków Altajskiego łańcucha i środkowej wyżyny Azyatyckiej, Hiszpanii, Grecyi, Turcyi, Krymskiej Tataryi i Curragh of Kildare (*). O ile zrozumiałem, jeden człowiek wyżywiłby w roku i siebie i dziewięciu innych, gdybyście mu dość ziemi użyczyli. Ach! gdzież teraz Hengsty i Alaryki naszej wciąż kwitnącej, pleniącej się Europy, co, gdy własna ojczyzna stała się za ciasną, zwerbują i naksztalt Słupów Ognistych, w dal powiodą nad-

(*) Okolice w Irlandyi.

(Prz. Tłóm.)

mierne mnóstwo niezwalzonego, żywego Męstwa, nie toporem i wozem bojowym uzbrojonego, lecz maszyną parową i lemieszem? Gdzie oni? — Doglądają swój Zwierzyni!”

ROZDZIAŁ V.

Feniks.

Teufelsdröckh mniema, że Społeczność umarła, jęj dusza (Religia) przepadła, jęj ciało (istniejące Instytucye) przepada. — Utylitarianizm, już prawie nie potrzebujący dalszej zachęty, rozwinął pełną działalność niszczytelką. — Teufelsdröckh poddałby się Nieuchronności, uważając taki krok jako najlepszą Rękomię piękniejszą, Żywę Społeczności, co, naksztalt Feniksa, powstanie z gruzów staręj i martwęj. — Zanim się wypelni śmierć-poród Feniksa, musi upłynąć dużo czasu, zając wiele walk i cierpienia.

Złożywszy razem poprzednie cztery, dziwaczne Rozdziały, a obok nich liczne wzmianki, oraz nawet bezpośrednie wyrażenia, rozrzucone po jego Pismach, przychodzimy do zdumiewającego, ale przewidywanego wniosku, że Teufelsdröckh należy do tych, którzy się zapatrują na Społeczność w ścisłym znaczeniu tej nazwy jako na rzecz prawie wygasłą, tylko wstrzymywaną w obecnem położeniu mocą uczuć ożywiających trzodę i dawnych, odziedziczonych przyzwyczajęń od Rozsypki, od powszechnęj, narodowęj, społecznej, domowęj i osobistęj Wojny. Powiada wyraźnie: „W ostatnich trzech stuleciach, a mianowicie w trzech czwartych częściach ostatniego stulecia podlegała Sercowo-Nerwowa Tkanka (jak ją nazwalismy) Religii, w której się chroni Esencya żywotna Społeczności, ciosom i przekłuwaniom niezliczonym, potrzebnym i niepotrzebnym, tak, iż teraz podarta na szmatki, a długo usychająca, dyabetyczna, suchotnicza Społeczność może już być zaliczoną do nieboszczyków: jęj spazmatyczne, galwaniczne podrygi nie są bowiem życiem, ani też nie potrwają nad dwa dni, choćbyście galwanizowali z całej siły.”

„I wy to Społecznością zowiecie — woła gdzieindziej — w czém już niema wspólnej Idei społecznej, a choćby nawet Idei wspólnego Domu rodzinnego, ale tylko Idea wspólnej, przepełnionej Kamienicy? (*). Gdzie każdy, odosobniwszy się, nie dbając o bliźniego,

(*) Autor wyraża tu subtelną, po-za Anglią mniej znaną różnicę między *home* (domem jednęj rodziny) i *lodging-house* (kamienicą, w której więcj obcych sobie osób i rodzin pod jedným dachem jak w koszarach przebywa). (Prz. Tłóm.)

zwracając się przeciw bliźniemu, chwytając, co się uda dostać, woła „Moje!” i nazywa to Spokojem, dlatego, że w tej Zamieszce rzezi-mieszkowskiej i podrzynającej gardła nie wolno używać stalowych nożów, tylko jedynie inne, daleko zdradliwsze? Gdzie Przyjaźń i Obcowanie stały się tradycją niegodną wiary, gdzie przenajświętszą waszą Sakramentalną Wieczerzą bywa dymiący Obiad w domu Gościnnym, Kucharz zaś Ewangelistą? Gdzie wasi Księża mają tylko na to języki, żeby obliżywali talerze, wasi Przewodnicy i Rządcy nie umieją przewodniczyć, ale ze wszystkich stron słyszemy namiętne wołanie: *Laissez faire?* Dajcie nam spokój z waszém przewodnictwem; takie światło ciemniejsze od ciemności; przejadajcie waszę zapłatę i śpijcie!“

„Bacne oko — ciągnie dalej — dostrzega także wszędzie jak najsmutniejsze widowiska: Ubodzy giną, nakształt zaniedbanej, ochwaconej Chudoby, z Głodu i z Nadmiaru pracy; Bogacze giną jeszcze nędzniej z Próżniactwa, Przesytu, Nadmiaru wzrostu. Najwyżsi rangą doczekali się, że ich nie szanują Najniżsi, albo jedynie przyznają im cokolwiek gołosłownego uszanowania, nakształt służby w domu zajezdny, spodziewającej się policzyć sobie za to w rachunku. Świątobliwe niegdyś Godła trzepocą dla cześciej parady, a nawet tego wydatku żałują ludzie. Świat się wali. Słowem, Kościół oniemiał z otyłości i skutkiem apopleksyi; Państwo skurczyło się do kształtu Urzędu Policyjnego, z wielką biedą dostającego swoją zapłatę.“

Wolno nam się spytać, azali się znajduje wiele „ócz bacnych“, należących do praktycznych mężów w Anglii lub gdzieindziej, któreby także zauważyły powyższe zjawiska, lub czy te cuda są jedynie widzialne z mistycznej wyniosłości przy Niemieckiej *Wahngasse*? Teufelsdröckh utrzymuje, że widok „martwej lub konającej Społeczności“ wszędzie się nam w oczy rzuca, do tego stopnia, iżby go mógł ten nawet przeczytać, kto biegnie. „Jaka np. Cnota — pyta się — przez wszystkich sobie przyznawana, stała się prawie jedyną, Powszechną Cnotą czasów dzisiejszych? Od pół wieku mniej więcej tak zwana wasza „Niezależność“. Nawet konował zapiera się gorliwie cienia „Służalstwa“, czyli czci dla Przełożonych. Głupcy! Jeżeliby wasi Przełożeni byli godni rządzić, a wy godni słuchać ich, cześć dla nich byłaby jedyną swobodą, jaką moglibyście dostać. Niezależność wszelkiego rodzaju — to bunt; jeżeli bunt taki niesłuszny, na cóż nim się popisywać, na co go wszędzie nakazywać?“

No, i cóż tego? Czy się wracamy do stanu Przyrody, jak się modlił Rousseau? „Gdy Dusza Społeczności uleciała — powiada Teufelsdröckh — co może nastąpić innego, krom żeby Ciało Społeczne było uczciwie pogrzebane dla uniknienia zgnilizny? Widzę

dość Liberalnych i Ekonomistów i Utylitaryanów, podążających przy jego trumnie, śpiewających głośno hymny radości do stosu pogrzebowego, na którym ma Trup czcigodny spłonąć wśród narzekan jednych, a hulaszczęj saturnalii innych. Czyli prostemi słowy, od niejakiego czasu przestało być podobno rzeczą wątpliwą, iż ci ludzie (Liberalni, Utylitaryanie, albo jakiego wam się podoba nazwiska) dopną w końcu swego celu, potargają i zniszczą wszystkie prawie istniejące Instytucje Społeczne.“

„Czyż nie widzimy oddziału wielkiego Wojska Pożytku, wychylającego głowę nawet w wyspiarskiej Anglii? Żywy zaród, co będzie przyciągał i wzrastał, zjawiał się tam przecież pod ciekawą postacią; będąc istotnie nieznacznym, poślednim koniuszczkiem, wisi tak daleko po-za innemi, że mu się zdaje, iż jest przednią strażą. Nasi Europejscy wyznawcy Mechanizmu tworzą sektę niezmiernie rozpowszechnioną, czynną, przejętą duchem współdziałania. Czyż Utylitaryanizm nie kwitł tu, między nami, oraz w każdym kraju Europejskim, w tym lub owym czasie w przeciągu ostatniego pół-wieku? A jeżeli teraz przestał kwitnąć we wszystkich krajach, z wyjątkiem może Anglii, a nawet przestał istnieć między Myślicielami, spadłszy na własność Dziennikarzom i gminnemu mnóstwu — kto nie widzi w tej właśnie okoliczności skazówki, że on dlatego przestał nauczać, bo już Kazań nie potrzebuje, bo już działa dzielnie i powszechnie, a jego nauka jest wszędzie znaną i żarliwie przyjętą do serca? Ona tworzy w dzisiejszych czasach odpowiedni pokarm dla pewnego, dzikiego zbiorowiska umysłów i serc, któremu nie brak pomocniczego zbiorowiska mocy i drapieżności; byleby ją objawić w takich miejscach, a zjedna sobie dość prozelitów. Cudownie urządzona jako dzieło zniszczenia, ale nie-do-odbudowania! Pleni się jak rodzaj Wściekliczny, aż cała Psiarnia światowa się wściecze, a wtedy będzie biada Łowcom, bez względu, czy mają batogi przy sobie, czy ich nie mają! Powinni byli dać wody tym czworonogom — dodaje — mianowicie Wody Oświaty i Życia, zawczasu.“

Tak tedy, jeśli wolno wierzyć Profesorowi, znajdujemy się w tej chwili w bardzo krytycznem położeniu — oblegają nas niezliczone „Wojska Mechanizatorów i Niedowiarków“, grożących obedrzyć nas do koszu. „Świat — powiada — przebywa, co musi przebyć: proces spustoszenia i zniszczenia, które w końcu dość gruntownie unicestwią bywałe Kształty Społeczne, czy tocząc je cicho i pilnie rdzą, czy też niszcząc jawnym, prędszym pożarem, jak z okoliczności wypadnie, a zastąpi je, czém się uda. Na teraz zamiar ich taki, żeby obrawisz wszystkie te wszystkie Duchowych Interesów, spalić prawie wszystkie te zdarte Ubrania; tylko mniej uszkodzone Gałgany byłyby zlatane w jedną ogromną opończę Irlandzkich

Stróżów, do obrony samego ciała.“ — Sądźmy, że dla czytelnika ludzkiego będzie ta wiadomość tylko Jobową nowiną.

„Kto temu jednak przeszkodzi? — woła Teufelsdröckh. — Gdzież ten, coby mógł chwycić Ster Przeznaczenia i rzec Duchowi Czasu: Wróć się wstecz! rozkazuję ci! Byłoby mądrzej poddać się Nienniknionemu i Nieubłaganemu i uznać w tym najlepsze zrządzenie.“

Ejże, czyby nie wolno uważnemu Wydawcy, wyciągającemu własne wnioski z tego, co stoi napisane, domyslać się, iż co się tyczy swojej osoby, Teufelsdröckh poddał się dość ochoczo „Nieubłaganemu i Nienniknionemu“, a teraz usiadł sobie w oczekiwaniu rozwiązania, z wrodzoną sobie anielsko-dyabelską Obojętnością, może nawet z Pogodą umysłu? Czyśmy nie słyszeli jego skarg, jakoby Świat był „ogromnym Jarmarkiem Gałganiarskim“ i „strzępki i szmaty dawnych Godeł“, padające jak deszcz zewsząd, mogły go prawdopodobnie zasypać i udusić? Mamyż mówić o jego „niepolowanych Helotach“ — nierównem *sic vos non vobis* ciśnieniu i twardo uderzającej kollizy, którą mu się podoba upatrywać w istniejących rzeczach — o „próżnych Maskach“, pełnych chrząszczy i pajaków, jednakże wysłepiających się nań szklanymi oczyma „z okropnym udawaniem życia“ — rzeczach, dających nam prawo do uznania go człowiekiem, skłonnyemu rzucić wiele rzeczy Dyabłu, byleby się to łagodnie odbyło. Sam bezpieczny na owym „Wierzchołku Weissnichtwo“ zgodziłby się z tragiczną powagą, żeby potwór *Utilitaria*, co prawda hamowany i miarkowany pierścieniami w nosie, arkana mi, pętami i wszelkimi, jakie sobie można wyobrazić, przemianami powrozów, wyruszył do swego dzieła — potratował szerokimi kopytami kruszące się Pałace i Świątynie, ażeby wszystko zostało zrównane, a nowe i lepsze zbudowane było. — Następujące zdania z takimi zapatrywaniem się są ważne:

„Społeczność — powiada — nie umarła. Ścierwo, nazwane przez was martwą Społecznością, było jedynie jój śmiertelnym powiciem, z którego się otrząsała, ażeby się oblec w szlachetniejsze. Ona sama musi, przebywając wieczne, zmierzające do coraz piękniejszego rozwoju, przeobrażenia, żyć tak długo, aż Czas także wpadnie do Wieczności. Gdziekolwiek dwóch lub trzech Żywych się zebrało, tam już jest Społeczność, a stamtąd będzie ona za pomocą swych zmyslnych mechanizmów i zdumiewających gmachów plenić się po tej malenkiej Kuli, sięgać w górę po Niebiosy, a w dół po Gehennę, albowiem posiada zawsze pod jednym z dwóch Kształtów — mianowicie Kazalnicy i Szubienicy — dwa autentyczne Objawienia, Boga i Dyabła.“

Wszak zaiste słyszeliśmy już, jak się wyrażał, że „Religia wije sobie w niedostrzeżonych Kryjówkach nowe Ubranie“ — sam Teu-

felsdröckh tworzy część jój krosien tkackich. Gdzieindziej przytacza bez nagany dziwny aforyzm Saint-Simona, o którym-to autorze i zdaniu wieleby się dało powiedzieć: „*L'âge d'or, qu'une aveugle tradition a placé jusqu'ici dans le passé, est devant nous* — złoty wiek, przenoszony w Przeszłość przez ślepą tradycję, leży Przed nami“. — Słuchajcie jednak dalej:

„Gdy Feniks będzie rozniecał swój stos pogrzebowy, czy nie będą wtedy iskry się sypały? Ach! już miliony ludzi, a między nimi tacy jak Napoleon, pochłonięci w Płomieniu, zataczającym wysokie wiry, spłonęli w nim jak ćmy. A jeszcze trzeba się lękać, czy się nie osmala przy nim niektóre brody nieuważne.“

„Nie pytajcie zresztą, w jakim roku Pańskim skończy się takie całopalenie Feniksa. Prawo Tkwienia na miejscu należy do najgłębszych popędów człowieka; jego natura nienawidzi zmiany; rzadko by opuścił dom swój, nim się na niego dosłownie nie zwali. I tak widziałem Uroczystości, przewlekające swój żywot w kształcie Obrzędów, święte Godła w kształcie czczonych Parad całe trzysta lat i dłużej potem, gdy wszelkie życie i świętość z nich się ulotniły. Ile więc czasu będzie wymagał Zgon-Poród Feniksa, to zawisło od niedostępnych oku okoliczności. A gdyby tymczasem Los ofiarował Ludzkości taki warunek, że po dwóch, przypuśćmy, wiekach trzęsień i pożarów, mniej lub więcej gwałtownych, urodziny ogniowe się skończą, oraz znajdziemy się jeszcze raz w Żywiej Społeczności, nie walczącej, lecz pracującej — czyby nie było może rzeczą roztropną dla Ludzkości dobić targu?“

A więc Teufelsdröckh zgadza się, żeby stara, chora Społeczność została z rozmysłem spalona (innem paliwem niestety, niż z drzew korzennych) w tym przekonaniu, że jest Feniksem, tudzież że nowa, w niebiesiech urodzona, młoda powstanie z jój popiołów! Ograniczeni do roli Wskazówki, powstrzymujemy się od własnych uwag, ale czy tymczasem czytelnik rozsądny nie pokiwa głową i z wyrazem wyrzutu, a raczej smutnie niż z gniewem sobie nie powie lub nie pomyśli: Od Doktora *utriusque Juris*, od tytularnego Profesora Wszechnicy i człowieka, któremu dotąd Społeczność, jakkolwiek zła, dawała za jego usługi nietylko pożywienie i ubranie (pewnego gatunku), ale nawet książki, tytoń i gukuk — od niego spodziewaliśmy się więcej wdzięczności dla swój dobrodziejki, mniej zaś ślepej ufności w przyszłość, podobniejszej podobno do wiary filozofującego Fatalisty i Zapaleńca, niż porządnego gospodarza, płacącego w Chrześcijańskim kraju podatki i wydatki.

ROZDZIAŁ VI.

Stare Suknie.

Grzeczność przynależąca wszystkim ludziom od wszystkich. — Ciało Człowiecze: Objawienie w Ciele. — Uszanowanie Teufelsdröckha dla Starych Sukni, jako dla „Duchów w Życiu”. — Przechadzka po Monmouth Street i rozmyślania tamże.

Jak było wspomniane powyżej, Teufelsdröckh, aczkolwiek sankiulotysta, był prawdopodobnie w życiu praktycznym najgrzeczniejszym z żyjących; całe jego serce i życie przejęło się i powodowało duchem grzeczności. Światło szlachetnej, wrodzonej Uprzejmości przeziara przez niego, upiększając wszystkie jego dziwactwa i nakształt światła słonecznego, zmieniając wodniste jedynie obłoki w różanopalczatą, tęczowo ubarwioną Jutrznią — źle mówię, dając nawet Dymom londyńskim połyski złotój pary, jak gdyby wyszły z tygla alchemisty. Posłuchajcie, jak szczerze, choć dziwnie, wyraża się o tym przedmiocie:

„Czy tylko względem bogatych i ze strony bogatych wypada być grzecznym? W Dobrém Obejściu, jeżeli w czém, to jedynie w tém od Wykwintnego Obejścia różniacem się, że raczej umie z wdziękiem prawa innym przysługujące sobie przypominac, niż się upominać z wdziękiem o prawa sobie przysługujące — w takim Obejściu się nie dostrzegam wyłącznego związku z bogactwem i urodzeniem. Zależy ono raczej od samej natury ludzkiej, a należy się od wszystkich ludzi wszystkim. Zaprawdę, gdyby wasz Nauczyciel stał, gdzie powinien, a stojąc tam, był coś wart, i toby się wtedy zreformowało z wielu innemi rzeczami. Co więc, każdyby wtedy był nauczycielem bliźniego, a w końcu takby się nie spotykało Chłopa zachmurzonego i niegrzecznego, jakby się nie spotykało Chłopa nieobznajomionego z botaniczną Fizyologią, lub nie czującego, że gruda, którą rozbija, stworzona w Niebiesiech.“

„Albowiem czy berło dzierzysz, czy młot, czyś nie Żyw, czy twój Brat nie Żyw? Jedna tylko świątynia na świecie — rzekł Noalis — a tą świątynią Ciało Człowiecze. Niema nic świętszego od tego szczytnego Kształtu. Schylenie się przed ludźmi jest cziłą oddawaną temu Objawieniu w Ciele. Kładąc rękę na Ciele człowieczem, dotykamy się Niebios.“

„Z tego powodu posunąłbym Grzeczność dalej, niż większość czyni; a gdy Angielski Johnson kłaniał się tylko każdemu Księdzu, czyli człowiekowi w kapeluszu jak łopata, jabym się kłaniał

każdemu człowiekowi w jakimkolwiek kapeluszu, a nawet bez kapelusza. Bo czy on nie jest Świątynią, nie jest Objawieniem i Uosobieniem widoczném Bóstwa? A jednak, niestety, takie ukłony niewybredne na nie się nie zdają, albowiem i Dyabeł także przebywa w człeku obok Bóstwa, a ukłon bywa zbyt często chowany do kieszeni przez *pierwszego* z nich. Poszedłby on do kieszeni Próżności (jest-to w dzisiejszych czasach najjaśniejsza między nami odmiana Dyabła), musimy więc odmawiać ukłonu.“

„Z tém większą radością składam z drugiej strony uszanowanie owym Skorupom i Łuskom Ciała, w których dłużej żadna dyabelska namietność nie przebywa, ale które są jedynie czystymi godłami i podobiznami Człeka — mam w myśli Próżne, odrzucone Suknie. Ach! czyż najwięcej ludzi nie oddaje zawsze ukłonów Sukniom — pięknie wyprasowanej sajecie, nie zaś „rozzszczepionemu zwierzęciu z koszlawiem nogami“, którego sajeta w sobie zawiera, czyniąc go Dygnitarzem? Kto kiedy słyszał, żeby milordowano Lorda w podartej kołdrze, zapiętej drewnianym rozenkiem? Powiedziałam jednak, że w takim nabożeństwie tai się często cień obłudy, praktyczne złudzenie, bo Ciało przywłaszcza sobie cześć, przeznaczoną jedynie Suknu! Ktoby więc pragnął uniknąć kłamstwa, istoty wszelkiego grzechu, ten może uznać za stosowne postępować sobie inaczej. Ho!d, nie zdolne działać bez przeszkody i złego zrozumienia, gdy suknie pełne, niech się już śmiało objawia, gdy próżne. Jak Indyjskim Czcicielom Pagoda wydaje się niemniej świętą od Bożka, tak też i ja uwielbiam próżne sukienne Ubranie z równą żarliwością, jak gdy zawierało człowieka — źle mówię, z większą, bo już się nie lękam oszukać ani siebie, ani innych.“

„Jak-to, czy Król Toomtabard, czyli innemi słowy Jan Baliol, nie panował długo w Szkocyi, chociaż człowiek Baliol znikł był zupełnie, a tylko się zostawała Toom Tabard (Próżna Tunika)? Patrzcie, jaka powaga spokojna przebywa w garniturze Znoszonego Ubrania! Z jaką skromnością ono przyjmuje cześć mu przyznawaną! Żadnych spojrzeń dumnych, żadnych gościów pogardliwych — stoi przed światem milczące i pogodne, ani nie wymagając ho!du, ani się też nie lękając, by mu go odmówiono. Kapelusz wciąż jeszcze zachowuje fizyognomią swęj głowy, ale ubył próżność i głupota, oraz gęganie gęsie, będące oznaką dwóch przymiotów poprzednich. Ramię surduta wyprężone, lecz nie na to, żeby uderzyć; Spodnie spadają wolno ze skromną prostotą i dopiero teraz leżą ładnie; Kamizelka nie zakrywa żadnej złej namietności, żadnej żądy burzliwej; głód i pragnienie pod nią nie przebywają. Wszystko to, oczyszczone z rubasznosci zmysłowej, z gryzących trosk i wstrętnych zdrożności Świata, powieszzone na swoim Koniu Sklepowym, jakby

na jakim Pegazie, mogłoby ująć za Posłańca obłocznego, lub oczyszczonego Ducha, odwiedzającego naszą Ziemię poziomą.“

„Kiedy mieszkalem w onej potwornej narośli Cywilizowanego Życia, w Stolicy Angielskiej, gdy dumałem i zwracałem się z pytaniami do Przeznaczenia pod atramentowem morzem czarnych, gęstych, różnorodnych jak Spartańska polewka wyziewów — często wtedy zachodziłem na ich Targowisko Staréj Odzieży, na nabożeństwo. Szedłem przez owę Ulicę Monmouth z jej próżnemi Ubraniami z sercem tak pełnem grozy, jak gdybym kroczył przez Sanhedrim, pełne niepokalanych Duchów. Milczą, ale w ich milczeniu jest wymowa, ci świadkowie dawniejsi i narzędzia Smutku, Wesela, Namiętności, Cnót, niezgłębionego wiru Złego i Dobrego w tém „Więzieniu, zwaném przez ludzi Życiem“. Przyjaciele! nie ufajcie sercu człowieka, co Starych Sukni nie szanuje. Patrzcie także z uszanowaniem na brodatego, Żydowskiego Arcykapłana, zwołującego je głosem chrapliwym z czterech stron świata, nakształt jakiegoś Anioła z Dnia sądnego! Na głowie ma, jak Papież, trzy Kapelusze — prawdziwą, potrójną tyarę; w każdej ręce znajduje się coś podobnego do skrzydeł, a zwołane Ubrania siadają na tém. Gdy postać jego rozpieszcza powietrze, wciąż się rozlega jego niska, złowroga nuta, jak gdyby obwieszczal przez trąbę: Duchy Życia, chodźcie przed Sąd! Nie ociągajcie się, o Duchy trzepocące! On was oczyści w swym Czyszczeniu ogniem i wodą, a kiedyś znów się zjawicie przetrworzone. Niechże ten, w kim płomień Nabożności gotów zgasać, kto nigdy nie czcił i nie wie, co ma czcić, przejdzie się kilkakrotnie zadumany surowo po bruku w Monmouth Street i niech powie, czy jego serce i oczy wciąż jeszcze suche. Jeżeli Field Lane (*) ze swojemi długimi, trzepocącymi szeregiem żółtych chustek do nosa przypomina Ucho Dyonizjusza, w którym wśród przytłumionego, rażącego hałasu słycać Oskarżenie, wnoszone przez Ubóstwo i Zdrożność przeciw leniwemu Bogactwu, za to, że ich wyrzuciło na dwór, na potratowanie stopami Niedostatku, Ciemnoty i Dyabła — w takim razie byłaby Monmouth Street Pagórkiem Mirzy, gdzie się straszna Parada Bytu cała przesuwa przed nami w cudackim korowodzie, ze swojemi narzekaniami i krzykami radości, z szalonymi miłościami i szalonymi nienawiściami, dzwonami kościelnymi i powrozami szubienicznymi, tragi-komedią, ubóstwianiem bestyj — istny Dom Obląkanych Stworzenia!“

(*) Głośny niegdyś zaułek londyński: sprzedawano w niem skradzione chustki.
(Przyp. Tłóm.)

Wszystko to wyda się większości ludzi, jak nam samym, przesadzonym. I my także przechadzaliśmy się po Monmouth Street, ale niekoniecznie z uczuciem „Nabożeństwa“, zapewne z tego powodu, że ród gnieźdzących się w téj Świątyni wekslarzy przerywał naszą zadumę fatalnie i naprzykrzał się nabożnemu czysto świeckimi propozycjami. Być może, że Teufelsdröckh znajdował się przeciwnie w owym szczęśliwym stanie pośrednim, który nie daje Tandetnikowi nadziei ani sprzedaży, ani kupna, więc było mu wolno waleśać się tam bez doznania napaści. — Dalibyśmy niemało, żebyśmy zobaczyli jego figurkę filozoficzną, w wysokim kapeluszu, z połami powiewnemi i rozpiętymi, z pięknym szalem w oku „przechadzającego się w surowej zadumie“ po onéj głupiej Ulicy, wydającej się jemu prawdziwą drogą do Delfów i nadprzyrodzoną Galeryą Szeptów, gdzie Duchy Życia zwierzały uchu dziwne tajemnice. Ej! filozofujący Teufelsdröckhu, ty słuchasz, gdy inni tylko szwargocą, a twym bystrym bębenkiem słyszysz, jak trawa rośnie!

Czy nie dziw zarazem, że nic się takiego nie znajduje w przeznaczonych do Angielskiego dzieła Dokumentach w Workach papierowych, coby było podobnem do autentycznego pamiątnika jego pobytu w Londynie? że z jego Dumań wśród Tandetnych Sklepow zostały się jedynie jak najmglistsze, emblematyczne cienie? Aniśmy też nigdy nie słyszeli w rozmowie nic ponad wzmiankę o tym przedmiocie (prawda, nie należał do ludzi, dokuczających gadaniem o swych Podróżach).

Nie jest jednak rzeczą nie zajmującą dowiedzieć się tutaj, jak wcześniej znaczenie Odzieży zaświtało w głowie tak znakomitego teraz Profesora Odzieżowości. Ach! gdyby było wolno wyobrazić sobie, że ten Tom, godny uwagi, począł się w naszym własném Angielskiém „atramentowém“ morzu i zapuścił swój kiel w jego duszę — jak Jaje Erosa w Chaosie, co się miało kiedyś wylądować w kształt Wszechrzeczy.

ROZDZIAŁ VII.

Włókna Organiczne.

Niszczenie i Tworzenie postępują zawsze razem, a organiczne włókna Przyszłości przędą się nawet teraz. — Cudowny związek każdego człowieka ze wszystkimi ludźmi, każdego pokolenia ze wszystkimi, poprzednimi i następnymi pokoleniami: Ludzkość jest Jednością. — Ciągłość i postęp całej pracy ludzkiej, tak twórczej jak niszczącej, z wieku w wiek. — Tytuły dotychczas z wojowania pochodzące muszą ustąpić innym. — Królowie ze swemi tytułami zostaną. — Wolność Polityczna nie da się osiągnąć żadnym mechanicznym sposobem. — Cześć Bohaterów, wieczna między ludźmi, Kamieniem węgielnym Polityki przyszłości. — Włókna organiczne nowej Religii: Dzienniki i Literatura. — Niech wierząca dusza nabierze otuchy!

Nam, co żyjemy przypadkiem, gdy Świat-Feniks się pali, a do tego tak pomału pali, że według obliczenia Teufelsdröckha, byłoby pięknym i korzystnym, jeśliby się zobowiązał spalić „przed końcem dwóch wieków“ — nam zdaje się przedstawiać smutnie wyglądający los. Jednak Profesor wyobraża go niezupełnie takim. — „W istocie żyjącej — powiada — zmiana zachodzi stopniowo, tak np., gdy wąż pozbywa się starej skóry, nowa już pod tamtą urosła. Mało wiesz o paleniu Feniksa-Świata, jeśli sobie wyobrażasz, że on musiałby się spalić najpierw zupełnie i leżeć jak stos martwego popiołu, z którego potem cudem wyskoczy pisklę, co polecą pod niebiosy. Całkiem przeciwnie! W tym Wicherze ognistym odbywa się razem Tworzenie i Niszczenie, a zawsze równomiernie z rozwiewaniem popiołów Starego przędą się tajemniczym sposobem organiczne włókna Nowego. Wśród szumu i zamętu Żywiołów Burzliwych przylatują także tony melodyjnego Śpiewu Łabędziego — a te się skończą jedynie tonami jeszcze słodszy Śpiewu Narodzin. Spójrz tylko w Ognisty Wicher własnymi oczyma, a zobaczysz, że tak jest.“ — Dobrze, popatrzmy się oczywiście; dla biednych, nie spodziewających się żyć dwa wieki, jednostek będą te włókna organiczne najlepszą częścią całego widoku. Najpierw tedy czytamy o Ludzkości wogóle:

„Naprawdę przecyzysz — powiada Profesor — że *nie jesteś* moim Bratem. Sama twoja Nienawiść, sama twa Zazdrość, owe głupie Kłamstwa, jakie o mnie bredzisz w przystępie żółciowego humoru — czy to wszystko nie jest na wspak przewróconym Współczuciem? Gdybym był Maszyną parową, czybyś sobie zadawał tyle trudu

w rozsiewaniu kłamstw o mnie? Przenigdy! Mógłbym sobie mazać się źle lub dobrze, niedostrzeżony.“

„Węzły, spajające każdą jednostkę i wszystkich, są isticie cudowne, czysmy związani miękkimi spójniami Miłości, czy żelaznymi łańcuchami Konieczności. Nieraz mówiłem do siebie o jakiejś Postaci, wydymającej się może dziwacznie i budzącej dziwaczne myśli: Gdyby cię, Braciszku, przykryto nagle największym dzwonem szklanym, jaki sobie można wyobrazić, coby z tego wynikło nietylko dla ciebie, ale i dla świata? Większa lub mniejsza ilość listów pocztowych z czterech stron świata uderzałaby o twoje Szklane ściany i padałaby nieczytana, a z wnętrza nie wychodziłoby także żadne pytanie lub odpowiedź do Worka pocztowego; twoje Myśli nie wpadałyby do przyjacielskiego ucha, twe Wyroby do kupującej dłoni; nie byłbyś już tętniącym, żyłasto-arteryjnym Sercem, co przyjmując i oddając, sprawia obieg w Przestrzeni i w Czasie. W niezmierzonej, powszechnej Tkance Świata zrobiła się Dziura, którą potrzeba zacerować!“

„Takie krażenie żyłasto-arteryjne Listów, ustnych Zleceń, papierowych i innych Paczek, wychodzących od niego i do niego przechodzących, tworzy widoczny oku obieg krwi, ale nie zdołalibyście dojrzeć i jedynie możecie sobie wyobrazić delikatniejsze, nerwowe krażenie, za pomocą którego każdy, choćby jak najdrobniejszy, jego czyn wpływa co chwila na wszystkich ludzi; nawet spojrzenie jego twarzy błogosławi lub przeklina każdego, na kogo padnie, a przeto wciąż rodzi nowe błogosławieństwa i nowe klątwy. Powiadam wam, że żaden czerwony Indyanin, polujący nad jeziorem Winnepeg, nie mógłby się pokłócić ze swoją skwawą, żeby świat tego nie przypłacił — bo czy nie podskoczą w cenie bobrowe skóry? Jest to prawda matematyczna, że rzuceniem tego kamyka z ręki zmieniam środek ciężkości całego Wszechświata.“

„Jeżeli całe teraźniejsze pokolenie mężczyzn i kobiet jest w taki sposób splecione między sobą, pokolenie z pokoleniem łączy się niemiennie nierozzerwalnie. Czy zastanawiałeś się kiedy nad wyrazem: Tradycja? jak odziedziczamy nietylko Życie, ale i ubranie i formę Życia, jak pracujemy i mówimy, nawet myślimy i czujemy, jak nam pokazali od początku Ojcowie i przedwieczni praszczurowie? Kto np. wydrukował dla ciebie ten skromny Tom o Filozofii Odzieży? Przecież nie Panowie Stillschweigen i S-ka, ale Kadmus Tebański, Faust Moguncki i niezliczeni inni, których nie znasz. Gdyby nie był istniał Mesogotycki Ulfla, nie byłoby Angielskiego Szekspira, albo byłby odmienny. Prościzku! Tubalkain zrobił igłę twego Krawca i uszył twój ubiór dworski.“

„Tak, zaprawdę, Przyroda jest jedną, żywą i niepodzielną cało-

ścią, a témbardziej Ludzkość — Obraz odzwierciedlający i tworzący Przyrodę, bez któregoby Natura nie istniała. Jako namacalne prądy żywotne w tej cudownej Istocie-Ludzkości płyną, wśród bardzo wielu prądów nienamacalnych, główne nurty, zwane Opinią, a przechowane w Instytucjach, w Polityce, Kościołach, a nade wszystko w Książkach. Piękna rzecz zrozumieć i wiedzieć, że żadna Myśl nigdy nie umarła jeszcze, że jak ty, dający jej początek, zebrałeś ją z Przeszłości całej, tak ją przekażesz całej Przyszłości. Takim sposobem serce bohaterskie, oko widzące czasów pierwotnych jeszcze czuje wciąż, jeszcze widzi w nas, istotach najpóźniejszych. Mędrzec stoi wiecznie okrążony i obejmowany duchowo przez chmurę świadków i braci, a żywe, dosłowne *Obcowanie Świętych*, jak Świat i jak Historia Świata szerokie, istnieje.“

„Wart także pamięci i użytecznym dla rozwoju téjże Istoty jest jój podział na Pokolenia. Pokolenia — to dnie mozołacój się Ludzkości. Zgony i Porody — niesporne i poranne dzwony, wołające Ludzkość do snu i do budzenia się z odświeżonemi do dalszego postępu siłami. Co zrobił Rodzic, to może zrobić i tego może używać Syn, ale i on ma także własną, sobie wytkniętą pracę. Tak wzrasta wszystko i toczy się naprzód: Sztuki, Zakłady, Opinie — nic nie jest uzupełnione, wszystko zawsze się uzupełnia. Newton nauczył się widzieć to, co Kepler widział, ale i w Newtonie znajduje się także Moc świeża, z niebios zaczerpnięta; musi on wspinać się do wyższych jeszcze widnokręgów. W podobny sposób znalazł Prawodawca Hebrajski następcę w Apostole Pogan, gdy dojrzała chwila. W dziele niszczenia także kiedy-niekiedy za potrzebną poczytacie podobną ciągłość i wytrwałość. Lutrowi było jeszcze dość ciepło, gdy stał przy onój, płonącej Bulli Papieskiej, ale Voltaire nie był już w stanie ogrzać się przy jój tlejących popiołach i potrzebował zupełnie innego paliwa. W podobny sposób stał się w drugiem pokoleniu, jak zauważyłem, Wig angielski Angielskim Radykalnym, a w trzecim, tuszymy, stanie się Angielskim Odbudowującym. Gdziekolwiek znajdziesz Ludzkość, zastaniesz ją w żywym ruchu, w prędszym lub powolniejszym postępie; Feniks wzbija się, szybuje z rozpostartemi lotami, napęliając Ziemię swą muzyką, albo téż, jak się teraz dzieje, spada z łabędzim, niebiańskim śpiewem, robi z siebie ofiarę płomienia, żeby mógł wzbic się tém wyżej i śpiewać tém czystiej.“

Przyjaciele porządku społecznego powinni w tych czasach nieznacznych wziąć pod rozwagę powyższe słowa i szukać w nich według sił kropelki pociechy. Dodajemy inny ustęp, dotyczący Tytułów:

„Zauważcie, nie bez zadziwienia — powiada Teufelsdröckh — że wszystkie Wysokie, Zaszczytne Tytuły wywodzą się dotychczas z Wojowania. Wasz *Herzog* (książę, *Dux*) jest Wodzem Wojsk, wasz *Earl* (Jarl) Mocnym Mężem, wasz Marszałek — Kowalem konnicy. Gdy zaś oddawna przepowiedziano Milennium, czyli królestwo Pokoju i Mądrości, a sprawdzenie tej wyroczni staje się dzień w dzień bardziej niewątpliwem, więc czy nie wolno przewidywać, że wszystkie takie Tytuły wojownicze przestaną smakować, a zostaną wymyślone nowe i wznioślejsze?“

„Jedynym Tytułem, w którym z ufnością znajduję poszlakę wieczystości, jest tytuł Króla. *König* (King), dawniej *Könning* znaczy *Ken-ning* (znający się na rzeczy) lub téż, co na jedno wychodzi, *Can-ning* (umiejętny). Monarcha ludzkości musi być więc zawsze trafnie tytułowany — Królem.“

„Słusznie téż pisali Teologowie — powiada gdzieindziej — iż Król rządzi z łaski Bożej. Jeśli nie nosi w sobie powagi nadanej przez Boga — człowiek nigdy mu jój nie da. Czy mogę wybrać mego własnego Króla? Ha, mogę sobie wybrać Króla Papugę i odegrać z nim, jaką mi się podoba farsę lub tragedję, ale tego, kto ma być Władcą moim, którego wola ma być od mojej wyższą — tego wybrano dla mnie w Niebiosach. Wolność nie daje się téż wyobrazić pod żadnym innym kształtem, jak Posłuszeństwa dla Obranego w Niebie.“

Wydawca musi się w tém miejscu przyznać, że się po żadnej z licznych dzielnic duchowego świata Teufelsdröckha nie przechadza z równem zadziwieniem, wahaniem, a nawet boleścią, jak po Politycznej. Jak tu — obok naszej Angielskiej miłości dla Ministrów i dla Opozycji, przy szlachetném ścieraniu się stronnictw, w którym umysł o umysł się zagrzewa wśród wzajemnego mocowania się o Dobro Publiczne, w jakimś mocowaniu przechowuje się zaiste Konstytucja nasza w ciepłym, żywym stanie — jak tu się oswoić z pełną widm Nekropolis, albo raczej z Miastem tak Martwych jak Nieurodzonych jeszcze, w którym Teraźniejszość wygląda jeno jak małoważna błonka między Przeszłością i Przyszłością? W tych zamroczonych, wyciągniętych na długość przestworach wszystko tak niezmierne — tyle tam okropnych, strasznych przedmiotów — nawet światłości, nawet wkradające się promyki posiadają tam charakter nadprzyrodzony. A przytém siedzi on sobie z taką obojętnością, z proroczym spokojem (licząc się z tém, co przyjdzie niechybnie, jak gdyby już było przytomne, jak gdyby nie robiło mu różnicy, azali o wieki lub jedynie o dnie oddalone) — siedzi i żyje, raczej w każdym innym wieku, tylko nie w swoim własnym! Spoglądając na tego człowieka, jesteśmy z boleścią przymu-

szeni oświadczyć, lub powtórzyć, że w nim dostrzegamy głęboki, milczący, powoli płonący, nieugaszony Radykalizm, który nas przejmując sprawiającem podziwieniem.

I tak np. zdaje się lekceważyć nawet Przywilej Elekcyny. Tak przynajmniej tłumaczymy sobie co następuje: „Przekonajcie się — powiada — za pomocą powszechnego, niewątpliwego eksperymentu (właśnie jak teraz czynicie lub czynić będziecie), czy urodzona w niebiesiech, do niebios wiodąca, tak nam wszystkim żywotnie niezbędna *Wolność* może wyjść przypadkiem z tej waszjej Urny Wyborczej, wygrzana w niej mechanicznie? Lub w najgorszym razie z jakiegokolwiek innej Skrzynki, Gmachu, albo Mechanizmu parowego, jaki można-by odkryć lub sporządzić? Byłaby-to ogromna wygoda — zaćmiłaby wszystkie dzieła rękodzielnictwa, dotąd widziane.“ Czy Teufelsdröckh zna się, choć z daleka, z Brytańską Konstytucją? Pod inną przenośnią powiada: „Koniec końców, gdy się ma przed sobą powszechne teraz zadanie, jakby odbudować swój stary Dom poczynając od dachu (bo trzeba w nim mieszkać jeszcze jakiś czas), gdzie lepszy lub inny środek do jego rozwiązania, jeśli nie Maszyna Reprezentacyjna? Tymczasem jednak nie nazywajcie mnie szydercą Wolnym, gdyście tylko obwinęli moje łańcuchy ozdobnymi girlandami.“ A co by powiedział który z członków Ligi Pokojowej na t. p. twierdzenie: „Gmin pragnie wszędzie Wojny. Nie jest-to życzenie nie mądre, bo wtedy powstaje popyt o pospólstwo — do wystrzelania!“

Z powyższych, duszę gmatwających labiryntów spekulatywnego Radykalizmu wychylamy się z radością w cokolwiek jaśniejsze strefy. Rozglądając się po nich, jak nam polecono, za „organicznymi włóknami“, pytamy się, azali do nich nie należy ustęp „Czci Bohaterów“ dotyczący? Wydaje się wesołym, ale także nader dziwnym i mistycznym. Nie wiedzieć co i jak mało pod nim się może ukrywać. Niech mu się czytelnicy naocznie przypatrzą:

„Prawda, że w dzisiejszych czasach ludzie mogą prawie wszystkiego dokazać, tylko nie słuchać. Prawda także, że kto nie umie być posłusznym, ten nie potrafi być wolnym, a tym mniej dzierżyć władzę; kto nie jest niższym od żadnej rzeczy na świecie, nie może też być wyższym po-nad żadną, ani żadnej równym. Nie wierz jednak przeto, jakoby człowiek utracił swoją zdolność Poszanowania, że ona umarła, gdy w nim drzemie. Taka buntownicza Niezależność, gdy się stała nieunikniona, dolega boleśnie człowiekowi, który jedynie w miłosnym obcowaniu z bliźniemi bezpiecznym się czuje, a tylko wtedy się czuje podwyższonym, gdy się kłania z czcią przed Wyższym.“

„Kto wie, czy znamieniem naszego, zawichrzonego Okresu nie jest to, iż człowiek odrzucił na zawsze Bojaźń, przymiot najniższy, ale się jeszcze nie wzniosł do wiecznego Wielbienia, przymiotu wyższego i najszczytniejszego?“

„Uważajmy tymczasem z radością, że zmyslna Przyroda tak wszystko urządziła, iż gdzie człowiek powinien być posłusznym, tam też słucha mimowolnie. Nie stał on nigdy jeszcze w postawie ubliżającej przed żadnem, choćby najsłabszem objawieniem Bóstwa, tym mniej zaś, gdy się Bóstwo objawiało w jego bliźnim. W jego sercu utkwilo na wieki rzetelne, religijne Wiernopoddanie, które się we wszystkich czasach, nawet w dzisiejszych, w kształcie mniej więcej prawowiernej *Czci Bohaterów* objawia. W tej prawdzie, że Cześć Bohaterów istniała, istnieje i zawsze istnieć będzie powszechnie wśród Ludzkości, poznaj kamień węgielny żywej opoki, na której będzie mogła spoczywać bezpiecznie wszelka Polityka czasów najdalszych.“

Czy nasi czytelnicy widzą gdzie taki kamień węgielny, albo nawet bodaj to, na co Teufelsdröckh się patrzy, gdy woła: „Jakto zapomniałeś Paryż i Woltera? Jak zwiedły starzec, choć był Sceptykiem, Szydercą i tylko rzemieślniczym Wierszokletą nadwornym, mógł wlec ludzkość za swoim rydwanem, tylko dlatego, że się wydawał Najmędrszym i Najlepszym, jak książęta ubiegali się o jego uśmiech i najpowabniejsze córki Francji były gotowe ślać swe włosy pod jego stopy? Cały Paryż stał się jedną, wielką Świątynią Czci Bohatera, chociaż jego bóstwo miało bardzo małą powierzchność.“

„A jeżeli takie rzeczy się działy — ciągnie dalej — na suchém drzewie, cóżby się mogło dziać na zieloném? Jeśli w najsuchszej porze Dziejów ludzkich i w najsłabszej części Europy, gdy życie Paryskie przypominało z najlepszego punktu widzenia *Hortus Siccus*, ozdobiony garstką Włoskich Kwiatów woskowych, mogła taka moc z niego wyjść, czegożby się nie wolno spodziewać wtedy, gdy Życie znów zaszumi liściem i kwieciami, a wasze Bóstwo Bohaterskie nie będzie miało w sobie nic małego, tylko będzie zupełnie ludzkie? Wiedzieć bowiem, że w człeku tkwi całkiem niespożyta Cześć dla wszystkiego, co pochodzi z Niebios, lub nawet naśladuje pozory takiego pochodzenia. Pokaż najgłupszemu bałwanowi chłopskiemu, pokaż najdumniejszemu paniczowi duszę wyższą od jego duszy i przytomną tutaj, a chociażby jego kolana stężały jak spiż, musiałyby się ukorzyć i uwielbiać.“

Może niektórzy odkrywają organiczne włókna autentyczniejszego rodzaju, wijące się tajemniczym sposobem, w następującym ustępie:

„Powiadasz, że nie ma Kościoła? że głosy Proroctwa onie miały? Nawet i temu-bym zaprzeczył, ale czy nie dostajesz w każdym razie pełnej miary cichego Kaznodziejstwa? Mnich-Kaznodzieja osiedla się w każdym siole i buduje sobie kazalnice, którą nazywa Gazetą. Z tej ambony głosi najważniejszą dla zbawienia człowieka naukę, jaką zna — czy nie słuchasz go, czy mu nie wierzysz? Uważaj, a zobaczysz wyrabiające się wszędzie nowe Duchowieństwo Kwestarskiego rodzaju; niektórzy z nich boso, inni prawie bez sukni na grzbiecie, nauczają i każą z wystarczającym zapalem za jałmużnę miedzianą i dla miłości Boga. Oni kruszą na kawałki dawne bożyszcza, a chociaż się zbyt często okazują bezbożnikami, jak to się zdarza wśród obrazoburców, przecież wyznaczają położenie nowych Kościołów, w których będą mogli rzetelnie przez Boga wyswięceni, co po nich przyjdą, znaleźć słuchaczy i służbę sprawować. Czy nie powiedziałem, że Przed zrzuceniem starej skóry stworzyła się pod nią nowa?”

Może też ukrywa się podobna myśl w następujących słowach, któremi śpieszymy zacerować rozpruty rękaw jego nauki:

„Jakto, nie ma Religii? — powtarza Profesor kilkakrotnie. Głupcze! powiadam ci, że jest. Czyś się zastanowił dobrze nad wszystkim, zawartem w oceanie piany, zwanym *Literaturą*. W niej leżą porozrzucane okruszyny istnej *Homilii* Kościelnej, które Czas pozbiera w ład; źle mówię, mógłbym w niej nawet *Liturgią* pokazać. A nie znasz-że żadnego Proroka, w szatach, w otoczeniu i z dyalektem dzisiejszego wieku? Nikogo, komu się nie objawiło Bóstwo, tak w najpodlejszych jak w najszczytniejszych kształtach Istnienia, a przez którego nie było znów dalej proroczym sposobem objawione? W którego natchnionej melodii Życie ludzkie nie zaczyna, nawet w tych gałgany zbierających i gałgany palących czasach, przybierać choć cienia boskości? Nie znasz nikogo takiego? Ja go znam i nazywam go — Goethe.“

„Dotychczas nie stoisz jednak w żadnej Świątyni, nie wtórujesz nabożeństwu śpiewającemu Psalmi, czynisz dobrze, że gdzie Kapłana brak, tam lud musi zginąć. Pociesz się. Jeżeli masz wiarę w siebie, nie jesteś samotny. Czyż nie mówiliśmy o Obcowaniu Świętych, niewidzialném, a przecie rzeczywistém, towarzyszącém ci i obejmującém ciebie z braterską czułością, jeśliś na nie zasłużył? Ich bohaterskie Cierpienia wzbijają się w słodkiej, zgodnej melodii, z wszystkich krajów i z wszystkich czasów ku Niebiosom, jako święte *Miserere*; ich heroiczne Czyny wzlatują nakształt niezmierzonego, wiecznego Psalmu Tryumfalnego. Nie mów też, że ci brak teraz Godła Bóstwa. Czy Wszechświat nie jest Godłem Bóstwa?”

Niezmierność Świątynią? Historia Człowieka i Dzieje Ludzkie ciągłą Ewangelią? Słuchaj tylko, a jak dawniej tak i teraz usłyszysz Gwiazdy Poranne, śpiewające chórem.“

ROZDZIAŁ VIII.

Przyrodzona Nadprzyrodzoność.

Głębokie znaczenie Cudów. — Maluczkość Wiedzy ludzkiej: Boska niezrozumiałość Przyrody. — Zwyczaj czyni nas ślepymi na cudowność co dzień się powtarzających cudów; to samo czynią Nazwy. — Przestrzeń i Czas jedynie zjawiskami, kształtami Myśli ludzkiej: Błysk Nieśmiertelności. — Jak Przestrzeń zakrywa przed nami nasze najpowszedniejsze władze, Czas zaś — boski, cudowny tok ludzkich dziejów.

W zdumiewającej Części, zatytułowanej Naturalny Nadnaturalizm, Profesor staje się pierwszy raz Wieszczem, a po długich usiłowaniach, których byliśmy świadkami, pokonywa ostatecznie krnąbrną Filozofią Odzieży, tudzież obejmuje ją tryumfalnie w posiadanie. Miał on dość Urojen do zwalczania: „Tkaniny Sukienne i Tkaniny Pajęczne“, Cesarskie Płaszcz, Przedawnione Godła i Bóg wie co jeszcze, ale przecie przebił się mężnie przez to wszystko. Co gorzej, dwa tajemnicze, świat obejmujące urojenia — Czas i Przestrzeń — wciąż go okrażały, mieszały, obłąkiwały; teraz zwiera się także z niemi stanowczo i rozdziera je zwycięsko. Zgoła, wpatrywał się w Byt bez zmruczenia oka, póki jego ziemskie łuski i ubrania jedno po drugim się nie stopiły, a przed jego wzrokiem zachwyconym nie odkryło się wnętrze niebieskiego, Najświętszego Przybytku.

Tu więc, mówiąc ściśle, dosięga Filozofia Odzieży Transcendentalizmu. Ten skok ostatni, jeśli tylko zdołamy go przebyć, zawieździe nas do obiecanego kraju, gdzie się istic zaczyna *Palingenezya* wszechstronna. „Odważnie więc!“ woła nasz Dyogenes, z lepszym prawem, niż wołał niegdyś Dyogenes Pierwszy. Po długim i uciążliwym rozmyślaniu nie znaleźliśmy tej części zdumiewającej, niezrozumiałą, ale przeciwnie, nabrała ona jasności, nawet świetności, oświeclającej wszystko. Niechże czytelnik, zestrzeliwszy w nią wszystkłą zawartą w nim badawczą zdolność, wywiąże się z swego obowiązku, jak my się wywiązujemy przez roztropny wybór i składanie przedmiotów.

„Znaczenie Cudów było i zostaje niezgłębioném — tak zaczyna Profesor spokojnie — o wiele może głębszém, niż sobie wyobrażamy. Tymczasem nasuwa się pytanie nad pytaniami: co jest Cud? Znanemu Holendrom Królowi Syamu wydał się cudem — sople lodu; ktokolwiek byłby nosił ze sobą pompę powietrzną i butelczkę eteru, byłby dokonał cudu. Dla mego Konia zaś, istoty jeszcze mniej umiejętnej niestety, czy nie robię tyle razy cudu i czarnoksiężkiego Otwórz się Sezamie! ile razy mi się podoba zapłacić dwóch groszy otworzyć nieprzebyty *Schlagbaum* lub zamknąć Rogatkę?“

„Ba czy cud prawdziwy nie byłby wprost zgwałceniem Praw Przyrody? pytają się liczni, którym odpowiadam inném pytaniam: Co są Prawa Przyrody? Dla mnie może wskrzeszenie niejakiego z umarłych nie byłoby zgwałceniem takich praw, ale tylko ich potwierdzeniem — byłoby jakimś głębszém Prawem, teraz po raz pierwszy przeniknięciem, a jak wszystkie inne to czyniły, działającą na nas Mocą Materyjalną przez swą Moc Duchową.“

„Inni znów mogliby się tu zapytać nie bez zadziwienia: Jakiem prawem mógłby przyjść ten, co może Żelazu pływać kazać, i oświadczyć, że z tego powodu zdolen nauczać Religii? Prawda, że takie oświadczenie wydałoby się nam, z Dziewiętnastego Stulecia, dość nietrafném, dla naszych ojców jednak z Pierwszego Stulecia miało głębokie znaczenie.“

„Czy nie jest jednak najgłębszém Prawem Przyrody, że ona jest niezmienną? woła warstwa oświecona. Czy maszyna Wszechświata nie porusza się od urządzenia swego według reguł niezmiennych? Dość prawdopodobnie, moi przyjaciele dobrzy; co więcej, ja także muszę wierzyć, że ów Bóg, o którym utrzymują pewni, dawni i natchnieni ludzie, „że jest niezmiennym i bez cienia chwiejności“, zaiste nigdy się nie zmienia; że Przyroda, że ten Wszechświat, którego niewolno nikomu zakazać nazywać Maszyną, jeśli mu się to podoba, porusza się według reguł nieodmiennych. A teraz zwracam i do was stare pytanie: Wiecie-li, jak wyglądają te nieodmienne reguły, składające cały Zakon Przyrody?“

„Odpowiadacie: stoją zapisane w naszych Dziełach Naukowych, w zebranych pamiętnikach Człowieczego Doświadczenia? — Jako, Człowiek był więc przytomnym z swoim Doświadczeniem podczas Tworzenia, by widzieć, jak się wszystko działo? Czy niektóre z najgłębiej uczonych osobistości zagłębiły się aż do podwalin Wszechświata i wszystko tam wymierzyły? Czy Stwórca zasięgał ich rady, że umieją czytać Jego plan przewodni niezrozumiałego Wszystkiego, że mogą rzec: Tyle tam naznaczono i nic więcej? Ach, zgola nic! Te uczone osobistości nie bywały nigdzie dalej,

jak my sami, zaglądneły kilka piędzi głębiej, niż my zaglądamy w Głęb nieskończoną, tak bezdenną, jak bezbrzezną.“

„Księgę Laplace'a o Gwiazdach, w której pokazuje, jak pewne Planety ze swemi Satellitami obracają się naokoło naszego, szanownego słońca z pośpiechem i w torach, które się jemu i podobnym mu udało odkryć najszcześniejszym przypadkiem — tę księgę cenię tak drogo, jak ktokolwiek inny. Ale czy to już nazywa się u was „Mechanizmem Niebieskim“; „Systemem Światowym?“ To — gdzie opuściwszy Syryusza i Plejady i wszystkie 15,000 Słońc na minutę Herschela, jedynie kilka marnych garstek Księżyców i Kul martwych tak obdarzono spojrzeniem, nazwano dziwnie i naznaczono w Rejestrze Zodyakalnym, że nam teraz wolno bając o ich Gdzie, podczas gdy ich Zkąd, Dlaczego i Co ukrywa się przed nami, jak gdyby było w Próżni nieznanéj?“

„Systemy Przyrody! Dla najmędrszego z ludzi, niechby posiał widnokrąg jak najszerzy, Przyroda pozostanie całe *nieskończenie* głęboką, całe nieskończenie przestronną, a wszelkie Doświadczenie z nią ogranicza się do kilku nielicznych, obliczonych stuleci i zmierzonych mil kwadratowych. Bieg odmian Przyrody na tej maluczkiej okruszynie — Planecie, znany nam częściowo. Któż jednak wie, od jakich, głębszych Biegów one zależą, po jakim, nieskończeniu szerszym Cyklu (przyczyn) wiruje nasz mały Epicykl? Rybka mogła się owoić z każdą szparką i kamyczkiem, z każdym przymiotem i przypadkiem swego strumyczka rodzinnego, ale czy Rybka rozumie Przyplawy i Odplawy i peryodyczne Prądy, Wiatry passatowe, Monsumy i Zaćmienia Księżyca, które to wszystkie warunki regulują stan jej strumyczka, oraz mogą kiedy-niekiedy (dość *niecudownie*) całkiem go przewrócić i przeistoczyć? Taką rybka Człowiek; jego Strumyczkiem: Planeta-Ziemia; Oceanem: niezmierzone Wszystkie; Monsumami i Prądami przemijającymi: tajemniczy Porządek Opatrzności przez miliony milionów Wieków.“

„Mówimy o Tomie Przyrody — zaiste ona Tomem, którego Autorem i Pisarzem Bóg. Czytaj go! Ej, czy znasz ty, czy zna człowiek bodaj jego Abecadło? Nie będziemy cię próbowali jego Słowami, Zdaniem, wnioskami, opisowami Stronicami, poetycznemi i filozoficznemi, rozprzestrzenionemi przez Systemy Słoneczne i Tyśiące Lat. Tom ten napisany Niebieskimi Hieroglifami, prawdziwem Świętém pismem. Być w stanie przeczytać gdzie-niegdzie wiersz tak pisany uszczęśliwia nawet proroków. Co się tyczy waszych Instytutów i Akademij Umiejętności, siłą się one dzielnie. Z pomiędzy zbitego, nieodwikłanie poplątanego pisma hieroglificznego wybierają przez zręczną kombinację cokolwiek liter pospolitego Charakteru, a z nich układają ten i ów Przepis gospodarczy,

bardzo cenny w Praktyce. Najmniejszej tylko liczbie śni się, że Przyroda jest czemś więcej, niż niezmiernym Tomem takich Przepisów, albo też niewyczerpaną Książką Kucharstwa Domowego, którego wszystkie tajemnice wyjdą pewnego dnia na jaw w sposób powyższy.“

„Zwyczaj—powiada Profesor—odziecinia nas wszystkich. Zastanowiwszy się dobrze, przekonasz się, iż Zwyczaj jest największym z Tkaczy, oraz wije powietrzne ubrania dla wszystkich Duchów Wszchświata, skutkiem których one przebywają zaiste w naszych domach i warsztatach widomie jako służba posłuszna, ale ich natura duchowa zakrywa się nazawsze przed większością ludzi. Filozofia się uskarża, że Zwyczaj od początku nas otumanił, że postępujemy we wszystkiem według Zwyczaju, nawet Wierzmy że zwyczaju, że wszystkie nasze Pewniki, przechwalajmy się jak chcemy naszym Niedowiarstwem, bywają najczęściej jedynie tego rodzaju Wierzeniami, których zaprzeczania nigdyśmy nie słyszeli. Ba, cóż jest cała Filozofia, jeśli nie ustawicznym bojem przeciw Zwyczajowi — raz w raz odnawianem usiłowaniem prześcignięcia (*transcendere*) sfery ślepego Zwyczaju i tym sposobem stania się Transcendentalną.“

„Ułud i kuglarskich sztuczek Zwyczaju nie zliczyłby, ale najzręczniejszą z ostatnich jest podobno spryt, z jakim on w was wmawia, że Cudowność przestaje być Cudowną, skutkiem prostego powtarzania się. Prawda, że to nam życie zapewnia, gdyż człowiek musi tak dobrze pracować, jak się dziwować. Zwyczaj okazuje się więc w tej mierze dobrą Piastunką, wiodąc go do rzetelnej jego korzyści. Jest on jednak miłującą, niedorzeczną piastunką, lub powiedzmy raczej, żeśmy przewrotnemi, niedorzecznemi wychowawcami, gdyż w godzinach wypoczynku i zastanawiania się przedłużamy to samo złudzenie. Mamże zapatrywać się na Zdumiewające z głupią obojętnością, dlatego jedynie, że je widziałem dwakroć, lub dwiesięcie, lub dwa miliony razy? Niema na to powodu ani w Przyrodzie, ani w Sztuce, chyba żebym był naprawdę istną Maszyną Pracującą, dla której boski dar Myślenia nie miałby innej wartości nad tę, jaką posiada ziemski dar Pary dla Maszyny parowej — moc, którą można prąść bawełnę, zyskiwać pieniądze i co się pieniędzmi ocenia.“

„Godną także uwagi, tak tu, jak gdzieindziej, jest potęga Nazwisk, będących zaiste tylko rodzajem Ubrań, uwitych przez zwyczaj, zakrywających cuda. Guślarstwo, wszelkiego rodzaju Wdawanie się z Duchami i Czartostwo nazywamy teraz Obląkaniem lub Chorobą Nerwową, rzadko się nad tem zastanawiając, że nowe

pytanie staje przed nami: Co to jest Obląkanie, co są Nerwy? Obląkanie, jak było, tak też i zostaje zawsze tajemniczo-strasznym, całkiem *piekielnym*, kipiącym wybuchem Niższej Chaotycznej Głębi, przez pięknie malowane Widzenie Stworzenia, pływającego po niej, zwanego przez nas Rzeczywistością. Czy Obraz Dyabła powstał w cielesnym oku Lutra, czy bez niego — azali to zmniejsza jego Rzeczywistość? W każdej, choć najmędrzej Duszy leży cały świat wewnętrznego Szaleństwa, autentyczne Cesarstwo Szatanów, z którego się zaiste zbudował ten świat Mądrości twórczym sposobem i na którym teraz spoczywa, jak mieszkalna, kwiecista Skorupa Ziemska na swych ciemnych podstawach.“

„Najgłębszemi jednak z ułudnych Pozorów, tak dla ukrywania Podziwiania, jak dla wielu innych celów, są wasze dwa zasadnicze, świat obejmujące Pozory — *Przestrzeni i Czasu*. One, uprzedzone dla nas i utkane jeszcze przed naszym Urodzeniem, aby odziewać nasze niebiańskie Ja i dać mu przybytek, a przytém go oslepić — one roztaczają się, obejmując wszystko, jako powszechne płótno, lub osnowa i wątek, z których się wija i zabarwiają wszystkie mniejsze Złudzenia w tym Bycie Widm. Napróżno próbowalibyście zwlec je z siebie na tej Ziemi; w najlepszym razie możecie je tylko rozedrzeć na chwilkę i przeniknąć okiem po-za nie.“

„Fortunatus posiadał Kapelusze Życzeń; skoro go włożył i życzył sobie stanąć Gdziekolwiek, już Tam był. Tym sposobem pokonał Fortunatus Przestrzeń, unicestwił Przestrzeń. Gdzie nie istniało wobec niego; wszędzie było Tutaj. Gdyby jaki Kapelusznik założył warsztat przy Wahngasse w Weissnichtwo i wyrabiał piłśniowe towary tegoż rodzaju dla całego świata — jakibyśmy świat mieli! Jeszcze byłoby dziwniej, jeśliby inny kapelusznik się osiedlił na przeciwnej stronie ulicy, a gdy jego kolega-rzemieślnik wyrabia Przestrzeń-niszczące Kapelusze, robił Czas-niszczące! Kupowałbym od obydwóch, choćby przyszło wydać ostatni szeląg, ale głównie od ostatniego. Nałożyłeś pierwszy kawałek piłśni, a skutkiem prostego życzenia być *Gdziekolwiek* jesteś natychmiast *Tam*. Zaraz potem nakładasz drugi kawałek piłśni swój i po prostém życzeniu, żeby być *Kiedykolewkie*, jesteś natychmiast *Wtedy*. Jużci, że ostatnia rzecz byłaby wspanialszą — strzelać dowolnie od Ognistego Stworzenia Świata do jego Ognistego Końca, tu być historycznie obecnym w pierwszym wieku, rozmawiając się oko w oko z Pawłem i z Seneką, tam proroczo w Trzydziestym i trzecim, także się rozmawiając z innemi Pawłami i Senekami, ukrytymi jeszcze w głębi tych Czasów dalekich!“

„A może sobie myślisz, że toby być nie mogło, że się nie daje

wyobrazić? Czy więc Przeszłość jest zniszczoną, czy tylko przeszłą? Czy Przyszłość nie istnieje, czy jest jedynie przyszłą? Twoje mistyczne władze umysłowe — Pamięć i Nadzieja — dały już odpowiedź; przez te dwie tajemnicze drogi wzywasz już, Ziemią oslepiony, tak Przeszłość jak Przyszłość i obcujesz z niemi, chociaż jeszcze niejasno i niemymi znakami. Zasłona Wczorajszego dnia spada, zasłona jutrzejszego się podnosi, ale i Jutro i Wczoraj *istnieją*. Wierz w to, co znajdujesz napisane w Świętym Przybytku Duszy Człowieczej, jak też tam czytali nabożnie wszyscy Myśliciele wszystkich Wieków, że Czas i Przestrzeń nie są Bogiem, ale tworam i Boga, że jak dla Boga wszystko jest powszechnem **Tutaj**, tak też jest wiecznem **Teraz**."

"A czy widzisz w tém coś nakształt Błysku Nieśmiertelności? O Nieba! Miałaby biały Grób naszego Kochanego, co umarł w naszych objęciach i musiał być zostawiony tu, po-za nami — miałaby Grób sterczący tam w dali, jak blady, smutnie w tył ustępujący Słup milowy, wskazujący ileśmy zmudnych, pociechą nieosłodzonych mil samotnie podróżowali — być jedynie błędem, widmowem Złudzeniem? Czy stracony Przyjacieli wciąż jeszcze Tutaj przebywa tajemniczo, jak my sami Tu tajemniczo przebywamy, z Bogiem? Wiedz zaprawdę, że tylko Cienie Doczesne zginęły lub są znikome, że Istota rzeczywista wszystkiego, co było i co jest i co będzie, *istnieje* i teraz i nazawsze. Gdyby ci się to niestety wydało nowiną, rozmyślaj sobie o tém w twych wolnych chwilach, przez przyszłe lat 20, lub przyszłe 20 wieków; wierzyć w to musisz, zrozumieć tego nie zdołasz."

"Zdaje mi się rzeczą wcale odpowiednią, słuszną i nieuniknioną, żeby Kształty myślenia, Przestrzeń i Czas, w których raz na zawsze przestaniemy żyć na Ziemi, warunkowały i określały całe nasze Praktyczne rozumowanie, pojęcia, obrazy i wyobrażenia. Żeby one jednak nadto przywłaszczały sobie tak wielką władzę nad czysto umysłowemi Rozmyślaniami i oslepiały nas na cuda wszędzie blisko nas i wokoło leżące — to mi się zgola inaczej wydaje. Zgoda, przyznaj Przestrzeni i Czasowi przynależny im stan Kształtów myślenia, a choćby nawet całkiem nieprzynależny stan Rzeczywistości, ale potem rozważ, jak bardzo ich cienkie Przebrania zakrywają przed nami najjaśniejsze Blaski Bóstwa! I tak, gdyby to nie było cudownem, czybym nie mógł wyciągnąć rękę i ująć Słońce? Przecież widzisz mnie codziennie wyciągającego rękę, a nią ujmującego w garść niejedną rzecz i wywijającego tą rzeczą na różne strony. Czyś jedynie dzieckiem dorosłym, żeby sobie wyobrażać, że Cud zawisł od liczby mil odległości lub funtów wagi, a nie widzieć, że **istny**, niewytłomaczony, Boga objawiający Cud

już w tém samém tkwi, że mi wolno wogóle rękę wyciągać i że posiadam wolną Moc chwytania nią czegokolwiek? Nie zliczyłbym innych złudzeń tegoż rodzaju i zakrywających cuda odurzeń, jakich Przestrzeń na nas się dopuszcza."

"Jeszcze gorzej się dzieje, gdy mowa o Czasie. Ten sam kłamliwy Czas jest waszym potężnym przeciw - czarodziejem i powszechnym zakrywaczem cudów. Jeślibyśmy tylko mieli Czas-niszczący Kapelus, żeby go bodaj raz jedyny nałożyć, ujrzelibyśmy się w Świecie Cudów, gdzieby były zaćmione wszystkie bajane i rzeczywiste Cudotworstwa i dzieła Czarnoksiężstwa. Niestety, nie mamy takiego Kapelusza, a człek biedny i głupi rzadko tylko i niedostatecznie radzi sobie bez niego."

"I tak np. czy to nie był cud, gdy Orfeusz lub Amfion budowali mury Tebańskie jedynie dźwiękiem Liry? A teraz powiedz mi, Kto zbudował mury tego Weissnichtwo, wywoławszy wszystkie głązy piaskowe, żeby przytańczyły z onego *Steinbruch'u* (wyglądającego teraz nakształt ogromnej Szczeliny Troglodytów, ze straszniemi sadzawkami, zieloną skorupą okrytemi), oraz ukształtowały się w Doryckie i Jońskie filary, czworoboczne domy pionowe, wspaniałe ulice? Czy nie wyższy od tamtych Orfeusz lub Orfeuszowie, którym się udało w przeszłych wiekach, cudowną Muzyką Mądrości, ucywilizować Człowieka? Najszczytniejszy nasz Orfeusz przechadzał się po Judei, będzie temu lat 1800; jego melodia niebiańska, płynąc dzikiemi, rodzimemi tonami, ujarzmiła dusze ludzkie, a będąc prawdziwą melodią niebiańską wciąż płynie i rozlega się we wszystkich sercach naszych, chociaż teraz jej towarzyszą tysiączne wtórowania, którym ona ton nadaje i któremi cudownie kieruje? Czy to tylko jest Cudem, co się w dwóch godzinach odbywa, oraz, czy przestaje być Cudem, jeśli potrzebuje na ten cel dwa miliony godzin? Nie tylko mury Tebańskie zbudowała muzyka niejakiego Orfeusza, ale bez muzyki niejakiego natchnionego Orfeusza nigdy się żadne miasto nie zbudowało, żadne dzieło nie dokonało, którem się człowiek szczyci."

"Wymieć Złudzenie Czasu; jeśli masz oczy, odwróć oko na chwilkę od bliskiej, poruszającej przyczyny do bardzo dalekiego Poruszydela. Pchnięcie, które przeleciało przez całą drogę mleczną kul elastycznych, nie będzie słabszem od tego pchnięcia, co tylko ostatnią kulę uderzywszy w lot ją puściło. Ach, gdybym był w stanie (za pomocą Czas-niszczącego Kapelusza) przenieść cię wprost od Początku do Końca, jakby się otworzyły twoje oczy, a serce zapaliło u Morza Światłości niebieskiej cudowności! Wtedy byś ujrzał, że ten piękny Wszechświat jest istotnie choćby nawet w najpodlejszej swęj dzielnicy Grodem Bożym pod kopułą

gwieździstą — że z każdej gwiazdki, każdego źdźbła trawy i z każdej Duszy Żywěj wciąż się promieni chwała przytomnego Boga. Jednak Przyroda, będąca Szatą doczesną Bóstwa, objawia Go mądrym, a chowa przed głupcami.“

„I dalej, czyżby mogło być coś cudowniejszego od rzetelnego, autentycznego Ducha? Angielski Johnson pragnął całe życie zobaczyć jednego takiego, ale nie mógł, choć poszedł do *Cock Lane* (uliczki Koguciej) a stamtąd do lochów kościelnych i pukał o trumny. Głupi Doktor! Czy on się nigdy tak umysłowem jak cielesnem okiem nie oglądał po pełnej fali Życia ludzkiego, które tak miłował? Czy nigdy a nigdy nie spojrzał bodajby w Siebie? Poczciwy Doktor był Duchem, tak rzeczywistym i autentycznym, jak tylko może pragnąć serce; prawie milion Duchów wędrowało po ulicach obok niego. Jeszcze raz powtarzam, wymieć złudzenie Czasu, ściśnij lat 70 w trzy minuty, a czémże byłby on, czémże my-byśmy byli? Czyż nie jesteśmy Duchami, ukształtowaniami w ciało, w Postać, a potem płowiejącami napowrót w powietrze, w Niewidzialność? To nie żadna metafora — to prosty fakt: poczynamy się z Nicości, przyjmujemy postać, jesteśmy Zjawiskami; wokoło nas, jak naokoło najistotniejszego widma, leży Wieczność, a dla Wieczności minuty i lata i miliony wieków jedno i to samo. Czy dźwięki Miłości i Wiary nie przylatują, jak ze strun arfy niebiańskiej, jak Śpiew Dusz błogosławionych? A przeciwnie, czy nie piszczymy i nie szwargoczemy (w naszych niezgodnych, puszczykowatych rozprawach i wzajemnych oskarżeniach), czy nie przemykamy się złowrogo, słabo, trwożliwie, lub nie straszymy (*poltern*) i nie hulamy w szalonym Tańcu Nieboszczyków, póki Noc senna się nie zbudzi i nie Zadnieje? Gdzież teraz Macedoński Aleksander? Czy jego Zastępy stalowe, co wydawały dzikie wrzaski wojenne pod Issusem i pod Arbella, zostały się po nim, albo czy szczyły bez śladu, jak muszą szczezać znienacka nadybane złe Duszycki? A Napoleon także, ze swemi Odwrotami z Moskwy i Austerlickimi Wyprawami! Czém było to wszystko, jeśli nie najprawdziwszém Polowaniem Widm, które teraz się rozplnęło, z całym swym wyjącem, Noc oszpecającym Zgiełkiem? — Duchy! Około tysiąc milionów chodzi teraz po Ziemi w białe południe; około pół-sta ich znikło, około pół sta przybyło, nim twój zegarek raz kołatnął.“

„Przebóg! to myśl pełna tajemnicy i straszna, że każdy z nas nietylko nosi w sobie przyszłego Ducha, ale i jest najistotniejszym Duchem! Skąd mam te Członki, tę Moc burzliwą, tę krew żywą, z ognistemi Namietnościami? One — prochem i cieniami! Moje Ja okraża System Cieniów, w którym ma się objawiać w Ciele przez kilka chwil albo lat Istota Boska. Wojownikowi na jego

mocnym koniu bojowym strzela ogień z oczu; w jego ramieniu i w sercu siła przebywa — ale wojownik i koń bojowy jedynie widmami — objawioną Siłą, nic więcej. Stąpają po ziemi wspaniale, jak gdyby była stałym ciałem. Głupcze! Ziemia tylko łuską; pęka na dwoje, a wojownik i koń bojowy toną, gdzie ich ołowianka nie dosięże. Ołowianka? Sama Wyobraźnia nie pójdzie ich śladem. Chwilka, a nie było ich; jeszcze chwilką, a już ich nie ma; nie ma nawet ich popiołów.

Tak było od początku, tak będzie do końca. Pokolenie po pokoleniu przybiera sobie kształt Ciała, a wyłoniwszy się z Nocy Cymmeryjskiej zjawia się do spełnienia Niebieskiego posłannictwa. Każden z nich zużywa zawarty w nim zasób Siły i Ognia — jeden mieląc w młynie Przemysłu, drugi jako łowiec pnać się na Alpejskie wyżyny Wiedzy, inny trzaskając się na miazgę o skały Zwady, w walce z bliźniemi — a potem odwołują nazad Zesłanego z Niebios. Ziemskie Ubranie zeń spada, a wkrótce staje się znikniętym Cieniem nawet dla Zmysłów. Tak to, nakształt dziko błyskającego, dziko grzmiącego parku Niebieskiej Artylerii grzmi i błyska to tajemnicze Człowieczeństwo w przedługiej, prędko po sobie następującej wspaniałości, po Głębi nieznannej. Tak to, nakształt stworzonego przez Bóstwo, ogniem ziejącego Wojska Duchów, wyłaniamy się z Bezrozumnego, śpieszymy jak wichur przez zadziwioną Ziemię i znów toniemy w Czczości. Góry ziemskie się równają, jej morza zapełniają w ciągu naszego przelotu, bo czyż zdołałaby Ziemia, martwa jedynie i będąca widmem, oprzeć się Duchom posiadającym realność i życie? Na najtwardszym dyamencie wyciska się jakiś ślad naszej stopy; najpóźniejsza Tylna Straż zastępów będzie czytała ślady najprzedniejszej. Ale skąd? — Przebóg, dokąd? Zmysł nie wie, Wiara nie wie, jak tylko tyle, przez Tajemnicę do Tajemnicy, od Boga, do Boga.

*Jesteśmy takim pierwiastkiem,
Z jakiego sny zrobione, a nasze małe Życie
Zaokrągla się Snem!*“

ROZDZIAŁ IX.

Rzut oka wokoło.

Powtórzenie. — Wydawca wina wierszom Brytańskim czytelnikom, co towarzyszyli Teufelsdröckhowi przez wszystkie jego dociekania. — Rzetelny użytek *Sartor Resartus*: by wykazać Cudowność powszedniego życia i prostych rzeczy, jako też dowieść, że wszystkie Kształty są tylko Odzieżą, rzeczami doczesnymi. — Praktycznych wniosków dość nastąpi.

Tu budzi się nader ważne pytanie: Czy wielu Czytelników Brytańskich przybyło z nami rzeczywiście do obiecanego kraju, czy Filozofia Odzieży już się w końcu wokoło nich roztwiera. Długa i pełną przygód była podróż od prawie prostaczych, namacalnych, Wełnianych Kupin Człowieczych przez jego cudowne Ubranie Cielesne i cudowne społeczne Szaty do wnętrza, do Ubrania istnej Duszy jego Duszy — do samego Czasu i Przestrzeni! A czy teraz zaczyna w pewnej mierze objawiać się sama, duchowa, wieczna Istota Człowieka i Człowieczeństwa, оголошена z onych powić? Czy zdoła wielu czytelników rozróżnić mglisto, jak przez szkło, w olbrzymich, chwiejnych konturach niejaki pierwotne początki Bytu człowieczego — odłączywszy, co zmienne, od tego, co niezienne? Czy słowa Ducha Ziemi w Fauscie:

Tak na warczącym Czasu pracuję Warsztacie
I widzę Bóstwu szatę, po której Go znacie...

lub ta inna, tysiąc razy powtarzana przemowa Czarnoksiężnika Szekspira:

I jako bezpodstawny gmach tego widzenia
Tak się też Wieże chmurą wieńczone, pyszne Pałace,
Poważne Świątynie, sama nawet Kula wielka
I wszystko, co ona dziedziczy — rozplyną;
A spełniony jak ta bezistotna parada
Nie zostawią po sobie nawet okrucho...

czy te słowa zaczynają mieć dla nas znaczenie? Zgoła, czyśmy w ostatku stanęli bezpiecznie w dalekiej strefie Poetycznej Twórczości i Palingenezyi, w której Śmierć-Poród Feniksa Ludzkiej

Spółeczności i wszech Rzeczy Człowieczych, staje się rzeczą możliwą, okazuje się nienuknioną?

Nie trzeźwe obliczenie, ale czule żywiona nadzieja szepce Wydawcy, że wielu podróżowało bez przypadku po onym niewystarczającym, niesłychanym Moście, o którym z łaski Niebios odważył się powiedzieć, że prawie skończony. Nie był on w stanie zbudować stałego łuku, rozpiętego nad Nieprzebytem jako brukowany gościniec, ale jedynie, jak już rzekliśmy, tylko zygzakowaty szereg traw, pływających po nim w nieładzie. Ach, skoki z tratwy na tratwę odbywały się zbyt często na złamanie karku; ciemność i natura żywiołu i wszystko było przeciw nam!

Czy niemniej przeto nie znalazł się gdzieś jeden na tyśiąc, co obdarzony rzadką w dzisiejszych dniach rozległością umysłową przebył tę przeprawę, na przekór wszystkiemu? Szczęśliwa garstko! gromadko Przyjaciół! Witam was, nabierzcie odwagi! Stopniowo nawykłą oczy do nowej Miejscowości; ręka będzie się mogła wyprężyć do pracowania tamże; będziecie pracować nad wspaniałem, iście najszczytniejszym dziełem Palingenezyi, kaźden według zdolności. Przybędą nowi robotnicy; zbudują się nowe Mosty — źle mówię, bo czyż nawet nasz biedny Most z powrozów i traw nie naprawi się w wielu miejscach podczas waszych przechodów i powrotów, aż się całkiem ustali i będzie mógł służyć nawet kulawym do przejścia?

A tymczasem, z niezliczonej rzeszy, co się z nami wybrała wesoło i w pełni nadziei — gdzie niezliczona reszta, której nie widzimy już przy naszym boku? Największa część cofnęła się i stoi sobie spoglądając z daleka z niesympatycznym zadziwieniem na bieg nasz. Niemało, ciskając się naprzód odważniej, pośliznęło się i nie skoczyło dość daleko, a teraz pływa i tarza się w Chaotycznym potopie, jedni do tego brzegu zmierzając, inni do przeciwnego. Czy może być jednak — mówiąc bez przenośni, którym-to sposobem mówienia Teufelsdröckh nas niestety cokolwiek zaraził — tajno Wydawcy, że niejeden Czytelnik Brytański siedzi czytając z całkiem obłąkaną głową? że go raczej nęka, niż poucza leżące przed nim Dzieło? Tak jest, już dawno pytał się niejeden Czytelnik Brytański i pyta się teraz z rodzajem zrządzenia: Dokąd zawiedzie to wszystko? jaki z tego pożytek?

W kierunku napełnienia twój sakiewki, lub wspomnienia innym sposobem twój władzy trawienia, nie wie dzie to do niczego i nie ma w tém żadnego pożytku, o Brytański Czytelniku, ale raczej przeciwnie, bo cię coś kosztuje. Jednakże, jeżeli ciebie przez małoobiecującą Bramę Rogową zawiódł Teufelsdröckh (my zaś przez niego) do rzetelnej Snów Krainy, a przez Zasłonę z Ubiorów, jak przez

czarodziejskie *Pierre-Pertuis* przezierasz bodajby w chwilkach do przestworów Cudowności i widzisz i czujesz, że twoje życie powszednie opasane Cudami — w takim razie skorzystałeś coś od pieniędzy cenniejszego i zaciągnąłeś dług wdzięczności u naszego Profesora. Kto wie, czy nawet nie raczysz otworzyć twych warg w niejednym literackim Kółku Herbacianém i głośno z tém się nie odezwiesz?

A dalej, czy i ty już się nie dowiedziałeś teraz, że ściśle mówiąc wszystkie *Godła* są *Odzieżą*, wszystkie *Kształty*, jakimi *Duch* się *Zmysłom* objawia, tak zewnętrzną drogą, jak przez wyobraźnię — *Odzież*, a przeto nietylko pergaminowa *Magna Charta*, którą *Krawiec* omal nie pociął na miarę, ale też cała *Pompa* i *Powaga Prawa*, świętość *Majestatu*, wszystkie podrzędne *Hołdy* są istotnie *Ubraniem* i *Szatami*, a nawet owe *Trzydzięści-dziewięć Artykułów* (*) jedynie artykułami służącymi do ubrania (dla *Idei Religijnej*). W takim razie musi się także przyznać, że *Nauka Odzieży* jest szczytną, oraz, żeby mogła po nieskończeniu głębszém zbadaniu z twojej strony wydać bogatsze owoce — że przysłuży jej naukowa równość z *Kodyfikacją*, z *Ekonomią Społeczną*, *Teorią Brytańskiej Konstytucji* — źle mówię; że raczej stojąc na wysokości proroczej spogląda na to wszystko zgóry, jak na tyle tkackich warsztatów i przędzalni, w których się przędą i wiją mechanicznie, zbyt często rękami nędznych, głodnych, po-za końce swych nosów nie widzących robotników owe *Ubrania*, które ona ma przykroić, poświęcić i rozdać?

Opuściwszy jednak to wszystko, a nadto także i to wszystko, co się tyczy *Przyrodzonej Nadprzyrodzonej*, oraz jeszcze wszystko to, cokolwiek się odnosi do *Ostatecznej*, czyli *Transcendentalnej* części tej *Nauki* lub ma jakikolwiek, bodaj najdalszy związek z obiecany *Tomem Palingenesie der menschlichen Gesellschaft* (*Odrodzenie ludzkiej Społeczności*) — nadmieniamy pokornie, iż żadnej choćby najniższej Części *Filozofii Odzieży* nie brak bezpośredniej wartości, ale że dają się z niej wyciągać niezliczone wnioski natury praktycznej. Nie wspominając o płodnych uwagach etycznych, politycznych i symbolicznych, cisnących się tłumnie do głowy *Filozofa Odzieży* od początku, na progę jego *Nauki*, ani nawet o „ideach budowniczych“, co się, jak widzieliśmy, przyczajają na dnie wszystkich *Mód*, a rozwinąwszy się kiedyś lepiej zaprowadzą do ważnych przewrotów — rzućmy na chwilę okiem przy jaknajślabszym

(*) Artykuły składające wyznanie wiary Kościoła Anglikańskiego.
(Przyp. Tłóm.)

oświeceniu ze strony *filozofii Odzieży* na to, co wolno nazywać *Ubiernąją Warstwą* naszych bliźnich. I tu także, pomijając wzrokiem wiele przedmiotów, które-by należało oglądać — miliony prządek, tkaczy, foluszników, farbiarzy, praczek, wystrzykiwaczy, babrzących się i tarzających w swoich kątach ciemnych, żeby nam robić *Odzież*, a umierających, żebyśmy żyli — i tu także zwróćmy jedynie uwagę czytelnika na dwa małe oddziały *Ludzkości*, któreby nakształt *Mólów* wolno nazwać *Zwierzętami Sukien-nemi*, gdyż są stworzeniami żyjącymi, poruszającymi się i mającymi byt w *Suknie*: — mowa o *Fircykach* i o *Krawcach*.

O tych dwóch małych oddziałach wolno twierdzić bez skrupułu, że nieoświecone przez *Filozofią* uczucie publiczne zapatruje się na nich mylnie; że nawet i *prawidła ludzkości* bywają odnośnie do nich gwałcone, jak to się podobno pokaże z obfitością szczegółów w następujących dwóch *Rozdziałach*.

ROZDZIAŁ X.

Ciało Paniczów.

Określenie *Panicza* (*). — Sekta *Paniczów* jest nową odmianą pierwotnego zabobonu *Ubóstwiania* siebie samego. — Po czém się rozróżnia. — Jój *Pismo Święte* (*Modne Powieści*) nie do czytania. — Artykuły *Wiary Paniczostwa*. — *Bractwo Biednych-Niewolników*, ślubujących wieczne *Ubóstwo*; czciciele *Ziemi*, poznawani po odrębnym ubiorze i podziwieniu. — Obraz domu *Biednego - Ubogiego* i domu *Paniczowego*. — *Teufelsdröckh* się lęka, czy te dwie sekty nie będą się tak długo pleniły, aż podziela całą *Anglię* między siebie, a potem się strasznie zewrą.

Co się tyczy *Paniczów*, rozważmy najpierw, z pewną miarą ścisłości naukowej, co to jest *Panicz*? Jest-to *Człowiek* noszący na sobie *Ubranie*, *Człowiek*, którego zawód i urząd i byt zasadza się na noszeniu *Ubrania*. Każda zdolność jego duszy, umysłu, sakiewki i osoby poświęca się bohatercko przedmiotowi jednemu: noszenia *Odzieży* mądrze i dobrze. Jak inni się ubierają, żeby żyć, tak on żyje, żeby się ubierać. W umyśle *Panicza* zjawiała się

(*) Tak tłómaczymy z konieczności później się objawiającej znany wyraz *Dandy*, określający dosłownie *fircyka* i *wiercipiętę*.
(Przyp. Tłóm.)

bez żadnego wysilenia, jak instynkt geniuszu, myśl o wszech znaczeniu Odzieży, którą udawadniając napisał niezrównanie uczony i bystry niemiecki Profesor swój Tom ogromny. On natchniony Suknem; on Poetą Sukna! To coby Teufelsdröckh nazwał „Boską Ideą Sukna“ — jemu wrodzone, a jak wszystkie podobne Idee albo znajdzie sobie wyraz zewnętrzny, albo będzie tłoczyło serce niewymowną boleścią.

Nakształt szlachetnych, twórczych zapaleńców wciela on bez trwogi swoją Ideę w Czyn, przedstawia się ludzkości w osobliwym stroju, przechadza się jako świadek i żywy Męczennik zasady o wiecznej wartości Odzieży. Nazwaliśmy go Poetą. Czy jego ciało nie jest (wypchaną) skórą pergaminową, na której on wypisuje dziwnymi barwami z Huddersfieldu Sonet do brwi swęj kochanki? Złe mówię, raczej Epopeję *Suknie Virumque cano*, napisaną dla całego świata, wierszami pełnymi Makaronizmów, a czytelnymi nawet dlatego, co biegnie. Ba, jeżeli przyznacie, co się zdaje prawdopodobnem, że Panicz posiada Pierwiastek Myślenia, oraz pewne pojęcia o Czasie i Przestrzeni, czy nie widać w jego arcychętnem poświęceniu się Nieśmiertelnego na ołtarzu Zniskomnego — czy nie widać w tém coś nakształt (aczkolwiek spaczonego) połączenia i zidentyfikowania Wieczności z Czasem, które stanowią, jak widzieliśmy, charakter Prorocy?

I czegoż żąda teraz Panicz w nagrodę za swe wieczne Męczeństwo i Poezye, a nawet Prorokowanie? Wolnoby odrzec, jedynie tego, byśmy jego istnienie uznali, byśmy przyznali, że jest żywym przedmiotem, albo przynajmniej przedmiotem widzialnym, lub rzeczą odbijającą promienie świetlne. Nie domaga się waszego srebra ani złota (po nad to, co mu już skąpe Prawo zapewniło) — nie, krom spojrzenia waszych źrenic. Czy zrozumiecie jego znaczenie mistyczne, lub też całkiem je prześlepicie i źle wytłumaczycie — wszystko mu jedno; bylebyście nań spojrzeli, już zadowolony. Czyżby nie wolno tedy rzec: wstydź się, niewdzięczny świecie, odmawiający mu nawet tak małego dobrodziejstwa; chociaż marnujesz twą władzę optyczną na zasuszone Krokodyle i Syamskie Bliźnięta, przecie spoglądasz przelotnie tylko i z prawie nieutajoną pogardą na domowy cud nad cudami — żywiutkiego Panicza! Jego nie zalicza żaden Zoolog do Ssących; żaden Anatom nie rozkrawuje go uważnie. Czy widzieliśmy kiedy nastrzykany Preparat Panicza w naszych Muzeach, albo próbkę tegoż rodzaju przechowaną w Spi rytusie? Lord Herringbone (*) mógłby się ustroić w tabaczkowy

garnitur, w tabaczkową koszulę i trzewiki, a wszystko nicby nie pomogło; nie znająca się na rzeczy publiczność, zajęta prostszymi potrzebami, mijałaby go, nie zwracając nań uwagi.“

Co prawda, wiek Ciekawości przeminął, jak wiek Rycerstwa. Może jednak poszedł tylko spać, bo oto powstaje Filozofia Odzieży, w celu wskrzeszenia dość dziwnym sposobem tak jednego, jak drugiego. Gdyby zwyciężyły zdrowe poglądy na tę Naukę, istotna natura Brytańskiego Panicza, oraz tkwiące w nim rzetelne znaczenie nie mogłoby zostawać na zawsze pod korcem śmiesznego i opłakania godnego obłędu. Następujący, długi Wyjątek z listu Profesora Teufelsdröckha pokaże tę rzecz, jeśli nie w zupełnie prawdziwym świetle, to bodaj w częściowo sprawiedliwem. Wypada żałować, iż jak często gdzieindziej, tak i teraz bystre jasnowidzenie filozoficzne Profesora stepiło się cokolwiek skutkiem domieszki sówiiej prawie krótkości wzroku, albo też przewrotniej, bezskutecznej, ironicznej skłonności — czytelnicy osądzą sami, której z tych dwu.

„W dzisiejszych szalonych czasach — pisze — gdy Zasada Religijna, wygnana z Kościołów, musi albo tać się niewidziana w sercach dobrych ludzi, wyczekujących tęsknie i przyspieszających cichą pracą jakieś nowe Objawienie, albo też się błąkać bez przytułku po świecie, nakształt wyzutęj z ciała, szukającej swego ziemskiego organizmu duszy — ileż-to w takich czasach cudackich Kształtów Zabobonu i Fanatyzmu nie przywdziewa ona na próbę, błędnie? Wyższy Zapal Człowieczy, nie mający chwilowo swego Wykładnika, przecież trwa niezniszczony, niezmordowany czynny i pracuje naoslep w wielkiej, chaotycznej głębi. I tak Sekta po Sekcie, Kościół po Kościele się kształtuje i znów się przetapia w nowem przeobrażeniu.“

„To widać głównie w Anglii, która będąc najbogatszym i najmniej oświeconym Europejskim narodem, przedstawia właśnie te żywioły (mianowicie Ciepła i Ciemnoty), w których się najlepiej lęgną takie poczwary i potwory. Między nowszymi Sektami tego kraju jedną z najgodniejszych uwagi i najbliżej spowinowacaną z naszym przedmiotem jest Sekta *Paniczów*; cokolwiek wiadomości, jakich udało mi się o nią dostać, znajdzie tu najodpowiedniejsze miejsce.“

„Prawda, iż niejacy Dziennikarze Angielscy, ludzie, którym najczęściej brak poczucia Zasady Religijnej, lub sądu o jej zjawiskach, wyrażają się o niej w krótkich, zagadkowych wzmiankach, jakoby była podobno Sektą Świecką, nie zaś Wyznaniową; niemniej przeto objawia się jej nabożny, a nawet ofiarny charakter dość wyraźnie oku psychologicznemu. W obecnym stanie naszej wiedzy może pozostawać w zawieszeniu (*schweben*) odpowiedź na pytanie, czy ona

(*) Ość śledzia.

(Przyp. Tłóm.)

należy do rzędu Czcicieli Fetyszów, Czcicieli Bohaterów, Politeistów, lub do jakiegokolwiek innej klasy. Przebija się w niej pewien cień Manicheizmu, ale nie Kształtu Gnostycznego, tudzież (gdyż Obłęd ludzi chodzi błędnym kołem i pojawia się w przerwach) ma on niemałe podobieństwo z owym Zabobonem Mnichów na górze Atos, co sobie upatrzył w powstrzymywaniu się od wszelkiego pokarmu i natężonem, długim wpatrywaniu się w pępek, prawdziwą Apokalipsę Przyrody i Odsłonięciem Niebios. Według mego własnego przypuszczenia, Sekta Paniczów zdaje się być jedynie nową, do dzisiejszych czasów zastosowaną odmianą przedwiecznego Zabobonu *Czczenia-siebie-samego*, który-to zabobon próbowali Zoroaster, Konfucyusz (*), Mahomet i inni raczej strącić do drugiego rzędu i okiełznać, niż go wypłenić. Został on całkiem wyrzucony jedynie w czystszych Wyznaniach Religijnych. Jeżeliby więc podobało się komu nazwać ją wskrzeszonym Arymanizmem, albo jaką inną Czią Szatana, z tego, co teraz widać, nie miałbym nic do zarzucenia.“

„Zresztą okazują ci zapałem nowęj Sekty ożywieni ludzie i odwagę i wytrwałość i taką moc, jaka może tkwić w naturze człowieka najcięższą niewolą spletanego. Bawią się w wielką czystość i w unikanie innych; odznaczają się osobliwym ubiorem (o którym znajdowało się kilka wzmianek na początku Tomu), oraz, o ile można, osobliwą mową (podobno jest-to rodzaj pokaleczonej *Lingua franca*, lub Angielskiej Francuszczyzny), a wogóle usiłują przestrzegać prawdziwie Nazareńskiego postępowania i nie dać się splamić dotknięciem świata.“

„Mają swoje świątynie, z których główna stoi w stolicy, jak niegdyś Żydowska Świątynia, a zowie się *Almack* — słowo niepewnego źródłosłowu. Zbierają się na nabożeństwo głównie w nocy, mają Arcykapłanów i Arcykapłanki, których urzędy nie są jednak dożywotnie. Rytuał swój, o którym mniemają niektórzy, że jest podobnym do Menadycznego, a nawet może do Eleuzyńskiego lub Kabirskiego, zachowują w ścisłej tajemnicy. Nie brak także tej Sekcie Ksiąg Świętych, które nazywają Modnemi Powieściami, ale Kanon ich nie jest skończony. Jedne z nich są kanoniczne, inne zaś nie.“

„Postarałem się o kilka próbek ich Świętych Ksiąg, nie bez wydatku, w nadziei otrzymania prawdziwej, głębszej znajomości przedmiotu, oraz wziąłem się do ich wykładania i badania z zapałem, godnym Badacza Odzieży. Wszystko jednak na nic się nie zdało. Tęga moja zdolność czytania, której mi świat nie odmówi, ujrzała

się pierwszy raz pokonaną i odpartą ze wstydem. Napróżno wysilałem się z całej mocy (*mich weidlich anstrenge*) i robiłem, co tylko mogłem. Po krótkim czasie napadało mnie coś — nie powiem, jak bębnienie w uszach — coś podobnego do niewyraźnego, nieznosnego dla ucha grania na Drumli i piszczenia skrzypliwego; potem następował najstraszniejszy rodzaj Snu Magnetycznego. Gdy zaś próbowałem otrząsnąć się z niego i stanowczo mu się nie chciałem poddać, przyszło nieznane nigdy wrażenie, coś nakształt *Delirium Tremens*, oraz całkowita nieprzytomność. W końcu, za radą doktora i z obawy o całość innych władz umysłowych i duchowych, jakoteż żeby Konstytucja moja nie rozprzegła się do szczytów, wstrzymałem się — niechętnie, lecz stanowczo. Czy i tu jaki cud działał — jak owe Kule Ogniste, dziwolagi nadziemskie i piekielne, które także nieraz odstraszyły Cudzoziemca od Żydowskich Tajemnic? Bądź-co-bądź, moje, najusilniejszymi zabiegami niezłamane, niepowodzenie musi wyjednać mi przebaczenie za niedokładność niniejszego zarysu, całkiem nie wyczerpującego, a jednak najbardziej wyczerpującego ze wszystkich, jakieby można dać o Sekcie, tak bardzo dziwacznej, że przemilczeć jej nie wolno.“

„Kochającego, jak ja, własne życie i zmysły żadna potęga nie nakłoniłaby otworzyć jeszcze jedną *Modną Powieść* o sobiście. Na szczęście zjawiła się w tym moim dylemacie dłoń z obłoków, podająca jeśli nie zwycięstwo, to przynajmniej oswobodzenie. Wokoło jednej z paczek książkowych, jakie Księgarnia w Stillschweigen (*Stillschweigen'sche Buchhandlung*) odbiera z Anglii, przyszły, jak zwykle, w kształcie wzgardzonej opaski, rozmaite luźne zadrukowane arkusze (*Maculatur Blätter*). Filozof Odzieży, ożywiony rodzajem Mahometańskiej czci dla wzgardzonych świstków drukowanych, w których czasem się czają ciekawe wiadomości, nie odmówił spojrzenia owym arkuszom. Czytelnicy pojmy jego zadziwienie, kiedy się przekonał, że te pomazane, luźne arkusze były prawdopodobnie wyrzuconą częścią jakiegoś Angielskiego Czasopisma, z rodzaju, zwanego tam *Magazynami*, oraz wyglądały nakształt Rozprawy właśnie o przedmiocie *Modnych Powieści*! Wychodziła ona co prawda z czysto Świeckiego punktu widzenia, uderzając nie bez goryczy na nieznaną mi osobistość nazwiskiem Pelham (*) — podobno niejaki Mistagoga, znakomitszego Dowódcę i Kaznodzieję onęj Sekty. Z tego powodu prawdziwa tajemnica, Religijna fizjonomia i fizjologia Sekty Paniczowskiej nie odkrywa się tam w całości, jak

(*) Autor pisze: Zerdusht, Quangfoutche.

(Przyp. Tłóm.)

(*) Pelham, czyli Pamiętnik angielskiego Gentlemana, p. Bulwera. (Prz. Tłóm.)

już możnaby się spodziewać, uwzględniwszy ulotny, ułamkowy charakter świstków. Niemniej przeto błyskają w nich kiedy-niekiedy luźne światelka, z których starałem się skorzystać. Co więcej, w jednym ustępie, wybranym z Proroctw lub z Mistycznych Teogonij, albo jak się wam go nazwać podoba, utworu tego Mistagoga (styl jego bardzo mieszany), znajduję coś nakształt Wyznania Wiary, czyli Całego Obowiązku Człowieka, według zasad téjże Sekty. Pochodzące z tak autentycznego źródła Wyznanie, czyli Cały Obowiązek, uporządkuję więc w tém miejscu, w kształcie Siedmiu wyraźnych Artykułów, oraz przedstawię je treściwie Niemieckiemu światu, a potem się pożegnaj z przedmiotem. Uważajcie także, że dla uniknięcia możności pomyłki przytaczam Oryginał, o ile można, dosłownie:

„Artykuły Wiary.

1. Surdutom nie wolno mieć nic trójkątnego, a jednocześnie trzeba się wystrzegać fałdów z tyłu.

2. Kołnierz — to rzecz bardzo ważna. Musi być niski z tyłu i lekko w wałek wygięty.

3. Żadna swawola mody nie powinna pozwolić człowiekowi z wykwinłym smakiem przyjąć z tyłu bujności Hottentota.

4. We frakach — bezpieczeństwo.

5. Zdrowy rozsądek gentlemana w niczem się pięknieć nie objawia, jak w jego pierścionkach.

6. Dozwala się Ludzkości, z pewnemi ograniczeniami, nosić białe Kamizelki.

7. Spodnie muszą być nadzwyczaj ciasne około lędźwi.

„Na teraz zadawałam się skromnym, ale stanowczym i nieodwołalnym zaprzeczeniem wszystkich powyższych Twierdzeń.“

Dziwną sprzeczność z Ciałem Paniczów stanowi inna Sekta Brytańska, jak się dorozumiewam, w Irlandyi poczęta, gdzie ję główne ognisko dotąd pozostaje, ale także i na większej Wyspie znana, a co prawda krzewiąca się wszędzie prędko. Ponieważ ta Sekta dotychczas żadnych Ksiąg Kanonicznych nie wydała, przeto pozostaje w takimże ukryciu, jak Paniczowska, która wydała Księgi niezrozumiałe dla niewspartej zdolności ludzkiej. Członkowie drugiey sekty nazywają się podobno bardzo rozmaicie, według miejsca swego osiedlenia. W Anglii mienią ich powszechnie Sektą *Paryasów* (*), albo téż dość niefilozoficznie *Białych Murzynów*, a pogardli-

wie ze strony innych wyznań Sektą *Obdartych Żebraków*. W Szkocyi znów spotykamy ich pod nazwą *Hallanshakers*, lub *Stook of Duds* (to jest Kupa Łachmanów) Sektą; jest-to zapewne przytyk do ich munduru obowiązkowego. W Irlandyi zaś, ję wspomnianym wielkim ulu rodzinnym, przedstawia się ona pod zawilą przeróżnością nazwisk, jak np. *Bogtrotters*, *Redshanks*, *Ribbonmen*, *Cottiers*, *Peep-of-Day-Boys*, *Babes of the Wood*, *Rockites* (*), *Poor-Slaves* (Biedni-Niewolnicy). Ostatnia nazwa zdaje się pierwotną, obejmującą cały rodzaj, poprzednie zaś określeniem pomocniczych gatunków i lekkich odmian, a w najlepszym razie rozkrzewionych odrosli ojczystej lodygi, nad której podpodziałami i odcieniami różnie zatrzymywać się szkoda czasu. Wystarczy zrozumieć rzecz, podobno niewątpliwą, że *Biedni-Niewolnicy* tworzą Sektę Oryginalną, której nauki, praktyki i zasadnicze znamiona przenikają i ożywiają całe ciało, jakkolwiek nazywane lub różniące się zewnętrznie.

„Byłoby nader trudno wymienić dokładnie spekulacyjne zdania tego Bractwa: jak się przedstawia umysłowi Irlandzkiego Biednego-Niewolnika Wszechświat, Człowiek, Życie Człowiecze, z jakimi uczuciami i przekonaniem spogląda w Przyszłość, ogląda się po Teraźniejszości, zapatruje na Przeszłość. Ich Ustawa ma w sobie coś wspólnego z Zakonną, albowiem widzimy ich związanych dwoma Ślubami Zakonnymi — Ubóstwa i Posłuszeństwa, których-to Ślubów dotrzymują podobno z wielką ścisłością, a mianowicie pierwszego. Zrozumiałem nawet, że są niemi związani, nieodwołalnie im poświęceni — nie wiem, czy wysświęceniem Nazareńskim, czy téż jakim innem — jeszcze *przed* urodzeniem. Nie znajduję powodów do mniemania, żeby trzeci Ślub Klasztorny, Czystości, był surowo między niemi przestrzegany.“

„Nadto zdają się naśladować Sektę Paniczów w ję wspaniałej zasadzie noszenia osobliwego Ubrania. W Tomie niniejszym nie znajdzie się co prawda opis Stroju Irlandzkich Biednych-Niewolników, z téj przyczyny, że on się opisać nie daje za pomocą niedosko-

ny, ciężko za nikczemną zapłatę pracujący pacholek). Nadając temu słowu znaczenie konkretne, Carlyle pozwala sobie, że zwykłą mu śmiałością w tworzeniu słownych dziwołagów, nazwać pewną warstwę proletaryatu sektą *Drudge*’ów, a dać tytułuje wyznanie wiary téj sekty *Drudgeism*’em. Konieczność oddania tych wyrażen sposobem zwyczajnym zmusiła także tłumacza do wykroczeń przeciw duchowi języka.

(Przyp. Tłóm.)

(*) Są to nazwiska pogardliwe, jakimi stany zamożne piętnują chłopstwo irlandzkie, oraz tajne, mściwe bractwa między tém chłopstwem, dopuszczające się w rozmaitych czasach psot przeciw właścicielom ziemskim. Tłumaczenie wyrażen, wziętych nie z języka, lecz z żargonu angielskiego, byłoby trudne i nieużyteczne.

(Przyp. Tłóm.)

(*) Tak tylko możemy naśladować wyraz autora *Drudge* (nędzny, wzgardzo-

nałego środka Mowy. Ich ubranie składa się z niezliczonych spódnic, z dzynrzyków i skrzydeł nieregularnych, z wszelkiego gatunku sukna wszelkiej barwy, a ciała ich dostają się wewnątrz zawiłego labiryntu tej odzieży sposobem nam nieznanym. Trzyma się ona w kupie przez rozliczne, skombinowane guziki, strzępki i rożenki drewniane, do których dodaje się często pasek skórzany, lub powróż z konopi albo słomiany naokoło ich bioder. Co prawda zdają się okazywać zamiłowanie w słomianych powrozach, bo noszą je zamiast sandałów. W ubieraniu głowy objawiają niejaką niezależną rozmaitość; noszą kapelusze, którym brak części brzegów, albo dna, lub też których dna są odprute, wiszą na zawiasach, przypominają kłapę; czasem wywracają kapelusze i noszą je brzegami do góry, nakształt czapek Uniwersyteckich; cel tego zwyczaju nieznanym.

Nazwisko *Poor-Slaves* zdawałoby się wskazywać pochodzenie Słowiańskie, Polskie, albo Rosyjskie, ale nie, bo rdzenna istota i duch ich Zabobonu okazują raczej charakter Teutoński lub Druidyczny. Wolnoby sobie w nich wyobrażać Czcieli Herthy, czyli Ziemi (*Earth*), bo wciąż kopią i pracują z zamiłowaniem w jej łonie, lub też zamknięci w prywatnych Domach Modlitw rozmyślają nad ciałami z niej pochodzącymi i obrabiają te ciała, zrzadka tylko i ze względną obojętnością spozierając ku Światłościom Niebieskim. Z drugiej strony przebywają jak Druidzi w ciemnych mieszkaniach, a nawet często tłuką okna szklane, jakie im się trafiają, i zatykają je kawałkami ubrania, albo innemi nieprzezroczystymi ciałami, aż odzyskają dogodną dla siebie ciemność. I dalej, jak wszyscy wyznawcy Czi Przyrody, bywają także i oni skłonni do wybuchów zapału prawie dzikiego, oraz palą ludzi, wprowadzając nie w bałwanach splecionych z łożyny, ale w lepiankach glinianych.

Co się tyczy pożywienia, zachowują także własne obrządki. Wszyscy Biedni-Niewolnicy są Ryzofagami (Spożycami Korzonków), mała liczba Ichtyofagami, jadającymi Śledzie Solone; od innego pokarmu mięsnego wstrzymują się, z wyjątkiem co prawda (może to być dziwnie spaczona odrobina pozostałego uczucia Brańskińskiego) zwierząt zdechłych śmiercią naturalną. Ich powszechnym środkiem pożywym bywa korzeń, zwany *Ziemniakiem*, zgotowany czysto przy ogniu, bez wszelkich omast lub przypraw, z wyjątkiem nieznanej okraszy, zwaną *Point* (*). Daro poszukiwałem znaczenia tego wyrażenia, albowiem potrawy *Potatoes-and-Point* (Ziemniaki z Solą) nie znajduję opisaną ze ścisłą dokładnością w za-

dniej Europejskiej Książce Kucharskiej. Z epigramatyczną prawie sprzecznością w smaku używają jako napoju najłagodniejszego — Mleka, jako najgorętszego — *Potheen* (*). Tego ostatniego kosztowałem; kosztowałem także Angielskiej *Blue-Ruin* (**) i Szkockiej *Whisky*, płynów odpowiednich tamtemu i używanych przez Sekciarzy wymienionych krajów. Zawierają one niezaprzeczenie rodzaj alkoholu w najbardziej skoncentrowanej postaci, ale zatajony pod cierpkimi kwasami. Jest-to bez wyjątku najostrzejsze ze znanych mi ciał — istny, doskonały ogień płynny. Powiadają, że *Potheen* należy do niezbędnych dodatków przy ich wszystkich Uroczystościach Religijnych; spożywają ją obficie.

„Pewien Podróżnik po Irlandyi, człek podobno niezwykle prawdomówny, przedstawiający się pod nic nie znaczącym dla niego tytułem *Nieboszczyka Jana Bernarda*, podaje następujący zarys domostwa, którego mieszkańcy należeli podobno do wymienionego Wyznania, choć tego wyraźnie nie powiedziałano. W niem zobaczy Czytelnik Niemiecki Irlandzkiego Biednego-Niewolnika niejako na własne żywe oczy, nawet przy stole. Nadto znalazłem na cennym papierze luźnym, o którym była mowa, odpowiedni tamtemu obraz Paniczowskiego Domostwa, odmalowany przez znanego Paniczowskiego Mistagoga lub Teogonistę. Niech i na to świat się popatrzy, kwoli zobaczenia strony odwrotnej medalu i sprzeczności.

„Najpierw tedy wystąpi Biedny-Niewolnik; był on podobno także rodzajem Karczmarza. Przytaczam z Oryginału:

„*Domostwo Biednego-Niewolnika.*”

Sprzęty tego Karawanseraju składały się z dużego, żelaznego Garnka, dwóch Stołów dębowych, dwóch Ławek, dwóch Krzesel i Kwaterki na *Potheenę*. Na górze był Strych (wchodziło się doń po Drabinie), gdzie sypiali domownicy, a miejsce na dole było przegrodzone rodzajem płota na dwie Izby, jedną dla Krowy i Świni, drugą dla gospodarza i gości. Wszedłszy do domu, zastaliśmy rodzinę w liczbie jedenastu osób przy obiedzie. Ojciec siedział u wysokiego końca, matka u szarego, dzieci po każdej stronie długiej Deski dębowej, wydrążonej we środku, nakształt koryta, żeby pomieścić co się zawierało w ich Garnku Ziemniaków. W równych odstępach były powyrzynane w desce dziureczki na Sól; miska Mleka stała na stole; przedmioty zbytkowe, jak: mięso, piwo, chleb,

(*) Wódka.

(**) Dosłownie: Sine Zniszczenie.

noże i widelce, były wykluczone. Sam Biedny-Niewolnik przedstawił się naszemu Podróżnikowi jako chłop barczysty, czarnobrewy, bardzo silny i z gębą od ucha do ucha. Jego żona, choć opalona, była przystojną, a nagie i pyzate dzieci miały apetyt kruków. — Brak wszelkiej wzmianki o ich Filozoficznych lub Religijnych zasadach i obrządkach.

„Teraz zaś wtóry obraz — Paniczowskiego Domostwa, w którym często wspomniany Mistagog i natchniony Pisarz sam przebywa:“

„Domostwo Panicza.

„Gotownia pysznie urządzona: fioletowe firanki, krzesła, kanapy téjże barwy. Dwa Zwierciadła, wysokości człowieka, stoją po każdej stronie stolika, zastawionego zbytkami toalety. Kilka Butelek Perfum, uszykowanych w dziwny sposób, stoi na mniejszym stolczku z macicy perłowej. Naprzeciw znajdują się przyrządy do Umywania, bogato wyrobione z mrożonego srebra. Na lewo Szafa *Buhl*, której wpółotwarte drzwi odkrywają mnóstwo Ubrania: Trzewiki dziwnie malutkie zajmują wyłącznie jęj niższe półki. Wprost szafy drzwi uchylone, pozwalające zajrzeć do Pokoju z Łażnią. W głębi Drzwi rozsuwane. Wchodzi Autor — nasz Teogonista we własnej osobie. Poprzedza go pokornie Lokaj Francuski, w białym Kaftaniku jedwabnym i w batystowym Fartuszką.“

„Takie dwie Sekty dzielą teraz między siebie niespokojniejsze części tego Narodu Brytańskiego, wicherzą w tym zawsze trapionym Kraju. Ich wzajemny stosunek, brzemienny żywiołami niezgody i nienawiści, nie przedstawia pocieszającego widoku politycznemu Prorokowi. Dwie zasady — Paniczowskiego Siebiechwalstwa lub Czartochwalstwa, a Biedno-niewolniczego lub Paryasowego Ziemiochwalstwa — lub jakiegokolwiek innego, właściwego Paryazmowi — występują jeszcze co prawda w odległych, niezbyt sporych rozmiarach, jednak zawsze przenikają one swemi korzeniami i podziemnymi gałęziami cały Gmach Społeczny, pracując niezmordowanie w tajemnych głębiach Angielskiej narodowej Istoty, usiłując ją podzielić, zizolować na dwie sprzeczne, nie znoszące się z sobą masy.“

„Zdaje się, że tak liczbą, jak nawet siłą cielesną wzmagają się co godzina Biedni-Niewolnicy, czyli Paryasy. Sekta Paniczów przeciwnie, z natury swęj nie szuka prozelitów, ale się przechwala z wielkich, odziedziczonych zasobów i silną zgodą, podczas gdy podzieleni na stronnictwa Paryasy nie mają jeszcze ogniska, wokoło którego mogliby się skupić, a w najlepszym razie współdziałają je-

dynie za pomocą częściowych, tajnych związków. Prawda, że gdyby powstało Obcowanie Niewolników, jak już istnieje Obcowanie Świętych, jakieby to bardzo dziwaczne skutki mogło wywołać! Paniczostwo spogląda dotąd z udaną pogardą na Paryazm, ale kto wie, czy godzina próby daleka, w której się pokaże praktycznie, komu nosy pospuszczać, a komu zadzierać.“

„Według mnie, rzecz to prawdopodobna, że owe dwie Sekty podzielią kiedyś Anglią między siebie, każda wzmocniwszy się rekrutami z warstw pośrednich, aż nie zostanie nic do zwerbowania na żadną stronę. Paryasy Manichejczycy z zastępem Panoszących się Chrześcijan stworzą jedno ciało. Niewolnicy, zgromadziwszy wokoło siebie wszystkie Zmozolone żywioły, tak Chrześcijańskie, jak z Niedowiarków i Pogan, zgarnawszy także wszelkiego rodzaju Utylitarynów, Radykalnych, niepoprawnych Żotrów i t. d. w jedną ogólną masę, staną po drugiej stronie. Mogłbym przyrównać Paniczostwo i Paryazm do dwóch bezdennych, kipiących Wirów, co buchnęły w dwóch przeciwnych stronach stałego ładu; dotychczas wyglądają jeszcze nakształt dwóch niespokojnych, głupio bełkoczących źródeł, któreby mogła przykryć zmyślność człowieka. Ale uważajcie, że ich średnica co dzień się przedłuża, że te wydrażone Kręgle, wybuchnęły z niezmierną Głębi, ponad którą wasz ład stały tworzy tylko skorupa! I co dzień kruszy się ład rozdzielający je, co dzień się rozszerzają te dwie Huczne Otchłanie. Teraz już między nimi jedynie kładka — tylko błonka Ładu. I to unosi powódź, a potem — prawdziwe Piekło Wód i Potop Noego zamieniony!“

„Trafniej możnaby je jeszcze przyrównać do dwóch niezmiernych, istic niezrównanych Maszyn Elektrycznych (Maszyna Społeczna je obraca), z bateriami przeciwnego rodzaju — Paryazm: ujemna, — Paniczostwo: dodatnia. Jedna przyciąga do siebie raz wraz i przywłaszcza sobie całą Dodatnią Elektryczność Narodu (to jest jego Pieniądze), druga pracuje niemniej gorliwie nad Ujemną (t. j. nad Głodem), równie potężną. Dotąd widujecie tylko częściowe, przelotne iskry i błyski, ale maluczko, a cały naród będzie zelektryzowany, aż cała wasza Elektryczność żywotna, miasto się neutralizować zdrowo, przetnie się na dwie zizolowane Części Ujemne i Dodatnie (Pieniądze i Głód). Teraz już spoglądają sobie oko w oko dwie zabutelkowane Baterie Światowe! Dziecko może sprawić ich zetknięcie kiwnięciem palca, a co wtedy? — Co Wtedy? — Tylko Ziemia w dym pryska nienamacalny od tego gromu Sądneho! Słońce traci jedną ze swych Planet w Przesławorze! niema już Zamień Księżyca! — Lub jeszcze trafniej mógłbym porównać —“

Dość tego! Dość przyrównań i porównań, o którychby wolno

rzec, że niewiadomo doprawdy, kto niemi gorzej grzeszy — Teufelsdröckh, czy my.

Często ganiliśmy jego nałóg naciągania i rafinowania przedmiotu do przesady; oddawna znamy jego skłonność do Mistycyzmu i Religijności, przez co we wszystkim zawsze Religiją wietrzy. Nigdy jednak ta katarakta paroksyzmowa nie zamgliała i nie przekreślała jego dość przenikliwego zresztą wzroku w takim stopniu, jak gdy mowa o *Ciele Paniczów*. A może to cień satyry zamierzonej? Może on nie taki mroczek, jak udaje? Gdyby szło o zwykłego śmiertelnika, odpowiedzialibyśmy twierdząco, lecz gdy chodzi o Teufelsdröckha, zawsze cień wątpliwości się nasuwa. Jeżeliby nawet istniał zamiar satyry, sprawaby się nie polepszyła, bo nie brak ludzi, którzyby odparli: Jakto, czy wasz Profesor bierze nas za prostaczków? Jego ironia chybiła celu. Widzimy na wylot przez nią, a może i przez niego.

ROZDZIAŁ XI.

Krawcy.

Niesprawiedliwość wyrządzona Krawcom w rzeczywistości i w przenośni. — Ich prawa i wielkie zasługi oczekają się uznania.

W taki-to sposób został nasz pierwszy Praktyczny Wniosek, wynikający z Filozofii Odzieży, dostatecznie wyzyskany; przechodzimy teraz do drugiego, dotyczącego Krawców. Tu zgadza się na szczęście własne nasze zdanie ze zdaniem Teufelsdröckha, wyrażonem na ostatniej stronicy jego Tomu. Chętnie więc robimy dlań miejsce. Niech mówi własnymi słowami i własnym sposobem:

„Więcej niż sto lat — powiada — musi upłynąć, krwawa walka Swobody musi się stoczyć, co najszlachetniejsze zginąć w pierwszym starciu, trony muszą spiętrzyć się na ołtarzach, jak Pelion na Ossie, Moloch Niegodziwości mieć swoje ofiary, Michał Sprawiedliwości swych męczenników, zanim Krawcy będą przypuszczeni do rzetelnych przywilejów męskości i ostatnia rana cierpiącego Człowieczeństwa się zamknie.“

„Gdyby nas mogło co zadziwiać w historii ślepoty światowej, tubyśmy się zaprawdę zatrzymali i dziwili. Zjawiła się idea i usta-

liła w postaci szeroko rozpowszechnionego, zakorzenionego obłędu, jakoby Krawcy tworzyli osobny rodzaj Fizyologiczny, nie byli Mężami, lecz jedynie częstkami Mężów (*). Nazwijcie kogo *Schneider* (Krającym, Krawcem) — czyby się to nie równało w naszym rozluźnionym, otumanionym, prawie szalonym stanie Społeczności wywołaniu jego wiecznej, najsroźszej nieprzyjaźni? Przydomek *schneider-mässig* (po krawiecku) określa nie zrównaną w innych stanach małoduszność. Do naszych Ksiąg Lekarskich wprowadzamy *Melancholią Krawiecką*, sromotniejszą od Trądu, oraz bajemy niewiadomo co o jej pochodzeniu z żywienia się Kapustą. Na co wspominać Hans Sachsa (sam był Szewcem, gatunkiem Krawca w Skórach) i jego *Schneider mit dem Panier*? Na co Szekspira, z jego *Uskromieniem Złośnicy*? Czy nie napisano, że przyjmując deputacyą z 18-tu Krawców, Angielska Królowa Elżbieta odezwała się do nich: Witam was, dwaj panowie! Ta sama Herod-Baba przechwalała się, że miała Pułk Jazdy, gdzie nie było konia, ni męża, coby mógł szwank ponieść — mianowicie Krawców na Klaczach! Tak-to przyjmują wszędzie fałsz za dobrą monetę i opierają się na nim, jak na fackie niezaprzeczonem.“

„A jednak, czyby warto pytać jakiegokolwiek Fizyologa, azali ten fakt nie podlega zaprzeczeniu? Czy nie wolno się przynajmniej domyslać, że pod swą Odzieżą Krawiec ma Kości i Jelita oraz inne muszkuły, krom krawieckich? Jakich-że to działań męskich Krawiec, według przypuszczenia, nie jest zdolny wypełniać? Czy nie może zamknąć dłużnika do kozy? Czy nie należy we wszystkich prawie krajach do zwierząt płacących podatki?“

„Żaden czytelnik tego Tomu nie może wątpić, jak ja się na to zapatruję. Co lepiej, jeżeli owoc tylu długich nocy bezsennych i prawie nadprzyrodzonych Badań nie zginie do szczętu, świat zbliży się do wyższej Prawdy, a nauka, z bystrym darem zgadywania, właściwego gieniuszom, mglisto przez Swifta przeczuwana, objawi się w pełnem świetle: że Krawiec jest nie tylko Mężczyzną, ale w pewnej mierze Twórcą, Bóstwem. Powiadano o Franklinie: wydarł Piorun Niebiosom, a Berło Tyranom. Zapytałbym jednak, kto wspanialszy — czy ten, co udziela, czy ten, co wydziera? Odwracając zaś oczy od wypadków indywidualnych, od okoliczności, że Człowiek zostaje przez Krawca przetworzonym na Szlachcica, odzianym nie jedynie Wełną, ale także Godnością i Mistycznem Pano-

(*) Cech i zawód krawiecki dawał zawsze powód w Anglii do licznych dowcipów i *bon mots*, z których najgłośniejsze wyszło z ust osoby tak ważnej, jak królowa Elżbieta, że trzeba 9 krawców na jednego mężczyznę. (Prz. Tłóm.)

waniem — czy cały piękny gmach Społeczności samój, ze wszystkimi jej płaszczami królewskimi i stułami papieskimi, przez które organizujemy się z nagości i podziału w Społeczności, w narody, w całą kooperującą Ludzkość — czy to nie jest utworem jedynie tylko Krawców, jak już często pokazaliśmy niezbiecie? — Cóż są wszyscy Poeci i moralni Nauczyciele, jeśli nie rodzajem Metaforycznych Krawców? O tę zaś szczytną Gildyę zapytał nas największy z żyjących członków Gildyi tryumfująco: Dobrze, jeśli ci o to idzie, kto inny, jeśli nie Poeta, zrobił nam najpierw Bogów, sprowadził ich do nas, podniósł nas do nich?”

„I jego-to, siedzącego w zgarbionj postawie na twardej podstawie swojej Deski warsztatowej, traktuje Świat obelżywie, jako dziewiątą część Mężczyzny. Zadrzyżę głowę, mój ty bardzo krzywdzony! Zadziera ją z iskrą nadziei w oku i z proroczem przeczuć szlachetnych, lepszych czasów. Zadługo siedział tam z nogami w kabłak, zużywając stawy swych kostek, że się aż w róg przemieniły, pokutując jak świątobliwy Pustelnik, lub Katolicki Fakir, sprowadzając najpyszniejsze dary Niebios na świat, który ci lżył. Miej nadzieję! Już wyzierają z po-za obłoków smugi błękitne; gruba mgła Ciemnoty się rozsuwa; będzie Dzień. Ludzkość ci odpłaci z nadatkiem dług swój, długo rosnący. Pustelnika długo wyszydzanego będą uwielbiali; Ułamek stanie się nietylko Całością, ale Kwadratem i Sześcianiem. Świat uzna z podziwieniem w Krawcu nietylko swego Kapłana i Hierarchę, lecz nawet Boga.“

„Stojąc w Meczecie św. Zofii i przypatrując się 24 Krawcom, szyjącym i haftującym pyszne Okrycie, posyłane rozkosznie przez Sultana dla Kaaby w Mecce, pomyślałem sobie: Ileż-to innych Nieświętości uświęcił Kunszt wasz okrywający, krom Arabskiego Kamienia!”

„Jeszcze bardziej rozczulającym zdarzeniem był ów wypadek, gdy na skrócie pewnej uliczki w Szkockiem mieście Edyburgu trafiałem na Tablicę nad sklepem, na której było napisano, że ten a ten „Robi Spodnie dla J. K. Mości“, tudzież był wymalowany Obraz pary Spodni Skórzanych, a między ich kolanami znajdowały się pamiętne słowa: Sic Itur Ad Astra. Czy to wszystko nie było przemową więźnia-Krawcy, wdychającego co prawda w swych okowach, ale także wdychającego do wyzwolenia i proroczo wzywającego lepszej doby — dnia sprawiedliwości, w którym wartość Spodni człowiekowi się objawi, a Nożyce staną się czcigodnymi w wieki?”

„Nawet wolnoby powiedzieć, że to wołanie nie poszło podobno napróżno. W téjże bowiem chwili, gdy dusza niejako rozdarta i rozlana otworzyła się dla wpływów, przynoszących natchnienie, począ-

łem pierwszą myśl tego Dzieła o Odzieży — największego, jakie kiedykolwiek spodziewałem się wykonać, które już po długich zwłokach zaprzatnęło i będzie zaprzatało znaczną część mego Życia, a którego Pierwiastkowa i Prostsza Część niech się tu skończy.“

ROZDZIAŁ XII.

Pożegnanie.

Dziwny sposób mówienia Teufelsdrückha, a stanowczy, szczery charakter. — Cel jego prawdopodobny: robić prozelitów, złączyć czujnych i poważnych w dzisiejszych, ciemnych czasach. — List od Hofratha Heuschreckego z wieścią, że Teufelsdrückh znikł z Weissnichtwo. — Wydawca się domyśla, że on się znów zjawi. — Przyjacielskie Pożegnanie.

W taki-to sposób usiłowaliśmy z ogromnego, różnorodnego Plumpdingu — podobniejszego do Szkockiego Haggisu — ugniecionego przez Pana Teufelsdrückha dla współmiertelników, wydobyc najlepsze rodzenki i podać je osobno na własnym obrusie. Przedsięwzięcie mozolne, podobno niewdzięczne, przy którym zagrzewała nas jednak czasem iskra nadziei, a z którego wolno nam już umyć sobie ręce, nie bez pewnej miary zadowolenia. Jeżeli przez nie, karmu umysłowego do skąpej spiżarni Brytańskiego świata, jakieżże szlachetniejszej nagrody mógł się Wydawca spodziewać? Gdyby się okazał inny skutek — dla czegożby narzekał? Czyż to Zdanie nie było mu przeznaczone koniecznie przez Los, a czy skończywszy je teraz, nie widzi swojej ogólnej Pracy Dziennj o tyle ulżonej i skróconej?

Niepodobna pożegnać się z Profesorem Teufelsdrückiem bez uczucia, w którym się miesza zdziwienie, wdzięczność i nagana. Któż nie żałuje, że zdolności, coby mogły być wydać korzystne owoce w wyższych gałęziach Filozofii, a nawet Sztuki, poświęciły się do takiego stopnia szperaniu w składach starych gratów, co gorzej, nawet przebieraniu w norach, w których inna się jeszcze trafia zdobyć, krom zgubionych pierścionków i naszyjników dyamentowych? Niepodobna tego nie żałować; ganić go za to szkoda czasu. Darmoby się kusiła Krytyka Brytańska wyleczyć go z dzikich

kaprysów; wystarczy dla niej, jeżeli czujnością przeszkodzi ich plenienu się między nami. Pomyślcie, jaki skutek, gdyby ten tarantowaty, zawily, zbyt metaforyczny styl pisania, nie mówiąc już o myśleniu, stał się powszechnym między naszymi Literatami? A mógłby łatwo! Bo czyż sam Wydawca nie postradał, pracując nad Niemczyzną Teufelsdröckha, wiele z czystości swój Angielszczyzny? Jako mniejszy wir pozwala się pochłonać większemu i kręcić z nim razem, tak też musiał mniejszy umysł stać się w tym wypadku częścią większego, oraz, naksztalt niego, widzieć każdą rzecz w przenośni. Trzeba będzie czasu i pilnego usiłowania na wykończenie tego nałogu.

Czy znajduje się wszakże choć jeden czytelnik, któryby, przy wszystkich okazanych dziwactwach Profesora, mógł się z nim rozstać w jawnej nieprzyjaźni? Spodziewajmy się i wierzymy, że zajmuje on stanowisko męża, który rzekł Obludzie: Precz! — a Dyletantyzmowi: Tu niema dla ciebie miejsca! — a Prawdzie: Zastąp mi wszystko! — Męża, co w cztery oczy wyzwał odważnie Księcia Czasu, czyli Dyabła; źle mówię — co był podobno poświęcony tajemniczym sposobem, jak Hannibal, od urodzenia do takiego bojowania, a teraz stanął z postanowieniem przebycia tej walki wszelkiego rodzaju bronią, wszędzie i zawsze. Witamy każdego żołnierza takiej sprawy, choćby był jedynie Polskim Kosynierem.

Wciąż jednak nasuwa się nam pytanie, jakim sposobem człowiek, okazujący czasem bystrą przenikliwość, nie pozbawiony bystrogo uczucia przyzwoitości, mający rzetelne, godne udzielenia Myśli — jakim sposobem mógł on się nakłonić do puszczenia tych Myśli w obieg, w kształcie graniczącym z niedorzecznością? Ktoby na to pytanie odpowiedział w sposób zadawalający, byłby mędrszym od Wydawcy. Domyślaliśmy się czasem, że podobno Konieczność wpłynęła na to o tyleż, co i wolny Wybór, bo czyż nie można sobie wyobrazić, iż w Życiu, podobnym do naszego Profesora, w którym tyle szczodrych darów Przyrody nie dopisało i poszło w niwecz w Praktyce, Literatura także nie chciała nigdy zakwitnąć należyście? że usiłując z charakteryzującą go gwałtownością wymalować ten i ów Obraz, a zawsze nieskutecznie, rzucił w końcu rozpaczliwie swoją pełną wszelkich barw gąbkę o płótno, próbując, czy nie namaluje Piany? Kto wie, czy przy całym swym spokoju Teufelsdröckh nie zawierał w sobie dość zapamiętałości do takiego czynu?

Z jeszcze mniejszą poręką trafności stawiamy drugi domysł, mianowicie to, że Teufelsdröckh nie jest pozbawiony krzty powszechnej żądy — robienia prozelitów. Ileż to razy zatrzymywaliśmy się w niepewności, azali osnową jego zagadkowej natury był tylko Stoicyzm i Rozpacz, lub też Miłość i Nadzieja, ale napiętnowane

pozorami tamtych uczuć? Następujące jego wyrażenie zasługuje zaiste na uwagę: „Jakim sposobem może istnieć Przyjaźń? Przez wspólne oddanie się Dobru i Prawdzie. Inaczej nie może nic istnieć, jak tylko Zbrojna Neutralność, lub czeza Liga Kupiecka. Dzięki Niebu człowiek sam sobie wystarcza, jednak 10 Miłością połączonych ludzi byłoby zdolności do takiego bytu i czynu, jakiego się nie udały 10,000 pojedynczym. Człowiek jest w stanie oddać człowiekowi pomoc niezmierną“. A w połączeniu z powyższem oglądnijmy następujące wyrażenie: „Teraz Noc Świata; do Dnia jeszcze daleko. Tułamy się przy świetle płomyków zgłiszcz dymiących. Słońce i Gwiazdy Niebieskie są, że tak powiem, wymazane na czas niejaki, a dwa niezmierne Widma, Obluda i Ateizm, z swym Upiorem Zmysłowością stąpają dumnie po Ziemi, zowiąc ją swoją własnością. Dobrze Śpiochom, którym Istnienie wydaje się jedynie Snem pustym.“

A co będzie z Czuwającymi, przejętymi grozą, którzy w niem upatrują Rzeczywistość? Czyby nie wypadało im się połączyć, zważywszy, że nawet autentyczne Widmo nie pokazuje się Dwom razem? — W takim wypadku byłby ten olbrzymi Tom o Odieży tylko ogromną Beczką Smolną, którą Teufelsdröckh na swę wieży strażniczej podpalił, żeby płomień jej świecił daleko i szeroko w Nocy, a niejeden duch błakający się bez otuchy znalazł w nim przewodnika do łona Bratniego! — Któż zgadnie, powtarzamy, jakie Nadzieje żywi ten człowiek przy całej swęj, złośliwej Obojętności?

Tymczasem wypada nam wymienić w tém miejscu jeden, niezgodny z takimi domysłami fakt, któryby nawet całkiem je obalał, jeśliby Teufelsdröckh był takim, jak inni ludzie. Mianowicie, że właśnie gdy Znak ognisty płonie jak najjaśniej, Stróż go opuścił, a żaden pielgrzym nie mógłby się teraz zapytać: Strózu, która godzina? Wiedziecie bowiem, że Profesora Teufelsdröcka nie widać już w Weissnichtwo, lecz że według wszelkich pozorów znikł on znów w przestrzeni! Niedawno raczył Hofrath Heuschrecke obdarzyć nas drugim, rozwlekłym listem, w którym prawi wiele o swym „Instytucie Zaludniającym“, powtarza obficie pochwały Worków papierowych z Dokumentami, których hieroglificznej natury Hofrath podobno zgłoła nie podejrzywa, a w końcu oznajmia nam pierwszy raz zdarzenie nader dziwne, słowami następującymi:

„Ew. Wohlgeboren pewnie już wyczytał w Pismach publicznych, z jak czułą i bezskuteczną dotychczas troskliwością zapatruje się Weissnichtwo na zniknięcie swego Mędrca. Oby połączone głosy Niemiec nakłoniły go do powrotu! Bodajbyśmy mogli przynajmniej wyjaśnić sobie tajemnicę jego wyjazdu! Lecz ach, staruszka Lies-

chen okazuje jaknajzupełniejszą głuchotę i jaknajzupełniejszą nie-
wiadomość, albo je udaje. W mieszkaniu przy Wahngasse wszystko
zamiecione, cicho, zapieczętowane. Nawet Rada Tajna nie może
dotąd wydobyć odpowiedzi."

"Zauważano, że gdy wzruszająca nowina o Trzech Dniach Pa-
ryskich przelatywała z ust do ust i obijała się o każde ucho
w Weissnichtwo, Pan Teufelsdröckh nie ozwał się, o ile nam wia-
domo, ani w kawiarni *Gans*, ani w żadnym innym miejscu, przez
cały tydzień, choćby półsłówkiem; raz tylko wyrzekł wyjątkowo
te trzy zgłoski: *Es geht an* (zaczyna się). Wkrótce potem, jak
wiadomo *Ew. Wohlgeboren*, publiczny spokój został zakłócony tak
tutaj jak w Berlinie groźbą buntu Krawców. Nie brakło Żle
usposobionych a może jedynie szalonych Alarmistów, którzy przy-
pisywali winę tego wypadku ostatniemu Rozdziałowi Tomu o Odzie-
ży. Niepodobna opisać pogody umysłowej naszego Filozofa w cza-
sie tego przesilenia strasznego. Kto wie, czy przez pewną pokorną
osobę częstka tej przygody nie wnuknie nawet do *Rath* (Rady) i nie
przyczyni się tym sposobem do zbawienia kraju. Krawcy już się
teraz całkiem uspokoili."

"Naszej straty nie mogę przypisać żadnemu z powyższych
dwóch wypadków, jednak zawsze się nasuwa cień podejrzenia, że
Paryż z swoją Polityką jest w związku z nią. I tak np. gdy *Towarzy-
stwo Saint-Simona* przysłało tutaj swoje Wnioski, a cała *Gans* rozgę-
gała się śmiechem, narzekaniami i zadziwieniem, nasz Mędrzec
siedział jak niemy, a w końcu trzeciego wieczora rzekł jedynie:
„I tu występują ludzie, co odkryli, że Człowiek jest Człowiekiem;
teraz widzicie ich błędne zastosowanie tej wzniosłej, długo zapom-
nianej Prawdy.“ Od tego czasu, jak się przekonano z badania
Dyrektora Poczty, skrzyżowały się przynajmniej jeden List i jedna
Odpowiedź między Pp. Bazard-Enfantin i naszym Profesorem, ale
treść tej wymiany zdań należy teraz tylko do dziedziny domysłów.
Piątego wieczora potem widziano go raz ostatni!"

"Czy ten człowiek nieoceniony, będący taką solą w oku wię-
kszej części wrogich Sekt wzburzających nasze Czasy, został uwie-
ziony potajemnie przez pewnych emisariuszów tychże Sekt, lub czy
się udał dobrowolnie do ich głównej kwatery, żeby się z nimi
naradzić i spojrzeć im oko w oko? Mamy powody, przynajmniej
ujemnego rodzaju, do mniemania, że Zgubiony jeszcze żyje; nasze
osierocone serca także nam szepcą, że niezadługo da znać o sobie.
W przeciwnym wypadku musiałaby zaiste Władza otworzyć jego
archiwum, w którym podobno wiele ważnych rzeczy spoczywa,
a może nawet sama *Palingenesie*."

Tyle od Hofratha, który znika swym, zabardzo do Błędnego

Ognika podobnym zwyczajem, pozostawiając nas w jeszcze grubszej
ciemności.

Jakto? Czyżby publiczna *Historya Teufelsdröckha* nie miała
być skończoną, ani zniżoną do równego, nieromantycznego poziomu,
lecz przeciwnie lepsza jej część miała się dopiero zacząć? Stoimy
w strefie domysłów, gdzie istota zlewa się z cieniem i trudno jedno
od drugiego rozróżnić. Niechże Czas, rozwiązujący lub usuwający
wszystkie zagadki, rzuci także na niniejszą pożądane światło!
Według własnego naszego przypuszczenia, które teraz prawie
pewnym się stało, *Teufelsdröckh* znajduje się — schowany bezpie-
cznie w jak najspokojniejszym ukryciu, gdzie jednak nie będzie
zawsze cicho leżał — w Londynie!

Tu wolno przecież Wydawcy złożyć pióro, z niebiańskim wese-
lem, z jakim usypia trud z sił wyczerpany. Wie on dobrze, jeżeli coś
warta wiadomość z świadectw ludzkich czerpana, że koniec ten
zadawała także niezliczonych Brytańskich czytelników — że nie-
liczeni Brytańscy czytelnicy upatrywali w nim w ciągu ostatnich
kilku miesięcy niespokojnego zakłóciiciela ich zwykłego trybu my-
ślenia i trawienia, oraz z tém się odzywali, nie bez pewnej miary
rozdrażnienia i głośnego łajania. Czy nie przystoi mu tak za tę
łaskę, jak za inne, dziękować Wyższym Potęgom? Wam zaś,
każdemu z osobna i wszystkim wogóle, O rozdrażnieni czytelnicy,
posyła on z ramionami rozkrzyżowanymi i z sercem otwartem
uprzejme bądźcie zdrowi! I ty także, istoto tajemnicza, nazywa-
jąca się *Yorke i Oliver*, co twą żywością i oznakami uprzejmości,
twa zbyt Irlandzką wesołością i szaleństwem i wonią zwietrzałego
ponczu pozwalasz się tworzyć tak dziwnym pracem, bywaj zdro-
wa — jaknajdłużej bywaj zdrowa! Czyśmy w biegu Wieczności
kilka miesięcy Życiowej naszej pielgrzymki nie przepodróżowali
widząc się nawzajem? czyśmy nie istnieli razem, choć w stanie
ciągłej kłótni?



K O N I E C.



SPIS RZECZY.

	Str.
Wiadomość o życiu i pismach Tomasza Carlyle'a przez <i>Sygurda Wiśniowskiego</i>	5—9

KSIEGA PIERWSZA.

Rozdział I.	Wstęp	13
— II.	Kłopoty Wydawcy	17
— III.	Wspomnienia	21
— IV.	Charakterystyka	31
— V.	Świat Odziany	36
— VI.	Fartuchy	41
— VII.	Mieszano-historyczny	83
— VIII.	Świat Rozebrany	47
— IX.	Adamityzm	52
— X.	Czysty rozum	56
— XI.	Rzut oka na przyszłość	61

KSIEGA DRUGA.

Rozdział I.	Historja Rodzaju	68
— II.	Sielanka	76
— III.	Pedagogia	83
— IV.	Pierwszy krok	97
— V.	Romans	109
— VI.	Cierpienia Teufelsdröckha	119
— VII.	Wieczne Nie	127
— VIII.	Środek Nieczułości	134
— IX.	Wieczne Tak	143
— X.	Pauza	153

KSIEGA TRZECIA.

Rozdział I.	Przypadek w Historji Nowoczesnej	160
— II.	Odzież Kościelna	164
— III.	Godła	167
— IV.	Helotyzm	173
— V.	Feniks	177
— VI.	Stare Suknie	182
— VII.	Włókna Organiczne	186
— VIII.	Przyrodzona Nadprzyrodzoność	193
— IX.	Rzut Oka wokoło	202
— X.	Ciało Paniczów	205
— XI.	Krawcy	216
— XII.	Pożegnanie	219